


TOMASZ HIP SZ

KUNE

The image features a central circular graphic composed of concentric rings of white data points and lines, with a glowing red core. The word "KUNE" is written in a bold, white, sans-serif font across the center of this graphic. To the right, a grayscale image of a person's muscular arm is visible, with a watch on the wrist. The background is black.

Tomasz Hipsz

KUNE

www.kune.com.pl

PROLOG

Osswald całą noc nie mógł zasnąć mimo, że pokój w hoteliku przy Rue Pierre Fontaine był całkiem przytulny. Niewielki, ze staroświeckimi, lekko wypłowiałymi tapetami na ścianach i równie zabytkowym telewizorem przyklejonym do jednej ze ścian, miał swój urok. Wtapiał się w atmosferę okolic Moulin Rouge. Udało mu się w miarę spokojnie przetrwać noc. Oglądał telewizję, wsłuchiwał się w odgłosy ulicy oraz skrzypienia schodów i łóżek w okolicznych pokojach.

Musiał pozostać niewidoczny. Nie korzystał z sieci, ani żadnych usług wymagających wymiany danych. Sam hotelik miał pewne zabezpieczenia, ale na wszelki wypadek wyłączył wszystkie swoje komputery.

Mimo, że wziął urlop, wydział bezpieczeństwa korporacji Prodigieux, kontrolował aktywność online wszystkich pracowników, którzy zajmowali się ważnymi projektami. Napisał prosty programik, który imitował jego obecność w sieci, w mieszkaniu w niewielkiej miejscowości, niedaleko Monachium.

Przyjechał tu ledwo trzymającym się kupy samochodem, któremu wcześniej przeprogramował komputer, żeby podczas płatności za autostrady i paliwo nie podawał jego prawdziwych danych. Nie było to trudne, przecież zajmował się systemami bezpieczeństwa.

W tą wyprawę włożył dużo wysiłku, ale miał to być interes jego życia. Miał dosyć wypruwania sobie żył i przesiadywania po kilkanaście godzin dziennie przed obrazem komputerowym, podczas gdy cały zysk i nagrody zgarniali przełożeni. Będzie to jednorazowa akcja, którą planował od miesięcy i już nigdy nie będzie musiał pracować.

Wyglądał, jak typowy mól książkowy, cokolwiek to kiedyś znaczyło. Był chudy, przygarbiony i miał potężne, przestarzałe soczewki kontaktowe, które służyły jako wyświetlacz jego PCU (personal computer unit – komputer osobisty) i zapewniały odpowiednią korektę wzroku wyniszczonego przez lata pracy przy komputerze. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak kiedyś programiści mogli pracować gapiąc się w niewielkie, prostokątne ekraniki.

Ale już niedługo. Jak tylko zakończy transakcję, w szwajcarskiej klinice naprawi zniszczony wzrok i kupi profesjonalne wyświetlacze kontaktowe.

Potem kupi apartament z osobistym systemem fitness i będzie wyglądał, jak goście z Zarządu. Nie będzie już musiał korzystać z wynajmowanego vPartnera, płacić z seks lub towarzystwo. A nawet jeśli tak, to będzie go na to stać.

Na szczęście nikt w firmie nie zorientował się, co odkrył i zamierzał sprzedać korporacji Mushimoto, głównemu konkurentowi jego pracodawcy. Długo wszystko planował i rozważał wszelkie scenariusze, ale mimo zachowania daleko idących środków ostrożności nie mógł się uspokoić.

Spotkanie z przedstawicielem klienta było umówione na 6 rano. Zegarek pokazywał 5:03. Wstał i wyjrzał przez okno. Turecki bar po drugiej stronie ulicy nadal był czynny. Stało przy nim kilku podpitych gości i spomiędzy samochodów powoli wyturlała się poprzycierany ze wszystkich stron, skuter z niezwykle grubym gościem na siodełku. Pewnie też był głodny. Nic podejrzanego.

Z ulicy dochodziły odgłosy głośnej rozmowy, muzyki z pobliskich lokali oraz chlupotu kałuż przez które przejeżdżały samochody. Dotknął wyświetlonej na ścianie klawiatury kontrolera wyposażenia pokoju i poczekał, aż okno cicho się domknie.

Teraz było ciszej. Do jego uszu dobiegał tylko szum klimatyzacji i urządzeń hotelowych. Wszedł do mikroskopijnej łazienki i wziął szybki prysznic. Lubił czystość, więc trochę drażniły go niedomyte fugi między kafelkami i lekko odstające uszczelnienie kabiny prysznicowej. Na szczęście sam system sterowania prysznica działał bez zarzutu. Ustawił odpowiednią temperaturę wody, ilość i zapach mydła. Zastanawiał się, czy nie zostać dłużej pod kojącym strumieniem wody. Stwierdził jednak, że na to będzie czas później. Nastawił program suszenia gorącym powietrzem, żeby nie musieć wycierać się ręcznikiem hotelowym. Mimo, że wydawały się czyste, jakoś nieswojo się czuł dotykając ich. Po zamoczeniu wydzielają delikatną, ale wyraźną woń przemysłowych środków piorących. Założył klapki i wszedł goły do pokoju. Wyciągnął ubranie z torby turystycznej i rozłożył na łóżku. Nie rozpakowywał go wcześniej, bo nie czuł się tu swobodnie i zawsze podczas krótkich pobytów w pokojach hotelowych miał wrażenie, że pakowanie i rozpakowywanie zajmuje dłużej niż potrzeba. Zawsze bał się, że następnego dnia przeoczy coś i zostawi.

Wszystko starał się utrzymywać na swoim miejscu. Przybory toaletowe – w odpowiedniej torbie, ubrania w walizce, brudne rzeczy w papierowej torbie.

Jedyne, co wyjął na wierzch poprzedniego dnia, to wszystkie elementy sprzętu komputerowego. Nie było tego dużo, ponieważ postanowił ograniczyć ilość urządzeń do minimum, żeby ułatwić sobie ich kontrolę i utrudnić wykrycie. Położył ręcznik na krześle i usiadł przy stole, na który padało mdłe światło lampki diodowej zamontowanej powyżej na ścianie. Jednak wystarczyło mu to. Sprawdził, czy są wszystkie elementy i czy są wyłączone. Obraz w soczewkach pochodził z bransoletki połączonej z komputerem osobistym. Może był staroświecki, ale nie lubił urządzeń wszczepianych pod skórę. Poza tym takie rozwiązanie było znacznie tańsze i zgodne z wymaganiami bezpieczeństwa w firmie. Przed wejściem do swojego pokoju musiał pozbywać się wszystkich urządzeń elektronicznych.

Na komputerze miał specjalnie przygotowany system z fałszywą tożsamością, którą kupił od znajomego hakera. Musiał ją mieć, ponieważ wychodząc z hotelu bez żadnego śladu elektronicznego, od razu wzbudziłby zainteresowanie. Miał na nim uruchomioną mapę Paryża, którą mógł podglądać w soczewkach kontaktowych.

Dodatkowo miał swoje cacko. Profesjonalną jednostkę obliczeniową, na której trzymał w zasadzie całe swoje życie. Od zdjęć z dzieciństwa, poprzez konta bankowe, własne programy, gry, profile vPartnerów i preferencje multimedialnych. Był spory i nieporęczny. Miał wielkość starodawnej karty kredytowej. Wyraźnie odznaczał się w kieszeni. W związku z tym postanowił przykleić go na środku klatki piersiowej. Chciał mieć pewność, że nie uderzy nim o nic, a sygnał będzie miał odpowiedni zasięg.

Najważniejszą zawartością były jednak dane przygotowane do przekazania. Stworzył procedurę, która uruchamiała system po otrzymaniu zgłoszenia komputera klienta, kontrolowała wpływ pieniędzy na konto bankowe, autoryzowała i szyfrowała transmisję, a następnie kasowała dane i własne pliki. Następnie wyłączała system, żeby nie można go było namierzyć i żeby nic nie pozostało w pamięci operacyjnej. Cała operacja nie powinna trwać więcej niż kilka sekund. Klient musiał jedynie wyemitować odpowiedni sygnał, o ustalonej godzinie i w odległości nie większej niż 30-40m. Dzięki temu ani on nie będzie widział klienta, ani, co najważniejsze, klient nie będzie widział jego. Wszystkie ustalenia, hasła i informacje o procedurze przesłał klientowi zaszyfrowanym mailem z konta pocztowego, w jednej z anonimowych sieci, do których miał dostęp.

Starał się wszystko przewidzieć. Liczył na to, że taki sposób przekazania

danych, bez wykorzystania Internetu i jakichkolwiek komputerów pośredniczących, będzie najbezpieczniejszy i nawet, jeśli ktoś obserwowałby klienta, nie będzie w stanie jego samego zidentyfikować. Mimo tego, że technicznie nie stanowiło to problemu, postarał się też o to, żeby trudniej było podsłuchać transmisję. W okolicach Moulin Rouge zawsze tłoczyło się wiele osób i odbywało wiele, nie do końca legalnych transakcji, więc z tego szumu i natłoku informacji, trudno by było wyłowić akurat tą jedną. Nawet jeśli ktoś by go zidentyfikował – jego komputerowa bransoletka miała podawać fałszywą tożsamość i upodabniać go do setek turystów odwiedzających te okolice.

Jeszcze raz sprawdził zasilanie wszystkich urządzeń i zamontował oba komputery. Następnie zaczął się gorączkowo ubierać.

Czyste rzeczy na podróż i przybory toaletowe spakował do niewielkiego plecaka, a resztę do torby i trzy razy sprawdził, czy czegoś nie zapomniał. Torbę zostawi w kupie śmieci przy pojemniku w jednej z bram na tej ulicy. Z samym plecakiem lepiej będzie się wtapiał w tłum turystów i czuł się bardziej mobilny.

Nogi mu lekko drżały. Wziął głęboki oddech i wcisnął starodawną, metalową klamkę. Ostrożnie wyjrzał na korytarz, a potem szybkim krokiem zszedł do recepcji. Zajrzał przez szybę do kantorka recepcjonisty. Ten spał w najlepsze. W niewielkim hallu nie było nikogo. W drodze do wyjścia wyświetliła się postać wirtualnej recepcjonistki, która podziękowała mu za pobyt i automatycznie pobrała opłatę za nocleg. Szybko, zanim zdążył wyjść, na drzwiach dostrzegł jeszcze reklamę pobliskiej knajpki z meksykańskim jedzeniem. Reklama zgasła w trakcie odsuwania się automatycznych drzwi, a on poczuł lekkie ssanie w żołądku.

Uderzyło go chłodne, przepełnione wilgocią powietrze i hałas panujący na zewnątrz. Lekko zeszytywniał z wrażenia, ale skręcił w lewo i poszedł w stronę widocznego już stąd Moulin Rouge. Przy ulicy ciasno zaparkowane były samochody, a przy pobliskiej latarni piętrzyła się kupa śmieci przykrywająca już pojemnik. Nie zatrzymując się upuścił tam walizkę. Teraz było mu lżej i od razu poczuł się pewniej. Było mokro, co powodowało, że specyficzny zapach brudu paryskich ulic, była bardziej wyczuwalny. Zbliżał się do Boulevard de Clichy i niewielkiego placu przez znaną rewią. Zatrzymał się i spojrzął na reklamy menu śniadaniowego wyświetlane w każdym oknie znajdującej się na rogu restauracji. Okoliczne bary, sklepy

i lokale oferujące różnorodne atrakcje erotyczne tętniły przepychem reklam, które zajmowały praktycznie całe mury i okna aż do wysokości 2. pięta. Środkiem bulwaru, na ruchomym chodniku pomiędzy drzewami, poruszali się mniej lub bardziej rozbawieni turyści wymieszani z paryżanami podążającymi do pracy.

Miał czekać na klienta przy wejściu do stacji metra Blanche. Pozostało jeszcze kilka minut. Najspokojniejszym krokiem, na który było go teraz stać, podszedł do automatycznego kiosku z przekąskami przy schodach ruchomych jadących w dół, na peron. Zastanawiał się, czy czegoś sobie nie kupić bo widok i rozpylany przez automat aromat świeżych bagietek bardzo go nęcił, ale stwierdził, że jest zbyt zdenerwowany żeby jeść. Przełknął ślinę i ostrożnie rozejrzał się po okolicy.

Nic podejrzanego. Postanowił zjechać na stację, gdzie powinno być nieco cieplej. Postacie z reklam wyświetlanych przed nim, w miarę jak jechał w dół nawoływały go po imieniu, żeby zwrócił na nie uwagę. Na peronie było około 20 osób. W kilku miejscach na ścianach i szklanej barierze odgradzającej tory od peronu także poruszały się te cholerne reklamy. Strasznie go rozpraszały i nie mógł skupić się na obrazie z soczewek. Musiał pilnować godziny, żeby w odpowiednim momencie włączyć komputer.

Bezgłośnie na stację wsunęły się wagony metra. Zgasły wyświetlacze i rozsunęły się przezroczyste bariery. Podróżni szybko wysiedli, a kilka osób wsiadło. Zdziwił go widok mężczyzny w lekko pogniecionym garniturze i ciemnych okularach, który ociągał się z wejściem do pociągu. Osobnik zerknął na niego i jednak nagle się zdecydował. Zrobił to jakoś dziwnie gwałtownie. Osswald spojrzął na schody, wmieszał się w grupkę osób, które wysiadły i postanowił wjechać na górę. Był zbyt zdenerwowany, żeby usiąść na peronowej ławce.

Spojrzał na zegar.

Jeszcze 3 minuty.

Był coraz bardziej zdenerwowany. Ręką sprawdził, czy komputer jest odpowiednio zamocowany i wymacał przycisk zasilania. Wszystko w porządku, ale jakoś nie odczuł ulgi. Postanowił obejść placyk dookoła i ponownie zjechać na dół.

Gdy już zrobił rundkę i szedł w stronę stacji, kątem oka zobaczył tego samego mężczyznę stojącego pod sklepem, po przeciwnej stronie ulicy.

Cholera. Przecież widział, jak gość wsiadał do wagonu.

Może mu się przewidziało? Pewnie tak, ale jego nerwy były coraz bardziej napięte. Przyspieszył krok. Wchodząc na schody jeszcze raz zerknął na faceta. On też na niego patrzył!

Czy to był klient? Niemożliwe. Nie wiedział, jak wygląda. Jeśli nie on, to kto?

Zaczął szybko schodzić po poruszających się schodach mijając kilka osób. Niemożliwe, żeby ktoś wiedział, co tu robi. Może to tylko nerwy. Postanowił pójść w dalszy koniec peronu.

Stanął w kącie i obserwował ludzi czekających na pociąg.

Na ekranie w soczewkach zapalił się alarm. Jeszcze 15 sekund. Dotknął komputera i położył palec na włączniku. Cholera, jak tak mu się będzie trzęsła ręka, to nie trafi w niego w odpowiednim momencie. Tylko wcisnąć i zaraz będzie bezpieczny. Oczy chodziły mu nerwowo.

Cyferki zegara wyświetlane w soczewkach, przed jego oczami, zaczęły migać na czerwono. Ścisnął całą obudowę boleśnie odrywając ją nieco od skóry. Zobaczył przed oczami informacje o przebiegu procedury.

Od ściany, po środku peronu oderwał się niewielki ciemny przedmiot, który z bzyčeniem małego wirnika ruszył w jego kierunku. Z ogłuszającym hukiem rozerwał się o 2-3 metry od niego i nagle wszystko zgasło...

Nie było obrazu na jego soczewkach kontaktowych, w jego końcu peronu zgasły reklamy i zamigały światła. W uszach mu dzwoniło. Nie widział, co się dzieje! Zobaczył kilka sylwetek, które nagle obróciły się w jego stronę i zaczęły biec. Skulił się i przycisnął obie dłonie do komputera na piersiach. Dotarły do niego wściekłe krzyki zbliżających się osób: „Służba Bezpieczeństwa! Rozłóż ręce! Rozłóż ręce!”.

W przerażeniu nie był w stanie nic zrobić. Zobaczył otwór wymierzonego w siebie miotacza pneumatycznego. Nagłe uderzenie sprężonego powietrza podcięło mu nogi. Jeszcze lecąc w kierunku posadzki poczuł ból uderzonych genitaliów. Wyciągnął ręce przed siebie, żeby nie upaść na twarz. Od razu zostały unieruchomione na plecach przez dwóch silnych mężczyzn. Kobieta, która także podbiegła, rozerwała mu koszulę na piersiach i do końca oderwała komputer od ciała.

Rozległ się dźwięk alarmu bombowego i rozbłysły światła awaryjnego oświetlenia peronu. Został uniesiony w powietrze i czterech potężnych facetów w marynarkach z wyświetlonymi znakami Służby Bezpieczeństwa Unii Europejskiej poniosło go biegiem do ruchomych schodów.

Mijali zdezorientowanych ludzi i szybko znaleźli się na świeżym powietrzu. Został brutalnie wepchnięty do środka zaparkowanego przy chodniku samochodu. Rozglądał się wokoło przerażony i kątem oka znów, po drugiej stronie ulicy, dostrzegł tego mężczyznę w pogniecionej marynarce. Gość się uśmiechał i pomachał ręką. Co się dzieje!?! Samochód ostro ruszył...

Wybuch wstrząsnął okolicznymi domami. Zgasły światła i reklamy, a z szyb posypało się szkło. Podrzucony do góry samochód spadł w płomieniach kilka metrów dalej.

Mężczyzna w pogniecionym garniturze, zdawał się jako jedyny w okolicy zachowywać spokój. Powoli się odwrócił i ruszył, oddalając się od zamieszania. Na wyświetlaczu jego soczewek migał napis „Przesyłanie zakończone”. Lars uśmiechnął się i wyłączył obraz spokojnie wsiadając do zaparkowanego w bocznej uliczce samochodu.

ROZDZIAŁ 1 – Przybycie

Obudziłem się. Po środku nasennym miałem przykry smak w ustach. Z trudem otworzyłem oczy. Jasne oświetlenie kabiny raziło w oczy. Przyciemniłem soczewki. Musiałem się czegoś napić. Poruszyłem się i poczułem, że coś mnie przytrzymuje. A... Tak... Jak zwykle zapomniałem. Fotel nadal trzymał dolną powierzchnię mojego skafandra. Wcisnąłem przycisk zwalniający mocowanie. Z cichym syknięciem, fotel puścił materiał. Z trudem usiadłem, unosząc się z pozycji, w której spędziłem ostatnich kilka dni.

Na ekranie soczewek wyświetliło się powitanie, informacja o przewidywanym czasie lądowania oraz menu z napojami i lekkimi przekąskami. Wybrałem kanapki. Nie bardzo je lubiłem, ale w najbliższym czasie będę jadł tylko tutejsze pieczywo, które lekko trąciło plastikiem. Do tego kawa na rozbudzenie. Ustawiłem fotel w pozycji siedzącej i rozejrzałem się po kabinie.

Chyba obudziłem się wcześniej niż inni. Cholera, przypomniałem sobie, dlaczego się tu znalazłem. Ogarnęła mnie fala złości, więc do zamówienia dodałem jeszcze irlandzką whisky. Kosztowało to tutaj majątek, ale w tym momencie jakoś nie był to mój największy problem.

Ze stolika pomiędzy fotelami wyjechała tacka z zamówieniem. Postawiłem ją przed sobą na rozkładanym blacie i powąchałem kawę. Bardzo lubiłem ten zapach. To była prawdziwa kawa, a nie jakiś rozpuszczalny substytut. Zjadłem kanapkę i popiłem gorącym napojem. Od razu lepiej się poczułem. Podniosłem szklaneczkę whisky i wetknąłem w nią nos. Powoli wciągnąłem powietrze. Po aromacie kawy, zapach alkoholu zaskoczył moje nozdrza i myślę, że skutecznie je odkaził. Wziąłem do ust niewielki łyk. Zimny płyn zaszczypał delikatnie w język i rozgrzał gardło. Wziąłem głęboki oddech i wychyliłem naczynie do końca. Poczułem ciepło w przełyku, które za moment przeniosło się na całe ciało.

Teraz mogłem zacząć funkcjonować. Na moich soczewkach kontaktowych sprawdziłem godzinę. Do lądowania zostało około 2 godzin. Zamówiłem kolejną whisky i wybrałem film, który miał mi zapełnić czas do końca

podróży. Mimo, że był wyświetlany dokładnie przed moimi oczami, w trójwymiarowy i z dźwiękiem odtwarzanym przez implanty w moich uszach, nie mogłem się na nim skupić.

Rozejrzałem się po kabinie. Inni pasażerowie zaczęli się budzić. Drinki cieszyły się duża popularnością. Obok mnie było 5 rzędów siedzeń. Z tego, co wiedziałem, większość pasażerów stanowili pracownicy techniczni, operatorzy urządzeń i inżynierowie. Była też spora grupa osób w mundurach. Tak jak wszystkie bazy, ta też była nadzorowana przez wojsko. Dzięki temu wpływy korporacji handlowych były nieco ograniczone. Na Ziemi nie udało się tego wyegzekwować, ale w związku z tym, że ruch kosmiczny stosunkowo łatwo było ograniczać i kontrolować, bazy pozaziemskie miały status niezależny od korporacji, działalności organizacji wyznaniowych, czy politycznych. Kontrolę nad tym sprawowała armia, jako jedyna organizacja rządowa, która zdołała we w miarę nienaruszony sposób przetrwać rewolucję Anonymous w pierwszej połowie XXI wieku. Tylko armia i największe korporacje zdołały utrzymywać takie zabezpieczenia systemów, że pozostał pewien zakres informacji, do których mimo wielokrotnych prób, nie udało się dostać hakerom.

W soczewkach pojawił się pejzaż księżycy przekazywany z kamer promu. Nie byłem zbyt pewny, co mnie czeka po wylądowaniu. Miałem nadzieję, że sobie poradzę, ale życie w tym niegościnnym otoczeniu rządziło się innymi prawami. Podświetliłem planowany tor lotu, żeby zobaczyć, gdzie jest lotnisko i baza. Powiększyłem obraz i spostrzegłem brunatną, spłaszczoną konstrukcję wewnątrz krateru. Wiedziałem, że to tylko pancerna kopuła ochronna przykrywająca całą bazę zbudowaną wewnątrz owalnego krateru. Miała zapewniać ochronę przed niewielkimi meteoroidami, które przy braku atmosfery często uderzały w powierzchnię Księżyca.

Ze słuchawek padło polecenie powrotu na swoje miejsca. Grzecznie usiadłem. Fotel rozłożył się i złapał za skafander. Ten moment lotu był najmniej przyjemny. Starłem się rozluźnić. Wszystkie naczynia i resztki jedzenia zostały schowane w obudowie fotela.

Po chwili zaczęła się procedura lądowania. Najpierw to śmieszne uczucie w brzuchu, jak w dzieciństwie, na huśtawce. Potem gwałtowne uderzenie i poleciałem do przodu. Dobrze, że skafander mocno trzymał. Gdyby moje ręce nie były unieruchomione wyciągnąłbym je do przodu, żeby wepchnąć z powrotem oczy, które mi wyszyły na wierzch. Z trudem łapałem oddech.

Zmienił się kierunek przeciążenia i teraz wpychało mnie w głąb fotela.

Znów uderzenie. Żołądek obciążony jedzeniem i tą wspaniałą whisky chyba owinął mi się dookoła kręgosłupa. W tym samym momencie poczułem, jak fotel puścił mój skafander.

Odetchnąłem i poczułem się jak młody bóg, leciutki jak dziecko. Byłem leciutki, więc chyba nie musiałem już dbać o linię.

Wyszliśmy z promu do niewielkiego pomieszczenia. Mimo tego, że sprawdzano nas i nasze bagaże przed startem, bazy pozaziemskie miały swoje procedury. Zewsząd obserwowały nas kamery i skanowały różnorodne czujniki. Pasażerowie pojedynczo wychodzili z poczekalni przez 4 wyjścia. Każdy pasażer był skanowany przez urządzenia ochrony stacji. Jedynie personel wojskowy przechodził do sali obok. Spokojnie czekałem na swoją kolej i przeszedłem przez automatyczne drzwi do bramki kontrolnej. Z przodu były zamknięte drzwi. Gdy się do nich zbliżyłem natychmiast drzwi zamknęły się też za mną. Nieprzyjemne uczucie. Pojawiła się wirtualna celniczka i wyjaśniła procedurę. Prześwietlanie i kontrola chemiczna trwały tylko moment. Najbardziej nieprzyjemne było ukłucie w celu zbadania DNA.

– Witamy Panie Novak – oznajmił miły głos. Drzwi się otworzyły z lekkim sykiem i na soczewkach została wyświetlona droga, do mojego nowego biura. Znałem w zarysach plan bazy. Wiedziałem, że posiada wiele poziomów, które były ponumerowane od pancernego sklepienia w głąb krateru. Była podzielona na sektory, z których część była ogólnodostępna. Spodziewałem się klaustrofobicznych korytarzy, pancernych drzwi i śluz. Było jednak sporo miejsca i co chwilę mijałem innych przechodniów. W miarę, jak się zbliżałem na ścianach wyświetlane były reklamy i informacje lokalne. Wnętrze nie różniło się praktycznie od krajobrazu przeciętnego biura na Ziemi.

Przy tak niewielkim ciężeniu miałem pewne trudności z utrzymaniem się przy podłodze. Wyglądałem jak rusalka podskakująca na łące. U mijających mnie osób wywoływało to na zmianę politowanie lub wesoły uśmiech. Doszedłem do windy. Drzwi od razu wyświetliły zaproszenie dla mnie i komunikat o transporcie specjalnym oraz prośbę o korzystanie z innych szybów. Trochę niezręcznie się czułem mając na sobie nieco rozdrażnione spojrzenia czekających na transport. Drzwi rozsunęły się cicho, a ja czym prędzej wszedłem do środka. Winda ruszyła w dół, a ja w sposób zupełnie niekontrolowany uniosłem się w powietrze. Nie zdążyłem się chwycić poręczy i pozostało mi próbować ustawić się tak, żebym po zatrzymaniu nie

wylądował na twarzy. Moje wysiłki nie zdały się na wiele. Chyba się nie polubiliśmy, bo winda zatrzymała się złośliwie w najgorszym momencie. Wykonując rozpaczliwe ruchy grzmotnąłem bokiem w podłogę wyrzucając z siebie kilka niecenzuralnych słów pod adresem mojego przewoźnika. Na szczęście w tym ciężeniu szybkie podniesienie nie stanowiło większego problemu. Zanim otworzyły się drzwi stanąłem w nonszalanckiej pozycji, na wszelki wypadek opierając się o poręcz. Myślałem, że wyglądam na rozluźnionego i budzącego respekt. Normalnie jak z reklamy. Moja pewność siebie i godność szybko się ulotniły, gdy po otwarciu drzwi zauważyłem miny moich podwładnych. Z trudem opanowywali uśmiechy, a jedno z nich miało nawet łzy w oczach. No, tak. Przecież w windzie musiały się znajdować kamery monitoringu.

Czekały na mnie dwie osoby. Od razu je rozpoznałem. Niewysoka kobieta to starszy sierżant Anette Hughes, a wysoki i szczupły, nie mogący opanować uśmiechu jegomość, to podporucznik Paul Zerinsky. Oboje ubrani byli w obcisłe mundury służby bezpieczeństwa, a przy pasach mieli niewielkie miotacze pneumatyczne. Wszystko zgodnie z regulaminem, oczywiście oprócz ich min. Wśród naszej trójki tylko ja nie byłem zawodowym żołnierzem, ale przed wylotem zostałem w trybie nadzwyczajnym zaprzysiężony i otrzymałem stopień kapitana. Przywitałem się podając im obojgu rękę. Pokazali, w którym kierunku mam iść i ruszyliśmy do naszego biura.

Weszliśmy do sporego pomieszczenia ze ścianami wypełnionym obrazami z kamer umieszczonych w różnych miejscach bazy. Na obrotowym fotelu siedział chłopak patrzący w przestrzeń. Jedną ręką stukał w klawiaturę, a drugą machał w powietrzu. Wyglądało to, jakby był niespełna rozumu. Błyskotliwie domyśliłem się, że obraz komputera był wyświetlany na jego soczewkach, a gestami obsługiwał komputer. Nie usłyszał, że weszliśmy. Anette klepnęła go w ramię. Wzdrygnął się tak mocno, że podskoczył do góry, co zresztą nie było takie trudne przy tym ciężeniu. Jak już złapał równowagę, nieporadnie stanął na baczność, starając się dopiąć mundur. Jego kombinezon różnił się od pozostałych brakiem oznaczenia stopnia wojskowego. Steve Knox był cywilnym specjalistą zatrudnionym przez Zarząd bazy.

Anette pokazała mi moje biuro, które znajdowało się za szklaną ścianą. Wszedłem tam i wyłączyłem przezroczystość szyby. Teraz, gdy nikt mnie nie widział, mogłem obejrzeć pomieszczenie. Było niewielkie. Wzdłuż jednej ze ścian stała niska szafka biurowa, a nad nią przyklejony był duży ekran. Część

ściany naprzeciwko wejścia zajmowała wysoka szafa zawierająca skafandry specjalistyczne. W rogu stał wygodny fotel, a przed nim biurko, nad blatem którego znajdował się półokrągły, przezroczysty ekran komputera. Obok biurka, przy ścianie znajdował się terminal spożywczy, dzięki któremu można było zamówić napoje i drobne przekąski. Pozostałą część pomieszczenia zajmował niewielki stolik i krzesła. Wszystkie meble i urządzenia były wysokiej jakości. Sprawiały dobre wrażenie. O wystroju wnętrza można było dużo powiedzieć, ale raczej nie to, że jest przytulne. Było doskonale bezosobowe. Nie należałem do osób, które muszą wszędzie ustawiać dyplomy, pamiątki i inne drobiazgi osobiste, ale coś będę musiał zrobić, żeby poczuć się jak u siebie.

Usiadłem przy biurku, rozpierając się na fotelu. Dotarłem i co teraz. Nie bardzo wiedziałem co mam ze sobą zrobić. Po locie i efektownych wyczynach w windzie czułem się nieco zagubiony. Nie wiedziałem od czego zacząć.

Na szczęście weszła Anette.

– Przepraszam, że przeszkadzam Panie Kapitanie, ale otrzymałam informację, że bagaże dotarły już do Pańskiej kajuty – powiedziała spoglądając na mnie – Tam też dostarczyliśmy kombinezon służbowy. W szafie znajdzie Pan kombinezony specjalne oraz buty magnetyczne, które ułatwiają poruszanie się i przejazdy windą – powiedziała z szerokim uśmiechem na twarzy. W jej tonie nie było żadnej złośliwości, tylko wesołość. Mimo to spłonilem się jak młoda dziewczyna.

– Każdy z nas zaliczył taki przejazd, a teraz obstawiamy, kto wykona bardziej skomplikowane ewolucje.

– Dziękuję bardzo – odpowiedziałem ze śmiechem, gdy pomyślałem, jak moje wyczyny musiały wyglądać z zewnątrz. Podobało mi się, że sierżant, z którą będę najbliższym współpracownikiem, nie jest służbistką. Sztywna, wojskowa etykieta na co dzień była dla mnie męcząca.

– Mam nadzieję, że nie wypadłem najgorzej i dostałem dobre noty za wartość artystyczną.

– W biurku znajdzie Pan PCU przypisany do dowódcy Służby Bezpieczeństwa. Proszę go zawsze mieć przy sobie. Dodatkowo, proszę także przykleić sobie do ciała osobisty identyfikator. W szafie znajduje się sejf z bronią – powiedziała wskazując na mebel. – Przyjęło się, że w normalnych warunkach, wewnątrz stacji nosimy przy sobie jedynie miotacze pneumatyczne.

– Założę te buty i byłbym wdzięczny, gdyby pokazała mi Pani moją kajutę.
– Oczywiście Panie kapitanie – powiedziała szybko wychodząc z mojego pokoju.

Po chwili wyszedłem z mojego biura. Szło mi nieco niezgrabnie. Będę musiał się przyzwyczaić i nauczyć chodzenia w takich warunkach. Przy zbliżaniu do podłogi noga była ciągnięta w dół, a za to drugą unosiło się bez żadnego oporu.

– W takim razie chodźmy – powiedziałem starając się pokazać, że potrafię z godnością i powagą stawiać jedną nogę za drugą.

Okazało się, że moja kajuta znajduje się na tym samym poziomie. Były tu także pomieszczenia mieszkalne i robocze większości personelu obsługi bazy. Dostęp do tego poziomu był ściśle kontrolowany. Na korytarzach nie było zbyt dużego ruchu. Dzięki mojemu chwiejnemu krokowi szliśmy stosunkowo powolnie. Dotarliśmy do skrzyżowania za którym znajdował się krótki korytarz. Zatrzymałem się na chwilę, ponieważ wydawało mi się, że za nim znajduje się jakaś duża przestrzeń.

– To centralna część bazy – powiedziała Anette – chodźmy, pokażę Panu.

Po kilku metrach rozciągnął się przede mną widok dużej hali w kształcie pionowo ustawionego jaja.

– Wnioski z wcześniejszych konstrukcji kosmicznych pokazywały, że zwykli pracownicy, którzy musieli przez dłuższy czas przebywać w zamkniętej i stosunkowo niewielkiej przestrzeni, po pewnym czasie doznawali uczucia klaustrofobii i niepokoju, którzy znacznie zmniejszała ich efektywność i utrudniała zachowanie bezpieczeństwa. Projektanci postanowili stworzyć na środku bazy dużą, pustą halę, dzięki której można cieszyć się przestrzenią. Teraz może Pan zobaczyć całą przestrzeń. Jest ona oczywiście podzielona na kilka poziomów, które okazjonalnie wykorzystywane są do specjalnych zastosowań – spokojnie wyjaśniała.

– Zgodnie z rytmem biologicznym człowieka, w bazie staramy się zachowywać podział dzień/noc. Raz w tygodniu hala staje się centrum rozrywki z różnymi atrakcjami na poszczególnych poziomach. Zjeżdżają do nas pracownicy pobliskich placówek roboczych, załogi statków kosmicznych wykonujących w okolicach swoje zadania i przeładowujących w bazie towary. Oczywiście stali mieszkańcy bazy też intensywnie z tego korzystają. W ciągu tygodnia czynne są jedynie restauracje i pomieszczenia sportowe na poziomie rekreacyjnym. Podłogi poszczególnych poziomów hali głównej są wtedy

zupełnie przeźrocyste tworząc wrażenie jednej ogromnej przestrzeni.

– Rozumiem, że te cotygodniowe imprezy są bardzo interesujące z naszego punktu widzenia? – zapytałem z uśmiechem.

– Oczywiście. – odwzajemniła uśmiech i poprowadziła mnie w głąb korytarza.

Po 3 skrzyżowaniach dotarliśmy na miejsce. Przyklejona obok drzwi tabliczka głosiła: 'Mark Novak. Chief Security Officer'. Błyskotliwie domyśliłem się, że to moja kajuta. Anette jakoś chyba nie zauważyła prześlisku mojej inteligencji i po prostu weszła do środka.

– Pańska kajuta jest znacznie obszerniejsza od standardowych. Pan kapitan jest jedną z osób zarządzających stacją, więc wszystkie ważniejsze urządzenia niezbędne do zapewnienia bezpieczeństwa znajdują się zarówno w naszym biurze, jak i u Pana w kajucie – powiedziała wskazując na biurko przytulone do jednej ze ścian. Nad nim umieszczony był półkolisty ekran. Drugi był przyklejony na ścianie powyżej.

Rzeczywiście było tu sporo miejsca. Po lewej stronie znajdowały się szafy i aneks kuchenny. W lewym rogu, po skosie od wejścia, było łóżko. Z tego, co zauważyłem, zadbano o wygodę i rozrywki. Nad nim zainstalowany był jeden z najnowszych modeli vPartnera, czyli zestawu do prywatnej regeneracji i zaspokajania podstawowych potrzeb. No dobrze – używany przede wszystkim jako wirtualny partner do 'zabaw intymnych'.

– Hmmmm... nieźle – pomyślałem z lekkim uśmiechem.

Spojrzała na mnie i też lekko się uśmiechnęła.

Na środku ustawiona była wygodna kanapa i niewielki stolik. Na wprost wejścia zauważyłem matowe szyby otaczające łazienkę.

Moje bagaże już dostarczono i leżały tuż obok drzwi.

– Nie przeszkadzam. Pan kapitan pewnie chciałby się odświeżyć, chwilę odpocząć i rozpakować. – powiedziała uprzejmie. – W razie czego proszę się ze mną skontaktować.

– Dziękuję.

Po chwili dodałem – Wiem, że to niezgodne z wojskową nomenklaturą, ale czuję się strasznie sztywny, gdy się Pani do mnie tak zwraca. Jeśli rozmawiamy tylko w swoim gronie, chciałbym, żebyście odnosili się do mnie mniej oficjalnie. Nie wiem, może po prostu Szefie lub coś takiego. Jeśli mamy razem pracować, musimy się dobrze czuć we własnym towarzystwie i nie stawiać niepotrzebnych barier.

Na jej twarzy pojawił się niewielki uśmiech i chyba lekko odetchnęła.

– Oczywiście Szefie. – odpowiedziała już mniej sztywnym tonem.

– Jutro zaczyna Pan... Przepraszam, Szef pełnienie obowiązków służbowych. Najpierw niezbędne będzie spotkanie z Zarządem bazy, a później my przekazemy Szefowi wszystkie niezbędne informacje i zapoznamy ze wszystkimi systemami, którymi dysponujemy.

– Dziękuję. Teraz muszę się ogarnąć i zebrać myśli. Czy gdzieś tu można jakoś lepiej zjeść, czy wszędzie jest takie samo konserwowane jedzenie. – zapytałem.

– Podeślę namiary na restaurację z poziomu 8, gdzie chyba nieco bardziej się starają. Zresztą w weekendy jest bardzo oblegana zarówno przez stałych mieszkańców, jak i przyjezdnych.

– OK.

– Do widzenia... Szefie.

– Do widzenia.

Po wyjściu Anette, usiadłem na łóżku i westchnąłem.

– No dobra, zaczynam nowe życie – pomyślałem.

Byłem nieco zmęczony i skołowany po podróży. Pierwsze wrażenia ze stacji też dawały mi się we znaki. Spojrzałem na zegar wyświetlony nad kuchnią, to znaczy 'dystrybutorem spożywczym'. Skrzywiłem się nieco. Tutaj nie ma indywidualnych kuchni. Napoje oraz posiłki są dostarczane przez centralny system. Na szczęście zjadłem coś na pokładzie promu.

Postanowiłem chwilę odpocząć i pójść do swojego nowego biura tuż przed zakończeniem dziennej zmiany.

Rozebrałem się i wszedłem do kabiny łazienkowej. Była całkiem obszerna. Na dwóch ścianach i suficie znajdowały się dysze prysznicowe. Na trzeciej – ekran i panel sterowania. Był nieco inny niż te, których używałem wcześniej. Teraz nie chciało mi się wczytywać w dostępne opcje, więc tylko znalazłem 'szybką kąpiel' i nacisnąłem.

– Ciekawe jak to będzie wyglądało w tym ciążeniu. – pomyślałem.

Przez chwilę nic się nie działo, ale jak już się zaczęło....

– Proszę zamknąć oczy. Temperaturę wody można zmienić przez podniesienie lub opuszczenie rąk. – usłyszałem z głośników.

Woda z mydłem trysnęła intensywnym strumieniem ze wszystkich dysz, a przez otwory w suficie zaczęło dmuchać ciepłe powietrze, które było wysysane przez podobne otwory w podłodze. Nawet było to przyjemne,

a woda, mimo niewielkiego ciężenia, szybko spływała. Rozluźniłem się, kiedy nagle woda przestała lecieć.

– Proszę rozłożyć ręce i rozszerzyć nogi. – usłyszałem polecenie.

– No, no, a nawet nie byliśmy na „Ty” – uśmiechnąłem się.

– Jest to pierwsza kąpiel po przybyciu na stację. Zostanie Pan zdezynfekowany.

Już obawiałem się igieł, zastrzyków i szorowania gąbkami, ale tylko zmienił się panujący w kabinie zapach. Było całkiem miło.

– Uwaga, suszenie. – zabrzmiało groźnie. Uśmiełem się wyobrażając sobie co może nastąpić.

Podmuch ciepłego powietrza przemieszczał się od góry do dołu. Włosów nie miałem zbyt wiele, ale zostały przedmuchiwać na wszystkie strony. Powietrze było ciepłe, więc było mi przyjemnie. Podmuch dotarł w newralgiczne, z mojego punktu widzenia, miejsca.

– Oooooo!... – chyba często będę się kąpał. Czułem się jak na plaży nudystów, gdzie wiatr głaszcze wszelkie delikatne miejsca.

A potem suszarka zajęła się moimi nogami. Byłem rozczarowany – już nie było takich emocji.

– Kąpiel skończona – usłyszałem.

Szklane drzwi się otworzyły i wyszedłem nagi na zewnątrz. Zerknąłem na lustro wyświetlone na ścianie obok. No pięknie. Fryzura typu „młodość Chopina”, a poniżej w zasadzie to co zwykle. Posmutniałem.

Zawsze myślałem, że jestem niezłym kąskiem. Niestety teraz, tak gdzieś w połowie mnie już nie było wyraźnych mięśni brzucha. Mimo, że brzuch był płaski, to jednak odznaczała się pewna warstwa tłuszczu. No cóż, trzeba będzie nad tym popracować. Mam nadzieję, że będzie na to trochę czasu. Oczywiście, bardzo dobry wygląd można było zdobyć dzięki różnym lekarstwom i środkom wspomagającym, ale w ten sposób rozbudowane mięśnie nie były mocne i w odpowiedni sposób przygotowane do wysiłku.

– No dobra, nie jest tak źle. – pocieszyłem się na głos.

Poszedłem do łóżka i mocno na nie upadłem. Mimo, że było mi ciepło, jakoś nie byłem przyzwyczajony do spania bez przykrycia. Spojrzałem na ścianę, gdzie było wyświetlone menu vPartnera. Wybrałem opcję ‘sen/przykrycie’. Z góry opuściła się jednostka centralna, na której spodzie znajdował się elastyczny materiał, który otulił mnie stwarzając wrażenie czegoś pomiędzy kołdrą, a tuleniem przez czułą kochankę. Ależ to było przyjemne.

– Pobudka na 16:00 – powiedziałem i lekkie piknięcie komputera potwierdziło przyjęcie polecenia.

Nie było mi trzeba dużo. Przekręciłem się na brzuch i zdążyłem jeszcze poczuć dopasowanie się przyjemnego ciężaru przykrycia i oczy mi się zamknęły.

ROZDZIAŁ 2 – Biuro

Byłem jeszcze nieco zaspany, ale najedzony. Żwawo wkroczyłem do swojego biura. Tym razem miałem na sobie oficjalny mundur Służby Bezpieczeństwa i buty magnetyczne. Drzwi cicho się przesunęły. Mimo trudności w chodzeniu, które pewnie jeszcze przez jakiś czas będę odczuwał, zdołałem zachować godną postawę.

W biurze byli wszyscy moi podwładni. Rozmowy umilkły. Wszyscy stanęli na baczność. Czulem ich napięcie i nerwowość. Cóż, Ja też nie czulem się komfortowo.

– Spocznij – powiedziałem stanowczo. Chyba zbyt stanowczo.

– Siadajcie – dodałem delikatniej.

Usiedli i wpatrywali się we mnie. Na ich twarzach widziałem mieszankę oczekiwania i lekkiej pogardy. W końcu oni pracowali tu od momentu uruchomienia bazy i pewnie coś słyszeli o moim ostatnim trudnym okresie, czy braku doświadczenia w wojsku.

– Nazywam się Mark Novak. Od jutra przejmuję dowodzenie Służbą Bezpieczeństwa na tej stacji, czyli także nad Wami. – głos mi się trochę chwiał. Nie lubilem takich wystąpień.

– Nie wiem ile ‘wojskowego ładu’ wprowadzał wasz poprzedni dowódca. Nie interesuje mnie to. Interesują mnie Wasze kompetencje, doświadczenie i zaangażowanie. Nie mam zamiaru zmieniać Waszego zakresu obowiązków i schematów działań, dopóki odpowiednio nie poznam Was wszystkich i specyfiki bazy – starałem się zachować rzeczowy i równomierny ton głosu.

– Na początek chciałbym porozmawiać z każdym z Was osobno. Nie dzisiaj – uspokoilem ich. – Rozmowy zaczniemy od jutra. Chciałbym, żebyście się do nich przygotowali. Każdy ma przygotować krótki opis zakresu obowiązków, problemów z którymi się spotyka, propozycji ewentualnych zmian oraz szczegóły, które powinienem wiedzieć o funkcjonowaniu bazy – Ktoś westchnął, a pozostali rzucali sobie porozumiewawcze spojrzenia. Chyba nie byli zbyt szczęśliwi. No cóż, nikt nie ma ochoty przygotowywać się do spotkania, które kojarzy się bardziej z przesłuchaniem niż rozmową.

– Nie chcę słyszeć ubarwionych opowieści, tylko konkrety, które pozwolą

nam wszystkim na odpowiednią współpracę. Nie chodzi mi o ocenianie, ale jak najlepsze poznanie Was. Jak w każdym zespole, będziecie musieli się dostosować do nowego dowództwa – powiedziałem poważnie – A dowództwo, w mojej skromnej osobie, będzie musiało się dopasować do Was.

Na twarzach pojawiło się niewielkie rozluźnienie, może lekkie zaskoczenie.

– Może spodziewali się służbisty o nienawistnym spojrzeniu – pomyślałem.

– W tym biurze, w swoim towarzystwie, proszę się do mnie zwracać Szefie, a nie Panie Kapitanie lub w inny służbowy sposób. Na zewnątrz jednak wojskowa nomenklatura jest obowiązkowa. – starałem się uśmiechnąć.

– Wiem, że to banał, ale u mnie obowiązuje zasada, że o wszystkim rozmawiamy wprost. Nie jestem Waszym wrogiem, ale przełożonym, który ma wymagać, ale także pomagać i służyć jako bufor pomiędzy Wami, innymi mieszkańcami bazy i jej Zarządem. – mówiłem to, ale widziałem, że nie wierzą w to, co mówię. – Mam zasłużyć na Wasz szacunek, a nie narzucić go poprzez wojskową hierarchię.

– Moim czułym punktem jest lojalność. – spoważniałem i przyjąłem bardziej stanowczy ton – Oczekuję całkowitej. Jeśli wyczuję jakiegokolwiek ‘mijanie się z prawdą’, zatajanie lub rozpowszechnianie informacji wewnętrznych, będę działał szybko i stanowczo. Jeśli chcecie, żebym był w porządku w stosunku do Was, musicie tak samo zachowywać się w stosunku do mnie.

– W wielu przypadkach będę pytał o Wasze zdanie lub opinię. Każdą wypowiedź będę brał pod uwagę, ale chciałbym, żeby od początku było jasne – wyprostowałem się i lekko podniosłem głos – mimo mniej oficjalnej i koleżeńskiej atmosfery, decyzje podejmuję ja i tylko ja. Oczekuję ich przestrzegania, nawet jeśli się z nimi nie zgadzacie. Tutaj nie ma demokracji.

– Czy ktoś z Was chciałby coś powiedzieć? – zapytałem już mniej oficjalnie.

Zapadła cisza. Raczej nie spodziewałem się ożywionej dyskusji.

– OK. Z tego, co widzę koniec pracy na dziś. Na pewno macie ustalone, kto pozostaje na dyżurze, więc reszta ma już dziś wolne.

Po chwili wahania wstali i skierowali się do wyjścia. Wychodząc nie wiedzieli, czy mają mi salutować, podać rękę, czy po prostu wyjść. Spojrzałem na chudego podporucznika, który nie ruszył się z miejsca.

Podszedłem do niego. Na jego prawejpiersi widniało nazwisko Paul Zerinsky. Był najmłodszy. Zdenerwowany stał praktycznie na baczność.

– Spocznij. Rozluźnij się. Ja nie gryzę – powiedziałem pokrzepiająco poklepując go po ramieniu.

– Nie chcę Ci przeszkadzać, ale byłbym wdzięczny, gdybyś mi coś powiedział o Dowódcy Bazy. Za piętnaście minut mam z nim spotkanie, a nie lubię być zaskakiwany – wyjaśniłem.

– Dowódcą bazy jest Alexander Birkmann. Nie jest żołnierzem, ale cywilnym przedstawicielem rządu. Zarządzał kilkoma mniejszymi bazami pośrednimi. – recytował pośpiesznie.

– OK. Nie do końca chodzi mi o jego CV, ale bardziej jakie ma podejście do Was... Do nas – szybko poprawiłem – Jak wygląda współpraca z nim?

– Nie do końca wiem, bo spotkałem go służbowo tylko kilka razy – odparł lekko zaniepokojony.

– Spokojnie. Nie podpuszczam Cię i nikt nie dowie się o czym rozmawialiśmy – powiedziałem siadając w najbliższym fotelu. – Siadaj. Chodzi mi o to, żebym wiedział, na co mam być przygotowany. Czy da się z nim normalnie porozumieć, czy muszę się przygotować na to, że będzie wkraczał w nasze kompetencje?

– Z tego, co słyszałem, nie jest zbyt miły w stosunku do pracowników. Nas traktował ‘z góry’ oczekując, że będziemy wykonywali jego polecenia – mówił nieśmiało – Z drugiej strony jest bardzo zorganizowany i konkretny. Podobno dużo łatwiej się z nim współpracuje, gdy daje mu się odczuć jego wyższość.

– Czyli nie będzie łatwo – uśmiechnąłem się do niego – Dzięki. Do jutra.

Wyszedłem z biura i ruszyłem zgodnie ze wskazaniem pojawiającymi się na moich soczewkach.

Pustym korytarzem doszedłem do windy. Pojawił się komunikat o czasie oczekiwania. Rozejrzałem się dookoła. Ciemnoszara wykładzina i jasne ściany wyglądały całkiem przyjemnie, a przede wszystkim czysto. Takie higieniczne wnętrza rzadko się spotykało na Ziemi. Co kilkadziesiąt metrów, na ścianach i suficie znajdowała się rama, która maskowała drzwi śluz oraz czujniki systemów bazy. Szczelne grodzie miały zamykać się w przypadku rozhermetyzowania bazy, pożaru lub na polecenie Służby Bezpieczeństwa.

Na wyświetlaczu pojawiła się informacja o przyjeździe windy. Drzwi się cicho rozsunęły i wsiadłem. Oprócz mnie jechało nią kilka osób ubranych w cienkie, obcisłe kombinezony robocze. Poszczególne specjalizacje nosiły

różne kolory ubrań. Robotnicy i pracownicy techniczni mieli stroje jasnoszare z ciemniejszymi, grubszymi elementami ochroniaczy na kolanach, łokciach, barkach i z tyłu, wzdłuż kręgosłupa. Kombinezony służb medycznych były oczywiście białe z czerwonym paskiem i czerwonym napisem 'Medic' na plecach. Pozostali mieli bardziej zróżnicowane i mniej oficjalne kombinezony. Część z nich była na pewno pracownikami bazy, a inni robotnikami zatrudnionymi przy budowach na orbicie lub załogami statków, które nieustannie lądowały i startowały na pobliskim lotnisku.

Staralem się rozglądać delikatnie, żeby nie było tego po mnie widać. Jednak pielęgniarki w swoich białych, opiętych kostiumach wyglądały bardzo zgrabnie i wyraźnie zwracały moją uwagę.

Westchnąłem głęboko.

– Będzie mi się tu podobało – pomyślałem z uśmiechem, składając dłonie z przodu, w okolicach pasa, żeby w razie czego nie było tak bardzo widać, że bardzo mi się podoba.

Zauważyłem, że większość z osób była szczupła i wysportowana. Przy dzisiejszych środkach, można było osiągnąć taki wygląd bez żadnego wysiłku. Jednak od razu było widać, kto przybył niedawno z Ziemi, a kto już od bardzo dawna przebywa w kosmosie. Nowi mieszkańcy byli potężniejsi i widać było po nich lekkość poruszania się. Po stałych mieszkańcach kolonii pozaziemskich i statków kosmicznych, widać było wpływ niewielkiego ciężenia – mieli znacznie drobniejszą budowę. Poruszali się też dużo zgrabniej.

Wysiadłem na poziomie administracyjnym. Zgodnie ze wskazówkami ruszyłem do biura Zarządu. Ruch na korytarzach był tu znacznie większy, a ludzie poruszali się w pośpiechu, nie rozglądając się i nie zwracając uwagi na innych.

Stałem przed drzwiami z plaketką – Zarząd/Dyrektor Zarządzający Bazy. Zawahałem się przed wejściem, ale komputer od razu otworzył drzwi. Wszedłem do niewielkiego sekretariatu, gdzie za biurkiem siedziała szczupła, bardzo dystygowana kobieta. Oderwała wzrok od ekranu i spojrzała na mnie. Jej przyjazny wzrok świadczył o tym, że zastanawiała się dlaczego nie mogłem siedzieć we własnym biurze, tylko zakłócam jej pracę, która jest oczywiście kluczowa dla funkcjonowania stacji.

– Proszę tam usiąść – powiedziała ze skrzywioną miną, wskazując wzrokiem skórzaną kanapę pod ścianą.

– Z miłą chęcią – powiedziałem z uśmiechem. Gdyby jej wzrok mógł zabijać, byłbym w poważnych tarapatach.

– Zaraz zostanie pan poproszony – powiedziała wracając wzrokiem do ekranu. Zdziwiłem się, że z wrażenia nie pękł, ale widocznie był przyzwyczajony.

Usiadłem i włączyłem na wyświetlaczu soczewek instrukcję z podstawowymi informacjami o bazie, która została automatycznie wgrana w moim biurze.

– Baza została zbudowana w jednym z księżycowych kraterów – usłyszałem w implantach słuchowych – Nad powierzchnię księżycy wystaje jedynie wypukła, pancerna kopuła ochronna. Najwyższych 7 poziomów pełni funkcje magazynowe i buforowe. Nawet, gdyby kopuła ochronna została uszkodzona, zniszczone zostaną jedynie magazynowane towary, zmniejszając zagrożenie dla pracowników. Poniżej znajduje się 5 pięter, na których zapewniana jest obsługa techniczna pierścienia orbitalnego, lotniska oraz samej bazy. Głębiej jest 6 poziomów biotechnologicznych, na których realizowana jest produkcja tlenu oraz żywności, głównie na potrzeby bazy. Dalej znajdują się 3 piętra relaksu i rozrywki, 2 naukowe, oraz 6 mieszkalnych. – monotonnie informował komputer – Pod nimi jest poziom techniczny układów podtrzymywania życia, 2 poziomy biurowe, na których znajdują się przedstawicielstwa korporacji handlowych, Zarząd oraz administracja i służby bezpieczeństwa – słuchałem i oglądałem schematy stacji i poszczególnych jej części.

– Dalej znajdują się 4 tajne poziomy wojskowe. Najniższą, dostępną część stacji stanowi sekcja rezerwowych układów awaryjnych, centra obliczeniowe i układy obsługi technicznej stacji. Na samym dole zbudowana została zautomatyzowana elektrownia jądrowa. Od kompleksu biotechnologii do piętra administracji i bezpieczeństwa rozciąga się Hala Centralna. Hierarchia pracowników... – głos nagle ucichł. To raczej dobrze, bo już zaczynało mnie to nudzić. Większość z tych informacji otrzymałem jeszcze przed przybyciem.

– Proszę wejść – powiedziała sucho asystentka.

– Przepraszam, obowiązki wzywają – powiedziałem z uśmiechem, wstając – Aż szkoda się stąd ruszać.

Stałem przed drzwiami do pokoju dyrektora. Ale czułem na plecach przygniatające spojrzenie asystentki.

Drzwi się otworzyły i wszedłem do przestronnego pomieszczenia. W moim

kierunku już szedł elegancko ubrany osobnik. Taki mały, krępy, niewywrotny. Na twarzy miał przyklejony oficjalny uśmiech, a małe podejrzliwe oczka wpatrywały się we mnie.

– Witam w Bazie Kune, kapitanie – powiedział podając mi rękę. – Proszę siadać.

Co zrobić? Usiadłem na eleganckim krześle przed biurkiem. Obszedł je i usiadł w swoim fotelu.

– Mam nadzieję, że będzie się Panu u nas podobało i będzie Pan w stanie utrzymać spokój i porządek, które udało nam się tu osiągnąć. Z tego, co wiem, nigdy wcześniej nie był Pan poza Ziemią. Na pewno Pan sobie poradzi. – powiedział protekcyjnie – Nie ma tu wielu obowiązków, ale mam nadzieję, że będą wykonywane starannie i z zaangażowaniem.

Słuchając go rozejrzałem się po pomieszczeniu. Biurko i szafy zrobione były z prawdziwego drewna. To rzadkość w tych czasach. Przy ścianie, w rogach znajdowały się doniczki z jakimiś roślinami. Na ścianie za dyrektorem znajdowały się dyplomy i zdjęcia jego z różnymi dygnitarzami. Wszystko było starannie rozplanowane tak, żeby lekko przytłoczyć gościa i pokazać mu, że jego rozmówca ma odpowiednią pozycję.

– Oczywiście Panie Dyrektorze – odpowiedziałem spokojnie. – Objałem stanowisko świadomie i z pełnym przekonaniem, że będę w stanie pracować efektywnie.

– To dobrze. To bardzo dobrze. – odparł uśmiechając się nieznacznie. – Nie mamy tu większych problemów. Zazwyczaj są to drobne kradzieże, okazjonalne sprzeczki podczas imprez w hali centralnej. Odpowiadam za tą stację i jej wydajność, więc chciałbym, żeby starał się Pan tak działać, żeby nie zakłócać pracy naszych techników.

– Rozumiem. Oczywiście będę się starał, żeby moi ludzie nie rzucali się w oczy i nie przeszkadzali w pracy. – zgodziłem się.

Spodziewałem się nieco innego przebiegu spotkania, ale mówił całkiem rozsądnie. Trochę się rozluźniłem. Nie ufam tego typu ludziom, ale nie musimy się lubić, żeby razem pracować.

– Proszę mnie regularnie informować o Pańskich działaniach i ewentualnych problemach. – dodał wstając. – Teraz wybacz Pan, kapitanie, ale muszę wracać do swoich obowiązków.

Ruszyłem do wyjścia.

– Życzę szybkiej aklimatyzacji. – powiedział z uśmiechem, siadając za

biurkiem. Tym razem był to szczery uśmiech. Nie da się ukryć, że chodziłem w sposób, który ciężko było nazwać normalnym.

Przeszedłem przez sekretariat i wyszedłem na korytarz. Asystentka udawała, że jest tak zajęta pracą, że nawet nie może powiedzieć 'Do widzenia'.

– Do zobaczenia, złotko – powiedziałem, a komputer zamienił to na tekst, który wyświetliłem na jej monitorze. Uśmiełem się, wyobrażając sobie jej minę i szybko poszedłem do windy. O ile moje ruchy można było uznać za chód, a nie rozpaczliwą walkę z ciężeniem...

ROZDZIAŁ 3 – Woodstock

W ciągu kilku pierwszych tygodni w zasadzie nie miałem czasu na myślenie o tym, dlaczego się tu znalazłem. Porządkowałem sprawy w biurze. Starłem się poprawić organizację i funkcjonowanie posterunku. Najwięcej czasu zajęło mi zapoznawanie się z komputerowymi systemami kontroli. Duże zaangażowanie we wprowadzanie mnie w ich tajniki wykazał Steve. Mimo, że na Ziemi zajmowałem się tego typu oprogramowaniem, skomplikowanie zastosowanego w bazie wymagało ode mnie bardzo dużego skupienia i pracy.

Wolne chwile poświęcałem na spacery po poszczególnych poziomach. Cały czas byłem pod wrażeniem ogromu stacji. Na stałym mieszkaniu tu ponad 3 000 osób, a kilkaset dodatkowych zjawiało się w dni, w których hala główna zamieniała się w jeden wielki przybytek uciech. Tu naprawdę dbano o morale i rozrywki pracowników. Na większości statków i mniejszych stacji praca odbywała się całą dobę. Tutaj zachowane były dzień i noc. Okazało się, że było to znacznie mniej stresujące i wbrew pozorom zwiększało wydajność pracy.

Dziś postanowiłem trochę się rozluźnić i odwiedzić bar Woodstock na poziomie 20. Poleciała mi go Anette, wypychając z biura po godzinach pracy.

Przebrałem się szybko w mojej kajucie, żeby nie rzucić się w oczy kombinezonom służby bezpieczeństwa i ruszyłem do windy.

Było go widać z daleka. Z zewnątrz obity drewnem i brezentem, wyglądał jak oryginalny szałas ze sławetnego festiwalu. Ruch na tym poziomie był spory. W odróżnieniu od godzin roboczych, teraz ludzie byli ubrani w bardziej zróżnicowany sposób. Oczywiście zdarzały się osoby w oficjalnych kombinezonach, ale większość była poubierana w 'cywilne' ciuchy.

Nie miałem nic przeciwko kombinezonom roboczym – były opięte i bardzo cienkie. Nie ukrywam, że kobiety wyglądały w nich zjawiskowo. Naprawdę robiły na mnie wrażenie. Grubsze mieli tylko technicy. Jednak oni nie robili na mnie takiego wrażenia.

O dziwo zacząłem lubić administracyjną stronę mojej pracy. Dotyczyła ona głównie wymiany informacji, raportowania i spraw porządkowych, które trzeba było koordynować z biurem zarządu. Nie, żeby była specjalnie

interesująca, ale pani Dominique, która kontaktowała się ze mną z ich ramienia, robiła na mnie potężne wrażenie. Niewysoka, zgrabna, umiała przemycić do oficjalnego ubioru swoje dodatki. Codziennie inne. Zwróciłem uwagę, że nawet włosy codziennie miała inaczej ułożone. Poza tym, co dla mnie było bardzo ważne, miała poczucie humoru.

Dobra. Koniec. Podeszedłem do drzwi baru myśląc, że będą funkcjonowały co najmniej tak, jak na starych westernach. Jednak nie. Cichutko rozsunęły się uruchomione czujnikiem zbliżeniowym.

No cóż. Ja też nie byłem ubrany jak 'dzieci kwiaty'.

W środku panował delikatny zaduch, spowodowany przez dystrybutory dymu i pary, żeby imitować zabytkową atmosferę. Z głośników leciała muzyka z epoki.

Rozejrzałem się i znalazłem wolny stolik pod ścianą. Usiadłem i podziwiałem wystrój. Nie było tu wyświetlaczy, ekranów, a jedyne komputery były za ladą i służyły kelnerom i barmanom.

Zdziwiłem się jak miła była ta odmiana. Na stacji, w zasadzie, non-stop każdy stykał się z nowoczesną technologią. Było to oczywiście konieczne i wygodne, ale tu można było chwilę się rozluźnić.

Podeszła do mnie kelnerka w krótkiej spódniczce i luźnej koszuli w kwiaty. Niedopięte guziki tworzyły bardzo interesujący dekolt.

Otrząsnąłem się i zamówiłem krążki cebulowe i żeberka z grilla.

– Co do picia? – zapytała żując gumę.

– Hmm... – inteligentnie odparłem – może duże piwo.

– Spoks – odpowiedziała i odwróciła się na pięcie.

Rozsiadłem się wygodnie i oglądałem salę. Spośród około trzydziestu stolików, większość była zajęta. W barze było całkiem głośno. Odgłosy rozmów z różnych miejsc mieszały się tworząc miły szum.

Podobało mi się.

Zauważyłem jakieś zamieszanie przy barze. Jakiś lekko podpity technik głośno dopominał się o drinka na kredyt. Po chwili dyskusji barman rzucił okiem na gościa przy stoliku obok. Ten kiwnął nieznacznie głową i technik otrzymał pożądaną napój.

Przyjrzałem się mojemu sąsiadowi. Ubrany w kraciastą koszulę i jeansy był potężny, ale nie napakowany. Emanowała od niego taka spokojna siła. Kontrolował otoczenie i sprawiał wrażenie twardego, mocnego faceta, który mimo, że jest opanowany, w razie potrzeby może być bardzo szybki. Biła od

niego pewność siebie, szczególnie gdy z kimś rozmawiał.

Gdy nikt na niego nie patrzył, opuszczał wzrok na niewielki tablet, który trzymał w rękach, a jego twarz zmieniała się – stawała się bardziej miękka i jakby smutna. Zdziwiłem się. Zainteresowała mnie ta sytuacja.

Moją uwagę odwróciła kelnerka, która przyniosła zamówione jedzenie. Wyglądało bardzo smakowicie. Niestety jak spróbowałem nie było już tak różowo. Cała potrawa była wykonana z produktów wytworzonych lokalnie. ‘Specjały’ ze sztucznej produkcji miały zupełnie inny smak, niż mięso pochodzące z prawdziwych zwierząt hodowlanych. To samo dotyczyło warzyw. Te na Ziemi, mimo zanieczyszczeń miały dostęp do pewnej ilości światła słonecznego i ‘świeżego’ powietrza. Tutejsze rosły w sztucznym oświetleniu.

Spokojnie jadłem obserwując klientów baru. Były pary i osoby samotne. Niektórzy byli cicho, a inni zachowywali się hałaśliwie. W odruchu zawodowego zboczenia obejrzałem systemy kontroli. Wszelkie urządzenia elektroniczne były gustownie ukryte. Jednak w każdym pomieszczeniu powinny znajdować się kamery monitoringu. Tutaj nie widziałem żadnych. Włączyłem wyświetlanie mapy pomieszczeń w moich soczewkach. Zazaczyłem kamery i ku mojemu zaskoczeniu dwa miejsca w barze zostały oznaczone na czerwono. Przyjrzałem się dokładniej, a na mojej twarzy rozkwitł uśmiech. Były tam kamery, ale dokładnie zasłonięte przez rośliny lub elementy dekoracji. Pewnie dlatego ludzie w barze czuli się tak swobodnie.

– Nie smakuje? – usłyszałem z boku – Może mógłbym w czymś pomóc?

Głos pochodził od gościa w kraciastej koszuli. Zorientowałem się, że mój sąsiad dostrzegł moje zawodowe zainteresowanie. Chyba naprawdę bardzo cenił sobie prywatność.

– Wszystko w porządku, ale brakuje mi jednak ziemskiego smaku – odpowiedziałem z lekkim uśmiechem.

– No, niestety. Staramy się robić z lokalnych produktów co się da – mówił świdrując mnie nieufnym spojrzeniem.

– Witam – wyciągnąłem do niego rękę – Mark Novak.

Podał mi rękę i nieznacznie się wyprostował. Widocznie jego komputer od razu znalazł informacje o mnie i wyświetlił mu przed oczami.

– Jack. Jack Tucker – odpowiedział z niechęcią.

Teraz mi wyświetliły się jego dane.

– Przyszedłem się odprężyć i coś zjeść – powiedziałem ugodowo – Skanowanie tego lokalu to tylko wynik zboczenia zawodowego.

Chyba czekał, aż zwrócę mu uwagę na utrudnianie monitoringu. Ja jednak nie miałem zamiaru nic z tym robić. Ludzie muszą mieć miejsce, gdzie mogą odetchnąć i poczuć odrobinę wolności. Nawet, jeśli jest to złudne.

– Jestem tu stosunkowo niedawno i nie do końca czuję się tu swobodnie – usprawiedliwiałem się.

Zmierzył mnie wzrokiem i odwrócił się do swojego stolika.

Spokojnie zjadłem i wróciłem do biura.

Z ciekawości postanowiłem sprawdzić, dokładniej ten bar. W drodze komputer wyświetlił mi podstawowe informacje. Okazało się, że mój rozmówca był jego właścicielem.

Wszedłem do biura i kiwnąłem na Anette. Podczas tych pierwszych tygodni rozmawialiśmy kilka razy i wytworzyła się między nami nić zaufania.

Weszliśmy do mojego pokoju. Zasunąłem za nią drzwi i zaciemniłem szyby, żeby zapewnić sobie nieco prywatności.

– Co jest szefie? – zapytała zaintrygowana.

– Co wiesz o Jacku Tuckerze?

– Już go spotkałeś? To jeden z naszych ulubieńców – uśmiechnęła się – Nic na niego nie możemy znaleźć, ale jesteśmy przekonani, że macza palce w przemyśle różnego rodzaju produktów i prostytucji na terenie stacji. Ci, którzy wchodzili mu w drogę, szybko opuszczali stację z powodów zdrowotnych lub nagle znajdowaliśmy dowody na ich nielegalną działalność.

Zastanowiłem się chwilę.

– Możesz zawołać Paula i Steve’a? Dziękuję.

Wyszła i za moment zjawili się obaj.

– Steve, czy mógłbyś przygotować czujniki, które Paul zamontuje? Chodzi mi o to, żeby nie były podłączone do ogólnej sieci.

– Oczywiście, ale on nie ma doświadczenia w takich działaniach – powiedział.

– Właśnie o to mi chodzi. Paul, chciałbym żebyś postarał się zamontować je w niestandardowych miejscach.

– Ta rozmowa i wszystko związane z tymi działaniami ma pozostać między nami. Żadna informacja nie może wyjść na zewnątrz, a do danych z monitoringu tylko ja mam mieć dostęp – poleciłem.

– Tak jest, Szefie – odpowiedzieli zdziwieni.

– Dziękuję Paul, a Ty Steve jeszcze zostań, proszę.

Gdy zostaliśmy sami, poprosiłem informatyka, żeby sprawdził, co w czasie mojego pobytu w barze przeglądał Jack.

– Wiem, że to co oglądał starał się ukryć tak, żeby nam utrudnić zadanie, ale z tego co widziałem chyba powinienesz sobie z tym poradzić. Chyba, że się mylę...

– Szefie... I tak nudzę się na tej stacji, więc to będzie dla mnie przyjemne ćwiczenie – odpowiedział lekko urażony.

– Może nie zajmie mi to dużo czasu – dodał odwracając się do wyjścia. Wychodząc odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

Wskazałem palcem w jego stronę i uśmiechnąłem się wesoło. Odpowiedział tym samym i kręcąc głową poszedł w kierunku swojego fotela.

Po wcześniejszych wydarzeniach miałem problemy z zaufaniem i starałem się wszystkich trzymać na dystans, ale lubiłem tę trójkę i zaczynałem się rozluźniać w ich towarzystwie. To było miłe uczucie.

ROZDZIAŁ 4 – Przyłoty

Prom transportowy ciężko uderzył w ramę śluzy. Pasażerowie powoli wstawali i przechodzili przez bramki ochrony. Wszyscy byli skanowani i sprawdzani przez niezliczone czujniki. Automatyczny system pokazywał każdej osobie drogę do jej stanowiska pracy lub kajuty. Około dwustu osób szybko i sprawnie rozchodziło się w wyznaczonych kierunkach.

Młoda kobieta szybko zmierzająca do wyjścia nagle zwolniła, zachwiała się i oparła o obramowanie drzwi. Ciężko oddychała, a na jej czole pojawił się pot. Od razu ktoś się przy niej zatrzymał, żeby sprawdzić, co wszystko w porządku. Znaleźli się też ciekawscy, którzy chcieli zobaczyć, co się stało. Zabrział alarm medyczny i po chwili zjawili się sanitariusze w biało czerwonych kombinezonach.

Michael Smith, który z ramienia Służby Bezpieczeństwa obserwował rozładunek promu, skierował kamery na miejsce, gdzie rozgrywała się niecodzienna sytuacja. Wpatrywał się w monitor słuchając informacji przekazywanych przez służby medyczne. Na ekranie miał wyświetlone dane wszystkich osób i wyznaczone dla nich ścieżki poruszania. Wyłączył je, ponieważ zmniejszyły czytelność obrazu. Wpatrywał się w centrum akcji. Nie zauważył, że w rogu ekranu spokojnie idzie mężczyzna mijając zgromadzenie i niknąc w pobliskim korytarzu.

Mimo, że automatyczne systemy nieustannie monitorowały nowo przybyłych, przeszedł przez kontrolę bez problemu. Żaden czujnik nie zarejestrował tego zdarzenia.

W jego kieszeni znajdował się komputer wielkości dawnej karty kredytowej, który był opakowany w specjalny pokrowiec dodatkowo zapobiegający wykryciu go przez czujniki bazy.

Siedziałem w biurze i popijałem popołudniową kawę. Leniwie patrzyłem na obrazy i informacje wyświetlane na półokrągłym ekranie mojego służbowego komputera. Nie działo się nic ciekawego i zacząłem się powoli zbierać do wyjścia.

- Szefie, oficer łącznikowy krążownika Unity z XIV floty prosi o kontakt.
- Z głośnika dobiegł mnie głos Anette. Chyba była nieco zaskoczona.

Sprawdziłem informację o tym statku. Okazało się, że była to stosunkowo duże jednostka, która znajdowała się stale w okolicach księżyca. Miała zapewniać bezpieczeństwo zarówno bazie, jak i pierścieniowi orbitalnemu. Obserwował też śmieci i inne obiekty kosmiczne, które mogły uszkodzić którąś z instalacji. Raz na 2-3 miesiące otrzymywaliśmy meldunek potencjalnym zagrożeniu, a potem o jego likwidacji.

Zwróciłem też uwagę na informację o jego kursie i odległości od nas. Zazwyczaj nie zbliżał się tak bardzo, a jedynie promy transportowe zapewniały z nim łączność. Teraz był bliżej niż zazwyczaj.

– Proszę połączyć mnie z Unity – powiedziałem starając się przyjąć jak najbardziej oficjalny i pewny siebie ton głosu.

Na ścianie został wyświetlony obraz z mostka kapitańskiego jednostki. Za konsolą sterującą, podobną do mojej, siedział poważny i budzący respekt oficer.

– Jest sztywny, jakby mu ktoś kij od szczotki wsadził, tam gdzie nie trzeba – pomyślałem z trudem opanowując uśmiech.

– Witam. Nazywam się Kanares i jestem dowódcą krążownika Unity – przedstawił się oficjalnie – Prom z kilkoma moimi oficerami właśnie zbliża się do Bazy Kune. Część z nich od razu uda się do modułu wojskowego, ale część zostanie zakwaterowana w sekcji mieszkalnej. Mają za zadanie sprawdzenie szczelności informacyjnej bazy.

– Chętnie ich przywitamy, ale chciałbym zauważyć, że bezpieczeństwo bazy, zarówno pod względem porządkowym, jak i informacyjnym zapewniane jest przez kierowaną przeze mnie Służbę Bezpieczeństwa – odpowiedziałem stanowczo. Nie lubię jak ktoś wchodzi na moje poletko.

– Oczywiście. W żaden sposób nie podważam kompetencji Pana i Pana oficerów – dokładnie zdawał sobie sprawę, o co mi chodzi – Mamy informacje o przemyśle danych do i z części wojskowej stacji, która jest poza Pańską jurysdykcją. Moi ludzie mają polecenie, żeby ściśle z Panem współpracować i udostępniać wszelkie dane, które mogą pomóc w identyfikacji i likwidacji zagrożenia.

Pomyślałem, że w jego wydaniu 'likwidacja zagrożenia' kojarzyła mi się z egzekucją winnych. Postanowiłem jednak tą myśl zachować dla siebie, ale lekko mnie rozśmieszyła.

– Moi ludzie mają rozkaz nie zakłócać działania stacji i informować Pana o wszelkich działaniach prowadzonych na terenie cywilnym. Oficerem

łącznikowym będzie porucznik Nigh – ciągnął dalej – Chciałbym Pana prosić o współpracę i pomoc w realizacji ich zadania.

– Oczywiście. Powiadomię swoich ludzi i... – zacząłem mówić, gdy mi przerwał.

– Wolałbym, żeby cel ich misji pozostał między nami – powiedział szybko – Oficjalnie przylecą skontrolować organizację pracy w wojskowej części bazy oraz sprawdzić pogłoski o nieporozumieniach pomiędzy niektórymi żołnierzami, a cywilnymi pracownikami bazy.

– Ufam moim ludziom, rozumiem jednak Pana obawy – aż sam byłem zaskoczony, jaki jestem ugodowy – Na razie przekażę moim oficerom wersję oficjalną, a jeśli będzie trzeba, przekażę im te informacje, które uznam za stosowne. W takim wypadku zostanie Pan poinformowany.

Zauważyłem lekkie zniecierpliwienie na jego twarzy. Chyba nie był przyzwyczajony, że ktoś może nie wykonywać posłusznie jego poleceń. Zaległa cisza. Starał się spiorunować mnie wzrokiem, ale był daleko, więc się nie przestraszyłem.

– Oczywiście – w końcu odpuścił. Chyba nie miał aż tak dużych pełnomocnictw, żeby żądać podporządkowania się jego rozkazom – W razie jakichkolwiek problemów lub wątpliwości, proszę się kontaktować z porucznik Nigh.

– Tak jest – odpowiedziałem jak rasowy służbista. Ciekawe, jaką by miał minę, gdybym jeszcze stanął na baczność i zaszalutował. Pewnie wysłałby oddział interwencyjny, żeby mi wytłumaczyli niestosowność mojego zachowania środkami przymusu bezpośredniego, więc się powstrzymałem.

– Czy moi ludzie mogliby mieć dostęp do systemów bezpieczeństwa i śledzenia w bazie? – zapytał grzecznie.

Doceniłem to, bo zdawałem sobie sprawę, że mógłby to zrobić mniej lub bardziej delikatnie nawet pomimo mojej odmowy, a pewnie nawet bez mojej wiedzy.

– Oczywiście, ale pod nadzorem moich oficerów – odpowiedziałem uprzejmie.

– To zrozumiałe. Dziękuję za współpracę – odparł z nikłym uśmiechem – Do widzenia.

– Do widzenia. Miłego dnia.

Mimo tego, że wkraczał na moje terytorium i był sztywniakiem, nawet zrobił na mnie niezłe wrażenie. Nie wykorzystywał swojej pozycji i starał się

załatwić sprawę tak, żeby nie stawiać mnie w niewygodnym położeniu, żebym nie utrudniał ewentualnej współpracy.

Jednak coś mi nie pasowało w wersji 'dla wtajemniczonych'. Jeśli chciałyby jedynie sprawdzić przecieki danych, nie musiałyby przysyłać tutaj oddziału wojska.

Pomyślałem, że teraz i tak nic nie wymyślę, więc zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja.

Na razie postanowiłem uruchomić dokładniejsze skanowanie w wejściu z lądowiska i przywitać przybywających osobiście.

Potem się zastanowię co powiedzieć moim ludziom.

Do służby wejściowej dotarłem tuż przed jej otwarciem dla nowo przybyłych. Wszedłem do znajdującego się obok pomieszczenia Służby Bezpieczeństwa, z którego przez półprzezroczystą szybę mogłem niezauważony przyglądać się gościom.

Otworzyły się drzwi i do niewielkiego pomieszczenia weszło dziesięć osób w granatowych kombinezonach wojskowych. Wszyscy wyglądali w miarę przeciętnie. Wszyscy, oprócz czterech żołnierzy, którzy odróżniali się od pozostałych kocimi, opanowanymi ruchami oraz spojrzeniem, które wydawało się przenikać na wskroś. Jeden z nikt krótko zerknął mi w oczy, ale nie dał po sobie poznać, że mnie widzi. Domyśliłem się, że mają zaawansowane soczewki kontaktowe, dzięki którym mogli obserwować okolicę na różnych długościach fal. Nie byli dużo więksi niż pozostali, ale robili wrażenie bardzo silnych, jakby wyciosanych z kamienia. Ich kombinezony wyglądały, jakby z trudem wytrzymywały drżącą w nich energię.

Coś tu nie gra. Pomyślałem, że wyglądają, jak rasowi operatorzy oddziałów specjalnych. Zazwyczaj do prowadzenia dochodzenia, czy kontroli bezpieczeństwa nie przysyła się oddziału interwencyjnego. Sprawa była znacznie poważniejsza, niż sugerował Kanares.

Zerknąłem szybko na odczyty czujników wyświetlone na szybie, ale nic niezwykłego nie odkryły. No może oprócz kompozytowych wszczepów wzmacniających szkielet tych czterech żołnierzy. Jednak to byli komandos. Mimo, że tego rodzaju wszczepy były stosunkowo popularne także wśród cywili, ale stopień skomplikowania tych sugerował pochodzenie wojskowe.

No cóż. I tak już wiedzą, że ich obserwuję, więc nie było powodu, żeby się chować. Wszedłem do pomieszczenia, przedstawiłem się i przywitałem ich w bazie. Popatrzyli na mnie i odwzajemnili powitanie. Trochę byłem

zawiedziony, że nie rzucili mi się z radością na szyję lub chociaż nie uklękli z wrażenia, że sam Szef do nich wyszedł. Chyba muszę popracować nad pierwszym wrażeniem.

Spomiędzy dryblasów wyszła filigranowa dziewczyna.

– Dzień dobry. Dziękuję za przyjęcie. Jestem porucznik Margaret Nigh. Będę zapewniała sprawną wymianę informacji pomiędzy Służbą Bezpieczeństwa, a XIV Flotą – powiedziała wyciągając do mnie dłoń.

No, ona potrafiła zrobić pierwsze wrażenie. Miała chyba nieco po trzydziestce, krótkie jasne włosy i niezwykle ciemne, ciepłe oczy.

Była drobniutka i w opiętym, cienutkim kombinezonie wyglądała niezwykle zgrabnie. Nie w taki sposób, jak seksbomby z reklam, tylko tak zjawiskowo kształtnie. Jeszcze się trzymałem i starałem nie okazywać moich wrażeń. Jednak, gdy zobaczyłem jej uśmiech i uścisnąłem dłoń, przez moje ciało przeszedł dreszcz, aż mi się włoski na karku i rękach zjeżyły. Chyba na chwilę zaniemówiłem. Miałem nadzieję, że ani ona, ani nikt inny tego nie zauważył.

Jednak jeden z komandosów posłał mi spojrzenie, jakby chciał przekazać – Ona jest z nami. Spójrz na nią jeszcze raz, a nie żyjesz.

– Aaaaaa... – powiedziałem inteligentnie, lekko się przy tym czerwieniąc. Jak młokos. Nie przystoi to statecznemu facetowi w moim wieku.

– To może zaprowadzę Was do windy. Jesteście już zarejestrowani przez nasze systemy, więc podajcie informacje, gdzie każdy z Was ma się udać, a komputer Was poprowadzi.

– Zgodnie z ustaleniami – ogarnąłem się i już mówiłem spokojnie – moi oficerowie nie są wtajemniczeni w Wasze zadanie. Jedyne, co na razie usłyszą, to oficjalna wersja. W trakcie jakichkolwiek kontaktów z nimi proszę się tego trzymać. Przypominam tym, którzy będą przebywali w cywilnej części stacji, że podlega ona jurysdykcji władz cywilnych i ja odpowiadam za porządek i bezpieczeństwo. O wszelkich Waszych działaniach służbowych na tym terenie chcę być wcześniej informowany.

– Chyba się nie przestraszyli – pomyślałem sądząc po ich sarkastycznych spojrzeniach.

– Ja ze swojej strony zapewnię wszelką pomoc, która będzie Wam potrzebna – zakończyłem część oficjalną.

Tak. Walnąłem przemowę, to już chyba mogę iść. Oni też tak pomyśleli.

– Zapraszam – powiedziałem wskazując pobliską windę.

Wsiadliśmy wszyscy i winda ruszyła. Zapanowała sztywna cisza.

Zatrzymaliśmy się na 3. poziomie mieszkalnym i piątka z nich wysiadła żegnając się oziębło. Drzwi się już zamykały, gdy pani porucznik przekreśliła lekko głowę spoglądając na mnie. Nasze spojrzenia się spotkały, a ona szybko odwróciła wzrok z delikatnym uśmiechem.

Też się lekko uśmiechnąłem, ale od razu się opanowałem. Przecież znajdowałem się w zamkniętym, niewielkim pomieszczeniu z panią oficer oraz czterema zabijakami.

Winda zatrzymała się na poziomie administracyjnym i szybko wysiadłem, żeby nie kusić losu.

– No nieźle – pomyślałem. Już dawno nie czułem tego rodzaju emocji.

Zamyślony wszedłem do biura i skierowałem się do swojego pokoju.

Mijając Anette, zauważyłem wesołość w jej oczach.

– Jak wrażenia, Szefie? – zapytała z uśmiechem na ustach.

Na ekranie jej biurka zobaczyłem podgląd z kamer w windzie.

Uśmiechnąłem się szeroko i pogroziłem palcem.

ROZDZIAŁ 5 – Sprawa Tuckera

Kilka dni później siedziałem w biurze i postanowiłem sprawdzić, czy moi ludzie znaleźli coś na temat Jacka Tuckera. Poprosiłem Steve'a do mojego pokoju.

Za moment otworzyły się drzwi i wszedł chudy, lekko zgarbiony jegomość ze staromodnymi okularami na nosie. Fryzurę miał taką, jakby co jakiś czas podłączał się do prądu. Mogłem się z niego trochę pośmiać, ale był niesamowitym specem od systemów informatycznych. Bardzo się starał być w stosunku do wszystkich w porządku. Strasznie się denerwował, gdy mówił komuś coś, co w jego mniemaniu mogło się nie spodobać. Nie zrobiłby nic nielegalnego, nawet gdyby wydało mu się polecenie. To jest naprawdę w porządku gość. Byłem pod jego wrażeniem. Żeby nakłonić go do sprawdzenia komputera Jacka musiałem się nieźle napocić przedstawiając wszystkie znane mi paragrafy zezwalające na niejawną inwigilację. Dodatkowo musiałem wytłumaczyć, dlaczego chcę zastosować takie środki. Na szczęście po chwili, gdy przetrawił otrzymane informacje zabrał się do pracy. Teraz przyszedł czas na przedstawienie wyników.

– Panie kapitanie – jego jednego nie mogłem zmusić do zwracania się do mnie w jakiś mniej oficjalny sposób – sprawdziłem wszystkie komputery należące do Jacka lub powiązane z barem Woodstock.

– Znalazłeś coś niezwykłego? Coś, co się powtarza? Coś, co można powiązać z regularnymi odwiedzinami w jego barze?

– W zasadzie nie. To znaczy tak. – wyraził się bardzo jasno – Nie znalazłem nic nielegalnego. Żadnych niepokojących kontaktów, zapisanych transakcji, dziennika lub kalendarza.

Poczułem się zawiedziony. Była to jedna z niewielu interesujących spraw, którymi mogłem się tu zająć. Naprawdę w oczach Jacka widziałem wtedy coś nie pasującego do jego renomy.

– Nic nielegalnego, ale coś niezwykłego jednak znalazłeś – zagadnąłem z nadzieją.

– Aaaaa... Tak. Znalazłem sporo plików zaszyfrowanych bardzo zaawansowanym kodem.

– Jak bardzo zaawansowanym?
– Technologia wojskowa.
– Czyli nie udało Ci się sprawdzić, co w nich jest? – delikatnie połechtalem jego ambicje.

– Eeeee... – powiedział roztropnie – szyfrowanie jest bardzo skomplikowane i trudno dostać się do takich informacji.

– Czyli zajęło Ci to nieco więcej niż pięć minut? – uśmiechnąłem się.

– No tak, tak. – uśmiechnął się nieznacznie – Szczerze mówiąc ostatnie trzy dni spędziłem prawie wyłącznie na tym.

– Ale udało się?

– Tak. Czy mógłbym jednak prosić, żeby te informacje nie były rozpowszechniane i nigdzie kopiowane? – zapytał zakłopotany.

– Oczywiście, Steve. Zresztą informacje o tym, do czego mam dostęp i co robię z tymi materiałami możesz pewnie uzyskać – powiedziałem spoglądając mu w oczy.

– Panie kapitanie – spojrzał na mnie i już go miałem – Tak... Mam dostęp do wszystkich systemów, ale nie używam go bez wyraźnego rozkazu – przeszedł do defensywy.

– Hej! – wybiłem go z rytmu – Wiem o tym. Nie denerwuj się. Ufam Ci i wiem, że tego nie robisz.

Zrobił się czerwony na całej twarzy. Nie chciałem wprawiać go w zakłopotanie. Zapadła niezręczna cisza. Postanowiłem ją przerwać.

– Udostępnij mi te materiały. Tylko mi – powiedziałem oficjalnym tonem – Dziękuję. Dobra robota.

Cały czas zakłopotany, odwrócił się i wyszedł.

Przez chwilę patrzyłem na drzwi, które się za nim zasunęły. Rzadko się spotyka tak porządnych ludzi. Niestety często trafiają na kogoś, kto to bez skrupułów wykorzysta.

Westchnąłem i zajrzałem do dokumentów, które mi podesłał.

Większość z nich dotyczyła działalności baru oraz handlu. Nie wiedziałem, że także tym się zajmował. Otwierałem kolejne pliki i nasuwało mi się odczucie, że bar stanowił stosunkowo niewielką część jego działalności. Bardzo wiele informacji było nieczytelnych. Może zapisanych jego własnym systemem. Jednak sugerowały, że jego podstawową działalnością był handel lub jakieś transakcje. Układ informacji sugerował, że są to listy zakupów, sprzedaży lub rozliczeń z kontrahentami.

Chyba jednak pogłoski, o których mówiła Anette nie były wysrane z palca.

Postanowiłem się temu dokładniej przyjrzeć, gdy trafiłem na cały katalog plików, które bardzo często były używane. Były tam dokumenty tekstowe, zdjęcia i filmy.

Wyświetliłem kilka pierwszych zdjęć. Przedstawały kilkunastoletnią dziewczynkę w różnych sytuacjach. W pierwszej chwili przestraszyłem się, że jest to coś obrzydliwego, ale po chwili, gdy zobaczyłem, że na wszystkich zdjęciach była ta sama dziewczynka, ale w różnym wieku, zrozumiałem, że to coś innego.

Otworzyłem kilka plików tekstowych. Przedstawały zapisy ze sprawy rozwodowej, która po wielu rozprawach zakończyła się pozostawieniem dziecka przy matce. Dziecka i całego majątku. Z tego, co zauważyłem, miała bardzo dobrego i bezwzględnego prawnika. Orzeczenie sądu było jednoznaczne – dziecko zostaje przy matce, a ojciec ma prawo ją widywać raz na miesiąc i tylko w jej obecności. Jack pewnie wiódł nie do końca uczciwe życie, ale z tego, co mówił podczas procesu, głównie on zajmował się córką i był bardzo z nią związany. Matka robiła karierę lub miała swoje zajęcia. Pewnie dlatego było ją stać na drogiego prawnika. Według zeznań Jacka, powodem rozwodu były regularne zdrady, a później stały związek z jednym z jego klientów. Przedstawił nawet dowody. Jednak wszystkie po kolei, nawet te najbardziej bezpośrednio, różnymi sposobami były dyskredytowane.

Chwilę siedziałem w ciszy.

Sprawa odbyła się 3 lata temu. Było kilka zdjęć jego córki z okresu po procesie, ale w pewnym momencie ich kontakt jakby się urwał.

Znalazłem wiele informacji, które Jack wysyłał do różnych urzędów i instytucji rządowych, starając się odnaleźć córkę. Z tego, co zdążyłem się zorientować, nie udało się. Zobaczyłem, że kontaktował się z prywatnymi agencjami detektywistycznymi, towarzystwami obrony praw ojca i podobnymi. Niestety większość odpowiadała, że nie jest w stanie mu pomóc lub ich pomoc kosztowała będzie majątek. Potem nagle ich kontakt się urwał.

Oparłem łokcie na biurku i głowę na dłoniach. Nie spodziewałem się tego. Informacje, które znalazłem wyprowadziły mnie z równowagi. Może dlatego, że w jakimś stopniu były analogiczne do moich. Jednak jego sytuacja była znacznie gorsza. Jego ból, znacznie mocniejszy. Poczułem, że ze złości robię się czerwony i uderzyłem pięściami w biurko, aż się ekrany zatrzęśły. Nie znalazłem żadnych informacji o jego działalności na Ziemi, ale sądząc z tego,

że nie było go stać na dobrego prawnika, chyba nie była zbyt dochodowa. Może dlatego przyleciał na stację i zajmował się podejrzanymi interesami. Cholera – współczułem mu. Ciężko przeżyłem swoją sytuację, dzięki której tu wylądowałem, ale jemu było znacznie ciężiej.

Nie miał nic do stracenia i musiał jak najszybciej zarobić sumę wystarczającą do tego, żeby odnaleźć córkę i przywrócić z nią kontakt. Jednak nie wyglądał mi na zdesperowanego i bezwzględnego. Nawet układ dokumentów w komputerze świadczył o uporządkowaniu i rozwadze.

Byłem wściekły. Znacznie bardziej, niż powinienem.

Zawołałem Anette. Ona była osobą, której najbardziej tu ufałem.

– Siadaj, proszę – starałem się mówić spokojnie, jednak od razu zorientowała się, że jestem wzburzony.

– Co się stało? – zapytała ostrożnie.

Zacząłem wyjaśniać jej obecną sytuację.

Opowiedziałem o tym, dlaczego znalazłem się tu, na stacji. Opowiedziałem o tym, co mi zrobiła żona. Byliśmy praktycznie nierozłączni. Wydawało się, że stanowiliśmy bardzo udaną parę, a nasi znajomi często dziwili się, że tak długo jesteśmy razem, bez awantur, bez skoków w bok i większych nieporozumień. Była moją pierwszą miłością, która po kilku latach przerodziła się w małżeństwo. Obojgu nam dawało poczucie bliskości i bezpieczeństwa. Czasem nawet czuliśmy się chyba szczęśliwi. Przynajmniej tak mi się wydawało. Jednak w pewnym momencie coś się nagle zmieniło.

Niestety najgorsze obawy okazały się prawdą. Zdradzała mnie.

Bardzo cenię lojalność i zaufanie. Nie miałem jej nic więcej do powiedzenia. Zabrałem rzeczy i przenieśliśmy się do mojego przyjaciela Jeana Louisa.

Tam spędziłem kilka tygodni rzadko trzeźwiejąc. Moja firma jakoś sobie radziła beze mnie. Nie mogłem znaleźć siły, żeby tam chodzić.

W końcu cierpliwość mojego przyjaciela Jeana do mojego marudzenia, delikatnie mówiąc, nieco się wyczerpała.

Stwierdził, że jeśli nie jestem w stanie wrócić do swojej firmy, to ma dla mnie propozycję. W agencji rządowej, w której pracował, poszukiwano odpowiedniej osoby do pokierowania służbą bezpieczeństwa w bazie technicznej Kune na Księżycu. Mieli problem ze znalezieniem chętnego, który w dodatku byłby odpowiednio lojalny w stosunku do nich, a nie jednej z wszechobecnych korporacji. W związku z tym, że pracując przy systemach

zabezpieczeń, miałem rządowe certyfikaty bezpieczeństwa, musiałem przejść tylko testy i kilkutygodniowe szkolenie przygotowawcze.

Nie zastanawiałem się długo. Nic mnie na Ziemi nie trzymało. Chciałem wszystko pozostawić za sobą.

I tak znalazłem się na promie, który zakończył lot na lądowisku tuż przy kraterze, w którym znajdowała się baza zaopatrzeniowa Kune.

Następnie opowiedziałem, co znalazłem w materiałach z komputerów Jacka.

Nie wiem, czy dobrze robiłem, ale w takich delikatnych i nieoficjalnych sprawach nie ma miejsca na sztywne rozkazy, jeśli oczekuje się lojalności.

Myślę, że zrozumiała, dlaczego jestem tak wzburzony i dlaczego jej to mówię.

Poprosiłem, żeby zastanowiła się, w jaki sposób można odnaleźć córkę Jacka.

Nie znałem go bezpośrednio, ale jego historia bardzo mnie przygnębiła.

Nie interesowało mnie, czy był uczciwy, czy nie – tym zajmę się przy innej okazji. Teraz postanowiłem ją odnaleźć jego córkę. Potem trzeba będzie znaleźć sposób, żeby pomóc mu się z nią skontaktować.

Oczywiście, jeśli wcześniej nie wsadzę go do pudła za coś nielegalnego...

ROZDZIAŁ 6 – vPartner

Dzisiejszy dzień był bardzo męczący. Oprócz burdy w barze z udziałem jednego z żołnierzy na przepustce z tajnej strefy wojskowej, była jeszcze ta sytuacja z Jackiem i jego dzieckiem. Byłem poirytowany i spięty. Bolała mnie szyja.

Rozebrałem się i wrzuciłem ubranie do schowka w ścianie, z którego automatycznie było przekazywane do pralni. Rano będę miał je czyste.

Nagi podszedłem do biurka i wyjąłem whisky. Nalałem sobie do szklaneczki i pociągnąłem spory łyk. Jej ostry, aromatyczny smak rozbudził mnie. Wyprostowałem się i poszedłem do łazienki. Postawiłem szklaneczkę na półce.

Spojrzałem leniwie na konsolę sterowania i tym razem przeczytałem menu. Wybrałem gorącą kąpiel relaksującą. Usiadłem na wyprofilowanym w ścianie łazienki siedzisku i zamknąłem oczy. Poczułem, jak powietrze się nagrzewa. Powoli zaczęły mnie obmywać strugi wody wytryskujące z ruchomych dysz. Zacząłem wdychać delikatne zapachy olejków dodawanych do wody. Poczułem, jak ruchome ramię prysznicza porusza się dookoła, wyrzucając z siebie silniejsze strumienie, które masowały moją skórę.

– Przestań – powiedziałem wstając. Ciepłe powietrze szybko nie osuszyło. Wychyliłem do końca szklanekę i wyszedłem z łazienki.

Stopy cicho klapały po podłodze.

Nalałem sobie więcej i wziąłem butelkę. Usiadłem na fotelu, postawiłem ją obok i włączyłem telewizję. Cała ściana naprzeciw mnie rozjaśniła się pokazując menu. Dla odmóżdzenia wybrałem jakiś serial komediowy. Jak większość teraz był interaktywny, ale ustawiłem w tryb automatyczny i bezmyślnie patrzyłem na poruszające się przede mną obrazy.

Zaczęło mi lekko szumieć w głowie. Dobrze. Nie będzie mi się chciało myśleć.

W połowie butelki zacząłem przełączać kanały. Humor mi się poprawił. Znalazłem kanał muzyczny i wybrałem piosenki. W takim stanie czułem muzykę. Fakt, że tylko w takim stanie. Normalnie, oczywiście lubiłem słuchać, ale tak źle się czułem wykonując te dziwne ruchy, że sam siebie

zawstydzalem. Dlatego rzadko kto widzial mnie tańczącego.

Jednak w pewnym, ściśle określonym stanie nagle zaczynałem czuć muzykę. Nie przeszkadzała mi ona w moim nieskoordynowanym poruszaniu się. Zapewne wyglądałem komicznie, ale dzięki zawartości alkoholu we krwi, miałem to gdzieś.

Teraz też pewnie wyglądałem nieźle. Goły facet przed obrazem telewizyjnym wymachujący wszystkimi członkami, starając się nadażyć za muzyką.

Ale co tam. Nieźle się bawiłem.

Po jakimś czasie, gdy już poczułem się zmęczony osunąłem się na fotel. Spojrzałem na szklaneczkę i wypilem resztkę płynu.

– Dobra, starczy – powiedziałem na głos. Wyłączyłem telewizję i położyłem się do łóżka. Pościel była bardzo miękka, a lekki powiew z klimatyzacji opływał moje ciało delikatnie łachocząc. Zrobiło mi się przyjemnie. Spojrzałem nad siebie i zatrzymałem wzrok na konstrukcji vPartnera.

Wyglądała, jak odwrócony materac, ale powierzchnia była wykonana z bardzo elastycznego tworzywa o zmiennej, zależnie od wymagań, fakturze powierzchni. Wyciągnąłem spod siebie prześcieradło i położyłem się na brzuchu. Pod nim była dolna część urządzenia.

Zazwyczaj nie używałem vPartnera, czyli wirtualnego partnera, ale teraz i w tym stanie potrzebowałem tego, a jak się rozluźnić, to na całego.

Uruchomiłem go głosem i wybrałem odpowiednie opcje – najpierw masaż, potem zobaczymy. Urządzenie wykorzystywało moje implanty słuchowe do podkładu dźwiękowego, a na moich soczewkach kontaktowych wyświetlany był odpowiedni obraz. Wszystko wydawało się bardzo realne. Szczególnie w stanie, w jakim byłem.

Górna część delikatnie się opuściła, a materiał na dolnej i górnej części zaczął się odkształcać, naśladując ruchy masażystki.

Czułem, jakby rzeczywiście ktoś mnie dotykał. Szczególnie przyjemny był masaż karku i pleców. Jak wirtualne ręce zjechały do moich pośladków zacząłem być pobudzony.

Odwróciłem się na plecy i uniosłem ręce nad głowę. Rozluźniłem się i pozwoliłem na swobodne ruchy masażystki. Niecierpliwie wybrałem wizualizację pomieszczenia masażu oraz drobną i seksowną blond masażystkę. Jej obraz pojawił się w moich soczewkach. Byłem już potężnie

pobudzony i po chwili zobaczyłem, jak masażystka zrzuca z siebie biały fartuch, pod którym nic nie miała.

Teraz już tylko na ślepo wybierałem opcje proponowane przez komputer.

Gdy w okolicach mojego podbrzusza vPartner zmienił fakturę powierzchni oraz kształt, żeby lepiej symulować usta. Spojrzałem w dół i zobaczyłem, jak nierzeczywista masażystka zaczyna nimi pieścić moje przyrodzenie.

Oddychałem szybko. Wrażenie było niezwykle realistyczne. Byłem jednak nieco spięty, ale w dalszej części programu, moja wirtualna towarzyszka uniosła się i usiadła okrakiem na moich biodrach. Czułem jej ciężar, kształt i dotyk. Już byłem zupełnie pochłonięty przez wirtualny świat.

Podniecony opuściłem ręce, chcąc położyć je na udach mojej partnerki, ale ona pochyliła się nade mną, wykonując coraz szybsze ruchy biodrami, przycisnęła moje dłonie do materaca. Czułem, jakby jej palce wchodziły pomiędzy moje i ścisnęły je w seksownym rytmie.

Nagle poczułem falę ciepła i przyjemny spazm orgazmu.

Zapadłem w błogostan i przekręciłem się na bok.. Komputer wyciszył dźwięki i zmniejszył natężenie barw wyświetlanego obrazu, a góra i dół urządzenia czule mnie otuliły.

Bardzo mi tego brakowało – tej czułości, dotyku i intymnej bliskości drugiej osoby. Na szczęście byłem na tyle pijany, że w zasadzie zapomniałem, że to tylko urządzenie.

Spojrzałem na gołe plecy mojej partnerki, przytuliłem się do jej ciepłych krągłości i zapadłem w sen.

ROZDZIAŁ 7 – Nazajutrz

Uch..... Nie za dobrze. Może jeszcze poczekam chwilę... Chyba lepiej się nie ruszać...

Oj, tak też się nie da.... Powoli otworzę oczy... O, rzesz.... W dupę.... Mam nadzieję, że nie powiedziałem tego na głos, leżąc w uruchomionym vPartnerze...

Rany!.... Nie jest dobrze.... Wręcz źle...

Dobra. Otworzyłem oczy.

– Która godzina – zapytałem na głos.

– 11:18 – usłyszałem głos komputera. Cholera! Nie musiał krzyczeć!

Chyba od dziewiątej powinienem być w biurze.

Umieram...

No dobra. Skulony ruszyłem do łazienki. Może zimny prysznic pomoże.

Pomógł... Ale tylko trochę.

Doszedłem do szafy i wyciągnąłem uprany kombinezon.

No, dobra. Trzeba jeszcze założyć.

Oparłem się o ścianę i podniosłem nogę. Nieźle – trafiłem w nogawkę.

Udało się. Teraz druga. To już było trudniejsze. Prawa noga nie pasowała.

Dobra. Poszło. Obie nogi w środku.

Z rękami poszło łatwiej...

Umyłem zęby szczoteczką elektryczną, która strasznie dziś hałasowała.

Zamówiłem kawę i napój energetyzujący.

Wypiłem. Chwilę chwiejnieostałem opierając się czołem o ścianę.

Poczułem kopnięcie środków pobudzających. Aż się wyprostowałem i głęboko odetchnąłem.

– Trzeba iść... – pomyślałem i poszedłem.

Małe ciążenie i kac stanowiły niezłą mieszankę. Mam nadzieję, że moja droga do biura nie wyglądała jeszcze śmieszniej, niż podróż windą zaraz po przylocie.

Z drugiej strony, chyba dzięki takiemu ciążeniu było łatwiej... to znaczy trudniej upaść.

Wysiadłem z windy i ruszyłem do biura. Przed drzwiami zatrzymałem się

na chwilę i wzięłem głęboki oddech.

Może, jak szybko przejdę do swojego pokoju, nie zauważą mojego stanu.

Poszłoby zupełnie dobrze, gdybym trafił w drzwi swojego gabinetu.

Na szczęście wszyscy byli zajęci, wpatrując się w swoje monitory.

Usiadłem ciężko i przyciemniłem szyby, żeby mieć trochę prywatności.

Odsunęły się drzwiczki dystrybutora żywności. W środku stała kawa espresso, szklanka wody i kilka tabletek.

Na ekranie nad moim biurkiem pojawiła się twarz Anette.

– Szefie, tabletki wrzucić do wody, poczekać aż się rozpuszczą i wypić całość. Potem kawa – powiedziała z wesołym uśmiechem – to powinno pomóc.

– Tak jest – odpowiedziałem i czym prędzej zastosowałem się do rady.

Po kilku minutach rzeczywiście poczułem się lepiej. Rozjaśniło mi się w głowie i mogłem wziąć się do pracy.

Najpierw sprawdziłem wszystkie aktualne informacje. Nie było w nich nic niezwykłego, zwykłe raporty dzienne, informacje o przylotach, odlotach i tym podobne. Bardzo przydatną funkcją było określanie przez komputer prawdopodobieństwa wystąpienia kłopotów, szczególnie wśród przylatujących i odlatujących. Określał miejsce, czas i przewidywany rodzaj zagrożenia. Szacował to na podstawie sprawdzania list pasażerów, oceny ich profili osobowościowych i jeszcze wielu dodatkowych informacji, np. czasu przebywania w bazie, wykonywanej pracy i miejsca skąd przybyli lub dokąd lecieli. System ten wykorzystywano na większości dużych lotnisk i w ważniejszych budynkach rządowych. Był przystosowany do obróbki bardzo dużej ilości danych. Tutaj w zasadzie nie miał się czym popisać i bardzo rzadko wskazywał jakieś anomalie. Wraz z Paulem i Stevenem postanowiliśmy wykorzystać go także do śledzenia aktywności w całej bazie, a także jej bezpośrednich okolicach. Uzupełniało to pracę systemów śledzących, dzięki którym można było na bieżąco obserwować co się dzieje, ale które nie potrafiły określać potencjalnych zagrożeń.

Dzięki jego stosowaniu byliśmy w stanie przygotować się na wystąpienie kłopotów, zmniejszać ich zasięg, a niektórym nawet zapobiegać.

Tym razem nie wyświetlił żadnych ważnych komunikatów.

To dobrze. Mimo, że czułem się lepiej, wolałem jednak pozostać dziś w biurze.

Przygotowywałem jedno ze standardowych sprawozdań dla Zarządu bazy, gdy na obrazach pochodzących z kamer obserwujących większą część bazy,

pojawiła się knajpka Woodstock. Machnąłem ręką i obraz powiększył się.

O tej porze było pusto. Tucker siedział przy jednym ze stolików i wpatrywał się w ekran swojego komputera rozwinięty na blacie.

Włączyłem komunikator i połączyłem się z Anette.

– Czy coś udało się ustalić w sprawie Tuckera? – zapytałem bez wstępów.

– Tylko to, że w pewnym momencie ona i matka zniknęły. Bazy danych nie zawierają żadnych informacji, co się z nimi stało. Nie bardzo wiem, gdzie szukać – powiedziała zakłopotana – Można by sprawdzić w bazach służby bezpieczeństwa lub wojska, ale nie mam takich uprawnień.

– Szkoda – podsumowałem – A może...

– Steve nie robi tego bez wyraźnego rozkazu potwierdzonego w logach – powiedziała wyprzedzając moje pytanie – Może Szef ma większe prawa dostępu i uda się coś znaleźć.

– Ok. Dzięki. To niezły pomysł. Spróbuję – powiedziałem i rozłączyłem rozmowę.

Przez następne dwie godziny przeglądałem wszystko, co mogłem znaleźć w bazach danych Służby Bezpieczeństwa. Rzeczywiście wszystkie ślady urywały się w tym samym czasie, gdy Tucker ostatni raz widział córkę. Postanowiłem poszukać informacji, z kim jego była żona kontaktowała się przed zniknięciem. Dzięki swoim uprawnieniom mogłem przeszukać archiwa firm telekomunikacyjnych. Nic nie znalazłem. Nie było zapisów żadnych telefonów, połączeń video, czy jakichkolwiek aktywności w sieci, już od dłuższego czasu przed zniknięciem. Odnalazłem tylko informacje dotyczące jego córki. Było tam kilka połączeń z ojcem. Zobaczyłem jedną z informacji tekstowych zakończoną podpisem 'Kocham Cię tatusiu'. Uśmiechnąłem się, ale za chwilę spoważniałem. Wyglądało to tak, jakby ktoś specjalnie wykasował część danych.

Rozłożyłem fotel i oparłem wygodnie, kładąc nogi na blacie biurka. Zastanawiałem się, co zrobić.

Postanowiłem dokładniej przeczytać całą korespondencję, którą Tucker prowadził z córką. Wszystkie informacje wprowadziłem do komputera, żeby opisał wszystkie wątki rozmów, powiązane z nimi daty, miejsca, nazwy itp. Uruchomiłem program. Może dzięki temu uda mi się coś znaleźć.

Przy najbardziej odległym stoliku w barze Moon Coctail siedziało trzech mężczyzn. Wybrali ten stolik, ponieważ był praktycznie poza zasięgiem kamer.

– Teraz czas, żebyś zaczął się z nami rozliczać! – twardo powiedział Henry Torn, pracownik portowy, który ułatwił Olanderowi przedostanie się przez kontrole imigracyjne.

– Albo coś na tym zarobimy – cicho dodał Zoran Milevic – albo ułatwimy zadanie Bezpiece.

– Spokojnie. Wszystko mam przygotowane – pojednawczo zaczął Lars – niezbędny sprzęt przyleciał już na stację oznaczony jako przesyłka wojskowa. Takie nie wzbudzają podejrzeń i nie są szczegółowo kontrolowane. Ty, Henry, musisz ją dokładnie zlokalizować na podstawie zapisów w komputerze, a Ty Zoran, musisz ją wydostać. Dzięki temu, że jesteś sanitariuszem, możesz bez wzbudzania podejrzeń poruszać się w większości miejsc na stacji, nawet w niektórych obszarach wojskowych.

– Do wskazanej przez niego ładowni – instruował ich dalej, kierując palec na technika – wejdiesz mając ze sobą podstawowy sprzęt medyczny. Przesyłka z łatwością zmieści się w standardowej torbie, którą zazwyczaj nosisz.

– Dlaczego nie możesz po prostu wyłączyć kamer?! – zapytał zezłoszczony sanitariusz.

– Te magazyny nadzorowane są przez systemy wojskowe. Dostęp do nich jest bardzo trudny i niesie za sobą duże ryzyko – tłumaczył spokojnie Olander – Tego chyba nie chcemy? Nie martw się. Cały czas będę Cię obserwował i zareaguję, jeśli będzie Ci coś groziło. OK?

– Do dupy z taką robotą – narzekał Milevic – miało być szybko i bezpiecznie, a teraz to...

– Chcesz się wycofać?

– Nie – odpowiedział po chwili wahania – załatwię to, ale chcę dodatkowej kasy!

– To już ustalajcie między sobą. Ja Wam zapewniam możliwość niezłego zarobku, a Wy mi miejsce do spania i pracy... – nagle przerwał, ponieważ na zewnątrz rozległ się alarm, a okoliczne grodzie się zasunęły.

Wszyscy trzej poderwali się zdenerwowani.

– Siadać! – syknął Lars widząc na zewnątrz zamieszanie i bójkę dwóch mężczyzn.

– To o nich chodzi – powiedział siadając.

Widać było, że byli przestraszeni i gotowi do ucieczki. Spojrzeli na niego i po chwili, uspokojeni też usiedli.

– Kwestie pieniędzy załatwiającie między sobą. Ja nie mam zamiaru się do tego mieszać – mówił już spokojniej – mnie interesuje to, czy wywiążecie się ze swojej części.

– Jak się skończy zamieszanie, spokojnie wyjdziemy i się rozdzielimy. Macie iść spokojnie i nie rzucać się w oczy, zrozumieliście? – powiedział ostro – Ja zniknę. Będę w swojej norze. Jeśli będę czegoś potrzebował lub miał dokładne informacje o przesyłce, skontaktuję się z Wami. Do tego czasu nie rozmawiacie ani ze mną, ani między sobą. Zero kontaktów!

– Dobra. Dobra. Nie przejmuj się, zrozumieliśmy – uspokajająco odpowiedział Henry – Przecież nie jesteśmy amatorami. Wszystkim zależy, żeby to wyszło.

Siedzieli kontynuując rozmowę. Od czasu do czasu się ukradkiem się rozglądali. Gdy sytuacja na zewnątrz została opanowana, a śluzy otwarte, spokojnie wstali i wyszli z baru. Każdy z nich poszedł spokojnie w swoim kierunku.

Siedziałem cały czas wpatrzony w monitor, gdy usłyszałem sygnał alarmu. Na ekranie powiększył się obraz z jednej z kamer na poziomie XX, czyli w części wypoczynkowej bazy. Zaczęła się przepychanka żołnierza i pracownika technicznego. System automatycznie zamknął najbliższe grodzie, odcinając okoliczne korytarze. Na skrzyżowaniu korytarzy z barem, kawiarnią, salką kinową i niewielkim ogrodem botanicznym na rogach przepychało się dwóch mężczyzn. Oparci o ścianę okładali się pięściami, kopali i próbowali nawzajem przewrócić. Obok, trzymając się za brzuch, siedziała młoda kobieta. Mój patrol był już w drodze. Najbliżej miejsca zdarzenia był Paul.

– To będzie interesujące – pomyślałem z uśmiechem.

Gródź uchyliła się, umożliwiając mu dotarcie do walczących. Musi sobie przez chwilę sam poradzić, ponieważ Michael Smith, drugi z oficerów patrolujących bazę, dotrze dopiero za kilkadziesiąt sekund.

– Proszę się nie zbliżać – powiedział głośno do zaskoczonych ludzi, którzy widząc jakieś zamieszanie zaczęli się gromadzić, żeby zobaczyć, o co chodzi.

– Spokój! Przestańcie! – krzyknął – Służba Bezpieczeństwa.

Podbiegł do walczących w śmiesznych podskokach, spowodowanych niewielką grawitacją i starał się ich rozdzielić. Technik odwrócił do niego głowę i w tym momencie żołnierzowi udało się porządnie go złapać i podnieść do góry. Najwyraźniej chciał nim rzucić o podłogę. Obrócił się od ściany, ale

jego przeciwnik trzymał go za szyję i starał to uniemożliwić. Nogą mocno odepchnął się od ściany i obaj wykonali niekontrolowany obrót. Paul był chyba zbyt zaskoczony i nie zauważył zbliżającej się nogi. But magnetyczny trafił go centralnie w środek twarzy tak mocno, że runął do tyłu. Wyglądało to komicznie, ponieważ sam upadek w tym ciężeniu był stosunkowo powolny, ale za to wygięcie ciała zasługiwało na wysokie noty artystyczne.

W tym czasie obaj oponenti miotając się gwałtownie uderzyli w jeden ze stolików znajdujących się w otwartej kawiarni. Na szczęście, w przeciwieństwie do baru nie była odgradzona od korytarza szybą. Rzeczy z tego stolika pofrunęły na wszystkie strony, a ludzie rozpierzchli się w popłochu.

W tym momencie mój oficer usiadł mając nieporozumienie w oczach. Widziałem jego rozbity nos i zakrwawioną twarz. Potrząsnął głową starając się odzyskać jasność umysłu i spojrzał na facetów demolujących kawiarnię.

Szybko podniósł się i ruszył w ich stronę. Żołnierz zdobył przewagę efektownym rzutem powalając technika na ziemię. Rozejrzał się szybko w poszukiwaniu jakiejś broni. Złapał nóż, ale ten wykonany był z tworzywa, więc go odrzucił i chwycił krzesło unosząc je nad głową.

– Stój bo strzelam – ryknął Paul zniekształconym przez rozbity nos głosem. Obydwoma rękoma trzymał przed sobą miotacz pneumatyczny.

Wściekły żołnierz odwrócił gwałtownie głowę w jego kierunku i miotnął krzesłem. Zaskoczony Paul wystrzelił silnym strumieniem powietrza. Strzał byłby bardzo dobry, gdyby nie trafił w nogi podnoszącego się z ziemi technika, podcinając go i rzucając na kolejny stół.

Krzesło minęło mojego zdolnego oficera, a rozjuszony facet w granatowym kombinezonie rzucił się w jego kierunku.

Nieco skonsternowany, Paul wystrzelił ponownie tym razem zdmuchując naczynia ze stolika za szarżującym gościem. Na szczęście na księżycu nie tak prosto jest szybko się rozpędzić i biec, więc zdążył wystrzelić kolejny raz, tym razem w końcu trafiając napastnika, gdy ten był już niecałe dwa metry od niego. Trafił w środek tułowia. Uderzenie było tak silne, że zatrzymało go w miejscu, składając w pół. Prawie pocałował się w kolana i upadł na ziemię.

Paul spojrzał niepewnie na drugiego z walczących, ale ten był już skuty przez Michaela, który w międzyczasie dotarł na miejsce. Stał niepewnie nadal trzymając przed sobą miotacz. Krew ciekła mu z nosa i brudziła kombinezon. Z daleka było widać, jaki jest roztrzęsiony.

Sytuacja została opanowana, a ja musiałem porozmawiać z Paulem, zanim będę się tłumaczył Zarządowi.

Potłuczona kobieta i mój dzielny oficer udali się do ambulatorium. A do cel znajdujących się obok mojego biura trafiło dwóch wojowników. Obaj wyglądali jakby zderzyli się z ciężarówką. Personel medyczny zaraz się nimi zajmie.

Na monitorach zobaczyłem, że w wewnętrznej sieci informacyjnej stacji już są nagrania z całego zdarzenia. Hmm... Zaraz się zacznę.

No i wykrakałem...

Na monitorze pojawiła się twarz wściekłego Birkmanna.

– Co się dzieje? Dlaczego Twoi oficerowie nie potrafią na czas dotrzeć tam, gdzie coś się dzieje i zapobiec zamieszkom?! – mówił cedząc wyrazy przez zęby.

Był cały czerwony.

– Może u niego w gabinecie jest za ciepło – pomyślałem rozbawiony. Jakby nie patrzeć, gość wprawiał mnie w dobry humor. Obawiałem się tylko, czy się nie przegrzeje.

Z trudem opanowałem wesołość i spokojnie opowiedziałem, jak od razu wykryliśmy miejsce niepokojów, ja koordynowałem akcję, a moi oficerowie dotarli na miejsce w ciągu kilku dziesięciu sekund i mimo problemów z rozwścieczonymi mężczyznami, poradzili sobie bardzo dobrze.

Gdyby jego wzrok mógł zabijać, pewnie byłbym w niezłych tarapatach, ale nasłuchałem się tylko krzyków i raczej negatywnych ocen naszej pracy.

– ...taki z niego strzelec, jak z koziej dupy trąba... – usłyszałem o moim podwładnym.

Co fakt, to fakt. Nie było się co spierać.

Jednak w momencie, gdy usłyszałem – Na stacji musi być spokój. Winni muszą być surowo ukarani, a obaj zmuszeni do jej opuszczenia – troszkę się zdenerwowałem.

– Panie Dyrektorze, dopilnuję, żeby spotkały ich odpowiednie konsekwencje – powiedziałem spokojnie.

– Mam nadzieję! – mówił podniesionym głosem.

– Wszystko odbędzie się zgodnie z obowiązującymi przepisami – powiedziałem stanowczo – Obaj zostaną oskarżeni o zakłócanie porządku i stworzenie zagrożenia dla bezpieczeństwa na stacji. Najpierw jednak musimy dowiedzieć się dokładnie, co się stało i przygotować odpowiednie

materiały dla sądu.

– Powtarzam, mają być wyrzuceni ze stacji! – mówił z wściekłością, wskazując na mnie palcem.

Tu już przesadził. Nie lubiłem, gdy ktoś wytyka mnie palcami.

– Chciałbym przypomnieć, że to ja odpowiadam za bezpieczeństwo na stacji – lekko uniosłem głos – i będę postępował zgodnie z zasadami. Technik zostanie oskarżony przez nasz sąd, a żołnierz przekazany Flocie, która w stosunku do niego podejmie stosowne działania.

Spojrzałem na Dyrektora. Jeszcze chwila i dym mu uszami pójdzie.

– Ma Pan wykonywać polecenia Zarządu stacji! – teraz już krzyczał – Oprócz zagrożenia dla innych mieszkańców, zdemolowali także kawiarnię. Straty można liczyć w tysiącach dolarów.

– Rozumiem Pana obawy, ale zrobię wszystko co konieczne, żeby taki incydent więcej się nie powtórzył. Postaram się jak najlepiej przygotować informacje, które pozwolą na ukaranie winnych, jednak obowiązują mnie przepisy – mówiłem spokojnie, ale stanowczo – niestety wymagają ode mnie przekazania żołnierza jego przełożonym.

– Wśród pracowników cywilnych stacji panuje przekonanie, że żołnierze się wywyższają i traktują cywilów, jak niechcianych na stacji gości – zaczął się tłumaczyć po chwili milczenia.

– Mimo, że jest ich własnością udało się wywalczyć cywilne zarządzanie. Dzięki temu możemy starać się utrzymać miłą i swobodną atmosferę w sferze prywatnej, jak i obyczajowej. Ciężko pracujący robotnicy potrzebują rozrywek. Musimy się starać, żeby czuli się jak najlepiej, jak w domu, na ziemi. Dzięki temu udało się zwiększyć wydajność pracy, prowadzić niezależne badania naukowe i zachęcać najlepszych specjalistów do pracy w bazie – ciągną dalej wzburzony – Oczywiście armii bardzo się to nie podoba i cały czas szukają pretekstu, żeby przejąć pełną kontrolę. Takie incydenty dają im tylko dodatkowe argumenty.

– Rozumiem. W miarę możliwości postaram się rozwiązać tę sprawę tak, żeby szkody dla stacji i porządku na niej były jak najmniejsze – powiedziałem spokojnie, wykazując zrozumienie dla jego argumentów – Porozmawiam z nimi, a następnie z oficerem łącznikowym floty. Wygląda na rozsądnego oficera.

– Mam nadzieję, że się Pan postara – powiedział, prostując się nieco spokojniejszy.

Zapanowała chwila ciszy. Bardzo nie lubiłem, jak ktoś mnie patronizuje.

– Oczywiście. Po dokładnym zapoznaniu się z okolicznościami zajścia, zdecyduję – powiedziałem z naciskiem – o następnych krokach, które mają być podjęte.

Spojrzał na mnie zimno. Jak na tak krótki czas, bardzo szybko ostygł.

– Wszelkie informacje o decyzjach i działaniach przekażę Panu jak najszybciej – powiedziałem pojednawczo.

– Dobrze – chyba się zastanawiał, jak może przejąć nade mną kontrolę – Proszę tak zrobić. Do widzenia.

– Do widzenia – przerwałem połączenie.

Nieprzyjemna rozmowa. Nie lubiłem takich. Z jednej strony nie pozwolę, żeby ktoś w taki sposób wymuszał na mnie jakieś działania, a z drugiej strony ciężko było mu się dziwić. Zastanawiałem się tylko, czy chodzi mu rzeczywiście o dobro bazy i jej pracowników, czy tylko o wyniki i swój stołek.

Obawiam się, że głównie o to drugie.

Przeglądałem właśnie nagrania z dzisiejszego poranka, gdy usłyszałem brzęczyk intercomu i zobaczyłem twarz Anette.

– Kapitanie, oficer łącznikowy XIV Floty do Pana – powiedziała służbiście. Poprawiłem się w fotelu i wyprostowałem.

– Proszę wpuścić.

Drzwi się rozsunęły i stanowczym krokiem weszła porucznik Margaret Nigh.

Ubrana była w służbowy kombinezon z naszywkami XIV floty.

Granatowy, obcisły materiał ściśle przylegał do jej ciała. Biały, wojskowy pas podkreślał jej wcięcie w talii. Starąłem się zachowywać spokojnie, ale zrobiła na mnie tak samo piorunujące wrażenie, jak za pierwszym razem. Wstałem z biurka i wyciągnąłem rękę.

– Witam poruczniku Nigh – powiedziałem oficjalnie – Proszę usiąść.

– Witam – odpowiedziała, podając swoją dłoń.

Była wypielęgnowana i niezwykle delikatna. Najchętniej w ogóle bym jej nie puszczał. Jednak z ociąganiem to zrobiłem i oboje usiedliśmy. Na szczęście biurko częściowo zasłaniało dolną część jej ciała, bo jeszcze trudniej byłoby mi się skupić na rozmowie.

Nie wiedziałem, co się ze mną działo. Zachowywałem się jak jakiś napalony młokos.

Zrobiło mi się gorąco. Mam nadzieję, że się nie zaczerwieniłem.

Siedziała sztywno wyprostowana z dłońmi na kolanach. Chyba nie bardzo wiedziała, jak zacząć rozmowę.

– Rozumiem, że przychodzi Pani w sprawie porannego zajścia – wyręczyłem ją.

– Tak, tak. Czternasta Flota chciałaby wyrazić ubolewanie z powodu całej sytuacji. Jednocześnie chcielibyśmy zabrać naszego oficera w celu wyjaśnienia wszelkich okoliczności, które doprowadziły do tego incydentu – zaczęła niepewnie, ale zaraz opanowała głos – Zdarzenie dotyczyło naszego podwładnego, który podlega naszej jurysdykcji.

– Oczywiście. Chciałem jednak zaznaczyć, że stało się to na terenie bazy, gdzie za utrzymanie porządku odpowiada Służba Bezpieczeństwa. Dopiero po wyjaśnieniu wszystkich okoliczności, oficer zostanie Wam przekazany – powiedziałem spokojnie.

– W obecnej sytuacji, chcielibyśmy zapewnić mu bezpieczeństwo i dokładnie zbadać sytuację. Obawiamy się, że na terenie bazy może dojść do kolejnych zajść, a różnego rodzaju naciski mogą wpłynąć na ocenę zdarzenia – ciągnęła już mniej pewnie.

Widziałem, że nie bardzo wierzy w to co mówi i tak naprawdę nie liczy na to, że uda jej się coś osiągnąć. Wykonywała rozkaz przełożonych. Trochę mnie jednak zdenerwowała.

– Gwarantuję, że żadne czynniki nie wpływają na osąd mój i moich podwładnych – w moim głosie słychać było zniecierpliwienie – Proszę zapewnić przełożonych, że wszystkie działania odbędą się zgodnie z obowiązującymi procedurami. Jak najszybciej zbadamy okoliczności z monitoringu oraz przesłuchamy zatrzymanych i świadków. Po ustaleniu całego przebiegu zdarzenia, przekazemy oficera, wszelkie niezbędne materiały i wnioski.

– Rozumiem – powiedziała spokojnie – Dziękuję za poświęcony czas.

– Dziękuję. Do widzenia.

– Do widzenia – dodała z niewielkim uśmiechem hipnotyzując mnie swoimi wielkimi, ciemnymi oczami.

Odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Poruszała się bardzo kobieco, lekko kiwając talią. Cienki, dopasowany kombinezon wspaniale podkreślał jej sylwetkę. Przesunąłem wzrokiem od jej smukłej szyi, przez plecy, krągłość pośladków i zgrabne nogi. Zachowałem się nieelegancko, ale nie mogłem się powstrzymać.

Drzwi zaczęły się rozsuwać, gdy machnąłem ręką do komputera, który ponownie je zamknął. Zaskoczyłem sam siebie. Co ja robię?

Odwróciła głowę i spojrzała na mnie zdziwiona, z pytaniem w oczach.

– Zapewniam, że obojgu nam chodzi o to, żeby jak najszybciej wyjaśnić sytuację, a także złagodzić i tak już napięte stosunki pomiędzy żołnierzami i mieszkańcami bazy – spokojnie powiedziałem podchodząc do niej.

– Proponuję współpracę i możliwość uczestniczenia w przesłuchaniach oraz wgląd we wszystkie dane – mówiłem cicho – Chciałbym, żeby do wyjaśnienia sytuacji wszelkie informacje były traktowane jako poufne.

Była wyraźnie zaskoczona. Rozchyliła lekko usta, chcąc coś powiedzieć, ale się powstrzymała.

– Chciałbym, żebyśmy po zakończeniu dochodzenia, wspólnie opracowali politykę informacyjną oraz plan działań, który zmniejszyłby ewentualne napięcia wśród mieszkańców bazy – ciągnąłem dalej – Czy jest to akceptowalne?

– Tak, ale...

– Oczywiście, proszę uzyskać zgodę Pani przełożonych – przerwałem jej, bo wiedziałem, co chciała powiedzieć. Chyba nie oczekiwała takiego rozwoju rozmowy.

Pomyślałem, że dla mnie będzie to podwójnie przyjemne, z zawodowego i osobistego punktu widzenia.

Drzwi się rozsunęły.

Nic nie mówiąc, cały czas zaskoczona przeszła przez drzwi.

Odwróciła głowę i powiedziała – Dziękuję. Postaram się.

Jej twarz się rozluźniła i posłała mi delikatny uśmiech, który widać było także w kącikach oczu.

Poszła, a ja dalej stałem w tym samym miejscu. Cholera. Nie spodziewałem się, że tak kiedyś pomyślę, ale pod jej spojrzeniem po prostu miękłem, rozpływałem się. Jej oczy były tak głębokie, że mógłbym w nich utonąć.

Rozejrzałem się po pokoju roboczym. Wzrok zatrzymał się na Anette, która siedziała w fotelu, odchylona w moim kierunku. W jej oczach dostrzegłem wesołe zrozumienie całej sytuacji. Z trudem opanowywała kąciki ust, żeby nie unosiły się w uśmiechu.

– Ustaliłem z Flotą sposób działania – powiedziałem widząc, że tym razem już nie udało jej się powstrzymać poufnego uśmiechu.

– Aaaaa tam! Do roboty! – machnąłem ręką w kierunku monitorów, udając złość. Z nieudolnie skrywanym uśmiechem schowałem się w pokoju.

Wzięłem głęboki oddech.

– Muszę się wziąć w garść – pomyślałem.

Spojrzałem w kierunku drzwi. Miło mi się pracowało z Anette. Przez tych kilka tygodni chyba połączyła nas cienka nić przyjaźni i dyskretnego zaufania.

Następnych kilka dni spędziłem na przeglądaniu nagrań z kamer znajdujących się w miejscu zdarzenia. Wraz z porucznik Nigh zbieraliśmy informacje i przygotowaliśmy raport końcowy.

Po tym, jak zaproponowałem jej współprowadzenie śledztwa, będę ją częściej widywał. Niestety całą swoją pracę wykonywała ze swojej kajuty. Co jakiś czas mogłem tylko zobaczyć jej twarz w komunikatorze, na ekranie komputera. Dobre i to.

Miałem wrażenie, że do całej sprawy przykładane jest zbyt duże znaczenie. To była zwykła burda dwóch zestresowanych gości. Żołnierz, wychodząc z baru wpadł na przechodzącą kobietę. Technik, uznając, że została celowo zaatakowana, zwrócił napastnikowi uwagę. Doszło do wymiany zdań, która przekształciła się w regularną bójkę. Pewnie nie pierwszy i nie ostatni raz, ale w związku z napiętą atmosferą, chcieliśmy jak najszybciej wyjaśnić i załagodzić sytuację.

Zeznania technika potwierdzały tę wersję wydarzeń. Żołnierz twierdził, że przypadkiem wpadł na kobietę i miał zamiar ją przeprosić, ale został zaatakowany.

Współpraca z porucznik Nigh układała się bardzo dobrze. Oboje dążyliśmy do tego samego celu i uzupełnialiśmy swoje braki. W miejscach, gdzie jedno z nas napotykało na problem, drugie natychmiast to wyczuwało i pomagało rozwiązać.

W trakcie śledztwa zauważyłem przypadkiem, że jedna z kamer nie funkcjonowała poprawnie. Przeszła działać mniej więcej w tym momencie, co bijatyka. Nie zwróciłem na to wcześniej uwagi, ponieważ jej pole widzenia nie obejmowało miejsca zdarzenia. Rzadko się zdarzały takie sytuacje. Poprosiłem Steve'a, żeby to sprawdził. Po wstępnej analizie okazało się, że kamera nie funkcjonowała jedynie przez chwilę. Potem wróciła do normalnej pracy. System nie wykazał żadnych anomalii i nie uruchomił alarmu. Zastanowiło mnie to jeszcze bardziej. Postanowiłem sprawdzić nagrania tuż

przed i tuż po jej wyłączeniu.

Jedyne, czego się dopatrzyłem, to trzech mężczyzn rozmawiających przy stoliku. Kamera zgasła dokładnie wtedy, gdy wstawali. Po jej uruchomieniu nie było ich widać. Sprawdziłem także pole widzenia kamer, które mogły widzieć tą okolicę. Na ujęciu pochodzącym z jednej z bardziej oddalonych kamer dostrzegłem ich.. Mimo cywilnych skafandrów i dużej odległości, system wyświetlił półprzezroczystą ramkę z ich danymi. Jeden z nich był pracownikiem lotniska, a drugi sanitariuszem. Nic, co byłoby podejrzane.

Jednak coś mi tu nie grało. Może to paranoja, ale coś było nie tak.

Przez chwilę zastanawiałem się nad tym i nie mogłem dojść do jakichś sensownych wniosków.

Wyłączyłem obraz i w tym momencie mnie oświeciło. Puściłem całą scenę jeszcze raz.

– Tak! Jest! – pomyślałem widząc nogi mężczyzny, który przemykał pod ścianami starając się nie wchodzić w pole widzenia kamer. Może uznałbym to za przypadek, ale obok jego sylwetki nie pokazała się ramka z jego danymi.

Informacje o tym znalezisku przesłałem Steve'owi wraz z poleceniem ich sprawdzenia.

Przez następnych kilka godzin zajmowałem się raportem. Praca strasznie mi nie szła. Nie mogłem się skupić. Moje myśli odlatywały w stronę Tuckera i Margaret Nigh. Akurat tym drugim tematem się nie martwiłem.

W końcu udało mi się skończyć moją część wniosków i wysłałem informację do pani porucznik. Zaproponowałem, żebyśmy następnego dnia spotkali się osobiście i opracowali wspólną, ostateczną wersję raportu i oficjalny komunikat do sieci informacyjnej.

Takie połączenie – przyjemne z pożytecznym.

Byłem zmęczony. Po zakończeniu pracy poszedłem do pokoju. Zdjąłem buty magnetyczne i rozebrałem się. Włożyłem ubranie do schowka, zamówiłem jedzenie i poszedłem się kąpać.

Po wyjściu spod prysznic nie chciało mi się ubierać. Bez butów było mi śmiesznie lekko. Nalałem sobie whisky i wziąłem talerz. Rozsiadłem się wygodnie w fotelu i zjadłem. Jedzenie, jak zwykle zalatywało plastikiem. Nie poprawiło mi to nastroju. Ciekawe, kiedy się do tego przyzwyczaję. Dodatkowo moim problemem było to, że nie umiałem oddzielać pracy od życia prywatnego. Cały czas myślałem o tym, co się działo w dzień.

Leżałem na kanapie i sącyłem drinka. Po drugim, udało mi się rozluźnić

i zrobiło się całkiem miło, ale nadal byłem lekko podminowany. Zawsze dużo przyjemności sprawiały mi gry, wyświeiliłem na ścianie boks. Wciągała mnie ta gra. Dzięki niej mogłem się trochę wyładować. Wybrałem odpowiednie opcje i przeciwnika. Wstałem, włożyłem buty magnetyczne, żeby nie odrywać się od podłogi podczas machania rękami. Zająłem pozycję i zacząłem walkę. Musiał to być interesujący widok – facet ubrany jedynie w buty magnetyczne, z zapalem machający rękami... i pewnie jeszcze czymś.

Przegrałem po 6 rundzie. Byłem całkiem niezły, ale to przeciwnik jakoś bił za mocno. Na szczęście zdobyłem sporo punktów doświadczenia. Postanowiłem je wykorzystać do rozwoju mojej postaci. Zacząłem wybierać opcje, gdy nagle mnie olśniło. Może córka Tuckera również grała online. Może także rozwijała swoją postać i kontaktowała się ze znajomymi. Miałem nadzieję, że nie chciała zrywać ze znajomymi, a zaprzestanie wszelkich kontaktów było jej narzucone. Może zostały jakieś ślady lub próby komunikacji z nimi.

Uruchomiłem moje programy analityczne i rzeczywiście po pewnym czasie znalazłem jej profil używany do gier. Co prawda jego aktywność skończyła się w momencie zniknięcia, ale były jeszcze inne możliwości. Zapisałem dane wszystkich osób, z którymi kontaktowała się online. Następnie szczegółowo zbadałem profil jej postaci. Postanowiłem sprawdzić, czy w okolicach daty zniknięcia, pojawiła się jakaś wirtualna postać o podobnej charakterystyce, która kontaktowała się z większością z nich.

Program zasugerowała cztery najbardziej pasujące profile.

Już nieźle, ale nie wiedziałem, jak miałem wybrać tą jedną.

Pomyślałem, że odpowiedź może być zawarta w treści korespondencji, pomiędzy nimi. Niestety dostęp do prywatnych informacji był poza moim zasięgiem.

– Może Jean mógłby mi w tym pomóc? – zastanowiłem się.

Gestem ręki przeciągnąłem wszystkie niezbędne dane do wiadomości zaadresowanej do przyjaciela. Nie wyjaśniałem powodów, ale zazaczyłem, że jest to dla mnie bardzo ważne. Mam nadzieję, że ufa mi na tyle, że nie będzie zadawał pytań i udostępni mi te informacje.

Po chwili otrzymałem informację zwrotną – OK.

Nie przychodziło mi do głowy, co więcej mógłbym zrobić, więc postanowiłem się zmęczyć jeszcze trochę grając.

Rano, niewyspany poszedłem do biura. Sprawdziłem raporty i informacje,

które do mnie trafiły przez noc.

Niestety nie było informacji na temat problemów z kamerą. Na wszelki wypadek zleciłem jej wymianę. Gorsze było to, że mój informatyk nie był w stanie wyjaśnić, dlaczego systemy nie mogły zidentyfikować trzeciego mężczyzny. Spojrzałem na niego przez niezaciemnioną szybę mojego pokoju. Był zdenerwowany i wyglądał na zmęczonego. Znając go, spędził tu większość nocy pracując.

Spojrzałem na raport z ruchu na lotnisku. Zbliżał się tak zwany ‘impresowy weekend’, czyli wielka zabawa organizowana co parę tygodni. Była to znakomita odmiana dla mieszkańców naszej i okolicznych baz, a także załóg statków kosmicznych, które przebywały w tym rejonie.

Moją uwagę zwrócił prywatny prom korporacji Prodigieux, który właśnie wylądował. Tego rodzaju pojazdami poruszało się tylko wyższe kierownictwo. Sprawdziłem historię lotów i nigdy się nie zdarzyło, żeby taki statek odwiedzał bazę zaopatrzeniową. Nie było tu wyższych przedstawicieli rządu, armii, ani innych, z którymi warto było prowadzić rozmowy osobiście. Kosmiczni turyści latali raczej do specjalnych stacji wypoczynkowych.

Coraz bardziej miałem odczucie, że dzieje się coś, o czym nie wiem. Najpierw krążownik XIV Floty, a teraz prom jednej z największych korporacji handlowych.

Sprawdziłem przyloty w najbliższym okresie. Może jeszcze znajdę jakieś ciekawostki. No pewnie. Jeszcze dziś wieczorem naszego czasu zbliży się do bazy prom konkurencyjnej korporacji – Mushimoto. Jutro ma wylądować.

No cóż, teraz byłem pewien, że coś tu śmierdzi.

Nie lubiłem takich sytuacji. Jednak humor poprawiała mi nadzieja spotkanie z piękną panią porucznik, która niedługo miała się u mnie zjawić, żeby dokończyć raport i omówić dalsze działania.

W tym momencie na ekranie pojawiła się twarz Anette. – Panie kapitanie, porucznik Nigh do Pana – poważnym głosem zapowiedziała gościa.

– Dziękuję – odpowiedziałem – proszę wpuścić.

Taka oficjalna forma lekko mnie rozśmieszyła. W oczach sierżant Hughes widziałem wesołe iskierki.

– Jeszcze trochę i zacnie stawać na baczność i salutować – pomyślałem rozbawiony.

Drzwi się rozsunęły i wszedł mój gość.

Po krótkim przywitaniu usiedliśmy i przeszliśmy do rzeczy. Wolałbym

zajmować się innymi tematami w tak elektryzującym towarzystwie, ale co zrobić – Służba, nie drużba. Kurczę, co za przypowieści? Jeszcze trochę i zacznę mówić wierszem. Wziąłem się w garść.

– Śledztwo wykazało, że cały incydent został spowodowany przez żołnierza przebywającego na przepustce w bazie – zacząłem niezbyt miło.

Moja rozmówczyni nieco zeszywniała po mojej wypowiedzi.

– Kapral Senko rzeczywiście potrącił idącą ulicą kobietę, ale chciał przeprosić, gdy został zaatakowany werbalnie przez cywilnego technika, Adama Smitha – niepewnie odbiła piłeczkę.

– Pani porucznik, nie mam zamiaru dyskutować i przerzucać się argumentami – powiedziałem starając się, żeby mój głos brzmiał miło – Oboje dobrze wiemy, jak się rozegrała sytuacja i że żołnierz pchnął kobietę i zachowywał się agresywnie. Wiemy też, że gdyby nie napięcia pomiędzy mieszkańcami bazy, a wojskiem, pewnie nikt nie zwróciłby na to zajście uwagi. Ot, zwykła burda. Nie mam zamiaru zrzucać całej winy na Pani kaprała. Musimy przygotować taki komunikat, żeby obie strony wyszły z tego z twarzą i nie wzniecać dodatkowych emocji.

Spojrzała na mnie uważnie i rozluźniła się.

Od tego spojrzenia przez plecy i tył mojej głowy przeszedł miły dreszcz.

– Skup się! – skarciłem się w myślach.

– Przygotowałam już stosowne wnioski do raportu oraz oficjalny komunikat – mówiąc to przesłała na mój ekran oba dokumenty.

Szybko je przeczytałem. Opisywały zajście, jako nieporozumienie wywołane zmęczeniem i stresem. Obaj panowie przeprosili siebie i mieszkańców za swoje zachowanie. Oczywiście musieli ponieść pewne konsekwencje i mieli pokryć koszty zniszczeń, których dokonali. Technik miał uczęszczać na zajęcia z kontroli gniewu, a żołnierz oprócz podobnych zajęć miał mieć na miesiąc cofnięte przepustki.

Uśmiechnąłem się i spojrzałem na panią porucznik.

– Myślę, że taka wersja jest do przyjęcia. Wymaga tylko doszlifowania i dorobienia całej otoczki przez dział PR Zarządu stacji.

Uśmiechnęła się i odetchnęła głębiej.

– Jednak mam pewne warunki – dodałem poważnie.

– Ale... – zaczęła.

– Obie strony chcą spokoju i wyciszenia tej sytuacji – mówiłem spokojnie, ale poważnie – ale nie zgadzam się, żeby nasz technik lub Zarząd bazy był

obciążony kosztami naprawy zniszczeń. Nie są wielkie, ale chodzi o zasady. W moim odczuciu zachował się tak, jak powinien. Nie może być za to karany. Chciałbym, żeby flota nieoficjalnie zapłaciła jego część odszkodowania.

– Rozumiem – zmarszczyła brwi – Mówił Pan o warunkach – w liczbie mnogiej. Co jeszcze?

– Chcę, żeby kapral został przeniesiony w bardziej odległe miejsce, żeby nie prowokować mieszkańców swoją obecnością w bazie. To chyba nie są zbyt wygórowane żądania?

– A jak Pan ma zamiar uzyskać zgodę na takie rozwiązanie od obu poszkodowanych? – zapytała spokojnie.

– Zajmę się Smithem, jeśli Pani dowództwo zgodzi się na takie rozwiązanie.

Chwilę patrzyła na mnie nieruchomo.

– Panie Kapitanie, uzyskałam zgodę na te warunki – lekko odetchnęła.

Zorientowałam się, że nagrywała naszą rozmowę i przesłała ją swoim przełożonym. Troszeczkę mnie to zirytowało. Mogła wspomnieć o tym na początku.

Spojrzała na mnie i zorientowała się, o co chodzi.

– Przepraszam. Otrzymałam polecenie przekazać dokładny zapis naszej rozmowy – powiedziała opuszczając wzrok.

No, tak. Nie mam co się obruszać. W zasadzie stało się to normą w kontaktach oficjalnych.

– Nie ma problemu – westchnąłem – jednak następnym razem wolałbym o tym wiedzieć.

– Oczywiście.

– Dobrze. Proszę teraz zabrać Waszego zatrzymanego, a ja zajmę się swoim. Gdy tylko komunikat informacyjny będzie gotowy, dam Pani znać. Czy mógłbym jeszcze w czymś pomóc?

– Nie, dziękuję – powiedziała wstając.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

Znów ta sama scena i znów ten widok zrobił na mnie duże wrażenie. Szkoda, że już wychodziła.

Drzwi się rozsunęły, a ona po raz kolejny przystanąła i odwróciła się do mnie.

– Dziękuję za zrozumienie i pomoc – powiedziała aksamitnym głosem, zupełnie innym niż przed chwilą.

Siedząca obok Anette uniosła brew słysząc to, a mi zrobiło się ciepło.

– Oczywiście. Gdybym mógł jeszcze w czymś pomóc, proszę bez wahania dać mi znać. Mam jednak nadzieję, że następnym razem spotkamy się w przyjemniejszych okolicznościach – uśmiechnąłem się przyjaźnie.

Odwzajemniła uśmiech i lekko kiwnęła głową.

– Do widzenia – dodała głośno i wyszła z naszego biura. Nieprzyzwoicie odprowadziłem ją wzrokiem podziwiając lekko kołyszące się biodra.

Odwróciłem wzrok na moją podkomendną. Uśmiechnęła się szeroko i uniosła brwi.

– Ładnie, ładnie – dodała wesoło. Znów się ze mnie śmiała.

– Sierżant Hughes, proszę wracać do swoich obowiązków – rozkazałem tłumiąc wesołość.

– Tak jest Szefie...

Wszedłem do siebie do pokoju. Zamknąłem drzwi i westchnąłem. Usiadłem przy biurku i się rozmarzyłem. Już dawno nie czułem się w ten sposób. Jak młodziak, w którego krwi buzuje hormony.

Nie bardzo mogłem się skupić na pracy, ale zobaczyłem, że Jean podesłał mi dane, o które go prosiłem. W treści korespondencji znalazłem informację pochodzącą od właściciela jednego z profili, że znów jest w grze i żeby kontaktować się z nim pod tym nickiem. Bardzo szybko zidentyfikowałem komputer właściciela i miejsce, gdzie łączył się z siecią. Okazało się, że było to w jednej z kawiarni w Londynie.

– Cholera – pomyślałem – nie będzie tak łatwo.

Jednak przyszło mi na myśl, żeby sprawdzić bilingi i opłaty, które były dokonywane w tym miejscu, w trakcie terminala sieciowego. Od razu znalazłem interesujące mnie informacje – nazwisko, imiona rodziców, adres zamieszkania i szkołę do której chodziła.

To był dobry dzień. Byłem z siebie zadowolony. Dodatkowo znalazłem zdjęcia ukazujące dziewczynę i jej matkę. Tu się zdziwiłem – na kilku zdjęciach pojawiał się ten sam gość. W znalezionych przeze mnie informacjach przedstawiał się jako handlowiec.

Sprawdziłem wszystkie wpisy, które go dotyczyły. Były bardzo spójne, ale odnosiły się jedynie do ostatniego okresu. Były zbyt perfekcyjne. Wyglądało to tak, jakby ktoś to specjalnie je zaplanował. Nie było tam nic nieprzemyślanego.

Wprowadziłem jego zdjęcie do programu rozpoznawania twarzy. Nie

otrzymałem żadnego wyniku. Postanowiłem sprawdzić w danych niejawnych pracowników rządowych. W ciągu kilku sekund go znalazłem.

Okazało się, że naprawdę nazywa się Adam Williams i jest pracownikiem Służby Bezpieczeństwa. Pewnie dlatego było mu tak łatwo zatrzeć ślady.

Postanowiłem bliżej mu się przyjrzeć. Sprawdzałem jego działania, szczególnie w okresie zniknięcia. Zajmował się wtedy kilkoma sprawami gospodarczymi. Okazało się, że jedno z dochodzeń dotyczyło także firmy Tuckera.

Ponownie wysłałem prośbę do Jeana. Tym razem prosiłem, żeby sprawdził działania Williamsa i powód dla którego tak nagle zniknął zacierając za sobą ślady. Zobaczmy czy to coś wniesie do sprawy.

Wezwałem do siebie młodego.

– Panie Kapitanie – zaczął zawstydzony – Bardzo przepraszam za całe zajście.

– Po pierwsze, nie lubię takiego oficjalnego tonu – powiedziałem spokojnie – Nie tłumacz się. Każdemu może się to przydarzyć. Chodzi o to, żeby wyciągnąć z tego wnioski i coś z tym zrobić.

Stał na baczność nadal przestraszony.

– Na poziomie XXI jest siłownia i sala treningowa. Podobno mają dobrego instruktora sztuk walki. Zapisz się do niego i przyłóż do treningu.

– Tak jest – odparł służbiście.

– Daj spokój – uśmiechnąłem się do niego.

Wziąłem z szafki miotacz pneumatyczny z wyrzutnikiem plastikowych kulek, który zazwyczaj był używany do unieruchamiania przeciwnika z większej odległości niż zwykły miotacz.

– Chodź ze mną – rozkazałem przechodząc obok niego.

Poszliśmy do opuszczonego magazynu na poziomie IV. Ustawiłem pod ścianą kilka pojemników żywnościowych i stanąłem przy przeciwnej ścianie.

– Chodź i trzymaj – powiedziałem zachęcająco.

Paul niepewnie stanął koło mnie.

– Spróbuj trafić lewy pojemnik – rozkazałem.

Patrzyłem, jak przymierza się do strzału. Robił to bardzo niepewnie. Nie przyjął odpowiedniej postawy i zachwiał się po strzale. Jakiś metr nad pojemnikiem pojawiła się kolorowa plama z rozbitej kulki.

– Nie przejmuj się. W tym ciężeniu to normalne – starałem się go podnieść na duchu. Był już wystarczająco zestresowany.

– Po pierwsze rozstaw i ugnij nogi – poinstruowałem go – Wyprostuj ręce i wyceluj. Teraz strzel.

Wykonał moje polecenie i wystrzelił.

Tym razem pocisk uderzył w podłogę, na lewo od pojemnika.

Zbyt dużej poprawy nie dostrzegłem.

– Łatwiej strzelać standardowym miotaczem, ponieważ ma większy promień rażenia – pocieszyłem go.

Wziąłem broń, wycelowałem i strzeliłem. Trafiłem w pojemnik przewracając go z hukiem.

– Masz codziennie ćwiczyć tu przez co najmniej pół godziny, aż zaczniesz trafiać połową wystrzelonych kulek.

– Tak jest – powiedział oficjalnie.

– Przestań być taki oficjalny – uśmiechnąłem się do niego.

– Będę ćwiczył – odpowiedział pochylając głowę.

– Nie przejmuj się tak. Do tego trzeba nieco wprawy. Na wszelki wypadek, zamontuję na Twoim miotaczu wskaźnik laserowy – dodałem uśmiechając się – do tego czasu, w razie potrzeby, staraj się strzelać seriami. Może i zniszczysz nieco otoczenie, ale przynajmniej będziesz bezpieczny. Zawsze którymś strzałem trafisz przeciwnika. Staraj się tylko nie powalić zbyt dużo postronnych osób – powiedziałem wesoło.

– Postaram się – odparł już trochę rozluźniony.

Wyszedłem słysząc serie wystrzałów za plecami.

ROZDZIAŁ 8 – Impreza

Od samego rana do stacji zlatywały promy z okolicznych statków i baz technicznych.

Był to dla nas czas wzmożonej czujności. Wszyscy moi ludzie byli na swoich posterunkach. Każdy z przyjeżdżających był dokładnie prześwietlany. Tymczasowe miejsca do spania były przygotowane w wolnych pomieszczeniach na poziomach mieszkalnych oraz w kwaterach mobilnych w jednym z magazynów. Poustawiane na sobie w równych rzędach, na kilku poziomach przypominały plaster miodu. Każda z komórek była wyposażona jedynie w miejsce do spania i niewielkie miejsce na bagaże. Szatnie, umywalnie i toalety były wspólne i znajdowały się w oddzielnej części magazynu. Nie były to zbyt komfortowe warunki, ale w porównaniu z kajutami na ich statkach i w mniejszych bazach były i tak wygodniejsze. Wolne przestrzenie, szerokie korytarze, a szczególnie hala centralna dawały poczucie przestrzeni. pozwalały na oddech i uwolnienie się od klaustrofobicznych warunków w ich miejscach pracy.

Siedziałem przy biurku. Z ciekawością oglądałem ruch w korytarzach pełnych ludzi. Większość była przyzwyczajona do małej siły ciężenia, więc nie wykonywali tak zabawnych ruchów, jak ja za pierwszym razem. Jednak miło było patrzeć na takie zamieszanie i różnorodność zachowań.

Z tego co zauważyłem, część z nich wcześniej zaczęła zabawę i już z lotniska wychodziła pod wpływem różnych używek. Oczywiście kontrolowaliśmy zawartość nielegalnych substancji w ich organizmach i bagażach, ale spożycie alkoholu i dozwolonych środków pobudzających była nagminna. Kilka bardziej nietrzeźwych osób musieliśmy zatrzymać i podać środki neutralizujące działanie używek. Na imprezę będą już trzeźwi, chociaż pewnie z niezłym bólem głowy.

Hala centralna była już przygotowana. Podłogi pomiędzy poszczególnymi poziomami były przezroczyste, żeby dawać jeszcze większe poczucie przestrzeni. Na kilku poziomach przygotowane były już stoliki, bary, interaktywne kina i miejsca do tańczenia. Powoli zapełniały się rozbawionymi grupkami.

Na ekranie pojawiła się twarz porucznik Nigh. Na mojej twarzy od razu pojawił się uśmiech.

Uruchomiłem połączenie.

– Witam. W czym mogę pomóc – zapytałem z trudem zachowując dystans.

– Witam, panie kapitanie. Po ostatnich wydarzeniach postanowiliśmy się dodatkowo zabezpieczyć. Chciałam poinformować, że grupa interwencyjna żandarmerii jest w pogotowiu. W razie jakichkolwiek problemów, może pan liczyć na naszą współpracę. Gdybyśmy mogli w czymś pomóc, proszę o kontakt – poinformowała Nigh.

– Dziękuję. Jeśli będziemy potrzebowali pomocy, od razu dam znać – powiedziałem zaskoczony.

– Nie chcemy się narzucać i na pewno nie będziemy w żaden sposób zakłócać pracy Służby Bezpieczeństwa. Jesteśmy tylko do Pana dyspozycji – starała się szybko wytłumaczyć.

– Dziękuję bardzo – uśmiechnąłem się szczerze – Czy Pani też będzie się gdzieś dziś bawiła?

– Nie wiem – odpowiedziała lekko zaczerwieniona – Dziewczyny z naszej placówki starają się mnie namówić, ale niezbyt dobrze czuję się podczas takich imprez. Nie jestem zbyt zabawowa.

– Zapraszam. Oprócz hucznej zabawy można znaleźć też spokojniejsze miejsca i miło spędzić czas – powiedziałem mając nadzieję, że jednak ją zobaczę bawiącą się gdzieś w cywilnym ubraniu.

– Dziękuję. Zastanowię się – uśmiechnęła się tak, że przeszedł mnie miły dreszcz – Do widzenia.

– Do widzenia – wyłączyłem komunikator.

Po pracy odpoczywałem w pokoju. Wieczór pewnie mocno się przedłuży. Wykąpałem się i założyłem cywilne ciuchy, żeby nie rzucać się za bardzo w oczy. Założyłem spodnie i t-shirt. Na wierzch założyłem cienką koszulkę, aby przykryła taser, który miałem przymocowany z tyłu, do paska. Taser miał jakieś pół centymetra grubości i był w kształcie banana. W każdym razie zawsze tak mi się kojarzył w związku z lekko wygiętym kształtem. Z drugiej strony można go było porównać do bumeranga, ale znacznie słabiej wracał. Była to broń bardzo skuteczna na niewielką odległość. Potrafiła powalić każdego chłopca. Niestety miała też sporo wad. Jeśli trafiony kogoś dotykał, unieszkodliwiane były obie osoby. Poza tym w zamkniętych, tak naładowanych elektroniką pomieszczeniach jak tu w Bazie, trzeba było

bardzo uważać, żeby nie trafić w ścianę w okolicy czujników lub bezpośrednio w nie. Wtedy można było wypalić w okolicy dużą część instalacji. Jednak z powodu jego rozmiarów w tym wypadku był najwygodniejszy.

Zazwyczaj nie byłem duszą towarzystwa. Preferowałem raczej statyczne formy rozrywki, czyli siedzenie przy barze i oglądanie okolicznych ludzi. Wolałem z kimś posiedzieć, pogadać, niż szaleć na parkiecie. Nie lubiłem robić rzeczy, w których nie czułem się komfortowo. Nie znaczy to, że nie czułem muzyki, czy źle się bawiłem. Tylko jak myślałem o swoich dziwnych ruchach w tańcu, od razu czułem się jak idiota. Oczywiście zdarzało mi się tańczyć. Jednak wymagało to bardzo określonej zawartości używek w mojej krwi. Jeśli było za mało, nic z tego. Jeśli za dużo, to już ciężko było tańczyć. Bywało, że jak już zacząłem tańczyć, a zawartość spadła poniżej granicznego poziomu, stawałem nagle w pół kroku przestając czuć muzykę.

No cóż. Nie da się ukryć, że byłem sztywnym przykiem.

Dobra, nie ma co narzekać, kiedyś miewałem swoje momenty.

Wyszedłem z pokoju i skierowałem się do windy. Korytarze na tym poziomie były puste i ciche. Trochę nieprzyjemne uczucie. Pewnie wszyscy już byli w hali centralnej. W końcu to była najlepsza rozrywka w okolicy i oderwanie od codzienności.

Otworzyły się drzwi windy i już było lepiej. Szczerze mówiąc, dużo lepiej. W środku była grupka roześmianych dziewczyn. Ubrane były... No może 'ubrane' to za dużo powiedziane. Miały na sobie przewiewne i cieniuteńkie, w zasadzie przezroczyste sukienki w różnych kolorach. Wszystkie miały przyklejone do podeszwy stóp buty na wysokich obcasach. Wyglądało to tak, jakby miały gołe stopy i po prostu chodziły na palcach. Zrobiło to na mnie duże wrażenie. Ich ciała pokryte były różnorodnymi, ruchomymi tatuażami. W zasadzie nie wiem, czy oprócz tych sukienek i tatuaży miały coś na sobie. Chyba stanąłem jak wryty, bo spojrzały się na mnie, roześmiały i wciągnęły do windy. Stałem między nimi i nie wiadomo dlaczego robiło mi się gorąco. Staralem się nie gapić, ale wyglądały naprawdę oszałamiająco.

W trakcie jazdy jedna z nich wyjęła niewielkie pudełeczko do automatycznego makijażu, czy czegoś takiego. Otworzyła je, a dziewczyny po kolei dotykały jego wnętrza. Za każdym razem słychać było cichutkie syknięcie.

Pewnie były to jakieś dopalacze lub narkotyki wstrzykiwane przez skórę. Jeśli były to bardziej niebezpieczne substancje, nasze czujniki od razu je

wykryją przy wejściu do hali centralnej. Nawet mi zaproponowały, ale nie skorzystałem. Jakoś wolałem pozostać przy staromodnych sposobach – lubiłem sączyć jakiś dobry trunek, a nie sponiewierać się bez sensu.

Winda się zatrzymała. Lekko nietrzeźwe dziewczyny krzyknęły radośnie i wypadły z windy. Musiały być już niezłe wstawione, bo przepychając się obok mnie zapraszały ze sobą. Jedna klepnęła mnie w tyłek, a jeszcze inna złapała ręką z moją szyję lekko przyciągnęła i namiętne pocałowała w usta. Otworzyłem oczy ze zdumienia, ale ona szybko ruszyła przed siebie i tylko ze śmiechem pomachała na pożegnanie. Spoglądałem jak biegła korytarzem, a jej rozwiana sukienka i długie włosy powiewały za nią. Była zgrabna i ponętnie kiwała biodrami przy każdym kroku. Zauważyłem, że miała na plecach tatuaż ognistego ptaka, coś jakby Feniksa, którego rozpostarte skrzydła delikatnie poruszały się na jej ramionach. Wydawało się, że trzymał się wbitymi w ciało szponami w dołeczkach na dole pleców, a ognisty ogon zamiatał niżej, niknąc między pośladkami. Nie byłem przyzwyczajony do tak bezpruderyjnych strojów i zachowań. Na Ziemi tego nie spotykałem. Przynajmniej w tych miejscach w których bywałem.

Mój wzrok padł na postać, obok której przebiegły dziewczyny. Super. To Per Carlsson. Był na służbie, czyli w mundurze i z poważną miną. Spoglądał na mnie zimnym, karcącym spojrzeniem.

Oj, przestań... – powiedziałem mijając go.

Po kilku dziesięciu metrach korytarza, wszedłem do głównej Sali. Zaparło mi dech w piersiach. Miała wysokość kilku poziomów. Panował półmrok, a wyświetlane w wielu miejscach trójwymiarowe obrazy robiły piorunujące wrażenie. Dopiero po chwili usłyszałem jak jest tu głośno. Muzyka mieszała się z wesołym gwarem. Sala była prawie całkowicie wypełniona. Spojrzałem pod nogi i przez przezroczystą podłogę zobaczyłem mniejsze pomieszczenia poniżej. Tam też panował półmrok urozmaicony w kilku miejscach kolorową poświatą panującą wokół barów. Tam jednak był chyba inny nastrój. Widać było niewielkie płomyki sztucznych świec na stolikach ustawionych pod ścianami. Zdając sobie sprawę z przestrzeni pod i nade mną, na chwilę zakreśliło mi się w głowie.

Rozejrzałem się dookoła. Dekadencja w swoim rozkwicie. Totalne szaleństwo. Była to naprawdę szokująca odmiana od spokojnej atmosfery panującej na co dzień. Odzwyczaiałem się od takiej różnorodności i wesołości. Wielorakie stroje, kolory i ogólne rozprężenie niezwykle mocno kontrastowały

z monotonią skafandrów służbowych. Tak, jakby wszystkich opanował zabawowy szal. Wyświetlane na ścianach i w powietrzu obrazy były porażające i jeszcze bardziej podkreślały panujące szaleństwo. Odniosłem wrażenie, że stroje były w zasadzie jedynie estetycznym dodatkiem. W większości mniej lub bardziej przezroczyste, mieniające się kolorowo. Wyglądały tak, jakby miały podkreślić obecność wymyślnych, ruchomych tatuaży na ciałach tańczących.

Na środku sali odbywał się pokaz jakichś tańców. Dzięki niewielkiemu ciężeniu tancerze byli w stanie wykonywać niezwykle figury, podskoki i unoszenia. Z tego, co widziałem, wzbudzali ogólne zainteresowanie.

Obok mnie stała dziewczyna, która zabawnie podrygując, starała się rozmawiać ze swoim towarzyszem. Mężczyzna ten przystrojony był niezwykle efektownymi tatuażami, sprawiającymi wrażenie skóry pokrytej ostrymi łuskami. Lekko zdziwiło mnie, że jego przyrodzenie ukryte w czymś w rodzaju pokrowca, miało kształt węża, który dodatkowo odpowiednio się wyginał i poruszał. Szybko przerzuciłem wzrok na dziewczynę, ale jak zauważyłem, że na piersiach ma namalowane oczy, które w dodatku zamrugały powiekami i spojrzały na mnie, zachnąłem się i postanowiłem poszukać spokojniejszego miejsca, do którego bardziej bym pasował. Postanowiłem zejść do Sali niżej.

Włączyłem komputer i rozejrzałem się. Na moich soczewkach kontaktowych, w kilku miejscach sali, podświetlone zostały postacie moich oficerów. Uśmiechnąłem się i wyszedłem na korytarz.

Na niższym poziomie panował mniejszy tłok i grała spokojniejsza muzyka. Wyświetlane w wielu miejscach trójwymiarowe obrazy były stonowane i nie raziły w oczy. Znacznie lepiej był słyszalny gwar rozmawiających.

Podszedłem do baru i zamówiłem whisky. Barman postawił szklaneczkę na blacie, a na soczewce kontaktowej pojawiła się informacja o automatycznym pobraniu odpowiedniej kwoty.

Usiadłem na stołku i zamieszałem kostki lodu. Lubiłem ten dźwięk. Na podświetlonym od dołu blacie cały drink wyglądał jak z reklamy. Uśmiechnąłem się do siebie, podniosłem szklanekę i powąchałem. Lubiłem ten kręcący w nosie zapach. Odwróciłem się na krześle i odwróciłem tyłem do baru, żeby rozejrzeć się po sali.

Pod ścianami były szerokie kanapy, a przed nimi stoliki i fotele. Miejsca były w większości pozajmowane. Oświetlenie było tak zaprojektowane, żeby

fantazyjne drinki stojące na stolikach, wyglądały niezmiernie.

Z głośników płynęła klasyczna muzyka z przełomu XX i XXI w. Ludzie byli poubierani z większym wyczuciem i skromniej. To znaczy – o nich, w przeciwieństwie do tych na górze, z czystym sumieniem, można było powiedzieć, że byli ubrani. Mniej było tatuaży i odsłoniętego ciała. Jednak nadal duże wrażenie robiły na mnie wymyślne stroje. Niektóre z nich, sterowane komputerowo, układały się w wymyślne formy, a inne zmieniały kolory lub wyświetlały różnorodne obrazy. Fryzury też robiły wrażenie. Przy tym ciężeniu mogły być ułożone w bardzo dziwne kształty. Niektóre powodowały, że na mojej twarzy pojawiał się uśmiech niedowierzania, jak można sobie coś takiego dobrowolnie zrobić.

Większość mężczyzn była ubrana bez ekstrawagancji. Widać było, że średnia wieku jest tu znacznie wyższa. Pomyślałem z uśmiechem, że dzięki temu przynajmniej nie rzucałem się tak bardzo w oczy.

Zrobiło mi się całkiem przyjemnie. Siedziałem oglądając tańczących i słuchając muzyki.

To była moja wersja szalonej zabawy. Podobała mi się panująca tu atmosfera.

Byłem zaskoczony, że te same osoby, które na co dzień były ubrane w podobne kombinezony robocze i w zasadzie nie rzucały się w oczy, teraz są tak bardzo różne od siebie.

Siedziałem tak jakiś czas i zauważyłem, że alkohol i używki powodują coraz większe rozluźnienie i coraz więcej osób wstawało, żeby pobawić się na parkiecie.

Obraz w moich soczewkach pokazał przychodzące połączenie od Anette. Odebrałem.

– Szefie, przyspawało Pana do tego stołka? – z implantów w uszach doszedł do mnie jej głos.

– Po pierwsze, nie jesteśmy na służbie, więc skończmy z tym szefowaniem. Mów mi po imieniu. Po drugie, Panu stołkowi bardzo podoba się bliska obecność moich czterech liter – odpowiedziałem z uśmiechem – a Ty gdzie się bawisz? Szalejesz w głównej sali, w jakimś stroju typu ‘napalona rusałka’?

– Ooococzywiście – uśmieła się – Tu jestem, może podejdiesz i nie będziesz się tak alienował przy tym barze.

W tym momencie w soczewkach pojawiła się droga do miejsca, gdzie siedziała.

– Ok. Ale nie licz, że będę wykonywał śmieszne ruchy w rytm muzyki. Wyglądałbym tak, jak zaraz po przylocie, tyle że czułbym się znacznie bardziej głupio.

– Spoko Szefie... Sorry, Marku – powiedziała pokrzepiająco – Może nikt nie zauważy takiego sztywniaka.

No cóż. Opuściłem moją bezpieczną przystań i ruszyłem zygzakiem, wymijając dziesiątki rozbawionych osób. Po chwili, pomiędzy kilkoma parami dostrzegłem Anette. Pomachała zachęcająco do mnie. Wyglądała odmiennie od tego, do czego mnie przyzwyczaiła w biurze. Miała na sobie buty na obcasie i obcisły kombinezon, który mienił się kolorami, zależnie od oświetlenia. Włosy miała zaczesane do tyłu. Nie spodziewałem się, że ma tyle wdzięku. Zdziwiony podniosłem brwi i w chwili szaleństwa zamarkowałem kilka tanecznych ruchów. Wiedziałem, że wyglądało to komicznie. Ze swoimi sztywnymi członkami i koślawymi ruchami wyglądałem pewnie jak nowoczesna wersja Pinokia.

Anette uśmieła się na głos i pokręciła głową.

W tym momencie minąłem następnych tańczących i zobaczyłem całość kanapy i fotele otaczające stół.

– O w dupę... – pomyślałem zaskoczony. Obok Anette siedziały trzy dziewczyny. Jedną z nich była porucznik Nigh. Od razu się usztywniłem, znając życie pewnie zaczerwieniłem zawstydzony moim szaleństwem na parkiecie. Chyba zwolniłem kroku, bo Hughes wstała i pociągnęła mnie za rękaw, sadzając między jedną z dziewczyn, a sobą.

– Nie wszyscy się znacie – powiedziała – To jest mój szef Mark.

Podniosłem szklaneczkę na powitanie, zapominając języka w gębie.

– Nie przejmujcie się tymi ruchami, które wykonywał – ciągnęła dalej – Na co dzień wydaje się normalny.

Dziewczyny się uśmieły. Anette przedstawiła je kolejno, a ja choć wiedziałem, że i tak nie zapamiętam imion, starałem się demonstrować opanowanie i przyjazny uśmiech. W każdym razie były to koleżanki z placówki floty w naszej bazie.

– Wy się chyba już znacie – powiedziała z konfidencjonalnym uśmieszkiem wskazując na fotel naprzeciw mnie po drugiej stronie stołu – to Maggie.

Tak. Już jakby się zorientowałem.

Śliczna pani porucznik uśmiechnęła się na powitanie.

Rany, ale miała uśmiech. Znowu poczułem dreszcz przechodzący wzdłuż

kręgosłupa. Zrobiło mi się ciepło.

Oderwałem wzrok i spojrzałem na Anette. Jej wzrok świadczył o tym, że dokładnie wiedziała co się ze mną dzieje. Uśmiechnęła się dodając otuchy.

Dziewczyny popijały drinki i wesoło rozmawiały. Okazało się, że wszedłem w trakcie obgadywania jakiejś znajomej. Rozglądały się przy okazji za jakimiś fajnymi facetami.

Siedziałem trochę spięty i w zasadzie głównie potakiwałem i starałem się uśmiechać w odpowiednich momentach.

Ukradkiem spoglądałem na Maggie. Była lekko oświetlona poświatą pochodzącą z podświetlonego blatu stolika, przy którym siedzieliśmy. Była ubrana raczej skromnie, jak na panujące dookoła standardy. Miała krótkie blond włosy ułożone w wesołe kosmyki. Nie była zbyt mocno umalowana, ale makijaż jeszcze bardziej podkreślał jej piękne czarne oczy. Na szczupłej szyi miała cienki łańcuszek z jakąś drobną zawieszką, opadającą pośrodku głębokiego dekoltu, kończącego się nieco poniżej poziomego paska biustonosza, który w tym oświetleniu mienił się wesołymi iskierkami.

Założyła nogę na nogę. W obcisłych, nieco błyszczących, cienkich spodniach wyglądała niezwykle zgrabnie. Dokładnie tak, jak ją zapamiętałem przy pierwszym spotkaniu. Miała buty na obcasie, które seksownie odsłaniały drobne, kształtne stopy. Zauważyłem, że paznokcie miała pomalowane na ciemny kolor, który w ciemności lekko fosforyzował.

Nie mogłem się skupić na rozmowie. Byłem pod jej ogromnym wrażeniem. Nie czułem się tak od czasu dojrzewania. Cholera. W tym wieku!?

Anette zabawiała rozmową dziewczyny. Zdając sobie sprawę z mojego zauroczenia starała się kryć moje rozkojarzenie.

Po chwili jednak udało mi się skupić i nawet wziąłem udział w rozmowie. Miałem cięte poczucie humoru i często trafiałem wtrąconymi słówkami wywołując ogólne rozbawienie. Można powiedzieć, że nawet zacząłem się rozluźniać, gdy dziewczyny pod wpływem kilku drinków postanowiły potańczyć. Wstały i pociągnęły mnie za rękę.

Dzielnie stawilem opór i powiedziałem, że jeszcze chwilę posiedzę i do nich dołączę. Nie lubiłem takich sytuacji. Czułem się głupio z moim wstydem i sztywnością, to było silniejsze ode mnie.

Usiadłem, popatrzyłem jak odchodzą wyginając gibkie ciała. Wziąłem szklaneczkę i zamarłem. Maggie nadal siedziała obserwując mnie znad swojego drinka.

Uśmiechała się.

– Trudno Ci się rozluźnić, co? – zapytała z delikatnym uśmiechem.

– – odpowiedziałem inteligentnie.

– Ale czasem idzie Ci lepiej? – patrzyła na mnie sącząc napój przez słomkę.

Nie było w tym złośliwości, a w jej oczach mieniły się wesołe iskierki.

Uśmiechnąłem się.

– Zazwyczaj nie jestem duszą towarzystwa, – powiedziałem – ale to nie znaczy, że źle się bawię. No tak, czasem idzie mi lepiej – dodałem z uśmiechem – Dlaczego nie tańczysz?

– Nie wiem. Całkiem dobrze mi tu.

– Cieszę się – powiedziałem i poczułem, że zaczerwieniły mi się nawet uszy.

– Chyba dobrze się dogadujecie z Anette? – zapytała – Przyjaźnicie się?

– Chyba można to tak określić – zastanowiłem się – Wzbudza zaufanie i nadajemy na tych samych falach.

– U nas ciężko o coś takiego. Utrzymywana jest bardzo rygorystyczna dyscyplina i zwracamy się do siebie oficjalnie, szczególnie jeśli są różnice w randze. Mało jest czasu na kontakty prywatne, a na naszych statkach trudno też o intymność.

– Stosunkowo niedawno zostałem wtłoczony w tryby Służby Bezpieczeństwa i trochę mi przeszkadza taka sztywność... – odpowiedziałem i po chwili sam się uśmiełem – Nie jestem aż taki sztywny. Uważam, że lepiej jest współpracować z ludźmi, a nie wymuszać posłuszeństwo rozkazami. Tak, wiem, straszne banały opowiadam – pokiwałem głową.

– Niekoniecznie. Dla mnie jest to po prostu spora odmiana – powiedziała i spuściła wzrok na swoją szklanę – Miła odmiana.

Zapadła chwila ciszy, oczywiście jeśli nie uwzględni się głośniejszej muzyki i wszechobecnego gwaru rozmów. Uśmiechnąłem się.

– Zawsze jest taka impreza? – zapytała oglądając się na tańczących

– Chyba tak. Jestem tu od niedawna. Za pierwszym razem oglądałem to jedynie na ekranie systemu nadzoru wizyjnego.

– Dla mnie jest to duża odmiana. Macie tu rzeczywiście wspaniałe warunki. Na wojskowych statkach czy bazach ciężko znaleźć tak duże przestrzenie. Każde wolne miejsce musi być wykorzystane.

– Z tego, co wiem, bazę zaprojektowano właśnie w tym celu – żeby była

odmienna. Badania pokazały, że jeśli raz na jakiś czas będzie się można rozluźnić i pozbyć wrażenia klaustrofobii, znacznie poprawia to samopoczucie, co oczywiście przekłada się na lepszą wydajność pracy.

– Właściwy człowiek na właściwym miejscu – zaśmiała się – Mówisz, jak w reklamie.

– Każdy musi mieć jakieś zdolności – odparłem z uśmiechem – ale co by nie mówić, robi wrażenie.

Spojrzeliliśmy na salę. Maggie musiała się odwrócić do tyłu, żeby coś zobaczyć ze swojego miejsca, więc wstała i usiadła obok mnie na fotelu. Spojrzeliśmy na siebie uśmiechnięci. Biło od niej miłe ciepło. Chociaż trudno w to uwierzyć, jeszcze bardziej się odprężyłem.

Zaczęliśmy obgadywać tańczących i ich ubiory. Śmialiśmy się i bardzo dobrze bawiliśmy.

Pozostałe dziewczyny przybiegały tylko po to, żeby się napić i spróbować nas wyciągnąć do tańca.

– Dlaczego zaciągnęłaś się do służby we flocie kosmicznej? – zapytałem – Przecież to ciężkie i monotonne zajęcie.

Zamyśliła się i zawiesiła wzrok gdzieś w przestrzeni, po chwili spojrzała na mnie tymi swoimi wielkimi, ciemnymi oczami.

– Po prostu czasem tak się życie układa, że trzeba coś zmienić – mówiła cicho – Tu i tak jest lepiej niż tam, gdzie mieszkałam. Mojej rodziny nie stać było na opłacenie studiów, a ja nie chciałam pójść w ich ślady i prowadzić życia bez żadnych perspektyw. Wojsko dało mi możliwość studiowania, a dodatkowo mnie utrzymywało. Było im z tym łatwiej.

– Nie chciałem być wścibski – powiedziałem przepaszająco.

– Nie. Wszystko w porządku – lekko się uśmiechnęła – Teraz może nie jest komfortowo, ale jednak coś się dzieje i mimo tych rygorów czy rozkazów, czasem czuję się potrzebna. Docieram w miejsca, na których odwiedzenie nigdy nie byłoby mnie stać. Chyba lepiej mi tu.

Przekręciła się w moją stronę i wygodniej rozparła na kanapie. Podkuliła nogi pod siebie i oparła głowę o rękę wspartą łokciem na górze kanapy. Była teraz nieco bliżej mnie. Czułem zapach jej perfum i z przyjemnością zauważyłem, że jest rozluźniona. Pomyślałem, że albo dobrze się przy mnie czuje, albo po prostu już za dużo wypija. Taaaaaaaak... Zawsze jestem optymistą.

A Ty? – zapytała z ciekawością – Co Cię tutaj przygnało? Co robiłeś

wcześniej?

Też chwilę się zawahałem. Potem nagle opowiedziałem jej w skrócie całą historię. Sam się tym zaskoczyłem. Chyba nadal dużo emocji we mnie siedziało. Patrzyła na mnie ciepło. Nie pytała o nic. Miałem wrażenie, że wiedziała, jak mogłem się czuć.

Z przyjemnym zaskoczeniem zauważyłem, że nieświadomie też wygodniej rozparłem się na fotelu. Teraz jej łokieć dotykał mojego ramienia. Spojrzałem jej w oczy. Nie odwracała wzroku. Chwilę tak na siebie patrzyliśmy w milczeniu. Była to bardzo intymna chwila i...

W tym momencie dziewczyny w komplecie wpadły z krzykiem i śmiechami. Cały nastrój prysł i oboje się wyprostowaliśmy. Przez chwilę panował wesoły harmider. Jednej z dziewczyn udało się namówić Maggie, żeby też trochę z nimi się pobawiła. Odstawiła drinka i wstała ciągnięta za rękę. Szybko znikła pomiędzy tańczącymi. Zdążyłem jedynie zobaczyć, jak odwraca się do mnie i uśmiecha przeprasząco.

ROZDZIAŁ 9 – Spotkanie

Hu Gong, jeden z dyrektorów korporacji Mushimoto, wszedł przez uchylone wrota do mrocznego wnętrza magazynu C3. Przełączył soczewki na wzmocnienie obrazu i zobaczył niewielki stolik we wnęce, pomiędzy kontenerami. Rozejrzał się po pomieszczeniu i usłyszał, jak jeszcze ktoś wchodzi do pomieszczenia. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył Maxa Kottke, swojego odpowiednika z konkurencji – korporacji Prodigieux. Wiedział, że ich prom też był na stacji, ale nie spodziewał się go tutaj.

– Co tu robisz? – zapytał nieprzyjaźnie.

– A co Ci do tego? – Kottke odparł równie miło.

– Panowie, spokojnie – usłyszeli głos dobiegający spomiędzy kontenerów – Spotkaliśmy się tu w interesach.

Lars szybko podszedł do stolika. Z nim stało dwóch potężnych drabów trzymających pistolety.

Przy wrotach magazynu pojawili się Torn i Milevic. Kiwnęli na zbirów i wszyscy wyszli, zamykając za sobą magazyn.

– Może mi Pan wytłumaczy, co tu się dzieje? – wściekle burknął Kottke.

– No cóż? Jakby to powiedzieć delikatnie – zaczął Olander – Jak wiecie, mam coś, co Was interesuje. Mnie interesuje tylko zysk. W tym wypadku nie jest to aukcja. Jest konkretna suma i pewne warunki, które musicie spełnić. Nie zadowala mnie oferta oddzielnie od żadnego z Was. Obie Wasze firmy mają wziąć w tym udział.

– A skąd mamy wiedzieć czy oprogramowanie w ogóle funkcjonuje? – zapytał Gong – Jakie ma możliwości?

Wszyscy trzej usieli przy stole. Lars się uśmiechał.

– Pamiętacie awarię w elektrowni atomowej w Nigerii? – zapytał.

– Oczywiście. Straciliśmy tam dużo pieniędzy – mruknął Hu – Podejrzewaliśmy Prodigieux, ale nie znaleźliśmy żadnych dowodów. Niestety nie mogliśmy przeprowadzić szczegółowego śledztwa

Max uśmiechnął się pod nosem.

– Na pewno znaleźlibyśmy je, gdyby nie wysokie promieniowanie – syknął Gong pochylając się w kierunku dyrektora Prodigieux.

– Spokojnie. Oni nie mieli z tym nic wspólnego – ze śmiechem powiedział Olander – Mieliście pokaz możliwości mojego programu.

Obaj spojrzeli na niego zaskoczeni.

– Niemożliwe. Ta elektrownia to był nasz najnowszy produkt. Była w pełni autonomiczna. Jej zabezpieczenia spełniały wszystkie standardy firmy – krzyknął zdenerwowany dyrektor Mushimoto.

– Fajnie, nie? – z uśmiechem odparł Lars – Jednak to prawda. Ten sprytny kawałek kodu umożliwia przeniknięcie przez zabezpieczenia, a potem można wywołać niewielkie zmiany stabilności przełączników mocy.

– Przecież systemy zabezpieczające od razu by wykryły anomalie – wtrącił Kottke.

– Niekoniecznie. Jeśli anomalie są niewielkie, nie uruchamiają się procedury awaryjne – wyjaśniał złodziej.

– Takie zmiany nie powodują żadnego zagrożenia – Gong powiedział z lekceważeniem.

– Oczywiście. Jednak jeśli są odpowiednio skoordynowane i dotyczą odpowiedniej liczby przełączników – spokojnie wyjaśniał dalej – są w stanie spowodować rezonans i bardzo efektywnie wzmocnić odpowiedź elementów kontrolnych, gdy już wykryją zagrożenie. Dzięki temu cały system staje się niestabilny i mamy niespodziankę...

– Coś kiepskie zabezpieczenia mają Wasze systemy – uśmieł się Kottke.

Hu Gong był wściekły i miał zamiar coś odpowiedzieć, ale Lars powstrzymał go gestem ręki. Uśmiechnął się z pobłażaniem.

– Wasze nie są lepsze. O ile pamiętam, Wasze systemy wykorzystują przełączniki działające na takiej samej zasadzie.

Mina Maxa zrzędała.

– Nie zastanowiła Was awaria w fabryce produkującej silniki stabilizacyjne na potrzeby orbitalnego pasa Clarke’a?

Teraz obaj mieli poważne miny.

– Pomyślcie, jakie efekty może to wywołać w przypadku samego pasa orbitalnego. Obie Wasze korporacje produkują komponenty dla tego projektu, a dodatkowo później będziecie zajmowali się jego obsługą.

Począł chwilę, aż przetrawia tę informację.

Milczeli spoglądając na siebie.

– Mogę spowodować awarię systemów obu Waszych firm – z uśmiechem stwierdził Olander – Z tego wnioskuję, że jednak będziecie chcieli wspólnie

ponieść koszty. Dla jednej korporacji byłaby to znacząca suma, a drugiej raczej się to nie spodoba. Jeśli połączycie siły będzie to wydatek, z którym możecie się pogodzić. Ja będę miał zabezpieczenie z obu stron, a Wy będziecie mogli usprawnić swoje systemy. Dzięki temu będziecie mogli dokończyć budowę pasa orbitalnego i zabezpieczyć się przed stratami w przypadku katastrofy. Da Wam to także potężny argument przy przekonywaniu armii o konieczności modernizacji większości ich systemów. A to byłyby dla Was kolejne zyski.

– Gdybym sprzedał to jednemu z Was – ciągnął dalej – co prawda bym zarobił, ale drugi na pewno zainwestowałby sporą sumę, żeby mnie dopaść i zdyskredytować drugiego. Nie jest to opłacalne. Ja chcę zarobić i otrzymać gwarancje bezpieczeństwa od Was obu. Oczywiście nie liczę na czcze obietnice. Chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę, że i tak chcielibyście mnie dopaść. Jednak możecie być pewni, że kopie oprogramowania, całą dokumentację i informacje o naszej transakcji będą głęboko ukryte. Zostaną przekazane odpowiednim służbom, gdyby miało mi się coś stać.

Zapadła cisza. Obaj dyrektorzy patrzyli to na Olandera, to na siebie.

– Zastanówcie się na spokojnie i ustalcie z Zarządami sposób realizacji transakcji – powiedział Lars i palcem napisał liczbę na zakurczonym stoliku – Tyle chce od każdego z Was.

Obaj zeszytnieli. Znów spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– To chyba jakieś żarty – Kottke spowaźniał – Oczekujesz, że taką sumę wypłacimy tak po prostu?

– No cóż. Parę osób oddało za to życie, więc musi to kosztować.

Zapomniałem dodać – powiedział Olander z uśmiechem – To nie są negocjacje, ani prośba. Tyle mam otrzymać. Jeśli nie, to bez wahania użyję tego programu na dowolnej Waszej instalacji lub może, żeby było bardziej widowiskowo, na urządzeniach pasa Clarke’a. Myślicie, że uda Wam się stworzyć odpowiednie zabezpieczenia zanim to zrobię? Oczywiście, jeśli coś mi się stanie...

– Nie możemy podjąć takiej decyzji sami – stwierdził Gong – Muszę skonsultować to z Zarządem.

– Myślę, że pan dyrektorze też – powiedział Lars spoglądając na Kottkego

– Na decyzje i dopracowanie szczegółów transakcji macie siedem dni.

Wstał kończąc spotkanie.

– Moi ludzie odprowadzą Was poza zasięgiem kamer i czujników –

poinstruował ich.

Wszyscy trzej skierowali się do wyjścia. Lars uchylił wrota i kiwnął na czekających mężczyzn, którzy w czasie rozmowy pilnowali wejścia do magazynu.

Podzielili się na dwie pary i wskazali drogę dyrektorom. Ruszyli, a Lars stał w miejscu i z uśmiechem obrócił się w odwrotnym kierunku.

Z zaskoczeniem stwierdził, że w odległości kilkudziesięciu metrów, przy wrotach następnego magazynu stoi śliczna dziewczyna w przewiewnej sukience. Stał zaskoczony.

– Kurwa, łapcie ją! – krzyknął do swoich ludzi – Nie dajcie jej uciec!

Gdy zaskoczeni mężczyźni odwrócili się i ruszyli w stronę, w którą wskazywał Olander, dziewczyna już biegła w odwrotnym kierunku i szybko zniknęła za zakrętem korytarza.

– Zaraz to załatwimy – syknął wściekły do dyrektorów – A Wy wracajcie do swoich kajut. Drogę, którą macie się poruszać wyświetliłem na waszych soczewkach. Won!

W implantach słuchowych zahuczał alarm.

Spowaźniałem i szybko wstałem.

Czoło miałem zmarszczone i pewnie wyglądałem wrogo. Chyba musiałem mieć taką minę, jak machnąłem Anette, żeby pokazać że muszę lecieć. Zaskoczona tylko kiwnęła głową. Więcej informacji mogę przekazać komunikatorem później.

Dostrzegłem też Maggie zmysłowo poruszającą się w rytm muzyki. Spojrzała na mnie i zauważyłem przebłysk zdziwienia. Uśmiechnąłem się krzywo do niej i bezgłośnie powiedziałem. – Przepraszam.

Kiwnęła głową i mrugnęła oczami pokazując, że rozumie. Na koniec posłała mi tak ciepły uśmiech, że prawie się potknąłem.

Potrząsnąłem głową. Musiałem się otrząsnąć i skupić na pracy. Idąc do windy sprawdziłem, meldunki swoich funkcjonariuszy. W międzyczasie wyjąłem z kieszeni spodni niewielką pastylkę ze środkiem niwelującym działanie alkoholu. Wsiadłem do windy i przyłożyłem ją do przedramienia. Teraz wystarczyło ścisnąć, żeby substancja została wstrzyknięta pod skórę. Nie było to przyjemne uczucie, ale gdy winda już dojeżdżała zacząłem czuć jej działanie.

Na wyświetlaczu pojawiły się meldunki Paula i Michaela. Jedna z dziewczyn wybiegła z windy w sali centralnej rozpychając wszystkich

przebiegła do drugiego szybu windy. Ścigało ją kilku mężczyzn. Zauważył to Paul i włączył alarm. Automatyczne układy sterujące kamerami nie wykryły tego zdarzenia, ponieważ w hali było tylu tańczących i poruszających się ludzi. Półmrok, jaskrawe i kolorowe oświetlenie też nie ułatwiały obserwacji.

Moim ludziom kazałem poczekać na mnie przy windach. Idąc do nich obserwowałem ich ruch. Jeden dźwig zatrzymał się na poziomie 28, czyli mieszkalnym. Drugi zjechał na poziom biurowy, zatrzymał się i wrócił na 28. Kilka pozostałych było w ruchu, ale nie zatrzymywało się na tym piętrze.

Chłopcy ściągnęli nam windę i ruszyliśmy na poziomy mieszkalny.

Na wszelki wypadek przygotujcie miotacze – rozkazałem im – Pewnie to zwykła burda, ale lepiej być przygotowanym.

Drzwi cicho się otworzyły. Na tym poziomie znajdowały się kwatery dla przyjezdnych. Panował duży ruch. Niestety znowu nie pracowało kilka kamer. Nie miałem czasu się tym zajmować. Nie wiedzieliśmy którym korytarzem pobiegli, a musieliśmy szybko ich zlokalizować. Rozglądaliśmy się nerwowo, ale w prawym korytarzu dostrzegliśmy, jakieś zamieszanie. Szybko ruszyliśmy w tym kierunku.

Ktoś podnosił się z ziemi. Michael zapytał cicho, gdzie poszli. Leżący wskazał jeden z korytarzy. Pobiegliśmy do następnego skrzyżowania. Nic nie widzieliśmy. Stanęliśmy niepewnie. Spojrzeli na mnie niepewnie.

Cholera. Też nie wiedziałem. Gdzie mogła uciekać. Szybko wyświetliłem sobie mapę tego poziomu. Zauważyłem, że niedaleko była część wyłączona z użytku na czas remontu.

Kazałem Michaelowi zostać na skrzyżowaniu, a ja z Pauliem ruszyliśmy w kierunku ciemnego końca korytarza. Staraliśmy iść jak najciszej, nasłuchując jakichś odgłosów.

Powoli dotarliśmy do niewielkiego rozszerzenia korytarza i stanęliśmy naprzeciwko siebie, opierając się o ściany. Na rogach pobliskiego przecięcia tuneli znajdowały się szklane witryny, przez które widać było ciemne wnętrza pomieszczeń przeznaczonych na sklepy.

Pokazałem Paulowi, żeby włączył wzmacnianie obrazu w swoich soczewkach. Ja nie chciałem tego robić, żebyśmy obaj nie byli oślepieni, gdyby ktoś nam błysnął w twarz.

Usłyszeliśmy kroki w prawym tunelu. Podniosłem palec do ust nakazując mu ciszę.

Kiwnął głową, że zrozumiał.

Czekaliśmy w napięciu.

Kroki się zbliżały. Mocniej ścisnąłem swój taser. Nie spodziewałem się żadnych poważniejszych kłopotów, ale ciemności i cisza wywoływały nieprzyjemne ciarki na plecach.

– Normalnie, jak w horrorze – pomyślałem – jeszcze tylko dymu brakuje.

W tym momencie obaj zobaczyliśmy w sklepie po prawej. Z rozmachem otworzyły się drzwi i ze środka wystrzeliła postać w zwiewnej sukience. Postać wyglądała jak na starych ilustracjach przedstawiających zjawy.

– Cholera! Naprawdę jak w horrorze – przeszło mi przez myśl.

Dziewczyna szybko zbliżała się do nas w długich podskokach.

Najwyraźniej, żeby szybciej się poruszać, nie będąc spowalnianym przez buty magnetyczne.

– Ratunku – zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

Zobaczyliśmy rozbłysk w prawym korytarzu i szyba tuż za dziewczyną się rozprysła.

– Padnij – krzyknąłem do dziewczyny, która po kolejnym kroku leciała w kierunku Paula.

Zobaczyłem jasny błysk i usłyszałem huk tuż za rogiem. Niecałe pięć centymetrów obok głowy Paula w ścianie pojawił się niewielki kulisty otwór obrzucając go odłamkami.

Nie wiem, czy go trafiły, czy oślepił błysk, ale Paul gwałtownie się skulił zasłaniając twarz ręką.

– Na ziemię! – krzyknąłem zdając sobie sprawę, że ktoś strzela z broni palnej. My mieliśmy tylko cudowne wynalazki w postaci broni obezwładniającej.

Zrobiłem dwa kroki do przodu i rzuciłem się w prawo, wprost na szybę wystawową. Przeleciałem przez nią hukiem, ale słyszałem jeszcze głośniejsze odgłosy wystrzałów. Wpadłem między krzywo poustawiane regały.

Wyjrzałem, żeby sprawdzić co z Paulem.

Zdziwiłem się – leżał z wyciągniętymi przed sobą rękami uzbrojonymi w miotacz, z którego dyszy biegła cienka linia lasera oznaczającego cel.

Cholera, powinien uciekać.

Zobaczyłem postać szybko poruszającą się wzdłuż sklepu, w którym leżałem i kolejny huk. Widziałem rozprysk odłamków tuż przez Paulem. W tym momencie jego miotacz wystrzelił z głuchym tąpnięciem.

Napastnik musiał dostać w górną część tułowia lub głowę, bo rzuciło nim

do tyłu i wygiął się w łuk. W związku z tym, że buty magnetyczne dobrze trzymały się podłoża, zamachał rękami i z nogami w miejscu wygiął tułów do tyłu z dużym impetem uderzając tyłem głowy o posadzkę. Wyglądało to nieco komicznie, jakby ktoś pchnął kukłę, której nogi przybite są do ziemi.

Usłyszałem szcęk upadającej broni.

Wszystko odbyło się tak szybko, że dopiero teraz do mnie doszło, że sytuacja była poważniejsza, niż przypuszczaliśmy. Broń palna była zakazana na stacji i wszystkich przyjeżdżających dokładnie kontrolowano. Używanie jej na stacji było zbyt niebezpieczne w związku z zagrożeniem pożarowym i ewentualnymi uszkodzeniami infrastruktury bazy.

Zacząłem wstawać pomiędzy poprzewracanych regałów. Spojrzałem na Paula, który uniósł się na kolana. Z tyłu usłyszałem huk kolejnego wystrzału. Zobaczyłem, że mój oficer zostaje rzucony na ścianę za nim. W poświacie oświetlenia z końca korytarza widać było unoszącą się dookoła niego czerwoną mgłę rozprysniętej krwi.

Gwałtownie odwróciłem głowę w kierunku strzelającego i uniosłem w tym kierunku mój Taser.

Zobaczyłem ciemną sylwetkę mężczyzny, który szedł wzdłuż szyb wystawowych. Nie miałem szans go unieszkodliwić, ponieważ moja broń strzelała silnie naładowanymi elektrycznie, kulkami elektrod. Trafiony człowiek padał sparaliżowany na ziemię. Niestety kulki były małe i wystrzeliwane z bardzo niewielką siłą. Nie miały szans przebić szyby, za którą był napastnik.

Zauważyłem, że w moim kierunku unosi rękę z pistoletem. Rzuciłem się za najbliższy regał, jakby mógł mnie osłonić przez pociskiem.

Usłyszałem dwa strzały następujące krótko po sobie i brzęk szkła. Naprężyłem wszystkie mięśnie, jakby mogło to uchronić mnie przed strzałem. Jednak nie poczułem bólu. Coś uderzyło silnie w regał, który mnie osłaniał. Teraz przewracał się na mnie. W tym ciężeniu nie był to problem, bo mogłem go podnieść jedną ręką. Jednak był znacznie cięższy niż się spodziewałem.

Upadł na mnie. Usłyszałem kroki i kolejny strzał.

Chwilę odczekałem nieruchomo. Kroki oddalały się i wysunąłem się nieznacznie spod regału, żeby zobaczyć gdzie jest atakujący. Poczulem nieprzyjemny zapach krwi. Starając się być jak najciszej, starałem się unieść mebel i wydostać się spod niego. Coś na mnie kapnęło, a przy kolejnym ruchu w twarz uderzyło mnie coś miękkiego. Spojrzałem przestraszony i nagle

poczułem obrzydzenie. Była to zakrwawiona ręka martwego mężczyzny, który leżał na wierzchu regału pomiędzy setkami odłamków szkła. Jego broń leżała obok, na podłodze.

Gwałtownie wyskoczyłem uwolniłem się spod przygniatającego mnie ciężaru. Przewyciężając obrzydzenie pochyliłem się nad zabitym i wziąłem do ręki jego pistolet. Włączyłem wzmacnianie obrazu w moich soczewkach i rozejrzałem się po okolicy. Nie zauważyłem żadnego zagrożenia. Na ugiętych nogach, omiatając bronią korytarze, z których wyszli napastnicy, szedłem do Paula. Miałem jak najgorsze przeczucia.

Z ulgą zobaczyłem, że kula trafiła go w okolice obojczyka, gdzie miał teraz niewielki okrągły otwór. Pewnie rana wylotowa wyglądała znacznie gorzej, ale miałem nadzieję, że postrzał nie był groźny. Paul był nieprzytomny, ale oddychał.

Uruchomiłem alarm, ściągający w to miejsce pozostałych funkcjonariuszy i personel medyczny. Kucając przy rannym rozglądałem się sprawdzając, czy na pewno już jest bezpiecznie.

Strzelała trzecia osoba. Cholera, czy wszyscy oprócz nas są tutaj uzbrojeni?

Po chwili zobaczyłem ostrożnie zbliżających się moich funkcjonariuszy. Jeden z nich włókł za sobą dziewczynę, którą wcześniej widzieliśmy. Okazało się, że kryła się przerażona w kolejnym korytarzu i wybiegła widząc Służbę Bezpieczeństwa.

Siedziałem przy Paulu, a moi podwładni kontrolowali okolicę. Po chwili przybyli sanitariusze i szybko zajęli się rannym. Po wstępnym opatrzeniu rany szybko zabrali go do szpitala.

– Zabezpieczcie teren i zróbcie dokumentację całego miejsca – ostro rzuciłem będąc jeszcze pod wpływem adrenaliny – Idę do biura sprawdzić nagrania z monitoringu. Za pół godziny chcę mieć wstępne informacje.

– Tak jest, Szefie – odpowiedzieli bez wahania. Widać było, że ta sytuacja na nich też zrobiła duże wrażenie.

Odwróciłem się i spojrzałem na rozmazane plamy krwi na podłodze i ścianie.

Przez myśl przelatywały mi tylko niecenzuralne słowa i ruszyłem szybko do windy.

W międzyczasie wezwałem Anette i Steve'a do naszej siedziby, żeby pomogli mi przeglądać nagrania.

Połączyłem się także z Maggie i nie tłumacząc o co chodzi poprosiłem, żeby podległy jej oddział interwencyjny był w pogotowiu.

Po dwóch godzinach nadal siedzieliśmy wpatrzeni z obrazy z naszych kamer. Ze szpitala dostałem informacje o stanie Paula. Na szczęście nie była to poważna rana, ale przez kilka dni musi tam zostać.

Oczywiście dyrektor Birkmann bombardował mnie pytaniami, ale przekazałem mu tylko pobieżny skrót wydarzeń. Powiedziałem, że na razie musimy zająć się naszymi czynnościami i jak tylko będziemy znali więcej szczegółów na pewno mu przekażę.

Dopiero teraz poczułem ulgę. Ręce mi się jeszcze trochę trzęsły, ale mogłem zacząć już spokojniej myśleć. Rozejrzałem się po pokoju i na mojej twarzy pojawił się niewielki uśmiech. W powietrzu unosił się lekki zapach perfum, a Anette i Maggie w swoich strojach wyglądały jakby były nie z tej bajki. Swoją drogą, może powinienem wprowadzić taki styl do umundurowania moich funkcjonariuszy. Jednak wyobraziłem sobie Michaela i Paula w takich rzeczach, więc od razu porzuciłem ten pomysł. Takie głupie myśli to chyba skutek dzisiejszych wrażeń.

Wszyscy w skupieniu patrzyli na własne monitory. Niestety nic konkretnego nie znaleźliśmy.

Pierwsze informacje z moich zeznań oraz opisu miejsca zdarzenia sugerowały, że ktoś ścigał dziewczynę, która teraz znajdowała się w naszej celi. Niestety mieliśmy tylko pośredni widok z kamer, ponieważ w obszarze wyłączonym z użytkowania nie działały.

Dziewczyna wbiegła do windy na poziomie V. Mieliśmy widok tylko z tej jednej windy. Kamery w pozostałych dźwigach i pobliskich korytarzach nie funkcjonowały poprawnie. Nie zdziwiłoby to nas, gdyby nie fakt, że podobnej awarii uległy kamery w korytarzach poziomem, na którym doszło do zdarzenia. Dodatkowo okazało się, że chwilę później wszystko wróciło do normy i teraz wszystkie systemy działały bez zarzutu.

Zacząłem się zastanawiać, czy ktoś nie włamał się do naszej sieci, ale Steve upierał się, że to nie możliwe.

Okazało się, że napastnik, do którego strzelał Paul został trafiony prosto w twarz, co spowodowało dotkliwe uszkodzenia, między innymi oczu. Mocno także uderzył głową o podłogę. Nie żył, ale nie zginął z powodu tych ran, tylko od postrzału, który otrzymał w środek czoła. Pewnie to był ten ostatni strzał, który słyszałem.

Jak się okazało, drugi napastnik, ten który celował do mnie, nie zdążył wystrzelić, ponieważ w plecy trafiły go dwie kule wystrzelone prawdopodobnie z lewego korytarza. Został wepchnięty na szybę wystawową, którą stłukł i upadł na regał, za którym się znajdowałem.

Mieliśmy więc rannego i dwa trupy.

Poczułem zmęczenie. Nadal byłem trochę roztrzęsiony.

Na ramieniu poczułem dłoń.

– Mark, może idź się przebierz i chwilę odetchnij – Anette powiedziała cicho pochylając się nade mną – Chwilę sobie bez Ciebie poradzimy.

Chciałem protestować, ale pokazała krwawe plamy na moim stroju. Nie mogłem tak paradować. Musiałem się przebrać w czysty kombinezon.

– Masz rację – kiwnąłem głową – Doprowadzę się do porządku i zaraz wrócę.

Ciężkim krokiem poszedłem do wyjścia. Widziałem, jak Maggie z poważną miną, wzrokiem odprowadziła mnie do wyjścia.

Uśmiechnąłem się do niej bez wesołości. Pocieszająco mrugnęła i kiwnęła do mnie głową.

Pół godziny później, w czystym kombinezonie i pełen życia po porządnej dawce środków pobudzających, wkroczyłem do biura.

– Czy ktoś może rozmawiał z tą dziewczyną? – zapytałem.

– Tak. To Lexie Carol. Pracuje tu jako technik sterujący montażem ogniw słonecznych. Chodzą pogłoski, że jest jedną z dziewczyn związanych z Tuckerem. Jak podaliśmy środki uspokajające, dało się z nią porozmawiać – odpowiedziała Anette – Powiedziała, że umówiła się z kimś w opuszczonym magazynie, ale gdy długo nie przychodził wyszła. W tym momencie zauważyła kilku mężczyzn wychodzących z innego magazynu. Niby nic dziwnego, ale jeden z nich coś krzyknął i pokazał na nią. Nie zastanawiała się dłużej i dała nogę.

– Czy potrafiłaby ich rozpoznać?

– Chyba nie bardzo, ale jak odpocznie przesłuchamy ją dokładniej – mówiła Anette – W każdym razie, starała się uciec i schować gdzieś, gdzie jej nie znajdą. Niestety zaraz pojawili się tam, gdzie ich spotkaliście. Twierdzi, że było ich czterech. Gdy zobaczyła Was w korytarzu wyskoczyła ze swojego schronienia.

– Wiadomo co się stało z pozostałymi dwoma?

– Mówi, że chyba się rozdzielili z naszą dwójką i przeszukiwali inne

korytarze.

– Czy wiadomo kto ich zastrzelił?

Zapadła cisza.

– Nie, żadna kamera tego nie uchwyciła – odpowiedział Steve.

– Przejrzyjcie wszystkie nagrania – powiedziałem głośno – Chcę mieć też listę osób przebywających na tym poziomie, godzinę ich wejścia i wyjścia stamtąd.

– Sprawdź dokładnie, co się dzieje z tymi kamerami – rozkazałem Steve'owi – Takie awarie nie mogą się powtarzać. Chcę mieć na ten temat szczegółowy raport.

– Porucznik Nigh, proszę zwolnić grupę interwencyjną – powiedziałem, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak rozkaz – Niestety dziś się nie przydadzą. Dziękuję za pomoc.

Resztę nocy spędziliśmy na ponownym przeglądaniu wszelkich zapisów kamer i czujników położenia. Niestety nie natrafiliśmy na nic ciekawego.

Po kilku godzinach wszyscy byli już zmęczeni mimo środków pobudzających.

Wrócili funkcjonariusze badający miejsce zdarzenia. Służby medyczne zabrały ciała do zbadania. Kazałem zamknąć okoliczne grodzie, aż do odwołania.

Nie było sensu dalej ciągnąć pracy. Dziś już na pewno nie uda nam się ani ich złapać, ani nawet zidentyfikować. Następnego dnia potrzebowałem jasnych umysłów. Musieli trochę odpocząć.

Zwolniłem ich do domu, na 10:00 ustalając odprawę.

Na służbie mieli zostać tylko dyżurni.

– W razie problemów z kamerami lub jakichkolwiek podejrzanych okoliczności – rzuciłem do nich stanowczym głosem – Od razu mnie wzywajcie.

Chyba powiedziałem za ostro. Dokładnie przecież wiedzieli, co mają robić. Nerwy i zmęczenie dawały o sobie znać.

Poleciłem Michaelowi, żeby odprowadził Anette do pokoju. Podziękowała mi spojrzeniem. Widziałem, że jest bardzo zmęczona i trochę przestraszona całą tą sytuacją. Chyba tak, jak my wszyscy. Nie chciałem, żeby wracała sama.

– Chodźmy – powiedziałem delikatnie kładąc rękę na plecach Maggie – odprowadzę Panią do jej kwatery.

– Nie trzeba – odpowiedziała zmieszana patrząc na innych – Wezwę kogoś z moich...

Spojrzałem na nią tak, że przerwała.

Wyszliśmy z biura. Szliśmy obok siebie w ciszy i nie patrząc na siebie. Jednak czułem, że między nami istnieje pewne napięcie. Przed windą zatrzymałem się, żeby ją przepuścić. Przechodząc otarła się o moją rękę. Stanęliśmy obok siebie wpatrując się w drzwi. W powietrzu roznosił się delikatny zapach jej perfum. Czułem ciepło bijące od niej. Zauważyłem, że mimo iż w windzie było sporo miejsca, stała bardzo blisko. Bałem się poruszyć i na nią spojrzeć, żeby nie zepsuć tej chwili.

Drzwi się odsunęły, a my pozostaliśmy w bezruchu.

– Wsiadacie? Wsiadacie? – zapytał zaspany gość w kombinezonie roboczym.

Jakby przeszedł nas prąd. Oboje podskoczyliśmy i zakłopotani ruszyliśmy do wyjścia.

Po chwili znaleźliśmy się przy jej pokoju.

Dotknęła przełącznika i drzwi się otworzyły. Odwróciła się do mnie i szybko pocałowała w policzek. Zupełnie nie to zaskoczyło. Nie wiedziałem jak się zachować.

Zza drzwi pojawiła się jej współlokatorka. Maggie rzuciła mi tylko szybkie spojrzenie.

– Dzięki – powiedziała z zawstydzonym uśmiechem i weszła do pokoju.

Zostałem na korytarzu. Oczy miałem szeroko otwarte ze zdziwienia. Uszy mi płonęły. Byłem pod wrażeniem.

– Dzięki. Znaczący, nie ma za co – poprawiłem się – Eeeeeee... No dobra, to już pójdę, co tak tu sam będę stał.

ROZDZIAŁ 10 – Problemy

Zmęczony usnąłem od razu. Rano obudziłem się i poszedłem do biura. Chłopcy z nocnej zmiany właśnie schodzili ze służby. Widać było po nich zmęczenie. Po takich wydarzeniach nie było to nic dziwnego.

Na szczęście tej nocy już nic się nie wydarzyło.

Poszedłem do swojego pokoju i zamówiłem kawę, która po chwili pojawiła się w dystrybutorze. Oparłem czoło na dłoniach. Cholera. Nie byłem pewien, czy sobie poradzę.

– Kurwa, oczywiście że sobie poradzę! – pomyślałem ze złością.

Sprawdzałem wszystkie informacje od grupy badającej miejsce zdarzenia i moich speców od monitoringu. Danych było bardzo dużo. Nie mogliśmy znaleźć nic konkretnego.

Zawołałem do pokoju Anette i Michaela. Usiedliśmy i poprosiłem, żeby zapomnieli na chwilę o szczegółach i zastanowili się nad ogółem sytuacji.

– Po pierwsze, dlaczego ktoś mógłby się aż tak zezłościć, że dziewczyna go zobaczyła – powiedziałem – Po drugie, kto mógł zabić napastników i dlaczego.

– Domniemywaliśmy, że dziewczyna dorabia sobie usługami dla mężczyzn – powiedziała Anette – ale nie mieliśmy żadnych dowodów. Po wczorajszej nocy potwierdziła większość naszych podejrzeń.

– OK. Dlaczego znalazła się na poziomie magazynowym? – zapytałem.

– Twierdzi, że umówiła się z jakimś żołnierzem, który miał marzenie, żeby kochać się w niecodziennym miejscu – odpowiedział Michael.

– No cóż. To prawdopodobne – stwierdziłem.

– Żołnierz się nie pojawił i znudziło jej się czekanie – ciągnął.

– Czy potrafiła dokładnie opisać to, co zobaczyła?

– Nie za bardzo. Po pierwsze wyszła z ciemnego magazynu i światło nieco ją oślepiło – mówił Michael – a po drugie, była to tylko krótka chwila i gdy zobaczyła, że ktoś pokazuje w jej stronę i krzyczy, od razu zaczęła uciekać.

– Żadnych szczegółów? – zapytałem.

– Nie bardzo. Potrafiła nieco lepiej opisać tych, którzy ją ścigali, ale o pozostałej trójce mówi nieco mniej.

– Coś jej się rzuciło w oczy? Coś szczególnego?

– Mimo, że gość był niewysoki i dosyć niechlujnie ubrany, zdawał się dominować i wydawać rozkazy. Pozostali dwaj mężczyźni byli ubrani bardzo elegancko, wręcz designersko. Nie zauważyła żadnych szczegółów.

– Nic?

– Nie... No może tylko to, że jeden z nich miał czarne włosy – ciągnął Smith.

– To nie za wiele – powiedziałem zniecierpliwiony.

– Była przerażona i nie do końca trzeźwa – wtrąciła Anette.

– Wiem. Wiem.

Zamyśliłem się.

– Wracając do dziewczyny – zacząłem – Pracowała sama, czy dla kogoś?

– Nie wiemy. Nigdy jej nie zatrzymaliśmy.

– A cokolwiek o niej wiecie? – zapytałem zdenerwowany – Sprawdziliście jakie mamy dane z monitoringu – gdzie mieszka, jaki ma rozkład dnia, gdzie bywa, z kim się spotyka? Przecież to podstawy!

– Tak jest, Szefie – powiedziała Anette i razem z Michaeliem ruszyli do swoich biur.

Zezłoszczony poszedłem do swojego gabinetu. Byłem zły, że nic nie znaleźli i na siebie, że nie utrzymywałem nerwów na wodzy.

Usiadłem przy biurku i zastanawiałem się, o co chodzi. Ostatnio bardzo dużo działo się na stacji. Nie wiedziałem, czy te wszystkie wydarzenia były powiązane, ale coś wisiało w powietrzu.

Otrzeźwił mnie sygnał alarmu.

– O kurwa – pomyślałem. Byłem zaskoczony. Nowy nieboszczyk.

Młody technik obsługujący urządzenia podtrzymywania życia wrócił po pracy do swojego pokoju i znalazł współlokatora martwego w vPartnerze.

Wybiegłem z pokoju. Wszyscy byli na nogach. Panowała ogólna konsternacja. Trzy trupy jednej nocy to było coś, co przekraczało ich poziom tolerancji. Na stacji, do której dostęp był ściśle kontrolowany, a wszelkie aktywności monitorowane, takie wydarzenia nie były codziennością.

Przed wejściem do pokoju stał roztrzęsiony technik i dwóch moich ludzi.

– Zabierzcie go do nas i przesłuchajcie – poleciłem.

Weszliśmy do niewielkiej kwatery mieszkalnej. Była znacznie mniejsza niż moja i dwuosobowa. Na wprost drzwi było wejście do ubikacji i prysznic. Po lewej i prawej stronie stały łóżka. Na jednym z nich, pod vPartnerem, leżał nagi, martwy mężczyzna. Pod nosem i uszami widoczne były strużki krwi. Na

głowie miał coś w rodzaju czepka z widocznymi obwodami elektrycznymi.

– Co to jest? – zapytałem Michaela – Widziałeś już coś takiego?

– Nie. Jednak prawdopodobnie jest to jakiś dodatek do vPartnera – odpowiedział nachylając się nad ciałem – Obiło mi się o uszy, że do bazy dotarły jakieś gadzety wzmacniające odczucia. Jednak nie udało nam się ich znaleźć.

– Kto może tym handlować?

– Nie wiem.

Oglądając wnętrze pokoju zastanawiałem się, gdzie był błąd w systemie. Jak można było wwieźć takie urządzenia na teren tak strzeżonej bazy. Wszystkie ładunki przechodziły drobiazgową kontrolę u nas, a wcześniej przez odpowiednie służby na Ziemi. Tylko transporty wojskowe nie były przez nas sprawdzane. Z drugiej strony, były od razu umieszczane w magazynach o ograniczonym dostępie i na pewno szczegółowo kontrolowane przez żandarmerię. Ostatnio mieliśmy też sporo awarii sprzętu. Może urządzenia kontroli celnej także nie działały poprawnie.

Połączyłem się ze Stevenem.

– Możesz sprawdzić, czy w ostatnim czasie były jakieś awarie lub przerwy w działaniu czujników kontroli wwozowej? – poprosiłem – Nawet niewielkie.

– Postaram się... Jak najszybciej... – odpowiedział. Widziałem, że jest spięty i nawet w trakcie rozmowy wzrok biegał mu po monitorze.

Następnie połączyłem się z Maggie. Po chwili zobaczyłem jej twarz w swoich soczewkach. Ona też wyglądała na zmęczoną, ale uśmiechnęła się do mnie.

– Mamy kolejne morderstwo – powiedziałem bez wstępów – Potrzebuję Twojej pomocy.

Oczy jej się rozszerzyły.

– Tak, oczywiście. Co mam zrobić?

– Czy mogłabyś przesłać mi informacje, jakie procedury obowiązują przy wwożeniu Waszych towarów? – zapytałem poważnie – Jak są kontrolowane? Kto ma do nich dostęp? Czy ostatnio nie było w Waszych systemach żadnych awarii?

– OK – zawahała się, jakby chciała o coś spytać.

– Tak, wyjaśnię Ci wszystko później. Jeszcze jedno, czy macie możliwość szybkiego sprawdzenia zgodności zawartości magazynów z listami przewozowymi?

– Nie wiem. Muszę się dowiedzieć. Dam Ci znać – już się nie uśmiechała.

– Dziękuję. Dobrze by było, żebyśmy się potem spotkali u mnie w biurze. Kiwnęła głową i rozłączyła rozmowę.

- Wezwę ekipę medyczną – zaproponował Michael.

– Poczekaj – zatrzymałem go – Nie chcemy, żeby zaraz cała baza wiedziała o nieboszczyku, a przede wszystkim o dodatku do vPartnera. Wezwij tylko lekarza, który dokonywał wczorajszych autopsji.

Po chwili zjawił się mężczyzna średniego wzrostu, ze szpakowatymi włosami i w kombinezonie medycznym. W rękę trzymał niewielką walizeczkę. Normalnie medyk, jak z obrazka.

– Witam – powiedział spoglądając na trupa – Chyba nie jestem tu już potrzebny.

– Witam – odpowiedziałem – niestety nikt nie przewidział na takiej stacji stanowiska koronera. Pan wczoraj przeprowadzał badanie zwłok dwóch zabitych, więc poprosiłem o Pana. Nie chciałem ściągać tu kogo innego. Nie chcemy rozpowszechniać informacji o kolejnym zgonie. Czy mogę liczyć na Pana współpracę?

– Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie – zaczął nieco się wycofując.

– Wiem, ale niestety aktualnie nie mamy nikogo innego, ale mimo, że posiadam odpowiednie pełnomocnictwa, nie chciałbym nikogo zmuszać.

Spojrzał na mnie z niechęcią.

– Przepraszam za takie stawianie sprawy, ale im mniej osób będzie wiedziało o wczorajszych i dzisiejszych zajściach, tym lepiej – powiedziałem ugodowo – Po prostu proszę o Pana pomoc.

– Dobrze – odpowiedział starając się nie nadawać głosowi negatywnego zabarwienia – Zrobię co w mojej mocy.

Otworzył swoją walizeczkę i wyjął niewielki skaner. Poruszał nim wzdłuż ciała, szczególnie skupiając się na głowie.

– Jak Pan skończy, prosiłbym o wizytę w moim biurze.

Odwracając się zauważyłem jego niechętnie spojrzenie. Pewnie pomyślał, jaki ze mnie bufon, który dodatkowo musi wszystkim wydawać rozkazy.

– U mnie będziemy mogli spokojnie porozmawiać – wyjaśniłem.

Zauważyłem, że niechęć malująca się na jego twarzy nieco zmaląła.

– W porządku – potwierdził i zabrał się do pracy.

Wydałem tylko kilka poleceń moim ludziom i szybko poszedłem do biura. Mnie też udzielił się nastrój podenerwowania i obawy. Za dużo działało się na

raz.

Usiadłem przy biurku i zacząłem przeglądać raporty. Z informacji od Steve'a wynikało, że dwaj napastnicy nie byli wczoraj rozpoznani przez nasze systemy. Po analizie wizualnej system śledzenia znalazł ich jednak w nagraniach z innych dni. Wtedy ich lokalizatory działały prawidłowo.

Zacynałem odnosić wrażenie, że ktoś się z nami bawi grzebiąc w naszych systemach. Za dużo tych dziwnych zdarzeń – awarie kamer, brak sygnału z lokalizatorów...

Po chwili zastanowienia wprowadziłem odpowiednie polecenia i uruchomiłem sprawdzanie nagrań z ostatniego tygodnia, ze wszystkich kamer. Nakazałem komputerowi wyszukanie w zapisach wizyjnych osób, których tożsamość nie została automatycznie zidentyfikowana.

Czekając na wyniki przejrzałem informacje moich ludzi o wczorajszym starciu. Nie wniosły nic nowego do sprawy.

Steve analizował dane wszystkich osób, które mogły przebywać na tym poziomie, zapisy kamer, ruchy wind oraz czujniki otwarcia poszczególnych drzwi. Podejrzałem jego ekrany i widziałem, że stara się pracować jak najszybciej, ale jeszcze trochę to potrwa.

Informacje z autopsji obu osobników nie były jeszcze gotowe.

Nie było także informacji o jakiegokolwiek kulejącej osobie przebywającej na stacji.

Nic nie wniosły także przesłuchania dziewczyny. Funkcjonariusze sprawdzali, z kim się łączyła tuż przed, w trakcie i po strzelaninie.

Westchnąłem zniecierpliwiony. Chciałem już działać, ale musiałem czekać na dane.

W międzyczasie ustawiłem alerty systemu śledzenia, żebym w czasie rzeczywistym otrzymywał informację w przypadku problemów z identyfikacją lub awarii kamer.

Postanowiłem coś zjeść. Podeszedłem do dystrybutora i zamówiłem kawę i ciastko. Wróciłem do biurka i jedząc patrzyłem na spływające na bieżąco informacje od moich ludzi.

Na ekranie pojawiła się twarz Steve'a.

– Szefie, wydaje mi się, że ktoś włamał się do naszej sieci – powiedział bardzo zdenerwowany – Zapisy z wydarzeń w magazynach były jeszcze przez kogoś odczytywane. Nie wiem, jak to się stało. Nie mam pojęcia, jak tu się dostał.

– Do jakich danych miał dostęp? – zapytałem.

– Nie jestem pewien, ale chyba do ustawień systemów wideo i identyfikacyjnego – szybko mówił Steve.

– Spokojnie. Powoli przejrzyj wszystkie zabezpieczenia – starałem się mówić jednostajnym głosem, żeby bardziej go nie stresować – Gdzieś musiał zostawić jakieś ślady. Sprawdź też, czy awarie kamer także mogły być tym spowodowane.

Nasza zatrzymana nie była w stanie podać większej ilości szczegółów, jednak ścigający ją o tym nie wiedzieli. Jeśli byli w stanie ją rozpoznać, to znaczy, że nie mogła wrócić do swojego pokoju. Kazałem programiście ustawić alerty tak, żeby system powiadamiał nas, gdyby drzwi do jej kwatery zostały otwarte.

Poszedłem do celi, w której przetrzymywana była dziewczyna.

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem w rogu łóżka skuloną postać. Miała zgięte nogi, a nad kolan wyłaniały się zaniepokojone oczy.

– Witam – zacząłem – Jestem kapitan Mark Novak. Dowodzę tym posterunkiem.

Nic nie odpowiedziała.

– Słyszałem, że nie miałaś zbyt wielkiej ochoty rozmawiać z moimi oficerami?

Znów cisza.

– Sytuacja nieco się zmieniła – powiedziałem i zamilkłem na chwilę.

– Czyli? – zapytała cicho.

– Mamy podejrzenia, że ścigający mogą Cię zidentyfikować – ciągnąłem spokojnie.

– Muszę tu zostać?

– Teraz na pewno wiedzą, że tu jesteś. Obawiamy się, że możesz nie być tu bezpieczna.

– Przecież to biuro Służby Bezpieczeństwa! – podniosła głos – Nie potraficie nawet zapewnić bezpieczeństwa osobom, które zatrzymujecie? Chyba powinniście się inaczej nazywać...

– Spokojnie – też podniosłem głos – Okazało się, że jedna z osób, które widziałaś potrafi dostać się do naszej sieci komputerowej. W tym momencie staramy się zidentyfikować źródło zagrożenia i zrekonfigurować zabezpieczenia sieci.

– Nie mogę wrócić do swojego mieszkania? – mówiła histerycznie – Co ja

zrobię? Przecież na tej stacji nie można się długo ukrywać, bo nie ma gdzie.

W końcu mnie znajdą...

Zaczęła szlochać i jeszcze bardziej się skuliła.

– Postaram się Ci pomóc, ale musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć – powiedziałem uspokajająco – Zgoda?

– Tak – odpowiedziała głośno szlochając.

– Sprawdziłiśmy Twoje połączenia tuż przed zdarzeniem. Łączyłaś się ze swoją sublokatorką oraz właścicielem baru Woodstock – Jackiem Tuckerem. Jaki on ma związek ze sprawą.

– Żadnego. Naprawdę. – starała się opanować i brzmieć wiarygodnie – Chciałam się z nią spotkać w jego barze. Rezerwowałam stolik.

– Jakoś Ci nie wierzę.

Usiadłem na krześle naprzeciw niej.

– Mówię prawdę! Możecie sprawdzić w liście rezerwacji na tamten wieczór.

Patrzyłem jej w oczy. Chwilę wytrzymała moje spojrzenie, ale po chwili spuściła wzrok.

– Po co do niego dzwoniłaś?

Znów chwila ciszy. Widziałem, że się zastanawia, co ma teraz zrobić.

– Jeśli mi nie powiesz, wypuszczę Cię do domu.

– Nie możesz.... Przepraszam, nie może Pan kapitanie – krzyknęła przerażona – Musicie mi pomóc.

– Coś za coś – odpowiedziałem spokojnie.

Aż mi się w brzuchu przewracało, mówiąc takie rzeczy. Musiałem jednak dowiedzieć się, kto maczał palce w zabójstwo zbirów.

Znów zamilkła. Ukryła głowę w kolanach i cicho łkała.

Było mi jej żal. Źle się czułem tak zachowując.

– Często u niego bywam – wyszeptała – Zaprzyjaźniliśmy się. W razie kłopotów zawsze mogę do niego zadzwonić...

– Pracujesz dla niego?

– Jak to? Nie, tylko wpadam do niego, do baru – zaczęła się bronić.

– Wiem czym się czasem zajmujesz.

Zesztywniała. Znów zamilkła.

Jak co chwilę będzie robiła takie przerwy, to będziemy rozmawiali jeszcze parę tygodni. Byłem wkurzony, ale musiałem zachować spokój.

– Chcę Ci pomóc. Nie interesuje mnie, co robisz ze swoim życiem –

wyraźnie i powoli mówiłem każde słowo – Muszę mieć jak najwięcej informacji.

Dalej milczała.

– OK. Wyłączę monitoring w tym pokoju. Wszystko, co tutaj powiesz zostanie między nami.

Popatrzyła na mnie zdziwiona.

– Pracuję sama tak, jak inne dziewczyny na tej stacji – zaczęła cichutko – Wśród załóg promów lub personelu bazy, przeważają mężczyźni. Nie jest trudno ich poderwać. Mam wiele wydatków i chcę żyć na odpowiednim poziomie jak wrócę na ziemię. Pensja mi nie wystarcza, a nie mam innego sposobu, żeby więcej zarobić.

– Jaką rolę w tym wszystkim pełni Tucker?

– On nie ma z tym nic wspólnego.

– Popatrz na mnie – powiedziałem podniesionym głosem – Czy wyglądam, jakbym Ci wierzył?

Hardo spojrzała mi prosto w oczy.

– Nic nie powiem. Jest moim przyjacielem i tyle.

– Dlaczego akurat on?

– Czuję się z przy nim bezpiecznie. Nie wiecie wszystkiego, co się dzieje na stacji – spojrzała na mnie poważnie – Jack woli załatwiać takie sprawy sam.

– Dlatego dzwoniłaś do niego tego wieczoru?

– Tak – powiedziała i opuściła wzrok.

Popatrzyłem na nią chwilę i zrezygnowałem.

Zostawiłem ją samą, zamykając za sobą drzwi.

Wróciłem do biura i szedłem do swojego pokoju. Spojrzałem na drzwi i coś mnie tknęło.

– Możesz sprawdzić, kiedy ostatnio ktoś wchodził do pokoju panny Carol?

– zapytałem Steve'a gwałtownie się odwracając.

Spojrzał na mnie w milczeniu. Wyglądał na zmęczonego. Nadal był zdenerwowany.

– Daj mi pięć minut.

Za chwilę wbiegł do mojego pokoju.

– Tak! Sześć godzin temu drzwi były otwierane – krzyknął – Jej sublokatorka była wtedy w pracy, a dziewczyna u nas.

– Cholera...

Kazałem mu usiąść i wezwałem Anette.

Jak weszła, w skrócie przedstawiliśmy jej fakty.

– Wiecie, co to znaczy? – zapytałem.

Steve tylko patrzył przed siebie.

– Tak. Ktoś pomija nasze zabezpieczenia. Może mieć dostęp do naszych informacji, systemów nadzoru i sterowania – powiedziała Anette.

– Właśnie. Jediną osobą, która może nas do niego doprowadzić i ewentualnie zidentyfikować to Lexie Carol – powiedziałem poważnie – Niestety nie dość, że ten ktoś jest w stanie sprawdzić, gdzie się w danym momencie znajduje, to jeszcze jest w stanie dostać się tu w taki sposób, żeby nie uruchamiać alertów.

Przesz chwilę nikt nic nie mówił.

– Macie jakieś propozycje? – zapytałem.

– Najpierw można by wyłączyć jej identyfikator – zaproponował Steve.

– Potem trzeba ją stąd zabrać i gdzieś ukryć – dodała Anette – Może w części wojskowej lub na krążowniku. Myślę, że z pomocą porucznik Nigh, moglibyśmy to zorganizować. Tam mogła by jej pilnować żandarmeria.

– W takiej sytuacji nie możemy być pewni naszych systemów kontroli celnej. Nie wiemy, kto jest w to zamieszany. Cała sprawa może także dotyczyć któregoś z żołnierzy, wtedy nie będzie tam bezpieczna. Z drugiej strony, jeśli to zrobimy i okaże się, że nie ma to nic wspólnego z armią, będą nam zarzucać, że sobie nie radzimy. Porucznik Nigh miała sprawdzić procedury kontroli i wwożenia ładunków wojskowych na teren stacji.

Chwilę się zastanowili.

– Wyłączmy identyfikator i ukryjmy ją u mnie – zaproponowała Anette – Mogę być uzbrojona, a Wy będziecie mnie pilnowali.

– Jest to jakiś pomysł, ale po pierwsze nie będziemy Cię narażali bez potrzeby. Jeśli mielibyśmy symulować ten sygnał, to musiałby to robić mężczyzna. On szuka kobiety i nawet, jak uda mu się do niego dotrzeć, będzie zaskoczony. Może go to zdziwi i jak opadnie mu szczeka, dopadniemy go. Po drugie, nie chciałbym jej ukrywać u Ciebie, ponieważ jest to najbardziej prawdopodobne rozwiązanie – dziewczynę ukryć u jedynej policjantki. Wracamy do punktu pierwszego – nie chcę Cię narażać. Co myślisz? – zwróciłem się do informatyka.

– Z wyłączeniem identyfikatora i symulowaniem pozycji przez inną osobę, nie powinno być problemu. Jednak, jeśli się pojawi gdzieś w polu widzenia kamer, systemy identyfikacji wizualnej od razu ją rozpoznają i zgłoszą alarm.

– Czyli nie może poruszać się po bazie i musi być ukryta w miejscu, w którym systemy nie funkcjonują.

– Tak – odpowiedział podekscytowany – Tylko kilka pomieszczeń w bazie nie jest monitorowanych.

Sprawdził coś na komputerze i powiedział – Biuro Zarządu, pomieszczenia opieki medycznej, wojskowe i Twoja kwatera, Szefie.

– To mamy rozwiązanie – powiedziałem wstając – Anette, wezwij Pera i wyjaśnij mu sytuację. Zaproponuję mu odgrywanie roli przynęty. Jeśli się zgodzi, jeden problem będziemy mieli z głowy. Jego ochroną będzie zajmował się oficer dyżurny. Nie mamy wystarczającej liczby ludzi, więc skorzystamy z propozycji porucznik Nigh i postawimy w stan gotowości jej grupę interwencyjną. Jeśli coś się zacznie dziać, wkroczą do akcji.

Steve zerwał się z krzesła i ruszył do drzwi.

– Moment – zatrzymałem go – Potem zajmiesz się sprawdzaniem, w jaki sposób ktoś był w stanie przedostać się przez zabezpieczenia naszej sieci. Jak dam Ci sygnał, wyłączysz kamery na drodze do mojej kwatery. Zasymuluj jakąś awarię, żeby nie było widać, że specjalnie je wyłączyliśmy.

– A co ze mną? – zapytała Anette.

– Ty zostaniesz z nią u mnie, a dodatkowo będziesz koordynowała nasze działania. Może uda Ci się wyciągnąć z niej jakieś dodatkowe informacje. Ja skontaktuję się z Nigh.

– Oczywiście.

– Porozmawiam też z Tuckerem. Zobaczymy, w co jest zamieszany...

Musiałem jeszcze odbębnić wizytę u Birkmanna. I tak długo kazałem mu czekać. Westchnąłem i poszedłem. Tak, jak się spodziewałem nie było to miłe spotkanie. Wygłosił piękną i pouczającą tyradę o znaczeniu mojej roli w poprawnym funkcjonowaniu bazy i w osiągnięciu założonych wyników. Myślałem, że jak się rozpędzi, to okaże się, że moja funkcja jest kluczowa dla całej ludzkości.

Jeśli tyle wysiłku wkłada w przekazanie mi swoich odczuć, to pewnie jest to dla niego ważne. Chciałem być miły i grzecznie słuchałem. Nie odzywałem się, żeby mu nie przerywać. Przez dłuższy czas zdawał się nie doceniać mojego taktu.

Gdy ochłonął przekazałem mu raport z ostatnich wydarzeń, zarówno z wczoraj, jak i dziś. Mimo złości starał się mnie spokojnie słuchać i od czasu do czasu zadawał pytania o niektóre szczegóły. Widziałem, że się uspokaja

widząc, że działamy pełną parą i staramy się utrzymywać jak najmniejszy krąg osób wiedzących o tych zajściach.

Obserwowałem go uważnie. Odnosiłem wrażenie, że coś przede mną ukrywa. Gdy zapytałem, po co tak wysocy urzędnicy dwóch korporacji przylatują na naszą stację. Udzielił mi jakiejś wymijającej odpowiedzi, o sprawdzaniu postępów prac i dużych planach rozwoju stacji.

Musiał coś o tym wiedzieć. Takie szychy nie przylatują bez powodu i bez wiedzy Zarządu stacji.

Cała sytuacja coraz bardziej mi się nie podobała. Znow miałem wrażenie, że coś się dzieje, a ja nie mogę się zorientować co.

Chyba rozmowa ze mną trochę go uspokoiła. Wstał i podziękował za spotkanie. Poprosił, żebyśmy postarali się jak najszybciej opanować sytuację i ograniczyć liczbę osób, które wiedzą o problemach.

Pożegnaliśmy się z uśmiechami przyklejonymi do twarzy. Odniosłem wrażenie, że mimo sytuacji i niedawnych krzyków Dyrektora, całkiem dobrze się dogadujemy. Obaj staraliśmy się nie nadeptywać drugiemu na odcisk.

Wiedziałem, że nie mówi mi wszystkiego, a z jego oczu wyczytałem, że on doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że ja wiem.

Przeszedłem przez sekretariat czując wrogie spojrzenie asystentki. Jeśli mogłaby mi coś zrobić wzrokiem, to pewnie poczułbym mocne kopnięcie w dupę.

A co tam – miałem taki kojący wpływ na dyrektora, to może i tu poskutkuje. Wychodząc na korytarz odwróciłem się i przez zamykające się drzwi posłałem jej najśłodszy uśmiech, na jaki mnie było stać i pomachałem dłonią na pożegnanie.

Jednak mój urok nie podziałał i gdyby drzwi się nie zamknęły, pewnie rzuciłaby we mnie czymś ciężkim.

– To na pewno miłość – pomyślałem z uśmiechem i poszedłem do windy.

ROZDZIAŁ 11 – Tucker

W drodze do Woodstock przypomniałem sobie, że przecież prosiłem o zainstalowanie dodatkowych kamer. Połączyłem się ze Stevem i spytałem, czy te kamery też sprawdzał. Chyba też o nich zapomniał. Dałem mu dziesięć minut.

Mając trochę czasu spokojnie przechadzałem się galerią handlową oglądając wystawy i mijanych ludzi. O tej porze nie było ich dużo. Zastanawiałem się, jak w tak kontrolowanym otoczeniu mogło dość do takich zdarzeń. Co się działo z naszymi systemami, że tak łatwo można było nimi manipulować? Miałem nadzieję, że Steve coś znajdzie.

Najgorsze jednak było to, że nie miałem pojęcia o co chodzi. Staralem się przeanalizować od początku wszystko jeszcze raz.

Co ta Carol robiła w magazynie? To w zasadzie było jasne. Jeśli wykonywała najstarszy zawód świata, tak naprawdę niewiele mogłem na to poradzić. Próbowano uporać się z tym od setek lat i nigdy się nie udało. Osobiście też nie uważałem tego za zbyt duży problem, o ile nie było to związane z działalnością przestępczą i dziewczyna robiła to z własnej woli. W tym momencie nie byłem pewien, jaki jest jej związek z Tuckerem. Od tego zależy, co dalej z tym zrobię. Musiałem poczekać na dalsze informacje.

Drugie pytanie, to dlaczego fakt, że dziewczyna widziała kilku facetów, miał takie znaczenie? Po co ktoś tyle ryzykował, żeby uciszyć dziewczynę. Co zobaczyła? Z jej przesłuchania nic nie wynikało. Kogo zobaczyła?

Ale kogo...? Komu mogło tak na tym zależeć.

Cholera. Teraz to do mnie dotarło. Wcześniej na stacji nie było większych problemów, jednak w krótkim czasie w okolicy pojawił się krążownik Unity, na stacji zjawili się członkowie zarządów dwóch największych korporacji. I się zaczęło...

Pozostaje jeszcze kwestia, kto pozbył się ścigających, przy okazji ratując życie moje, Paula i Lexie. Czy chodziło o któreś z nas, czy o to, żeby pozbyć się konkurencji?

Zorientowałem się, że od jakiegoś czasu stoję przez jednym ze sklepów i bezwiednie wpatruję się w wystawę. Był to sklep z bielizną. Jak zwykle

miałem szczęście. To znaczy, bielizna bardzo mi się podobała, ale tak długie wystawanie przed witryną wzbudziło zainteresowanie sprzedawczyni, która patrzyła na mnie z lekkim politowaniem. Uśmiechnąłem się niezręcznie i rozejrzałem, czy przypadkiem jeszcze ktoś nie uzna, że mam jakiś problem.

Z rozmyślania o tej niezręcznej sytuacji wyrwało mnie połączenie ze Stevem. Odebrałem od razu.

– Przejrzałem wszystkie nagrania. Nasze systemy nie rejestrowały żadnej aktywności – zaczął podniecony – Nowe kamery nie były zintegrowane z ogólnym systemem monitoringu.

– To znaczy, że mogły być niezauważone przez kogoś, kto ma dostęp do naszej sieci.

– Tak. Właśnie. – podniecony mówił dalej – Sprawdziłem, co się działo w trakcie zdarzenia oraz oczywiście przed i po. Okazało się, że kilka minut przed atakiem, bar opuściła osoba, która nie została rozpoznana przez system.

– Nawet po analizie nagrań z dodatkowych kamer? – zapytałem.

– Tak. Wiemy jedynie, że to był mężczyzna. Nie możemy przeprowadzić identyfikacji wizualnej, ponieważ żadna z kamer nie uchwyciła jego twarzy, ani żadnych znaków szczególnych.

– Czyli znów nic nie mamy – stwierdziłem.

– No.... Na tą chwilę, nie – powiedział zrezygnowany.

– OK. Nie przejmuj się. Jeszcze coś znajdziemy – starałem się, żeby w moim głosie nie było słycać zawodu – Wracaj do swoich obowiązków.

– OK, Szefie – odpowiedział szybko.

Już miałem się rozłączyć, gdy nagle przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Czekaj – powiedziałem szybko – Sprawdź sygnały z identyfikatora Tuckera. Postaraj się, wyciągnąć jak najdokładniejsze dane.

– Ok. Zaraz będę miał – potwierdził i od razu się rozłączył.

Doszedłem do skrzyżowania, przy którym znajdowała się knajpa Woodstock. Zatrzymałem się za rogiem i spojrzałem, ile jest w niej ludzi. Były tylko 3 osoby. Nie widziałem właściciela.

Nie chciałem jeszcze wchodzić, bo nie bardzo wiedziałem jak podejść do rozmowy z nim. Wszedłem do klubu sportowego, który był naprzeciwko i usiadłem na jednym ze znajdujących się w środku foteli. Przez szyby widziałem grających w specyficzną odmianę squasha. Gra była nieco wolniejsza, ale za to zawodnicy poruszali się praktycznie po całym korcie –

dosłownie. Zresztą kort miał kształt rury o przekroju owalnym, z jednej strony zamkniętej ścianą z wymalowaną linią określającą pole, w które trafia się piłką. Z drugiej strony zamknięte było szybą, przez którą można było oglądać grę. Zawodnicy wykonywali isticie cyrkowe ewolucje.

Gra zainteresowała mnie tak, że na chwilę zapomniałem o problemach i czekającej mnie rozmowie. Czujniki wychwyciły moją obecność i na ekranie przylepionym do ściany przy wejściu wyświetliło się zaproszenie dla mnie. Przez chwilę nie reagowałem, ale jak ponownie spojrzałem na wyświetlany obraz, zaproszenie zostało uzupełnione o darmowe 30 minut gry w promocji dla nowych zawodników.

Chwilę się zastanawiałem, ale co mi szkodzi. Może taki szalony sport pozwoli mi się trochę oderwać od codzienności. Potrzebowałem tylko partnera. Z zadumy nad kandydaturami na moich przeciwników wyrwał mnie głos Steve'a.

– Szefie, sprawdziłem cały zapis – poinformował spokojnym głosem. Widać było, że jest zmęczony.

– Jego identyfikator – kontynuował – wskazuje na przebywanie na zapleczu baru w ciągu całego czasu zajścia.

– Nigdzie nie wychodził? – zapytałem zdziwiony – Jego sygnał nie ginął na chwilę? Nie zauważyłeś czegoś, co mogłoby zwrócić naszą uwagę?

– Nie... Chociaż – zawahał się – Może tylko to, że sygnał wskazywał na kompletny brak ruchu. Tak, jakby cały czas siedział w jednym miejscu i praktycznie w jednej pozycji. Nie ruszał się tak ponad godzinę.

– Czyli albo spał, albo w jakiś sposób był w stanie pozostawić identyfikator na zapleczu – stwierdziłem – Czy to możliwe?

– Teoretycznie tak, ale nie sądzę, żeby wyjmował identyfikator, ponieważ jak Szef wie, znajduje się pod skórą – powiedział – Można oczywiście go wyjąć, ale po pierwsze uruchomił by się alarm, a po drugie została by widoczna rana.

– Fakt – odpowiedziałem zrezygnowany.

– Jednak chodzą pogłoski o urządzeniach imitujących sygnał konkretnego identyfikatora – kontynuował zamyślony – Oczywiście są nielegalne, ale pewnie można je dostać na czarnym rynku. Wtedy wystarczyłoby wytłumić sygnał oryginalnego urządzenia, a to nie jest już takie trudne.

– Dzięki, wracaj do swoich zajęć – podziękowałem ucieszony, że w końcu mogłem się na czymś oprzeć i udział Tuckera był całkiem prawdopodobny.

Trochę niepewnie wszedłem do baru. Rozejrzałem się i zobaczyłem po prawej stronie dwa zajęte stoliki. Siedzący przy nich nie zwrócili na mnie uwagi. Za barem krzątała się młoda dziewczyna i też mnie nie zauważyła. Normalnie jak cichociemny.

Wybrałem najbardziej oddalony stolik, w rogu sali. Cicho do niego podszedłem i usiadłem tyłem do ściany. Miałem dobry widok na cały bar i wejście na zaplecze. Palilo się tam światło. Wcześniej sprawdziłem sygnał z identyfikatora Tuckera i widziałem, że był w środku.

Nie bardzo wiedziałem od czego zacząć. Postanowiłem poczekać, aż sam wyjdzie i korzystając z zaskoczenia zapytam wprost. Zobaczę jak zareaguje.

To był bardzo dobry plan, niestety nie przewidziałem, że na zapleczu znajduje się na pewno system monitoringu, dzięki któremu można obserwować co się dzieje przy stolikach i za kontuarem.

Tucker wyszedł po chwili. Oczywiście nie był zbyt zaskoczony.

– Mógł przynajmniej udawać, żebym nie czuł się tak głupio – pomyślałem. Chętnie walnąłbym się w ten bezmyślny łeb.

No nic. W każdym razie rozmowa jeszcze się nie zaczęła, a już nie przebiegała tak, jak ją sobie zaplanowałem.

– Witam ponownie – powiedział podchodząc do stolika – Zgłodniał Pan?

– Niezupełnie – odparłem spokojnie – tym razem nie jest to prywatna wizyta.

Wzrokiem pokazałem mu wolne miejsce po drugiej stronie stolika.

– O co chodzi? – zapytał i usiadł.

Nie zabrzmiało to zbyt miło, ale z drugiej strony, trudno mu się dziwić.

– Dobrze, więc nie owijając w bawełnę, gdzie Pan był wczoraj między godziną 23:15, a 24:00? – zapytałem poważnie.

– Wie Pan dobrze, że byłem na zapleczu – odpowiedział bez namysłu.

Zapadła cisza. Patrzyłem na niego spokojnie. Wytrzymał mój wzrok.

– Możemy się tak długo bawić. Wiem, że o 23:23 wyszedłeś z baru – powiedziałem spokojnie – Na razie nie mam nic do Ciebie. Jednak albo zaczniemy rozmawiać, albo zamknę to miejsce i przewrócę do góry nogami. To samo zrobię z Twoją kwaterą, potem z kwaterami Twoich pracowników, gości i tak aż do skutku. Wiesz, że mogę też po prostu powiadomić Zarząd, że uważam Twój pobyt tutaj za niekorzystny i wylądujesz gdzieś w Zadupiu Górnym sprzedając bezrobotnym piwo na kredyt.

Jego twarz nie drgnęła, ale wzrok wskazywał na chęć mordy. Był potężny

i wyglądał na bardzo mocnego, ale ja też znałem swoją wartość. Jako szef Służby Bezpieczeństwa miałem wszystkie atuty w rękę, a on mógł jedynie nieco utrudnić moje zadanie. Dobrze o tym wiedział.

Nie lubiłem się tak zachowywać. Wolałem, gdy mogę się z kimś dogadać bez stosowania takich argumentów. Szczególnie w stosunku do kogoś, kogo lubiłem – chociaż w tym wypadku, w zasadzie nie wiem dlaczego. Dodatkowo, jeśli to on zabił tych dwóch gości, to jednak uratował życie mnie i Paulowi.

– Nie chciałem jednak tego robić. Nie chodzi mi o to, żeby robić sobie z Ciebie wroga – powiedziałem pojednawczo – Nie sądzę także, że chciałbyś mieć go we mnie.

Nadal patrzył na mnie bez drgnięcia. Jednak wiedziałem, co myśli – że równie dobrze mógłbym sobie te gadki wsadzić tam, gdzie Słońce nie sięga. Dobrze, że tu mieliśmy sztuczne oświetlenie.

– Wiem, jak to brzmi, ale ja potrzebuję informacji, a Ty spokoju – przerwałem i zaczerpnąłem powietrza.

– Sorry, źle zacząłem – westchnąłem i ciągnąłem spokojnie – Dopóki nie zaburza to porządku w bazie i nie jest rażąco niezgodne z prawem, nie interesują mnie Twoje interesy i nie mam zamiaru się w to wtrącać. Niepokój w bazie nikomu nie służy. Ostatnie wydarzenia mogą okazać się problematyczne zarówno dla mnie, jak i dla Ciebie. Jeśli szybko nie wyjaśnię sprawy, na stację zostaną wezwane dodatkowe siły ‘bezpieki’. Mnie będą siedzieli na karku, a Tobie zakłócać biznes.

Siedział oparty plecami o fotel i badał mnie wzrokiem. Na pewno zastanawiał się, czy naprawdę staram się z nim porozmawiać, czy po prostu go podpuścić. Zapanowała taka niezręczna cisza.

W pewnym momencie, jakby się zdecydował. Kiwnął ręką na dziewczynę za barem. Po chwili postawiła na stole dwie szklaneczki z 12-letnią whisky.

Spojrzałem na niego pytająco.

Wziął jedną szklaneczkę do ręki i wzrokiem pokazał drugą. Podniosłem ją, a on niewielkim ruchem stuknął w nią swoją. Wypiliśmy odrobinę. Poczułem jaki wspaniały aromat miał ten trunek.

– Jak już musimy rozmawiać, to jestem Jack – powiedział poważnie, ale nie wrogo.

– Mark.

– Skąd wiesz, czy ktoś wychodził z baru? – zapytał z beznamiętnym wzrokiem.

Zastanawiałem się chwilę. Tak, czy tak teraz będzie znacznie bardziej ostrożny. I tak po jakimś czasie do tego dojdzie. Postanowiłem mu powiedzieć, może dzięki temu bardziej mi zaufa.

– Twój identyfikator był nieruchomy przez cały czas, który nas interesuje – uśmiechnąłem się – Przez ten cały czas nie poruszyłeś się ani razu. Albo coś było nie tak z sygnałem, albo musiał Ci potężnie zdrętwieć tyłek.

Uśmiechnął się.

– Zamyśliłem się. Szykowałem nowe menu.... – zaczął się tłumaczyć, ale wiedział, że i tak mu nie wierzę.

– Przyjmijmy wersję ze zdrętwiałym tyłkiem – odpowiedział mi także z uśmiechem.

Patrzyliśmy na siebie wiedząc, o co chodzi – nie mógł powiedzieć wprost, ale przynajmniej nie robił ze mnie idioty.

– Dlaczego miałbym mieć coś wspólnego z tymi wydarzeniami? – zapytał w końcu.

– Uciekając, Carol skontaktowała się z Tobą – zablefowałem.

– Nie masz żadnych dowodów – patrzył mi prosto w oczy – Nikt się ze mną nie kontaktował. Sprawdźcie logi z mojego komunikatora.

– Wiem, że nic tam nic nie znajdę... – powiedziałem poważnie – Ale, czy jesteś pewien, że nie da się tego sprawdzić inaczej?

Znów chwila ciszy.

– Co chcesz wiedzieć?

– Znałeś tę dziewczynę?

– Tak. Często przychodziła na drinka.

– Co o niej wiesz?

– Nie za wiele. Była tylko jedną z dziesiątek klientów.

– Wiedziałaś czym się zajmuje?

– Nie.

– Czy miałeś coś wspólnego z atakiem na dziewczynę lub ludźmi, którzy ją gonili?

– Nie.

– Gdyby jednak się z Tobą kontaktowała, to czego by chciała? – chciałem mu umożliwić odpowiedź bez jednoznacznego przyznania się do związków z dziewczyną. Wyszło może żałośnie, ale o dziwo skutecznie.

– Gdyby miała się ze mną kontaktować, pewnie chciałaby pomocy i zapytać, co robić – tym razem odpowiedział pełnym zdaniem.

– Ale, w związku z tym, że się jednak nie kontaktowała – ciągnąłem dalej
– Nie powiedziałaś jej gdzie ma uciekać i nie starałeś się do niej dotrzeć?

– Właśnie tak.

– Rozumiem, że nie znajdziemy na Twoich dłoniach śladu prochu, a w Twojej kwaterze lub barze nie ma żadnej broni – bardziej stwierdziłem, niż zapytałem. Nie powstrzymałem niewielkiego uśmiechu.

– Oczywiście... – też się uśmiechnął.

Podobało mi się, że nie ściemnia i nie stara się mi wciskać kitu, czy robić ze mnie idiotę. Obaj wiedzieliśmy, co może powiedzieć, a czego nie i chyba mimo to staraliśmy się porozumieć.

– OK. Jak myślisz, dlaczego ktoś miałby ich sprzątnąć? – zapytałem.

– Znając życie, albo komuś weszli w drogę, albo został zmuszony do tak drastycznych działań. Nie miał innego wyjścia.

– No dobrze. Jednak jeden z napastników został dobity strzałem w głowę. To już jest egzekucja, a nie wymuszone działanie.

– Zastanów się, jeśli ktoś w tak strzeżonej bazie decyduje się na użycie broni, to znaczy że ma do tego bardzo poważne powody. Myślę, że nie zawahaliby się ani chwili, żeby zlikwidować także świadków.

– Uważasz, że to w porządku?

– Nie – odparł po chwili zastanowienia – Nie w porządku, ale nie rozczulałbym się też za bardzo nad facetami, którzy chcieli zabić niewinną dziewczynę i nie zawahali się przed strzelaniem do bezpieki. Po prostu czasami nie ma innego wyjścia.

– W takim razie, dlaczego ktoś nie zlikwidował wszystkich uczestników zajścia, czyli także mnie i mojego podkomendnego?

– Może wiedział, że nie zostanie rozpoznany, a może nie chciał zabijać niewinnych. Nawet jeśli to są funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa – dodał z uśmiechem.

– Czyli taki wybawiciel z zasadami – w moim głosie pojawiła się nutka ironii.

– Może bardziej ktoś, kto chciał pomóc, ale znalazł się w sytuacji takiej, a nie innej. Może nie widział innego, lepszego wyjścia z tej sytuacji.

Zapadła cisza. Patrzyłem na niego, ale on opuścił wzrok i wpatrywał się z pustą szklaneczkę.

Po chwili wyprostował się i zamówił drugą kolejkę.

– Tym razem dziękuję. Innym razem – powiedziałem z uprzejmym

uśmiechem – Jednak jestem na służbie.

Wstałem i miałem ruszyć do wyjścia, gdy jednak się zatrzymałem. Odwróciłem się i nachyliłem nad nim.

– Chcę, żeby było jasne – jeśli się okaże, że wykorzystujesz te dziewczyny lub miałeś coś wspólnego z atakiem na nas – powiedziałem najbardziej lodowanym tonem, na jaki było mnie stać i zrobiłem stosowną przerwę – Nie będę się długo zastanawiał...

Jak chcę potrafię być bardzo nieprzyjemny. Chyba to do niego dotarło.

Wyszedłem.

Na ekranie jego soczewek wyświetliłem informację – ‘Dziękuję – Na stoliku, przed Tobą’.

Idąc wzdłuż witryny widziałem, jak zdziwiony spojrzał na blat.

Spod podstawki pod szklanę wystawała malutka kostka pamięci. Włożył ją do swojego komputera osobistego.

Zesztywniał, a oczy otworzyły mu się szeroko, tak jak wtedy, gdy patrzył na zdjęcie córki.

Poszedłem dalej...

- Co to kurwa jest! – krzyknął Zoran kopnięciem otwierając włącz do kontenera, w którym ukrywał się Lars.

– Spokojnie – ostro odpowiedział Olander – Licz się ze słowami.

On i Henry weszli do pomieszczenia. Obaj byli wściekli.

– Sprzedaliśmy gościowi Twój gadżet – syknął ze złością Torn – Teraz kurwa nie żyje.

– Spokojnie – haker nie dawał się wyprowadzić z równowagi – Opowiedzcie, co się stało.

– Zgłosił się do nas ten pieprzony technik. Już wiele razy kupował od nas różne rzeczy – po chwili wahania, starając się uspokoić, zaczął Milevic – Zwykle modyfikacje oprogramowania już mu nie wystarczały. Potrzebował większych podniet i wrażeń. Był to idealny klient – znaleźmy go i miał odłożone pieniądze.

– Jak się nazywał? – zapytał Lars.

– A co to kurwa za różnica? – odpowiedział Henry.

– Jeśli mamy się dowiedzieć, co się stało, najprościej będzie sprawdzić logi vPartnera – spokojnie tłumaczył Olander.

Po otrzymaniu nazwiska skulił się przy niskim blacie. Intensywnie wpatrywał się w ekran i z niezwykłą prędkością stukał w klawiaturę.

Dwaj pozostali mężczyźni byli bardzo zdenerwowani. Spoglądali to na siebie, to na hakera. Nie mogli spokojnie stać, tylko przestępowali z nogi na nogę.

– Usiądźcie, bo jak tak się ruszacie, nie mogę się skupić – powiedział Lars rozkazującym tonem.

Obaj posłusznie klapnęli na ławeczce zrobionej z deski i dwóch kontenerów na napoje.

Po chwili Olander wyprostował się i spojrzał na nich.

– Może jednak sprawdzalibyście swoich klientów – syknął – nie widzieliście, że był uzależniony, a do tego chory na serce. Nie przyszło Wam do głowy, że z gościem, który co kilka dni kupuje nowe gadzety i ogląda tylko pornosy jest coś nie tak? Wiadomo było, że nastawi maksymalną moc. Dodatkowo ustawił do odtwarzania tylko fragment, w którym następuje szczytowanie. Jest to moment, gdy natężenie sygnałów i stymulacja nerwów jest największa.

– Przecież to gówno powinno być tak zrobione, żeby nic się nie stało – podniesionym głosem rzucił jeden z mężczyzn.

– A nie przyszło Wam do głowy, że to jest nielegalny gadżet. Tak mocne stymulowanie układu nerwowego nie jest stuprocentowo bezpieczne. Gość był po prostu zboczony. Normalnie nic by się nie stało mimo, że włączył system na maksymalną moc. Jednak on nie potrafił przerwać. Puszczal to sobie setki razy. Pewnie jego organizm po prostu nie wytrzymał. Nic nie jestem w stanie poradzić na to, że sprzedajecie to gówno każdemu, kto ma odpowiednią sumę pieniędzy. Trzeba myśleć....

Wyglądali na nieco zaskoczonych. Spojrzeli na siebie i siedzieli bez słowa.

– Jeśli nie podoba Wam się mój produkt, droga wolna – zimnym tonem ciągnął haker – Znajdźcie coś lepszego.

Wszyscy trzej wiedzieli, że nie ma nic innego o takich właściwościach i tak głęboką integracją z oprogramowaniem vPartnera.

– Ok. Będziemy sprawdzali każdego klienta – prawie potulnie powiedział Zoran.

– Nikomu ani słowa... Rozumiecie?

Zapadła chwila napiętej ciszy. Obaj mężczyźni patrzyli na Larsa niepewni, co teraz zrobi.

– Przynieśliście mi coś do jedzenia? – zapytał nadal spokojnym głosem.

– Eeeee, nie...

– To ruszcie dupy – rozkazał i znów pograżył wzrok w ekranie komputera. Wróciłem do biura. Byłem zadowolony z rozmów. Polubiłem Tuckera, ale jeszcze nie wiedziałem, czy to dobrze, czy źle. Uratował mi życie. W zasadzie nic mu nie mogę udowodnić. Starał się rozmawiać ze mną rozsądnie. Trudno byłoby jednak uznać go za wzorowego obywatela.

Sprawdziłem, gdzie była Anette i panna Carol. Na szczęście bezpieczne u mnie.

Zobaczyłem, że Dr Kamen przysłał wstępny raport. Oględziny dwóch ofiar strzelaniny nie wniosły nic nowego, oprócz informacji o śladowych ilościach narkotyków w ich krwi. Mieli standardowe identyfikatory. Działały poprawnie. Oznaczało to, że wina leżała po stronie naszego systemu monitoringu.

Nie była to dobra wiadomość. Zobaczyłem, co robi Steve. Nadal sprawdzał, czy ktoś i w jaki sposób majstrował w naszym systemie. Jeszcze nie miał żadnych konkretnych wniosków.

Wróciłem do raportu medycznego. Tym razem skupiłem się na opisie zwłok z vPartnera.

Początek raportu stanowił bełkot medyczny, z którego niewiele zrozumiałem. Chyba jednak lekarz to przewidział, bo przedstawił wersję ‘dla opornych’.

Okazało się, że śmierć nastąpiła w skutek wylewu krwi do mózgu. Podejrzewałem, że ofiara była tak mocno i długo stymulowana, że znacznie wzrosło jej tętno i ciśnienie krwi. Było to obciążenie jak u maratończyka, jednak nawet po pojawieniu się niewielkiego krwawienia z nosa, gość nie przerwał zabawy. Dodatkowo był pod wpływem alkoholu i substancji stosowanych w dopalaczach.

Jakby to nie wystarczyło, po dokładniejszym badaniu okazało się, że urządzenie, które podczas normalnej pracy prawie się nie nagrzewało, było używane przez kilka godzin. W takich warunkach zaczęło działać jak mikrofalówka powodując znaczne uszkodzenia delikatnych tkanek mózgu.

– Cholernie beznadziejna śmierć – pomyślałem i westchnąłem – Przynajmniej umarł szczęśliwy.

Chyba byłem już zmęczony, bo moje cmentarne poczucie humoru przechodziło osiągnęło nowe wyżyny.

Stwierdziłem, że dość na dziś i pora zbierać się do kwatery. Przypomniałem sobie, że tam jest Anette i panna Carol. A tak chciałem się

już położyć i odpocząć....

ROZDZIAŁ 12 – Lexie

Doszedłem do pokoju, ale zanim otworzyłem drzwi, wyświetliłem dziewczynom na ścianie obraz sprzed drzwi, żeby się nie bały.

Drzwi się rozsunęły z lekkim sykiem, a na wprost moich oczu zobaczyłem wylot lufy miotacza pneumatycznego. Broń zdecydowanie bardziej mi się podobała od drugiej strony.

Anette odetchnęła i opuściła rękę. Chyba napięcie też dawało jej się we znaki, bo w drugim ręku trzymała Taser. Pewnie, gdyby napastnikowi nie urwał głowy strzał z pneumatyka, wstrzeliłaby elektrony tam, gdzie boli na samą myśl o tym.

– Przepraszam Szefie – powiedziała z zawstydzoną miną – Wolałam być przygotowana.

– Dobrze, dobrze. Przewrotny zawsze ubezpieczony – odpowiedziałem z uśmiechem – Coś się działo?

– Nie, wszystko w porządku.

Spojrzałem na pannę Carol, która siedziała wygodnie rozparta na mojej kanapie.

– Jak się czujesz? – zapytałem ją.

– Bywało lepiej – odpowiedziała smutno.

– Ja jej popilnuję w nocy, a Ty idź trochę odpocznij – powiedziałem do Anette.

Po chwili odprowadziłem ją do drzwi i spytałem szeptem – Rozmawiałyście o czymś? Dowiedziałaś się od niej czegoś przydatnego?

– W zasadzie niewiele – ona także szeptała – Chyba rzeczywiście traktuje Tuckera jak przyjaciela, a w każdym razie bardzo go szanuje.

Wyszła, ale odwróciła się za drzwiami.

– Szefie, uważaj na siebie i nie rób żadnych głupot – powiedziała z troską.

– No co Ty. Chyba mnie już trochę znasz.

– Znam, nie znam, chciałam tylko to zaznaczyć, bo Lexie to wyjątkowo atrakcyjna i całkiem rezolutna dziewczyna. Bądź ostrożny.

Spojrzałem na nią z filuternym uśmiechem.

– Wiem... Będę grzeczny, mamó.

Spojrzała na mnie krytycznie, fuknęła i poszła do windy, szybko przebierając nóżkami.

Odwróciłem się i spojrzałem na piękną istotę, która się na niej rozłożyła. Przyznałem przed sobą, że rzeczywiście jest niezwykle piękna. Jednak moje myśli zajmowała inna osoba. Zdziwiłem się, jak dotarła do mnie ta myśl. Tyle było roboty przez te dwa dni, że zupełnie zapomniałem, jakie emocje wywoływała u mnie porucznik Nigh.

A przy okazji przypomniało mi się, że muszę jej przekazać, co się dzieje w bazie i uzyskać informacje, o które ją prosiłem.

Podszedłem do panelu ściennego i wystukałem maila na wyświetlonej tam klawiaturze. Poinformowałem, że mam sporo ciekawych informacji i raportów, z którymi powinna się zapoznać. Z pewnych względów nie chciałem tego wysyłać drogą elektroniczną, więc zapraszam do siebie, do biura jutro przed południem. Za moment wyświetlił się dymek z odpowiedzią – Dziękuję za zaproszenie. Będę u Pana o 11:00.

Myślałem, że mieliśmy mówić sobie po imieniu, ale cóż. Poczułem lekkie ukłucie zawodu. Wyłączyłem komputer i podszedłem do dystrybutora spożywczego, żeby zamówić kolację.

Panna Carol wyglądała znacznie lepiej niż w naszej celi i była znacznie spokojniejsza. Jej blond włosy były zaczesane gładko do tyłu i sięgały ramion. Było to stosunkowo rzadkie u pracowników technicznych, ponieważ często musieli zakładać kaski lub hełmy kombinezonów ochronnych, co było niewygodne przy dłuższych włosach.

Zamiast roboczego kombinezonu, w którym widziałem ją ostatnio, teraz owinięta była w miękki szlafrok spod którego wystawały stopy w grubych, puszystych skarpetkach. Przedstawiała sobą bardzo miły i pociągający widok.

Obserwowała mnie uważnie. Uśmiechnąłem się do niej, zapytałem jak się czuje i powiedziałem, że muszę teraz trochę popracować. Nieśmiało odwzajemniła uśmiech i wróciła do oglądania telewizji.

Usiadłem przy biurku i sprawdziłem raporty z ostatniego czasu. Nic nowego.

Sprawdziłem, jak czuje się Paul. Okazało się, że już jutro będzie mógł wyjść ze szpitala, ale do pracy wróci dopiero pojutrze. Ucieszyłem się – jedno zmartwienie mniej.

Z informacji od Steve'a wynikało, że było tylko kilka osób, które w ostatnim czasie nie były zidentyfikowane przez system. W większości

przypadków była to wina czujników, które przy dużym natężeniu ruchu czasem się ‘gubiły’. Sprawdzone trasy poruszania się tych osób i okazywało się, że następne czujniki już poprawnie je rozpoznawały. W jednym przypadku implant został uszkodzony w wyniku uderzenia, ale tutaj także uzupełniający system identyfikacji wizualnej zaraz dokonał rozpoznania.

W obszarach, gdzie były problemy z systemem monitoringu, wyłapaliśmy kilka ujęć nierozpoznanych postaci. W trzech przypadkach, gdy kamery z dużej odległości uchwyciły jedynie fragment buta lub rękę, nie stwierdziły nawet obecności żadnej osoby, nie mówiąc o analizie jej identyfikatora.

Poprosiłem Steve’a o sprawdzenie kim są osoby, których tożsamość została utajniona. Steve był w swojej kwaterze, ale od razu odpowiedział, że postara się zaraz to zrobić. Wiedziałem, że bardzo go zestresowała i zdenerwowała możliwość złamania zabezpieczeń naszych systemów. Sprawdziłem czas jego aktywności przy komputerze. Okazało się, że pracował bez przerwy już ponad dobę. Nakazałem, żeby dokończył to, co teraz robi i odpoczął kilka godzin. Oczywiście wzbraniał się przed tym, ale po argumentacji, że jego zdolności kojarzenia faktów i efektywność pracy będzie coraz niższa nawet przy zastosowaniu środków pobudzających, a ja będę jutro potrzebował jego pomocy, uległ. Obiecał, że tylko sprawdzi te osoby i zaraz się ze mną skontaktuje.

Z zaskoczeniem stwierdziłem, że moja sublokatorka stoi obok mnie. Nie słyszałem, jak podeszła. Pewnie dzięki tym skarpetom.

W rękę trzymała dwie szklaneczki. Jedna zawierała jakiś kolorowy napój, a drugą podała mi. Z przyjemnością zauważyłem, że to whisky z lodem.

– Dziękuję. Skąd wiedziałaś? – zapytałem.

– Wystarczy sprawdzić historię zamówień w dystrybutorze – odpowiedziała z uśmiechem – Nic trudnego, a można się wiele dowiedzieć o jego użytkownika.

Proste.

– Cholera, takie ze mnie detektyw, jak z koziej dupy trąba – pomyślałem krytycznie.

Spojrzałem w jej wielkie, ciemne oczy... Wzdrygnąłem się. Po pierwsze jest to sprawa zawodowa – mam się nią opiekować, po drugie była dużo za młoda dla mnie. Przypomniały mi się słowa Anette.

– Coś już znaleźliście? – zapytała.

– Pracujemy nad tym. Cały czas pojawiają się nowe fakty i jesteśmy coraz

bliżej – odpowiedziałem uspokajająco – Tu jesteś bezpieczna.

Nic nie powiedziała, tylko patrzyła na mnie, a jej oczy zaszklily się łzami.

– Nie martw się – powiedziałem kojącym głosem – Złapiemy ich. Do tego czasu ja i moi pracownicy będziemy o Ciebie dbali.

Wstałem i ją przytuliłem. Skuliła się i wtuliła we mnie. Wyglądała, jak drobna, przestraszona dziewczynka. Lekko drżała i czułem, że moczy mój skafander łzami.

Postaliśmy tak chwilę, a potem zaprowadziłem ją do kanapy. Oparła się o nią plecami i wyciągnęła nogi wzdłuż. Przykryłem ją kocem. Była śliczna, jak z reklamy, ale teraz miała od płaczu zaczerwienione oczy i nos. Usiadłem na drugim końcu kanapy i zagadnąłem, jak się znalazła na stacji. Chciałem odwrócić jej uwagę od nieprzyjemnej sytuacji, w której się znalazła.

Zawiesiła wzrok w przestrzeni i zaczęła mówić.

Początkowo nieśmiało, ale gdy nie przerywałem zaczęła się rozkręcać. Opowiadała o problemach finansowych jej rodziny. Ojciec zaczął pić, a potem także używać narkotyków. Realny świat powoli przestawał go interesować. Matka czuła się odrzucona i nie potrafiła zrekompensować dzieciom braku uczuć i uwagi ojca.

Carol była wrażliwą dziewczynką, która coraz bardziej zamykała się w sobie. W przedszkolu, a potem i w szkole czuła się wyalienowana. Nie nawiązywała bliższych relacji z rówieśnikami. W którymś momencie ojciec zaczął mieć napady agresji, podczas których bił matkę, a potem także trójkę rodzeństwa. Mała nie potrafiła zrozumieć, jak ktoś jej bliski może się tak zachowywać. Matka nie potrafiła się przeciwstawić i ochronić dzieci.

Dziewczyna powoli wpadała w złe towarzystwo, gdzie poznała używki i seks. Zakochała się w jakimś ‘młodym zbuntowanym’ i nie widziała świata poza nim. Rzuciła szkołę, a nieustannie atakowana w domu rodzinnym postanowiła uciec. Zamieszkała z chłopakiem. Niedługo później oczywiście zabrakło im pieniędzy, a bez skończonej szkoły nie miała co marzyć o sensownej pracy. Chłopak był trochę starszy, ale nie wykazywał jakiegoś nadmiernego zainteresowania zarabianiem pieniędzy.

W tym momencie jej głos ucichł. Patrzyła na swoje dłonie, a w oczach znów kręciły jej się łzy. Zabrałem z jej rąk pustą już szklanekę i przygotowałem gorącą herbatę. Podałem jej.

Wyciągnęła po nią ręce i szybko cofnęła czując, że kubek jest gorący. Ukryła dłonie w rękawach szlafroka, osłaniając dłonie. Spoglądała na mnie

jakoś inaczej. Taka skulona, owinięta w miękki materiał i z ciepłą herbatą wyglądała jak dziewczynka, które dostała ciepłe mleko przed zaśnięciem.

Znów usiadłem po przeciwnej stronie kanapy i patrzyłem na nią. Nie chciałem jej zachęcać do mówienia. Widziałem, że było to dla niej trudne. Nie spodziewałem się tak intymnych szczegółów, ale widocznie musiała się wygadać i dać upust nadmiarowi emocji.

Wypiła kilka łyków herbaty i rozgrzana przymknęła oczy. Zaczęła dalej swoją opowieść.

Okazało się, że jej ukochany ma bogatszych kolegów, którym się podobała i chętnie zapłacili by za kilka chwil z nią. Chłopak zachęcał ją do tego tłumacząc, że to tylko przez moment, dopóki nie znajdzie pracy, że zrobi to z miłości do niego, że jemu też będzie ciężko, ale dzięki tym dochodom będą mogli być razem.

Był jedyną osobą, na której jej zależało, więc zrobiła to. Na początku było ciężko, ale później udało jej się zachować ochronny dystans. Była zadowolona, gdy ją chwalił i przytulał.

Po pewnym czasie zauważyła, że facet wcale nie szuka pracy i dobrze mu się żyje, gdy ona go utrzymuje. Nie wierzyła, że ją po prostu wykorzystuje. Była zakochana i robiła by dla niego wszystko. Jednak po pewnym czasie, gdy ta myśl nieustannie wracała, zaczęła się baczniej przyglądać ich związkowi. W pewnym momencie stwierdziła, że dość już zrobiła i kazała mu znaleźć pracę.

Wtedy pierwszy raz ją zwyzywał i pobił. Była wstrząśnięta. Mimo, że zaraz ją przeproszał, przynosił kwiaty i okazywał jej bardzo dużo pozytywnych uczuć, zauważyła, że zaczyna się zachowywać, jak jej ojciec. Wtedy coś w niej pękło – wyprowadziła się. Zdecydowała, że nigdy więcej nie da się tak traktować. Nie będzie się tak poświęcać dla kogoś. Jeśli ma brać pieniądze za kontakty intymne, niech przynajmniej ona sama coś z tego ma. Zaczęła oszczędzać, ale to nie było życie dla niej. Wiedziała, że musi z tym skończyć. Jednak z taką przeszłością, bez wsparcia bliskich i wykształcenia, nie było to proste.

Zobaczyła ogłoszenie, że poszukiwani są technicy do prac w bazach technicznych na orbicie ziemi. Płaca była bardzo atrakcyjna i nic jej nie trzymało na Ziemi. Wymagano jedynie ukończenia szkoły średniej i odbycia kilku kursów zawodowych. Wszystko miało być sponsorowane przez rząd, pod warunkiem zobowiązania się do pracy przez okres pięciu lat.

Nie zastanawiała się długo. Zapisła się ponownie do szkoły i w ekspresowym tempie zdała egzaminy końcowe szkoły średniej. Nie przypuszczała, że ma tyle samozaparcia, ani że z odpowiednią motywacją, nauka nie będzie jej sprawiała żadnych problemów.

Otrzymała świadectwo i jeszcze tego samego dnia pobiegła podpisać umowę w punkcie werbunkowym.

Po kilku tygodniach znalazła się tu.

Spojrzała na mnie jakby sprawdzając, czy jej nie oceniam. Nie miałem takiego zamiaru. Nie było jej łatwo, ale nieźle sobie poradziła.

Chwilę się zastanawiała, spuściła wzrok i przyznała się, że oprócz normalnej pracy, potrzebowała jeszcze jakiegoś dochodu. Marzyła o tym, żeby zapewnić sobie dobrą przyszłość i żeby sytuacja z jej domu rodzinnego nigdy się nie powtórzyła. Znow zaczęła uprawiać seks za pieniądze. Tym razem sama wybierała klientów, co w bazie wojskowej nie było zbyt trudne. Kochała się z nimi z przeświadczeniem, że to ona ich wykorzystuje.

Spojrzała mi w oczy pytająco.

– Nie, nie osądzam, nie krytykuję – powiedziałem cicho – nie mam zamiaru, wyciągać jakichś konsekwencji. Nie chciałbym takiego losu dla córki, ale jeśli sama o tym decydujesz, nic na to nie poradzę.

Zamilkła i zajęła się swoją herbatą.

– Skąd znasz Tuckera? – zapytałem nie zmieniając tonu.

Spojrzała na mnie badawczo.

– Jack jest moim przyjacielem – odpowiedziała ostrożnie – Zawsze mogę na niego liczyć.

– Znaliście się wcześniej?

– Nie, spotkaliśmy się tutaj.

– Jak? – spokojnie starałem się wyciągnąć jak najwięcej informacji.

– Miałam nieprzyjemną sytuację w barze. Gość ordynarnie mnie zwymyślał i uderzył – zaczęła opowiadać – Nagle Jack, wyskoczył z za baru i wytłumaczył gościowi jego błąd w bardzo nieparlamentarny sposób. Potem podszedł do mnie. Był taki silny i bardzo opiekuńczy. Poczułam się tak bezpiecznie, jak chyba nigdy przy ojcu.

Chciałem zapytać, czy łączyły ich jakieś związki 'biznesowe', ale się powstrzymałem i czekałem na jej dalsze słowa.

– Jack jest tylko i wyłącznie moim przyjacielem – powtórzyła – Mogę na niego liczyć w każdej sytuacji. Nie oczekuje nic w zamian, ale staram się

przyrowadzać klientów do jego baru. Żadna inna forma wdzięczności nie przychodzi mi do głowy. Próbowałam mu kiedyś ‘podziękować’, ale on się wściekł i zagroził, że jeszcze raz zrobię coś takiego, wykopie mnie z baru ‘na zbity pysk’.

Stwierdziła, że czuje się teraz szczęśliwa. Miała pracę, gdy chciała mogła jeszcze dodatkowo dorobić, sama wybierając klientów, a w końcu, że Jack traktuje ją jakby była jego córką. Stanowił ucieleśnienie jej wyobrażenia o ojcu, a ona przypomina mu własną córkę.

Byłem lekko zaskoczony, że mi to wszystko opowiedziała. Przecież byłem dla niej obcym facetem, a w dodatku policjantem.

Wiem, że przy pierwszym poznaniu wzbudzam zaufanie – ale bez przesady.

Patrzyła na mnie tymi swoimi wielkimi oczami.

– Pewnie się Pan zastanawia, dlaczego to wszystko opowiedziałam – zapytała.

– Trochę – odparłem błyskotliwie.

– Chroni mnie Pan. Jeśli pozna mnie Pan lepiej, może będę bezpieczniejsza. Wbrew pozorom, macie z Jackiem dużo wspólnego.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. W zasadzie był po drugiej stronie barykady. Z drugiej strony ja też chyba zobaczyłem w nim coś, co polubiłem.

– Nie mów do mnie per ‘Pan’ – zaproponowałem, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy, żeby przerwać ciszę – Jestem Mark.

– Lexie – powiedziała nieco się uśmiechając.

Spojrzałem na zegarek wyświetlony w moich soczewkach i klepnąłem ją poufale w łydkę.

– No już, młoda damo, czas spać – powiedziałem wstając – Jutro też jest dzień.

– Dobrze tato – Uśmiechnęła się radośnie i wstała.

– Będiesz spała na moim łóżku, a ja rozłożę kanapę.

– OK.

Żwawym krokiem, o ile można to tak nazwać przy takiej grawitacji i bez butów magnetycznych, ruszyła do łazienki.

Przypomniałem sobie, że dziś w zasadzie nic nie jadłem, więc zamówiłem w dystrybutorze kanapkę i drugą szklaneczkę whisky. Usiadłem na kanapie i bezmyślnie patrząc w obraz telewizyjny jadłem. Nie miałem już siły myśleć.

Obejrzałem się do tyłu. Z łazienki dochodził tylko szum wody i unosiła się

gorąca para. Przez półprzezroczystą szybę widać było tylko zarys sylwetki dziewczyny. Musiałem przyznać, że był to bardzo miły widok.

Dokończyłem jedzenie i przygotowałem sobie miejsce do spania. Na podłodze obok kanapy położyłem miotacz i taser. W porównaniu z bronią palną używaną przez napastników, było to niewielkie wsparcie, ale zawsze lepsze to niż nic.

Byłem już padnięty. Na szczęście usłyszałem, że Lexie się suszy pod prysznicem, więc zaraz ja będę mógł się umyć i położyć.

Usiadłem na moim pościeliu i czekałem, aż wyjdzie. Widziałem, że spina włosy i zbliża się do wyjścia. Wyszła z za szyby bosą, w niedbale narzuconym, rozchylonym szlafroku. Tu na stacji w zasadzie nie było to nic niezwykłego. Nagość nie stanowiła żadnego tabu. Łazienki i przebieralnie w częściach roboczych lub klubach sportowych były wspólne. Jednak nie znaczy to wcale, że nikt nie dostrzegał piękna, gdy je zobaczył.

Lexie obróciła się i ruszyła w moim kierunku. W tym ciężeniu, jedna poła szlafroka znacznie odchyliła się do tyłu ukazując długą nogę i piękne linie biodra. Nie zwróciła na to uwagi, podeszła do mnie i dała mi buziaka.

– Dobranoc – powiedziała i położyła swoją dłoń na moim policzku.

– Może położysz się ze mną – powiedziała zalotnie.

Zrobiło to na mnie bardzo niemiłe wrażenie. Miałem się nią opiekować, a nie wykorzystywać. Poczulem się jak jeden z jej klientów. Nie podobało mi się to.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałem może nieco zbyt ostro i ruszyłem do łazienki.

– Szkoda – usłyszałem z za siebie.

Rozebrałem się włączyłem gorący prysznic. – Mark – po chwili usłyszałem zza pleców. Podskoczyłem zaskoczony. Chyba wyraźnie powiedziałem, że traktuję ją wyłącznie jak podopieczną. Obróciłem się i chciałem dobitniej to powiedzieć...

Z za szyby wystawała tylko jej głowa i część szyi.

– Przepraszam. Nie powinnam tak się zachować.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Dziękuję – dodała przepraszająco i znikła za szybą.

Poczulem ulgę. Odchyliłem do góry głowę i pozwoliłem, żeby woda lała mi się prosto na twarz. Zamknąłem oczy i zamyśliłem się. W innych okolicznościach, moja próżność byłaby miło polechtana, gdyby tak piękna,

młoda dziewczyna była mną zainteresowana. Jednak nie teraz. Zawsze byłem nieco wyalienowany. Nie lubiłem ani dotykać, ani być dotykany przez obce osoby. Żeby się z kimś kochać, musiałem coś czuć. Wtedy dotyk i bliskość sprawiały mi przyjemność. Dla mnie seks był przede wszystkim formą wyrażania czułości i uczuć. Dzięki temu, w trakcie związku z byłą żoną mogła być pewna, że jej nie zdradzę. Po prostu nie byłem zainteresowany. Oczywiście gdy patrzyłem na piękną kobietę, mogła mi się podobać, a nawet pobudzić, ale to tyle. Nic więcej. Po czymś takim przede wszystkim czułbym się nieuczciwy w stosunku do siebie i innych. Nawet, gdyby nikt się nie dowiedział, miałbym zbyt duże wyrzuty sumienia.

Obudziłem się nagle, podskoczyłem na łóżku i złapałem za miotacz. Z szeroko otwartymi oczami spojrzałem na postać stojącą obok kanapy. Zostawiłem przyciemnione światło, żeby w razie gdyby się obudziła, nie przestraszyła się głębokich ciemności.

W półmroku widziałem jedynie skuloną sylwetkę. Po pięknych kształtach rozpoznałem Lexie. Obejmowała rękami drżące kolana.

– Co się stało? – zapytałem półprzytomnym tonem.

– Nie wiem – powiedziała rozdygotana – Miałam straszny sen. Ktoś mnie gonił, groził mi, a w końcu zaczął do mnie strzelać. Nie mogłam uciec...

– To tylko sen – starałem się ją uspokoić. Przetarłem oczy i usiadłem.

– Czy mogłabym położyć się obok Ciebie? – zapytała.

Zauważyła moje wahanie.

– Boję się sama tam spać. Chciałabym się tylko przytulić. Obiecuję.

– OK. Połóż się. Przyniosę Twoją poduszkę.

Wstałem i chwiejnie podszedłem do łóżka. Wziąłem poduszkę i zobaczyłem, że jej szlafrok leży na ziemi. No tak. Spojrzałem w dół. Hmmmm... ja też byłem nagi. Podszedłem do szafy wnękowej i wyjąłem bokserki. Założyłem i wróciłem na kanapę, położyłem poduszkę pod jej głową. Położyłem się na plecach, a Lexie przywarła do mnie jak przestraszone dziecko. Cały czas drżała i kuliła ręce przed sobą, przyciskając je do moich żeber. Objąłem ją delikatnie.

– Dziękuję – cicho powiedziała.

Uśmiechnąłem się do niej i pogłaskałem po głowie, jak małą dziewczynkę.

– Śpij – szepnąłem.

Po chwili poczułem, jak przestaje drżeć i się rozluźnia. Oddech jej się pogłębił i usnęła. Chciałem zabrać rękę, którą ją obejmowałem, ale przez

poruszyła się, złapała ją i przycisnęła do siebie.

Uśmiechnąłem się do siebie i wkrótce też usnąłem.

Obudził mnie sygnał w implantach słuchowych. Byłem niewyspany. Wszystko mnie bolało. Powoli wstałem starając się nie obudzić Lexie.

Wykąpałem się, ubrałem i zjadłem śniadanie. Komputer pokazał, że pod drzwiami ktoś stoi. Włączyłem obraz – Anette. Nie zauważyłem, że było już tak późno. Wpuściłem ją.

Weszła i usiadła obok mnie.

– Możesz iść – powiedziała – Teraz ja jej popilnuję.

Dokończyłem jedzenie i zacząłem zbierać się do wyjścia.

Zobaczyłem, że Lexie obudziła się, przeciągnęła i wstała. Zupełnie naga poszła do łazienki.

Anette, gdyby mogła, zamordowałaby mnie z zimną krwią.

– Przestań – powiedziałem trochę rozdrażniony – Czy ja wyglądam na takiego?

Zlustrowała mnie wzrokiem. Westchnęła i się rozluźniła.

– Fakt – rzuciła bez przekonania.

Skrzywiłem się i wstałem. Już wychodziłem, gdy usłyszałem – Sorry szefie.

Machnąłem tylko ręką i poszedłem dalej.

ROZDZIAŁ 13 – Kolejny dzień

Po chwili dotarłem do biura. Steve już był przy swoim komputerze i szybko klepał na klawiaturze. Smith i Carlsson też gorączkowo uwijali się porządkując i analizując informacje z poprzedniego dnia. Przywitałem się z nimi i zamknąłem w swoim pokoju.

Byłem trochę niewyspany po wczorajszych rozmowach z Lexie, więc najpierw zrobiłem sobie kawę. Przeglądałem właśnie standardowe raporty, gdy usłyszałem jakiś harmider za drzwiami. Przełączyłem szyby na przezroczystość i zobaczyłem, że na środku, z unieruchomioną ręką i gorsetem medycznym, stoi Paul. Wszyscy się śmiali i poklepywali go po zdrowym ramieniu. Chyba nie oczekiwał takiego przyjęcia i lekko się zaczerwienił.

Pomachałem mu i pokazałem, że chciałbym z nim porozmawiać. Skinął głową i po chwili ruszył do mnie.

Nacisnąłem przycisk na ekranie i otworzyłem mu drzwi.

Wstałem i podszedłem do niego. Widziałem, że jest zdenerwowany. Był blady, a czoło miał wilgotne od potu. Podałem mu rękę z uśmiechem i też miałem poklepać po ramieniu, ale w pół ruchu zatrzymałem rękę. Przecież mogło go jeszcze boleć.

– Siadaj – powiedziałem – napijesz się czegoś?

– Nie, nie. Dziękuję – głos mu się trząsł.

– Cieszę się, że już lepiej się czujesz. Czytałem raporty medyczne i już jutro będziesz mógł do nas wrócić. Na razie mamy Cię oszczędzać, ale nawet tu w biurze jest pracy jest strasznie dużo. Bardzo się przydasz, bo dużo się dzieje.

Przez chwilę chyba wahał się, co powiedzieć.

– Tak, wiem. Czytałem raporty. Komputer w gorsecie cały czas podaje mi leki przyspieszające gojenie, więc zaraz będę gotowy... – mówił niepewnie – Przepraszam szefie, że znów nawaliłem....

– Przestań. Co Ty gadasz? – przerwałem mu ostro – Za pierwszym razem może narobiłeś trochę zniszczeń, ale poradziłeś sobie. Przed wczoraj zachowałeś się znakomicie. Zachowałeś zimną krew i zneutralizowałeś

jednego napastnika. Zostałeś ranny dlatego, że ani nie uciekłeś, ani się nie chowałeś, tylko stawiałeś im czoła. Już złożyłem w Zarządzie bazy wnioski o nagrodę dla Ciebie.

– Ale, gdybym nie wstawał, tylko najpierw upewnił się, czy jest tylko jeden napastnik... – mówił zaskoczony – Nie zostałyby Pan bez wsparcia...

– Po pierwsze, nie ‘Pan’ – znów mu przerwałem – Po drugie, naprawdę uważam, że zachowałeś się znakomicie. Nie ma żadnego powodu, żebyś się o coś obwiniał.

Siedział cicho i patrzył na mnie. Chyba nie był do końca przekonany. Nie miałem zamiaru dalej mu tłumaczyć, jak dziecku. Sam musiał to sobie przetrwać.

– Teraz musimy wyjaśnić, co się stało i dlaczego nas zaatakowano – powiedziałem spokojnie – Dlatego jutro Cię potrzebuję. Dasz radę?

– Oczywiście Szefie.

– Dobrze, nie zatrzymuję Cię – uśmiechnąłem się – wykorzystaj ten dzień na odpoczynek, bo w najbliższym czasie pewnie nie będziesz go miał za dużo.

Wstał niezgrabnie i ruszył do drzwi.

– Ale jest dobra strona całego zajścia – powiedziałem z udawaną powagą. Odwrócił się zdziwiony.

– Teraz jesteś sławny w bazie – wyszczerzyłem zęby w uśmiechu – Każda laska będzie chciała obejrzeć Twoje blizny.

Nareszcie się uśmiechnął i wyszedł.

Znalazłem informacje, o które wczoraj wieczorem prosiłem Steve’a. Okazało się, że tylko kilka osób miało prawo nie ujawniać swojej tożsamości na terenie bazy. Wśród nich byli dowódcy floty, wyżsi stopniem żołnierze pracujący w tajnej strefie oraz przedstawiciele kontrahentów lub producentów. Ci ostatni, przed przylotem do bazy musieli uzyskać na to specjalne pozwolenie.

Niestety Steve nie miał uprawnień, żeby uzyskać konkretną listę takich osób.

Rozjaśniło mi się w głowie. Musimy uzyskać zgodę na ich identyfikację. Niestety wtedy i tak nie będziemy w stanie w sposób dokładny prześledzić ich aktywności.

– Zaraz – pomyślałem – Możemy jednak sprawdzić, czy w okolicy zdarzeń były w ogóle jakieś takie osoby. To znacznie zawęzi nam krąg poszukiwań.

Mogłem się założyć, że przedstawiciele korporacji mieli takie przywileje.

ROZDZIAŁ 14 – Squash

Zabrzączał alert i na ekranie przede mną pojawiła się twarz porucznik Nigh, czekająca przed drzwiami.

Uśmiechnąłem się i otworzyłem drzwi. Weszła do środka. Tym razem była ubrana w przepisowy kombinezon. Wolałem ten strój, w którym widziałem ją przedtem.

Oficjalnie podała mi rękę, a ja tylko poczułem delikatną woń jej perfum.

Wskazałem jej krzesło i zamknąłem drzwi.

Usiadła i trochę się rozluźniła.

Usiadłem na biurku i przedstawiłem postęp śledztwa w sprawie strzelaniny oraz informacje o śmierci w vPartnerze.

Była bardzo poważna. Zaczęła wypytywać o moje wnioski. Odniosłem wrażenie, że obawiała się, że staram się powiązać zdarzenia z armią.

Od razu zapewniłem ją, że nic takiego nie mam na myśli. Chcę po prostu powiedzieć, co się działo i prosić o wsparcie.

Rozluźniła się. Spojrzała na mnie spokojniej.

Przekazała mi informacje o procedurach stosowanych przez flotę przy kontroli wwożonych materiałów.

Słuchałem, ale przy okazji uważnie ją obserwowałem. W przeciwieństwie do wieczoru w hali centralnej, mogłem na nią patrzeć w pełnym świetle. Tonąłem w jej oczach. Były olbrzymie, błękitne z ciemniejszymi plamkami na tęczówce. Była umalowana delikatnie i bardzo gustownie. Krótkie, jasne włosy były w ‘artystycznym nieładzie’, który wspaniale podkreślał kształt jej twarzy i smukłą, długą szyję. Piękne... Rozmarzyłem się.

Zauważyłem, że w uszach miała niewielkie, błyszczące kolczyki. O ile pamiętam, przy pierwszym spotkaniu ich nie miała. Nie były też regulaminowym dodatkiem do munduru.

Pomyślałem, że może miała powód, żeby je założyć i aż się uśmiechnąłem.

Wracając do spraw służbowych, z jej raportu nie wynikało nic konkretnego. Towary dostarczane do części wojskowych także były dokładnie sprawdzane. Oczywiście istniały przesyłki oznaczone jako ‘tajne’ i one nie były tak kontrolowane, ale umieszczane w oddzielnych, strzeżonych

magazynach. Każdy kontener, który był tam umieszczany lub stamtąd wywożony, był monitorowany.

Zapytałem, czy kontrolę przeprowadzali ludzie, czy system kontroli.

Odpowiedziała, że nie było żadnego powodu, żeby w ten proces włączać ludzi.

W tym miejscu jej przerwałem. Opowiedziałem o naszych problemach z systemem nadzoru i podejrzeniach, że ktoś miał do niego nieautoryzowany dostęp.

Wypytała mnie dokładnie, jakie mamy zabezpieczenia. Okazało się, że wojsko korzysta z podobnych rozwiązań. Potwierdziła moje obawy o niezawodność systemu. Oboje uznaliśmy, że jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że ktoś pokonał zabezpieczenia naszych systemów, bez trudu mógł się dostać do wojskowych. W związku z tym dane dotyczące zawartości magazynów mogły być niewiarygodne.

Ustaliliśmy, że uzyskując zgodę kapitana, zarządzi manualną kontrolę wszystkich tajnych magazynów. Sprawdzone zostaną listy przewozowe, waga i zawartość wszystkich przechowywanych kontenerów.

Poprosiłem ją także, żeby sprawdziła, czy nie mieli jakichś problemów z żołnierzami używającymi vPartnerów.

Całe spotkanie było bardzo oficjalne, oczywiście oprócz mojego zauroczenia panią porucznik.

W związku z tym, że wszystko omówiliśmy, wstała i skierowała się do wyjścia.

Nie chciałem, żeby wychodziła. Chciałem ją zatrzymać, a jednocześnie głupio mi było, że myślę o takich rzeczach, gdy rozmawiamy o poważnych problemach.

Nigdy nie byłem dobry w tych sprawach i teraz też nie wiedziałem co zrobić. Zebrałem się jednak na odwagę i....

– Maggie – powiedziałem może nazbyt głośno. Od razu się odwróciła i spojrzała na mnie zdziwiona.

Zamurowało mnie na chwilę. Patrzyła na mnie pytająco, ale po chwili jej wzrok stał się cieplejszy. Myślę, że domyśliła się dlaczego ją zatrzymałem.

Zebrałem się na odwagę i powiedziałem, że mam zarezerwowany kort squasha, a nie mam z kim zagrać.

– No pięknie kretynie, lepszego zaproszenia nie mogłeś wymyślić – mój głos wewnętrzny jak zwykle był miły.

Aż zeszytywniałem. Może rozmawialiśmy podczas imprezy, ale oboje wtedy byliśmy nieco wstawieni... Może wydawało mi się, że mnie lubi... Może zbyt się pospieszyłem i walnąłem zupełnie bez sensu. Przecież nie wiedziałem nawet, czy ona uprawia jakiś sport.

W oczach pojawiła wesołość.

– Bardzo chętnie – powiedziała z uśmiechem.

I wyszła...

Siedziałem przez chwilę bez ruchu z uśmiechem na twarzy.

Przypomniałem sobie, że przecież nie mam żadnego ubrania sportowego. Większość rzeczy zostawiłem na Ziemi. Nie przypuszczałem, że mogą mi się tu przydać. Musiałem sobie coś zorganizować.

Po pracy szybko ruszyłem w poszukiwaniu sklepu sportowego. Coś takiego musi tu przecież być.

Znalazłem go niedaleko klubu sportowego. Szybko wszedłem do środka.

Ze ścian wysunęły się półki z rzeczami pasującymi do mojego rozmiaru.

W zasadzie od razu chciałem wyjść widząc taki wybór. Nienawidziłem kupować sobie ubrań. Zacząłem od butów i szybko znalazłem takie, które mi odpowiadały. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że nie mają zaczepów magnetycznych. Dzięki temu można było wykonywać ewolucje, jakie widziałem wcześniej. Pomyślałem, że ta gra jednak będzie ciekawa z wielu względów.

Następnie wybrałem skarpetki i ucieszyłem się, że tak dobrze mi idzie. Niestety przyszła kolejna górę. Miałem do wyboru spodenki i koszulkę lub kostium jednoczęściowy. Druga opcja wydała mi się nieco zbyt ‘awangardowa’, jak na mój wiek.

– Może w czymś pomóc? – usłyszałem z za pleców.

Gwałtownie się obejrzałem. Na szczęście ten sklep nie jest zupełnie automatyczny. Odwróciłem się do uśmiechniętej dziewczyny ubranej w kolorowy kostium sportowy.

– Hmmmm... jeśli moja przeciwniczka będzie tak ubrana, nie ma szans, żebym mógł się skupić na grze – pomyślałem wesoło – Dobra, do dzieła.

– Potrzebuję stroju do squasha. Czy nie ma czegoś bardziej ‘klasycznego’, mniej obcisłego?

– Niestety nie – odpowiedziała z uśmiechem – Na stacji obowiązują przepisy, że wszystkie ubrania mają ściśle przylegać do ciała, żeby w razie jakichś problemów można było szybko i bezproblemowo założyć skafander

ochronny. Jedyne wyjątkiem stanowią stroje na imprezy w hali głównej, ale nawet po jej zakończeniu, wszyscy uczestnicy mają obowiązek ubrać się przepisowo.

– Taaaa.... – powiedziałem inteligentnie przejeżdżając wzrokiem po półkach – Chodzi o to, że nie jestem w najlepszej formie i nie wyglądam w takich strojach jak Adonis.

Obejrzała mnie uważnie. Uśmiechnęła się i przebierając w ubraniach rzuciła – Nie jest tak źle....

Normalnie, poczułem się jak macho, ale dodała – ...jak na Twój wiek.

Cholera, wiedziałem, że te zakupy nie będą mi się podobały. Dopiero teraz będę się kiepsko czuł na korcie. Miałem tylko nadzieję, że Maggie podoba się nie tylko idealne ciała wypracowane elektrostymulatorami i chemią, jakie można było spotkać niedawno w hali głównej.

Może lubi taką naturalną budowę. Nie ma się co oszukiwać – przecież nie byłem już najmłodszy.

Obkupiony ruszyłem do klubu i w menu automatycznej recepcji wybrałem model rakiety, którą chciałem grać.

Usiadłem na fotelu i sprawdziłem, czy wszystko mam. Jak się denerwuję, wolę wszystko sprawdzić kilka razy, żeby być pewnym, że nic nie zapomniałem.

Jak nastolatek nie mogłem się doczekać jej przyjścia. Żeby zająć się czymś przez kilkanaście minut, które pozostały do zarezerwowanej godziny, przeglądam sobie w soczewkach zasady gry. Przynajmniej to pamiętam nieźle, chociaż jest kilka różnic, wynikających z kształtu kortu i innego rodzaju piłek, które się tu stosowało.

Postanowiłem, że nie będę pokazywał swojej niecierpliwości i poszedłem przebrać się do klubowej szatni. Oczywiście była tylko jedna. Oddzielne przebieralnie i łazienki dla mężczyzn i kobiet można było znaleźć tylko w bardziej konserwatywnych miejscach na ziemi.

Zacząłem się przebierać, gdy para młodych ludzi w mokrych od potu strojach weszła śmiejąc się wesoło. Rozebrali się i poszli pod prysznic.

Zamknąłem szafkę, wziąłem raketę i wyszedłem stamtąd. Rozejrzałem się. Na szybie jednego z kortów zobaczyłem swoje nazwisko i wszedłem. Kilka razy ścisnąłem piłkę, żeby ją trochę rozgrzać i pierwszy raz odbiłem.

Poruszała się w zupełnie inny sposób, niż ten, który znam z Ziemi. Oczywiście nie opadała tak, jak się spodziewałem i trudno było mi wyczuć jak polec.

Początkowo nie mogłem nawet porządnie odbić, ponieważ mocny zamach podrywał mnie z podłoża. Po kilku próbach zacząłem utrzymywać równowagę i odbijać. Niestety dochodzenie do piłki przekraczało na razie moje możliwości. Brak magnetycznych butów utrudniał poruszanie. Wykonywałem cyrkowe popisy, ale chyba bardziej jako klaun. Po jednym z odbić, niechcący odbiłem się od bocznej ściany i wykonałem nieskładne salto, odbijając się od górnej części kortu po to, żeby wylądować na dole najpierw na rękach, a potem boleśnie na kolanach. Właśnie się podnosiłem, gdy zobaczyłem porucznik Nigh wchodzącą do klubu.

Gwałtownie zerwałem się z podłogi. Maggie rozejrzała się i zobaczyła mnie przez szklaną szybę. Pomachała mi z uśmiechem. Odpowiedziałem jej tym samym i pokazałem na wejście do szatni.

Szybko starałem się jeszcze parę razy odbić, żeby rozgrzać piłkę... no i oczywiście, żeby wyglądało, że sobie radzę.

Usłyszałem syk otwieranych drzwi i odwróciłem się, żeby zobaczyć moją przeciwniczkę. Pomyślałem, że zdecydowanie nie będzie łatwo skupić się na grze. Rzuciłem na nią tylko pobieżne spojrzenie, żeby nie wyglądało, że się gapię. Jednak to wystarczyło, żebym znów był nią zafascynowany. Miała obcisłą, białą bluzkę bez rękawów i czarne spodenki z białymi pasami po bokach. Kończyły się w zasadzie tuż pod pośladkami. Strój ten jeszcze bardziej podkreślał jej figurę. W tym stroju był drobniutka, a jej kształty obrysowane były pięknymi łukami.

Mam nadzieję, że szczęka nie opadła mi do samej ziemi. Stałem, jak zamurowany. Na szczęście podeszła do mnie i energicznie podała rękę. Wzdrygnąłem się wytrącając z transu i uściśniłem jej dłoń. Zaskoczony poczułem, że przyciągnęła się do mnie i stając na palcach, cmoknęła w policzek.

Zrobiło mi się gorąco i wziąłem głęboki oddech.

– Dobra. Koniec czułości – powiedziała z udawaną stanowczością, biorąc ode mnie piłeczkę – Teraz zobaczysz, jak wojsko rozprawia się z policją.

Filuternie zmarszczyła oczy patrząc na mnie i podrzuciła piłeczkę do pierwszego uderzenia.

Przez parę chwil odbijaliśmy do siebie spokojnie, żeby się rozgrzać. Cały czas starałem się skupić na grze, a nie na mojej ślicznej partnerce. Nie było to łatwe, ale gdy zobaczyłem, że nieźle sobie radzi, musiałem się dodatkowo przyłożyć.

Była ode mnie dużo zwinniejsza i elastyczniejsza. Ze zdziwieniem obserwowałem, że odbiera nawet trudne piłki odbijając się od wygiętych ścian, robiąc niezwykle figury akrobatyczne, czy zwykły wypad. Momentami prawie robiła szpagat. Dla mnie było to nieosiągalne.

Na szczęście nadrabiałem siłą, zasięgiem ramion i precyzją. Zapowiadał się zacięty pojedynek. Zaczynaliśmy grać szybciej i coraz bardziej fantazyjnie. Proste uderzenia już nie odnosiły skutku. Trzeba było kombinować, jak zmylić przeciwnika. Już nie miałem czasu podziwiać jej zgrabnych ruchów. Musiałem naprawdę skupić się na piłce. W końcu nie chciałem, żeby miała mnie za niezgrabnego, 'dojrzałego' faceta.

Zaczęliśmy grać na punkty. Wtedy dopiero zaczęła się rywalizacja, a gra nabrała zawrotnego tempa. Pierwsze dwa sety wygrałem bez większego problemu, w trzecim po zaciętej walce przegrałem, a w czwartym śmigłała po korcie tak, że nie mogłem jej dogonić.

Mieliśmy czas jeszcze na dwa sety, ale zasapani postanowiliśmy zrobić sobie chwilę przerwy. Otworzyłem drzwi i sięgnąłem do podajnika napojów, który znajdował się obok każdego z kortów. Podałem jej butelkę i usiadłem obok. Czułem żar, który bił od jej rozgrzanego ciała. Oboje byliśmy spoceni i ciężko dyszeliśmy. Spojrzałem na nią. Włosy miała prawie zupełnie mokre. Ze skroni ściekała jej pojedyncza kropelka potu. Zafascynowany patrzyłem, jak spływa w dół mijając kość policzkową, przesuwając się po policzku pokrytym ledwo widocznymi, delikatnymi włoskami i dociera do szczęki. W tym momencie starła ją ręką i uśmiechnęła się do mnie wesoło.

– Opadamy z sił? – zapytała zaczepnie unosząc jedną brew – Może chcesz zrobić dłuższą przerwę?

Nic nie odpowiedziałem. Wstałem, wyciągnąłem rękę po jej butelkę i wyrzuciłem obie przez drzwi. Zamknąłem je i wróciłem. Obserwowała mnie z rozbawieniem.

Podniosłem raketę i wyciągnąłem do niej jej uchwyt. Złapała i podciągnęła się wstając.

Nachyliłem się do niej.

– Chciałabyś! – powiedziałem patrząc jej w oczy z bliska. Uśmiechnąłem się i wyprostowałem. Roześmiała się na głos i podrzuciła piłeczkę...

Schodziliśmy z kortu po kolejnych kilkunastu minutach zaciętej walki. W każdym razie z mojej strony była to walka, nie mogłem przecież dać się ograć. Grała dobrze i z ogromnym zapałem. Poruszała się w bardzo

wdzięczny, kobiecy sposób, ale jednocześnie niezwykle szybko, jak na warunki księżycowe.

Mecz zakończył się remisem.

Pot z nas spływał. Doszliśmy do drzwi szatni, a ja lekko położyłem dłoń na plecach, na wysokości jej talii i delikatnie poprowadziłem, żeby weszła pierwsza. Chyba nieco się zdziwiła. Zrobiłem to automatycznie. Zostałem wychowany tak, że kobiety puszcza się przodem. Zresztą dotknięcie jej było bardzo przyjemne. Zatrzymałem się i patrzyłem, jak wchodzi do szatni. Widać było, że jest zmęczona, ale poruszała się z gracją delikatnie kiwając biodrami.

Szafki na ubranie mieliśmy naprzeciwko siebie. Oparłem rakieta, ale zaczęła się przewracać. Schyliłem się, żeby ją podnieść i kątem oka zauważyłem, jak Maggie zdejmuje przepoconą koszulkę. Od razu cofnąłem wzrok, ale widok pozostał w pamięci. Było mi gorąco po grze, a teraz zrobiło się duszno. Usłyszałem, jak rzuca rzeczy na ziemię i owija się ręcznikiem. Zrobiłem to samo i poszedłem pod prysznic.

Prysznice były znacznie prostsze niż u mnie w kajucie. Nie miały tylu opcji. Były umieszczone na jednej ścianie w wąskim pomieszczeniu. Nad prysznicami były półki na ręczniki. Maggie stanęła tuż przy drzwiach i włączyła wodę. Kropelki wypadały z dyszy, a ciepłe powietrze prowadziło je do kratki odpływowej pod stopami. Była naga. Stała wyprostowana z głową uniesioną do góry. Woda omywała jej twarz i spływała na ciało. Próbowałem nie zwracać uwagi na jej wilgotną skórę, fantastyczne linie kształtnych piersi i zaokrąglonych pośladków.

Starałem się patrzeć na ścianę w dalszym końcu pomieszczenia, ale żeby się wykąpać musiałem przejść koło niej. Starałem się prześlizgnąć za nią i jej nie dotknąć. Doskonale zdawała sobie sprawę z mojej obecności. Oparła rękę o włącznik, a drugą oparła na moim biodrze. Nabrałem powietrza. A ona po prostu delikatnie przepchnęła mnie dalej i nie otwierając oczu puściła z powrotem wodę. Po prostu, żeby nie zmoczył ręcznika.

To już było dla mnie za wiele. Normalnie nagie kobiety pod prysznicem nie robiły na mnie żadnego wrażenia. Ona działała na mnie piorunująco, a jej dotyk spowodował, że zaczęło być widać, że mi się podoba. Starałem się zachowywać naturalnie. Jednak odwróciłem się nieznacznie tyłem do niej i z pewnym wahaniem odłożyłem ręcznik. Szybko puściłem zimną wodę, mając nadzieję, że mnie 'ostudzi'. Nie przewidziałem, że będzie aż tak zimna. Z wrażenia aż wypuściłem z siebie powietrze i napiąłem wszystkie mięśnie.

Oczy mi chyba wyszły na wierzch. Postanowiłem, że będę dzielny i wytrzymam. Jak gdyby nigdy nic, dodałem do wody mydło i 'spokojnie' się umyłem. Kątem oka zobaczyłem, że Maggie też na mnie zerka. Lekko się uśmiechnąłem i wciągnąłem brzuch.

Wyłączyła wodę. Zobaczyłem tylko znikający za drzwiami rąbek ręcznika. Szybko uderzyłem w panel sterowania, żeby zwiększyć temperaturę wody i z ulgą poczułem ciepło. Mam nadzieję, że nie zobaczyła mojego śpięcia, ani 'napięcia'.

Nie przewidziałem jednak, że zimna woda powoduje kurczenie się pewnych części ciała. Otworzyłem szeroko oczy i szybko złapałem ręcznik, żeby się zakryć.

Wyszedłem z pomieszczenia i zobaczyłem, że moja przeciwniczka już dopina kombinezon i zbiera się do wyjścia. Zdziwiłem się jej szybkością. Uśmiechnąłem się, ale w głębi miałem nadzieję, że to nie ja byłem powodem takiego pośpiechu. Odwróciłem się do mojej szafki, otworzyłem ją i wyjąłem ubranie. Zdjąłem ręcznik i poczułem piekące uderzenie w pośladki. Odwróciłem się zaskoczony, ale zobaczyłem tylko Maggie ze śmiechem wybiegającą z szatni z ręcznikiem w ręku.

Uśmieiałem się. Może jednak nie było tak źle, jak się obawiałem. Potarłem szczypiący tyłek i zacząłem się ubierać. Żałowałem tylko, że tak szybko uciekła. Miałem nadzieję, że jeszcze porozmawiamy.

Westchnąłem, wrzuciłem brudne ubranie do otworu w ścianie. Zostanie uprane i dostarczone do mojego pokoju. Ruszyłem do wyjścia. Drzwi otworzyły się z cichym sykiem. Przy recepcji zobaczyłem ją siedzącą spokojnie na fotelu. Uśmiechnąłem się szeroko. Gdyby nie uszy, to uśmiech miałbym dookoła głowy.

Oddałem rakieta i podszedłem do niej. Wstała uśmiechając się do mnie.

Wskazałem ręką wyjście i znów puściłem ją przodem.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz, – powiedziała z udawaną troską – że nie dałam Ci wygrać.

– W dodatku zaatakowałaś urzędnika Służby Bezpieczeństwa! – zacząłem poważnie.

– Nie mogłam się powstrzymać – mówiła wesoło zasłaniając usta ręką. Ze śmiechu w oczach miała łzy – Po prostu aż się o to prosiłeś.

Starałem się zachować poważny wyraz twarzy i udawać obrażonego. Nie udało mi się. Także wybuchnąłem śmiechem.

Szliśmy spokojnie w kierunku windy.

Nie chciałem już kończyć tego wieczoru. Myślałem, co zrobić. Setki myśli przelatywały mi przez głowę, ale żadna nie wydawała mi się odpowiednia. Chciałem powiedzieć coś błyskotliwego, ale z moich ust wyszło jedynie – Może miałabyś ochotę coś zjeść?

– Oczywiście – ślicznie się do mnie uśmiechnęła – Myślałam, że już nie wydusisz tego z siebie.

Wzięła mnie za rękę i pociągnęła szybciej do windy.

Zjedliśmy sushi w knajpie dwa piętra wyżej. W trakcie kolacji coraz bardziej się rozluźnialiśmy. Oboje. Nawet ja.

Śmialiśmy się z naszej gry, rozmawialiśmy o pierwszych chwilach na stacji, naszych zainteresowaniach, współpracownikach, opowiadaliśmy dowcipy, wygłupialiśmy się pałeczkami.

Piliśmy wino. Po nim i zmęczeniu na naszych twarzach pojawiły się wypieki. Gdy skończyliśmy, usiadła koło mnie. Na konsoli wyświetlonej przede mną na stole wybrałem dla nas kawę. Zobaczyłem, że ona też coś zamawia.

Przysunęła się do mnie i oparła o ramię. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy rozkoszując się swoim dotykiem.

Automatyczny kelner podjechał i mechanicznym ramieniem postawił przed nami napoje. Z przyjemnością zauważyłem, że oprócz kawy pojawiła się dwie szklaneczki, jedna wypełniona lodem i bursztynowym płynem, a druga wyższa w kolorowych barwach. Pochyliliśmy się jednocześnie i wzięliśmy drinki.

Spojrzałem na nią.

– Zrobiłam mały research na Twój temat – powiedziała z ciepłym uśmiechem.

Przytuliła się mocniej do mojego ramienia, zrzuciła buty, a swoje nogi przełożyła przez moją.

Byłem zaskoczony. Zrobiła to w zupełnie naturalny sposób. Spojrzałem jej w oczy. Były ogromne, ciemne i promieniały ciepłem.

Położyłem dłoń na jej kolanie i lekko się do niej przekręciłem.

Już bardzo dawno nic takiego nie czułem. Nie pamiętam już kiedy miałem takie poczucie bliskości z kimś.

Po jakiejś godzinie, wypiciu kawy i drinka, byliśmy rozluźnieni i weseli. Opieraliśmy się o siebie, zbliżeni twarzami i rozmawialiśmy półgłosem.

W pewnym momencie zorientowaliśmy się, że jesteśmy już sami w restauracji.

Wstałem i podałem jej rękę. Podciągnęła się, podniosła ręce do góry i rozciągnęła. Ująłem ją w tali i pociągnąłem w kierunku drzwi.

Poszliśmy do windy. Gdy przyjechała, okazało się, że w środku było już kilka osób. Weszliśmy i stanęliśmy obok siebie. Staliśmy sztywno, ale po chwili jej dłoń wślizgnęła się w moją. Nie patrzyliśmy na siebie, ale jestem pewien, że oboje się uśmiechaliśmy.

To był niezwykle miły wieczór.

Zjechaliśmy na najniższy poziom mieszkalny, którego znaczna część była przeznaczona na kwatery wojskowe.

Powoli, trzymając się za ręce szliśmy w kierunku jej kajuty. Z za rogu wyszedł jakiś oficer i natychmiast puściliśmy się. Skręciliśmy za róg i oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Jak nastolatki ukrywające się przed światem.

Doszliśmy do jej drzwi. Stałem niepewnie, nie wiedząc, jak mam się zachować. Nie chciałem się z nią rozstawać, ale z drugiej strony nie chciałem, żeby oceniła mnie jako natręta.

Staliśmy tak naprzeciw siebie niepewni, co dalej.

– Nie pamiętam, kiedy było mi tak przyjemnie i tak dobrze się czułem – odparłem przerywając huczącą ciszę – Dziękuję.

– Dla mnie to też był niezwykły wieczór – powiedziała patrząc mi głęboko w oczy.

Od tego spojrzenia zrobiło mi się gorąco i prawie zakręciło w głowie.

– Życzę Ci miłej nocy... – walnąłem bez przekonania – Mogę się jutro odezwać? To znaczy nie służbowo...

– Chyba sobie żartujesz? – zareagowała z oburzeniem.

Uniosłem brwi w zdziwieniu.

Objęła mnie za szyję ramionami łapiąc za włosy i przyciągając moją twarz do swojej. Poczułem jej gorące, miękkie, wilgotne usta na swoich. Objąłem ją w tali i przytuliłem, delikatnie unosząc nad podłogę.

Odchyliła się do tyłu i spojrzała na mnie tymi cudownymi oczami.

– Chyba nie myślałeś, że Cię tak wypuszczę? – powiedziała aksamitnym głosem. Znów zatopiła we mnie swoje usta. Tym razem mocno ujęła moją głowę i rozchyliła wargi. Przeżyłem najbardziej wilgotny, ciepły i podniecający pocałunek w swoim życiu. Czując jej szorstki, namiętny język dreszcz przeszedł całe moje ciało. Aż się zachwiałem i przestraszyłem

obawiając, że ją wypuszczę z uścisku. Włosy z tyłu głowy stanęły mi dęba i straciłem dech.

Po dłuższej chwili gwałtownie oddzieliliśmy się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza. Spojrzeliśmy sobie w oczy i jeszcze mocniej rzuciliśmy na siebie. Zgięła nogę i objęła nią moje udo, drugą opierając na ziemi i nacierając na mnie.

W tym momencie rozsunęły się drzwi. Nie, żebyśmy je usłyszeli, czy zobaczyli, ale po chwili usłyszeliśmy głos.

– Rany, moglibyście sobie darować! Tak w przejściu, w miejscu publicznym! Obrzydliwość! – powiedziała dziewczyna wychodząca z pokoju. Przepchnęła się obok nas z karcącym spojrzeniem.

– Mam dyżur – powiedziała i ruszyła do windy. Nie widziałem dokładnie, ale wyglądało tak, jak gdyby przybiły sobie piątkę za moimi plecami.

– To moja współlokatorka – wyjaśniła zaczerwieniona i znów wpiła się w moje usta. Tym razem objęła mnie obydwoma nogami. Było to cudowne doświadczenie. W tym ciężeniu w ogóle nie czułem jej ciężaru, a jedynie uścisk rąk i nóg. Weszliśmy do środka.

Gdy zamknęły się drzwi, jakby uwolnieni zaczęliśmy namiętnie i z olbrzymią niecierpliwością całować, przytulać, jeździć dłońmi po naszych ciałach. Zataczaliśmy się wewnątrz pomieszczenia. Odpychając się nogami skierowała mnie na najbliższe łóżko. Straciłem równowagę i upadłem na nie plecami.

Złapała dłońmi mój policzek i delikatnie odepchnęła. Wyswobodziła się z moich objęć i stanęła wyprostowana.

Zsunęła buty.

Zrobiłem to samo.

Nie mogłem się napatrzeć na tą piękną kobietę.

Pochyliła się do przodu i jednym ruchem rozpięła moje obranie. Pociągnęła mocno w dół, ale szarpnięcie uwolniło tylko moją rękę.

Zacząłem gorączkowo ściągać z siebie obcisły uniform. Gdy miałem go już na wysokości pasa, położyła mi stopę na piersi i mocno pchnęła, żebym się położył. Znów mocno pociągnęła ubranie. Muszę przyznać, że nawet stopy miała śliczne – kształtne, z drobnymi paluszkami i pomalowanymi paznokciami.

Szarpnęła mocno i w ciągu kilku sekund leżałem na łóżku zupełnie nagi z nogami opartymi o ziemię. Moja męskość sztywno wskazywała sufit.

Czułem ciarki na całym ciele. Drżałem z podniecenia.

A ona powoli cofnęła się o krok i patrzyła na mnie. Lustrowała mnie wzrokiem od stóp do głowy. Gdybym nie niezwykła atmosfera bliskości, poczułbym się niepewnie... jak nagi.

Jednak ona powoli rękoma przeczesала sobie włosy i zjechała ręką do kołnierza. Zaczęła rozpinąć skafander, który zaczął rozchyłać się na boki.

Patrzyłem zafascynowany, gdy jej dłoń zjeżdżała wzdłuż zamka po lewej stronie ciała. Powoli minęła linię piersi, a rozpięcie stawało się coraz większe.

Zauważyłem, że w tle cicho brzmi jakaś muzyka.

Maggie odchyliła głowę do tyłu z jedną ręką w włosach, a drugą rozpinając ubranie dotarła do końca zamka, z boku, tuż poniżej pępka. W rozcięciu pojawiła się wypukłość lewej piersi. Nie wiem, czy było to specjalnie, czy przypadkiem, ale materiał rozchylił się tak, że mogłem podziwiać jej piękne zaokrąglenia, ale ciemniejszy okrąg sutka nadal był zasłonięty.

Było to niezwykle podniecające.

Nagle wyprostowała głowę i spojrzała mi w oczy. Obydwoma rękami ściągnęła materiał z ramion odsłaniając dwie prześliczne, jędrne piersi.

Stała przede mną naga do pasa. Dłoniemi jechała wzdłuż bioder ściągając ubranie coraz niżej.

Podziwiałem, jak odsłania wzgórek łonowy, a potem kształtne uda.

Schyliła się i wyciągnęła z nogawki najpierw jedną, a potem drugą nogę.

Stała przede mną zupełnie naga. Nie miało to nic wspólnego z widokiem pod prysznicem. Teraz była to czysta erotyka. Przełknąłem ślinę, a ona ruszyła w moim kierunku.

Zbliżyła się, a ja usiadłem na łóżku. Położyła mi dłoń na karku i przyciągnęła do siebie.

Pochyliłem się i zacząłem delikatnie całować pępek i szczupły brzusek.

Czułem jak drży i szybko oddycha.

Wyprężyła się rozkosznie, a ja posuwałem się do góry. Językiem delikatnie wyznaczałem linię od pępka, wzwyż do zagłębienia pomiędzy piersiami. Objąłem ją i rozłożone dłonie położyłem na plecach delikatnie ją przyciągając.

Odchyliłem głowę patrząc na jej piersi. Były niewielkie, ale rozkosznie kształtne, lekko uniesione w tym ciężeniu. Zacząłem jechać językiem w kierunku lewego sutka, ledwo muskając skórę. Gdy tam dotarłem był napięty i twardy. Tylko musnąłem go delikatnie i usłyszałem ciche westchnienie. Spojrzałem do góry na jej piękny obojczyk, smukłą szyję

i piękne zaokrąglenie szczęki.

Pchnęła moje ramiona, znów kładąc mnie na łóżku. Kolanami wsparła się o materac i zdjęła moje ręce z pleców. Pochyliła się do przodu i wyciągnęła je nad moją głowę. Była pochylona nade mną tak, że jej łono miałem na wysokości ust. Uniosłem głowę i pocałowałem lekko.

Poczułem dreszcz, który przeszedł jej ciało, ale złapała mnie za włosy i pociągnęła do góry. Szybko przesunąłem się w górę łóżka.

Teraz siedziała na mnie wyprostowana. Pochyliła się i zaczęliśmy się namiętnie, gorąco i wilgotnie całować.

Czułem się jak w niebie. Chciałem ją objąć, ale powstrzymała mnie.

Przyciskaliśmy się do siebie. Czułem jej brzuch na moim. Czułem jej twarde sutki na moich piersiach, a ona cały czas trzymała moje ręce w górze.

W trakcie naszych namiętnych ruchów, gdy bez udziału rąk staraliśmy się jak najbardziej poczuć siebie i dotykać, przejechała mi paznokciami pomiędzy włosami i powoli zjechała dłonią po moim policzku i szyi. Drapiąc paznokciami moją pierś sunęła niżej.

Zjechała poniżej moich bioder. Poczułem jak mocno chwyta moją twardą męskość.

Aż wygiąłem się do tyłu, gdy przeszedł mnie rozkoszny dreszcz. Czułem, że ona też drży.

Zniewoliła mnie nacierając ustami i językiem na moje usta, aż zaczęło nam brakować tchu.

Poczułem, że delikatnie przesunęła się w dół, a mój penis delikatnie zagłębił się w jej ciasne, wilgotne i gorące wnętrze.

Oparła czoło o moje, a z jej ust wyrwało się westchnienie. Ze mnie także głośno uszło powietrze. Aż się zdziwiłem, ponieważ wcześniej mi się to nie zdarzało.

Rękoma trzymała moją głowę z obu stron. Jej pot kapał na mnie. Tuż nad moją twarzą pochylały się pełne, drżące i wilgotne usta, które chuchały na mnie gorącym powietrzem. Nasze nosy się stykały. A ja znów utonałem w tych cudownych, ciemnych oczach...

Leniwie otworzyłem oczy słysząc w uszach dźwięk budzika dochodzący z moich implantów. Cholera, ale byłem niewyspany. Zobaczyłem przed sobą kosmyki jasnych, splątanych włosów. Leżeliśmy 'na łyżeczkę' mocno w siebie wtuleni. Dotykaliśmy się w zasadzie na całej długości ciała od góry pleców, aż po łydki. Obejmowałem ją ręką, dłonią otaczając pierś. Uśmiechnąłem się.

Większość nocy spędziliśmy na wspaniałym seksie, łączywie chłonąc swoją obecność, bliskość, czułość...

Kurcze! Ale mi było dobrze. Wyglodniale chłonałem jej miękkość, ciepło, zapach... Nie pamiętam, czy kiedyś miałem tak intensywne i silne emocje. Bałem się poruszyć, żeby nie przerywać tej wspaniałej chwili.

Drgnęła.

Poczułem jak lekko zeszywniała.

Nie wiedziałem, czego oczekiwać. Wczorajszy dzień był tak wspaniały, że obawiałem się, czy może to ja go idealizuję i mam takie uczucia pod wpływem emocji.

Może ona nie do końca podziela te uczucia...

Może przestraszyła się, że jeszcze tu jestem...

Może nie wie, jak ma się teraz zachować i jak się mnie pozbyć z pokoju...

Moje myśli galopowały coraz szybciej, aż Maggie się poruszyła.

Ręką delikatnie i czule przyciągnęła mocniej moją rękę do siebie i swojej piersi.

Delikatnie pocałowałem ją w ramię.

Zamruczała cichutko i lekko wypięła swój piękny tyłeczek wtulając się mocniej we mnie.

Uniosłem się na łokciu i obróciłem ją do mnie.

Po nocnych igraszkach włosy miała w artystycznym nieładzie, a oczy trochę podkrążone.

Wyglądała cudownie.

– Dzień dobry – powiedzieliśmy jednocześnie.

– Muszę wstać – powiedziałem cicho – Muszę iść do roboty.

– Wiem – odpowiedziała – Ja też. Już dawno obudził mnie budzik, ale było mi tak dobrze, że bałam się, że jak się poruszę to wspaniałe uczucie się rozwieje.

Ująłem jej głowę w swoje dłonie i delikatnie pocałowałem. Uniosłem się i popatrzyłem na jej gołe ciało. Leżała zupełnie rozluźniona. Nie potrafię wyobrazić sobie piękniejszego widoku.

Wygięła się w łuk przeciągając, a ja skorzystałem z okazji i cmoknąłem w pępek.

– Mogę wziąć prysznic? – zapytałem.

– Tylko daleko z nim nie odchodź – usłyszałem w odpowiedzi.

Pogroziłem palcem w kierunku jej uśmiechniętej buzi.

Wykąpałem się wyszedłem goły spod prysznic w poszukiwaniu swojego ubrania. Maggie naga stała przy dystrybutorze spożywczym zamawiając śniadanie. Łóżko było w nieładzie, więc podszedłem i je poprawiłem.

Odwróciłem się i zobaczyłem zaskoczenie w jej oczach.

No cóż, tak mam – nie lubię zostawiać po sobie bałaganu.

Schyliłem się, żeby podnieść z podłogi swój pogięty kombinezon.

Usłyszałem świst i poczułem pieczenie na pośladku. Wyprostowałem się i gwałtownie odwróciłem. Zobaczyłem, że ze śmiechem znika pod prysznicem.

– Muszę mieć oczy z tyłu głowy – powiedziałem głośno – Człowiek nigdzie nie może czuć się bezpiecznie.

– Jaki delikatny – powiedziała wesoło, wychylając się spod prysznic – Jeśli Cię boli, mogę pocałować.

– Nie kuś – uśmiechnąłem się do niej.

– Lepiej, żebyś dziś nie chodził z nikim pod prysznic – rzuciła szybko znikając za szybą.

O co chodzi? Zlustrowałem się od góry do dołu i ręce mi opadły. Jakoś jeszcze nie zacząłem myśleć. Wyświetliłem na ścianie lustro i ustawiłem kamerę tak, żeby pokazała mnie od tyłu.

Oczy mi się lekko rozszerzyły – na plecach i pośladkach miałem czerwone ślady zadrapań.

Opuściłem wzrok i uśmiechnąłem się do siebie.

Naciągnąłem kombinezon. Mimo, że był opięty widać było, że jest nieco wymięty.

Podszedłem do dystrybutora spożywczego. Wyjąłem kanapki i kawę. Postawiłem na stole i czekałem, aż wyjdzie spod prysznic.

Ukazała się owinięta ciasno w ręcznik.

Usiadła przy stole naprzeciw mnie. Zjedliśmy w milczeniu cały czas patrząc sobie w oczy.

– Naprawdę muszę iść – przerwałem ciszę.

– Wiem.

– Odezwę się w ciągu dnia, dobrze? – zapytałem niepewnie.

– A spróbowałbyś nie – powiedziała z udawaną groźbą.

Wstaliśmy i przytuliliśmy się pod drzwiami. Mocno się pocałowaliśmy i wyszedłem tyłem, cały czas na nią patrząc.

– Bo wiesz, gdybyś został... – rzuciła prawie od niechcienia, cofając się i rozchylając ręcznik ukazując swoje wdzięki. Przyjrzałbym się dokładniej, ale

drzwi się zasunęły, a zza nich usłyszałem wesoły śmiech.

ROZDZIAŁ 15 – Aresztowanie

Poszedłem do swojego pokoju. Zadzwoiłem, nie chcąc wchodzić z zaskoczenia. Drzwi się rozsunęły i zobaczyłem je siedzące przy stole, jedzące śniadanie.

– Cześć – rzuciłem szybko.

Zamarły w pół kęsa. Patrzyły na mnie, a na ich twarzach powoli pojawiały się uśmiechy.

– No, czeeeeeeść – odpowiedziały powolnie, uważnie lustrując mnie wzrokiem.

– Smacznego – kontynuowałem idąc do szafy.

Obie odwróciły się w moim kierunku.

Wyjąłem świeże, uprasowane ubranie i szedłem w kierunku łazienki czując na plecach ich wzrok.

Szybko się przebrałem.

– Miałeś ciężką noc? – zapytała Anette z uśmiechem.

– Wyglądasz na niewyspanego – dodała równie wesoło Lexie.

Zatrzymałem się i poważnie zmierzyłem je wzrokiem.

Wybuchnęły śmiechem.

– Aaaaa dajcie mi spokój – powiedziałem zaczerwieniony i wyszedłem za plecami słysząc śmiech.

Uśmiechnąłem się do siebie i tylko wysłałem komunikatorem ‘Przepraszam za wczoraj’ do Anette.

Byłem w drodze do biura, gdy w soczewkach pojawił mi się komunikat, że Tucker próbuje się ze mną skontaktować. Nie odbierałem, więc wysłał wiadomość tekstową – Poziom 38, 9:30. Bądź sam i wyłącz monitoring.

Poziom 38 przeznaczony był dla urządzeń obsługi technicznej stacji i znajdującej się poniżej elektrowni atomowej. Pomijając tajne części wojskowe, był to najsłabiej nadzorowany poziom na terenie stacji.

Ciekawe o co mu chodzi.

Miałem jeszcze pół godziny. Wszedłem do biura i swojego gabinetu. Wezwałem Steve’a i poprosiłem, żeby przydzielił do mojego komputera osobistego zarządzanie systemem monitoringu na poziomach od 30 do 38.

– Nie pytaj – poprosiłem – Potem wgram zapisy do komputera centralnego.

Zdziwił się, ale potwierdził.

Szybko przejrzałem raporty, ale nie było nic niepokojącego. Moi ludzie wykonywali standardowe działania.

Przypomniałem sobie, że musimy zdobyć zgodę na identyfikację osób, których tożsamość została utajniona. Wysłałem prośbę do swoich przełożonych.

Wstałem i wsadziłem w kieszeń taser. Nie sądziłem, żeby Tucker był do mnie wrogo nastawiony, ale przezorny zawsze ubezpieczony, jak głosiła stara prawda.

Wyszedłem z windy i sprawdziłem gdzie znajduje się identyfikator Tuckera. Oczywiście był na zapleczu jego baru. No tak to się nie znajdziemy.

Stałem i niepewnie się rozglądałem. Wyszedł z za rogu i stanął w pewnej odległości. Zdziwiłem się. Może jednak nie miał tak przyjaznych zamiarów.

– Wyłączyłeś monitoring? – zapytał sucho.

– Tak.

– Jesteś uzbrojony?

Co miałem zrobić, wyjąłem taser.

– Przynajmniej nie ściemniasz – powiedział i uśmiechnął się – Z taką pukawką możesz najwyżej dziecko przestraszyć.

Skrzywiłem się i schowałem ‘pukawkę’ do kieszeni.

– Po co chciałeś się ze mną spotkać? – zapytałem.

– Szukałeś gości od dodatków do vPartnera – podszedł bliżej – Chcesz ich spotkać? Są niebezpieczni.

– Chyba nie myślisz, że się przestraszę.

Zlustrował mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Hmmmm – mruknął z uśmiechem – Choć za mną.

Nawet nie liczyłem na to, że powie od kogo ma informacje.

Przeszliśmy w milczeniu kilka skrzyżowań i dotarliśmy do większego pomieszczenia wypełnionego różnymi urządzeniami. Nie miałem pojęcia do czego służą, ale wychodziło z nich tyle przewodów i rurek, że pewnie były bardzo ważne. W każdym razie robiły wrażenie.

Zatrzymał mnie ręką i lekko się przygarbił.

– O co chodzi Tucker? – zapytałem nie widząc nikogo w okolicy.

– Mark – powiedział wyciągając do mnie rękę.

– Jack – odpowiedziałem równie złożonym zdaniem i podałem mu swoją. Odwrócił głowę i chwilę się we mnie wpatrywał.

– Dzięki – szepnął.

Lekko się uśmiechnąłem, ale nic nie odpowiedziałem. Błysnąłem inteligencją i sam się domyśliłem za co mi dziękuje.

Odwrócił się i pokazał niewielki pojemnik między jednym z urządzeń, a pobliską ścianą. Przyłożył palec do ust uciszając mnie. Pokazał, żebyśmy się schowali.

Kucając obok mnie wyjął z kieszeni na udzie zgrabny, niewielki pistolet.

– Chyba sobie kurwa żartujesz – szepnąłem.

– Mówiłem, że są niebezpieczni.

– Mamy ich zatrzymać, a nie zabić – syknąłem – Rozumiesz? Musimy wyciągnąć od nich więcej informacji.

Chwilę się wahał, ale schował broń. Za to z drugiej kieszeni wyjął teleskopową pałkę i cicho ją rozłożył.

Spojrzałem na niego. Wzruszył ramionami pytająco i obaj się uśmiechnęliśmy.

Czekaliśmy tak kilkanaście minut, aż zobaczyliśmy, że ktoś wchodzi przez drzwi w najbardziej oddalonym od nas końcu pomieszczenia.

Ruszyliśmy w lewo, wzdłuż najbliższego urządzenia. Doszliśmy mniej więcej do połowy sali, gdy poczułem lekkie stuknięcie w ramię.

Spojrzałem na niego. Twarz mu się zmieniła. W jego oczach była zimna pewność siebie. Pomyślałem, że nie chciałbym mieć go za wroga.

Pokazał, że wejdzie wyżej. Chwytając się przewodów, po cichu wspiął się na 3-4-metrową obudowę maszyny. Wiem, że przy tym ciężeniu nie było to trudne, ale byłem pod wrażeniem jego zwinności.

Ruszyłem wzdłuż ściany i wyjrzałem zza rogu urządzenia.

Dwóch gości było skulonych nad skrzynką. Wydawało mi się, że coś montują.

Przez komunikator wyświetliłem Jackowi informację, żebyśmy ruszyli jednocześnie.

Potwierdził.

Obserwowałem ich przez chwilę i rozejrzałem się dookoła. Nikogo więcej nie dostrzegłem.

Zaparłem się o ziemię i złapałem ręką pobliskiej rury, przygotowując do jak najszybszego startu.

Uruchomiłem odliczanie. Obu nam wyświetlały się kolejne cyfry.

3...2...1...

Mocno się odbiłem od ziemi ręką dodając sobie dodatkowego rozpędu.

Wypadłem z za rogu, ale nie byłem w stanie skręcić w takim tempie, więc nogą odbiłem się od przeciwległego korpusu maszyny i wylądowałem jakieś dwa metry od mężczyzn.

Kątem oka dostrzegłem, że Tucker nie ruszył.

– Stać. Służba bezpieczeństwa – ryknąłem najgroźniej, jak potrafiłem celując w nich taserem.

Jednocześnie obrócili głowy.

Widząc, że czymś do nich celuję, powoli się podnieśli z rękami do góry.

Jeden z nich wyglądał jak góra. Był olbrzymi, jak wyrzeźbiony zgodnie z zaleceniami podręcznika dla kulturystów.

Gładko poszło. Zbyt gładko.

– Odsuńcie się od skrzyni – krzyknąłem.

Przez moment byli w bezruchu.

Nagle duży ruszył w moim kierunku trzymając coś w ręku. Mniejszy rzucił się w bok korzystając z osłony kolegi.

Wystrzeliłem, ale duży miał coś płaskiego w ręku. Może przykrycie skrzynki. W każdym razie metalowe kulki naładowane potężnym ładunkiem odbiły się od tego.

Nie zdążyłem wystrzelić ponownie uchylając się przed potężną pięścią, która przeleciała jedynie centymetry od mojej szczęki, ale wypuściłem taser. Na szczęście tak wielcy faceci poruszają się stosunkowo wolno, ale jak już trafiają, potrafią zrobić duże spustoszenie.

Jedną nogą odbiłem się do góry, a drugą mocno kopnąłem go w pierś. Odbiłem się daleko do tyłu.

On tylko się uśmiechnął i rozpędzał w moim kierunku.

Nigdy nie uciekałem i teraz też nie miałem zamiaru. Miałem nadzieję, że te mięśnie wyhodowane sterydami i elektrostymulacją. Może długo już przebywał na stacji i nie miał takiej siły.

No cóż. Jakoś musiałem się pocieszać.

W każdym razie nie byłem jakimś chucherkiem.

Po lądowaniu zaparłem się obydwoma nogami i ruszyłem na niego.

Chyba lekko go to zdziwiło.

Był już mocno rozpędzony i wyciągnął ręce, żeby złapać mnie za gardło.

Tuż przed zderzeniem pochyliłem się i zgiąłem nogi. Potężne ręce przeleciały mi nad głową, a ja odbiłem się od podłogi i mocno uderzyłem ramieniem w okolicach jego pasa.

Myślałem, że uderzyłem w ścianę. Chciałem trafić go poniżej środka ciężkości i poderwać jego nogi z ziemi, żeby stracił równowagę. Na ziemi nie miałbym szans z takim cielskiem, ale tutaj miałem nadzieję, że mi się uda.

Przywaliłem z całej siły, aż mi oczy wyszły na wierzch. Na szczęście udało się. Wyrwałem go do góry, jak drzewo z korzeniami.

Upadłem na kolana i ręce, a on zwałił się za mną.

Obejrzałem się. Widząc jego czerwoną z wściekłości twarz pomyślałem, że teraz już mam równo przesrane.

Zerwałem się na nogi. Byłem szybszy niż on i to wykorzystałem. Jedną nogą zapierając się o pobliskie urządzenie, za całej siły walnąłem go w szczękę.

Poczułem ból, jakbym uderzył w kamień. Miałem nadzieję, że on też coś poczuł, bo łeb obróciło mu w bok.

Ryknął i wystartował do przodu podpierając się rękami. Na szczęście zdążyłem odepchnąć się w bok i przeleciał tuż obok mnie waląc łbem w maszynę. Zahaczył mnie jednak łapskiem i plecami walnąłem w coś twardego za mną. Uderzenie aż mi wybiło powietrze z płuc.

Szybko jednak odetchnąłem, bo gość z potężnym rozcięciem łuku brwiowego już odpychał się w moim kierunku.

Postawiłem nogę na pobliskiej rurze i odbiłem do góry.

Z impetem uderzył w to samo miejsce, co ja przed chwilą. Aż zahuczało. Zawył potrząsając głową i zaczął się obracać.

Wylądowałem na podłodze jakieś dwa metry od niego i szukałem czegoś, co mogłoby mi pomóc w.... to znaczy, nie dać się zabić.

Zobaczyłem, że drugi przeciwnik leży grzecznie na ziemi z twarzą przygniecioną do ziemi przez but Tuckera.

Zrobił ruch, jakby się pytał, czy jego pałka mi się przyda.

Nie miałem czasu, żeby się wściec i tylko machnąłem ręką, żeby mi ją rzucił.

Ruszyłem do niej. Duży ruszył do mnie.

Wyskoczyłem i złapałem broń, ale on był tuż za mną. Poruszał się co prawda wolniej, ale udało mu się złapać mnie za skafander i zatrzymać.

Kątem oka zobaczyłem, że Jack kopnięciem pozbawił przytomności

leżącego i rzucił się w moim kierunku.

Pewnie miał na myśli to samo co ja – już po mnie.

Duży mocno przyciągnął mnie do siebie, łapiąc przy okazji równowagę. Wykorzystując ten rozpęd z całej siły przywaliłem pałą w rękę, którą mnie trzymał.

Pewnie mu nic nie zrobiłem, ale uderzenie na musiało go zabołec i wypuścił z dłoni materiał mojego ubrania.

Ja niestety straciłem równowagę, ale lecąc bokiem zdołałem kopnąć go prosto w nos. Będę się trzymał wersji, że tam właśnie celowałem.

W każdym razie chyba nie był zbyt odporny na ból, bo uderzenie w rękę i nos wytrąciły go z tempa.

Upadłem na bok, ale już się podrywałem, gdy się otrząsałem.

Spojrzał wściekle na mnie ocierając krew z nosa.

Teraz chyba naprawdę go zezłościłem.

Na szczęście stałem już pewnie na nogach i czekałem na atak.

Jack z uśmiechem zatrzymał się w połowie drogi i obserwował sytuację.

Bardzo, cholera, śmieszne.

Duży z wyciem ruszył na mnie.

Rzuciłem się w bok mocno machając pałką.

Już prawie mnie miał, ale pałka trafiła go w kość policzkową i ucho, co go trochę oszołomiło i jego ręka prawie mnie minęła. Prawie robi jednak dużą różnicę.

Cios ześlizgnął się po górnej części głowy. Myślałem, że wbije mi czaszkę w tułów.

Lekko zamroczony, będąc z jego boku, odbiłem się jedną nogą wyprowadziłem kolejny cios. Tym razem mierzyłem w kolano i trafiłem go od tyłu. Noga mu się zgięła i zachwiał się. Starał się złapać równowagę i obrócić w moim kierunku, ale w tym momencie otrzymał uderzenie w drugie kolano i mocno przysiadł.

Nie do końca przemyślawszy, co robię rzuciłem się w jego kierunku i przywaliłem jeszcze w okolice nerek. Wygiął się do tyłu, a ja owinałem rękę wokół jego szyi i założyłem dźwignię.

Był o wiele silniejszy ode mnie i pewnie gdyby mnie dosięgnął, bez trudu zdjąłby z siebie, ale był tak napakowany, że nie mógł tak unieść rąk, żeby mnie złapać.

Szamotał się i machał rękami, ale z całej siły zaciskałem chwyt.

Spróbował wstać, ale już zabrakło mu oddechu i opadł na ziemię.

Przytrzymałem go jeszcze chwilę dla pewności i rozluźniłem uścisk. Upadł płasko do przodu, a ja do tyłu.

Byłem spocony i brakowało mi tchu z wysiłku. Bolała mnie głowa i plecy. Tak mocno go dusiłem, że nie byłem pewien, czy sobie jakichś mięśni w rękach nie ponadrywałem.

Ciężko dysząc zobaczyłem, że Jack podchodzi do gościa i zwinnym ruchem zaciąga na jego nadgarstkach pasek kajdanek.

Stanął nade mną z uśmiechem. Po chwili wyciągnął rękę i pomógł mi wstać.

Lekko się chwiałem, ale stałem.

– Ściągnij tu swoich ludzi – powiedział klepiąc w ramię. Odwrócił się i wyszedł.

Podszedłem do pojemnika i zobaczyłem płataninę przewodów oraz czepek, taki sam jak w przypadku denata sprzed kilku dni.

Obaj siedzieli u nas w celach. Nakazałem swoim ludziom zachowanie całkowitej tajemnicy. Zauważyliśmy, że mają wyłączone identyfikatory. Nawet w przypadku dostępu do naszej sieci, nikt nie wie, że coś się stało i gdzie są.

Siedziałem przy biurku i do głowy przykładałem woreczek z lodem. Na dłoni, którą uderzyłem dużego także miałem opatrunek.

– Za dwie, trzy godziny będziesz w porządku – powiedział dr Kamen.

– Tylko ani słowa nikomu – poprosiłem lekarza.

Kiwnął głową i wyszedł. Po autopsji trzech ciał nic się nie wydostało na zewnątrz, więc byłem pewien, że tym razem też będzie dyskretny.

Zauważyłem, że skafander miałem rozerwany w miejscu, gdzie mnie złapał. Poprosiłem Anette, żeby przesłała mi świeży.

Poszedłem do naszego aresztu. Gość uciszony przez Jacka jeszcze się nie obudził. Byłem pod wrażeniem.

Poszedłem dalej i stanąłem przed pancerną szybą, stanowiącą ścianę drugiej celi.

W środku, na łóżku siedział wielki gość z pokiereszowaną twarzą oklejona opatrunkami. Na szyi miał czerwone ślady. Nie chciałem zobaczyć miejsc, gdzie dostał pałką.

Wyglądał na załamane. Nie dziwiłem mu się. Nie dość, że siedzi w celi, to dał się komuś pobić. Nie wiem, co bolało go bardziej.

– Nazywa się Chuck Banner – poinformował mnie, stojący za mną Paul. Jeszcze miał opatrunek, ale czuł się już znacznie lepiej. Chyba nie do końca wierzył, że mogłem tak sponiewierać tego potwora.

– Pracuje w węźle 13.3. Montuje elementy stabilizacyjne w wolnej przestrzeni – kontynuował.

– W wolnej przestrzeni?

– To znaczy w kombinezonie kosmicznym wychodzi na zewnątrz, a nie steruje manipulatorami – wyjaśnił.

– Jak on się zmieścił w kombinezon? – zapytałem zdziwiony – Otwórz celę.

– Ale szefie... – zaprotestował.

– Otwórz. Mnie wszystko boli, a jego tym bardziej – uspokajałem go – Nie sądzę, żeby miał ochotę na powtórzenie sparringu w celi.

Wszedłem do środka i wyłączyłem mikrofony.

– Może się poznamy – rzuciłem oschle – Nazywam się Novak i jestem szefem Służby Bezpieczeństwa na tej stacji.

Siedział ze zwieszoną głową i nic nie odpowiedział.

– Nie wiem, czy zdążyłeś się zorientować, ale nie darzę Cię zbyt przyjaznymi uczuciami.

Nic.

– Za atak na oficera na służbie grozi Ci dziesięć lat przymusowych robót, a za morderstwo – dożywocie – mówiłem spokojnie.

Nadal nic.

– Podoba Ci się to?

– Nic nie zrobiłem – burknął pod nosem.

– Jak jesteś taki niewinny, to po co była ta cała awantura? Co robiłeś przy tej skrzyni? – podniosłem głos – Wiesz, że dwa dni temu znaleźliśmy martwego technika z czymś takim na głowie? Nawet jeśli nie znajdę żadnych dowodów na Twój bezpośredni udział, spokojnie mogę Cię oskarżyć o współudział.

Mocniej zwiesił głowę, jakby jeszcze bardziej opadł z sił.

– Może jednak pogadamy?

Po ponad godzinnej rozmowie wydobyłem z niego wszystko, co się dało. Okazało się, że dorabiali sobie sprzedając i montując elementy wzmacniające odczucia w vPartnerze. Dodatkowo sprzedawali dopalacze, które potęgowały efekt.

Z dostawcami komunikowali się online i nie byli w stanie ich zidentyfikować.

Teraz jednak mieliśmy informacje o tym, w jaki sposób się kontaktowali i na pewno Steve będzie w stanie coś z tego wyciągnąć. Może uda się znaleźć komputery, na których odczytywano te informacje.

Zwołałem naradę swoich ludzi u mnie w kajucie, żeby wszyscy mogli uczestniczyć, a jednocześnie zapewnić nadzór nad Lexie. Steve miał zapewnić, żeby sygnał z naszych identyfikatorów cały czas wskazywał na biuro.

Po ponad godzinnej naradzie stwierdziliśmy, że 'dużego' spróbujemy nakłonić do współpracy, żeby jego zniknięcie nie wzbudziło podejrzeń. Gdybyśmy go po prostu przymknęli, jego dostawcy na pewno ukryliby się na jakiś czas.

Zastanawialiśmy się, co zrobić z tym drugim. Odzyskał już przytomność, ale szedł w zaparte i nie chciał współpracować.

Stwierdziliśmy, że trzeba go gdzieś ukryć. Zaproponowałem, żeby wykorzystać nasze kontakty z żandarmerią i przetransportować go na krążownik, gdzie będzie odcięty od otoczenia. Dzięki temu prawdopodobieństwo, że ktoś dowie się o całej akcji będzie znikome.

Wszyscy się zgodzili.

Na razie Banner miał być odstawiony do swojej kwatery i pilnowany przez dwie osoby. Miał symulować chorobę, żeby nie plątał się po stacji i nie wpadły mu do głowy żadne głupie pomysły. Nie będzie problemu, żeby dr Kamen wystawił mu odpowiednie dokumenty, żeby wszystko uprawdopodobnić.

Najwięcej pracy miał Steve. Potrzebowałem jego umiejętności, ale wyglądał strasznie. Myślę, że mimo moich zaleceń, ostatnio wcale nie odpoczywał. Tym razem wyraźnie mu rozkazałem, żeby poszedł do swojej kajuty i wziął jakieś środki nasenne. W tym stanie długo nie pociągnie, a tylko dzięki niemu mogliśmy dotrzeć do dostawców.

ROZDZIAŁ 16 – Ustalenia

Wszyscy otrzymali swoje zadania i ruszyli do pracy, a ja zostałem sam z Anette i Lexie.

– Jak się trzymasz? – zapytałem dziewczynę.

– Całkiem nieźle – uśmiechnęła się niewyraźnie.

– A Ty? – spojrzałem na Anette.

– W porządku – odpowiedziała – Całkiem mi tu dobrze. Tu jest więcej miejsca niż u mnie.

Patrzyłem na nią i nie wierzyłem w żadne jej słowo. Tu były jednak bezpieczniejsze, a ja nie miałem nikogo lepszego do pilnowania Lexie. Doceniałem jednak, że tak mówi. Nie wiedziałem, co mam powiedzieć i tylko się uśmiechnąłem do niej z wdzięcznością.

– Idź już – rzuciła z uśmiechem.

Nie lubiłem stawiać kogoś w takiej sytuacji. Źle się z tym czułem.

– Dziękuję – powiedziałem i po prostu wyszedłem. Co miałem zrobić?

Wróciłem do biura i skontaktowałem się z Maggie. Poprosiłem, żeby do mnie przyszła. Nie ciągnąłbym jej do siebie, tylko poszedł do niej, ale to była sprawa służbowa, a tylko u mnie mogliśmy spokojnie porozmawiać.

Zjawiła się po godzinie. Jej mundur był w idealnym stanie, tak samo jak włosy i makijaż. Weszła energicznym krokiem. Nie miałem pojęcia, jak to robi.

Drzwi się za nią zamknęły, a szyby były nieprzezroczyste.

Widziałem, że patrzy na mnie niepewnie, jakby zastanawiając się, jak się zachowam po ostatniej nocy.

Wyszedłem z za swojego biurka i sztywno podszedłem, podając jej rękę.

– Proszę usiąść pani porucznik – powiedziałem wskazując fotel przed moim biurkiem.

Zesztywniała i ruszyła w jego kierunku.

Uśmiechnąłem się i złapałem ją w pasie. Uniosłem do góry, przekręcając w swoim kierunku. Przycisnąłem ją mocno do siebie i namiętnie pocałowałem.

Czułem, że była zaskoczona, ale momentalnie się rozluźniła i odpowiedziała na mój pocałunek. Objęła mnie rękami i mocno przytuliła.

Po chwili postawiłem ją na ziemi. Odsunęła się od mnie na krok i groźnie na mnie spojrzała.

– Spróbuj zrobić tak jeszcze raz, a zginiesz – syknęła przez zaciśnięte usta.

Uśmiełem się, a ona zaraz do mnie dołączyła.

Wzięła mnie za rękę i podeszła wtulając się we mnie.

Objąłem ją i chwilę tak staliśmy.

– Ostatnia noc... – zacząłem.

Położyła mi dłoń na ustach.

– Nic nie mów – powiedziała czule – Mnie też było cudownie. Jednak nie snujmy zbyt odległych planów. Teraz jest dobrze. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

Nie było to przyjemne, ponieważ czułem tak silne emocje, że takie słowa były dla mnie jak zimny prysznic. Jednak miała rację. Dla mnie to też była nowa sytuacja i nie wiedziałem do końca, jakie uczucia mam w stosunku do niej. Czy to było tylko zauroczenie, tęsknota za bliskością, czy coś poważniejszego.

Pocałowałem ją i delikatnie posadziłem na fotelu. Sam usiadłem przy niej, na blacie biurka.

– Poprosiłem, żebyś przyszła, bo mamy tu poważny problem...

Opisałem jej ostatnie zajścia. Przed jej przyjściem zdjąłem oczywiście opatrunki i dopiero teraz zwróciła uwagę na moją spuchniętą rękę. Delikatnie wzięła ją w swoje dłonie.

Było to tak czułe, że na chwilę zamilkłem.

Po wysłuchaniu wszystkich informacji zapytała, czy może jakoś pomóc.

– Tak – odpowiedziałem – Czy możesz zapytać się Kanaresa, kto ma identyfikację utajnioną przez nasze systemy? Nie możemy tego zrobić przy naszym poziomie uprawnień.

– Oczywiście – zgodziła się ochoczo – Nie ma problemu.

– Jeszcze coś – powiedziałem unosząc rękę, żeby jej przerwać – Musimy odizolować jednego z zatrzymanych...

Opowiedziałem mój plan i poprosiłem o jak najszybszą odpowiedź.

– Muszę skorzystać z naszych kodowanych połączeń... – zaczęła.

– Szczerze mówiąc, nie do końca ufam zabezpieczeniom naszych, ale też i Waszych systemów. Czy mogłabyś to zrobić osobiście?

Kiwnęła głową i wstała, żeby wyjść.

– Jeszcze jedno...

Przyciągnąłem ją do siebie, mocno przytuliłem i pocałowałem.

Na jej twarzy pojawił się taki rozkoszny, ciepły uśmiech.

Poprawiając włosy podeszła miękko do drzwi. Z cichym sykiem się otworzyły, a ona nagle zeszywniała i służbowym krokiem wyszła z pomieszczenia.

ROZDZIAŁ 17 – Rano

Było już stosunkowo późno. Wiedziałem, że dotarcie do krążownika i z powrotem zajmowało trochę czasu. Siedziałem przy komputerze sprawdzając raporty. Nadal nie dawała mi spokoju obecność na stacji przedstawicieli korporacji. Oficjalnie wszystko było w porządku. Mogli tu przyjechać. Przecież była to dla obu firm największa inwestycja w historii. Wydawało mi się jednak, że nie tylko o to chodzi.

Było popołudnie, a ja byłem już zmęczony i nieco obolały. Pożegnałem się i poszedłem do swojej kwatery.

Anette w końcu mogła wrócić do siebie. Co prawda tylko na noc, ale zawsze.

Usiadłem obok Lexie i bezmyślnie wpatrywałem się w telewizję. Nawet nie wiem, kiedy usnąłem.

Ocknąłem się na kanapie przykryty kocem. Światła były przygaszone, a telewizja wyłączona. Uśmiechnąłem się. To miłe z jej strony. Wstałem i rozejrzałem się po pokoju. Spała na moim łóżku przykryta cienkim prześcieradłem.

Sprawdziłem, czy nie ma dla mnie jakichś wiadomości i wykąpałem się.

Rozłożyłem kanapę i ciężko opadłem na materac. Nawet nie chciało mi się przykrywać. Usnąłem momentalnie.

Obudził mnie dźwięk z moich implantów. Przez dłuższą chwilę nie wiedziałem co się dzieje, ale potem zobaczyłem, że pod drzwiami stoi Maggie. Otworzyłem drzwi i usiadłem na kanapie nadal nieprzytomny.

Weszła i zatrzymała się zaskoczona. Pierwsze co zobaczyła, to półnaga dziewczyna w moim łóżku. Dopiero później zobaczyła mnie siedzącego na brzegu kanapy i patrzącego na nią przymrużonymi oczami.

Chyba przez chwilę nie wiedziała, co o tym sądzić, ale przypomniała sobie, że ukrywamy Lexie u mnie. W uspokajaniu jej, pewne znaczenie mógł mieć fakt, że na mojej twarzy widniał uśmiech od ucha do ucha i złapałem ją za rękę pociągając mocno w kierunku mojego legowiska. Rzuciłem ją na materac i mocno przygniotłem całym sobą namiętnie całując w usta.

Natychmiast odwzajemniła pocałunek i mocno się objęliśmy.

Gdy przerwaliśmy, żeby złapać oddech odepchnęła mnie, usiadła i szeptem powiedziała ostro:

– Kapitanie Novak! Jestem tu służbowo, więc proszę zachowywać się odpowiednio!

Zlustrowała mnie wzrokiem. Zobaczyła rozgrzanego po spaniu, gołego faceta, który z głupkowatym uśmiechem pożerał ją wzrokiem.

Chwilę tak na mnie patrzyła, aż zobaczyła, że moja męskość ‘ożyła’ i nie wytrzymała roześmiała się cicho i położyła obok mnie.

– Ale Lexie... – powiedziała jeszcze się broniąc.

– Nie takie rzeczy widziała – szepnąłem jej do ucha rozpinając kombinezon.

Budzik gwałtownie wyrwał mnie ze snu. Usiadłem nie bardzo wiedząc, gdzie jestem. Mojego brzucha dotknęła ciepła dłoń. Spojrzałem w dół na piękną dziewczynę leżącą obok mnie.

– Wszystko w porządku? – zapytała Maggie, zaspana mrużąc oczy.

Uśmiechnąłem się do niej szeroko i pocałowałem w czoło.

W nocy kochaliśmy się cicho, powoli i delikatnie. Uśmiechnąłem się na to wspomnienie i znów położyłem przy niej. Leniwie wtuliła się we mnie swoim miękkim i gorącym ciałem.

Gwałtownie się poderwaliśmy i usiedliśmy, słysząc cichy śmiech.

Przy stole siedziała Lexie i starała się opanować wesołość.

– Cześć. Nocna narada robocza? – zapytała z chichotem – Chcecie śniadanie?

Wesoło pogroziłem jej palcem.

Spojrzałem na moją panią porucznik, która właśnie czerwieniła się zawstydzona.

– Oj tam, oj tam – wstałem i podałem Maggie szlafrok.

Ruszyła do łazienki.

– Cześć, jestem Lexie.

– Maggie – podała jej rękę i zniknęła za szybą.

Podniosłem nasze ubrania z podłogi i zastanawiałem się za co mam się wziąć.

– Daj, a Ty zajmij się śniadaniem – powiedziała Lexie.

– Dzięki.

Szybko złożyłem kanapę i podszedłem do dystrybutora spożywczego zastanawiając się, co zamówić.

W tym czasie Lexie rozsunęła drzwi szafy i wcisnęła jakiś przycisk. Do urządzenia, które się wysunęło z boku szafy wsadziła wymięte ubrania i wybrała jakieś opcje.

Nie wiedziałem, że coś takiego mam w szafie. Zawsze korzystałem z centralnej pralni. Pewnie byłoby lepiej, gdybym przeczytał instrukcję.

Postawiłem na stole kilka zestawów śniadaniowych, bo nie wiedziałem, na co dziewczyny będą miały ochotę.

Woda pod prysznicem przestała lecieć i usłyszałem syk powietrza z suszarek.

Maggie wyszła owinięta w króciutki ręcznik. Była już uczesana i umalowana. Wyglądała świeżo i pogodnie.

– Zapraszam na śniadanie – powiedziałem.

Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu swojego kombinezonu.

– Zaraz będzie gotowy – uspokoiła ją Lexie.

Usiadła pośrodku. Jedliśmy w milczeniu, ale na naszych twarzach błąkały się uśmiechy.

– Dobra leć do łazienki – powiedziała Maggie i pchnęła mnie lekko.

Wykąpałem się i zrobiłem na bóstwo. Wyszedłem z za szyby i zobaczyłem jak szepczą pochylone do siebie. Zobaczyły mnie i szybko się wyprostowały chichocząc.

– O co chodzi? – zapytałem i obejrzałem się, czy przypadkiem nie zapomniałem czegoś założyć lub mam coś na lewą stronę.

– Nie przejmuj się, to babskie sprawy – powiedziała Maggie. Jeśli chciała mnie uspokoić, to trochę kiepsko jej poszło.

W tym momencie u drzwi pojawiła się Anette. Lexie bez namysłu otworzyła. Mina naszego gościa – bezcenna.

Roześmialiśmy się głośno.

– No co? Na noc wzmocniliśmy ochronę – wytłumaczyłem z uśmiechem.

Kiwnęła tylko głową z ganiącą miną, ale też się uśmiechnęła.

Usłyszeliśmy sygnał zakończenia prania. Podałem Maggie odświeżone ubranie.

Podziękowała i weszła za szybę łazienki. Chciałem zajrzeć do środka i jeszcze raz zerknąć na ten wspaniały widok. Ale położyła mi dłoń na twarzy i wypchnęła.

– Proszę się zachowywać, panie Kapitanie – powiedziała wesoło.

Odwrociłem się zawiedziony.

Anette z politowaniem kręciła głową.

Za chwilę też się ubrałem i poszliśmy do drzwi.

Wychodząc rzuciłem tylko za siebie – Tylko mi tu grzecznie proszę...

Zobaczyłem tylko kłapek lecący w moją stronę. Na szczęście drzwi się zasunęły.

Złapałem Maggie w pasie, uniosłem i mocno przycisnąłem do siebie.

Popatrzyłem w oczy i pocałowałem.

– Teraz chodźmy do roboty – powiedziałem i pociągnąłem ją do windy – U mnie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Przekazała mi wszystko, o czym rozmawiała ze swoim dowódcą. Ma się postarać zdobyć identyfikacje osób, o które prosiłem.

Bez problemu zgodził się też na przyjęcie na pokład naszego więźnia. Prosił jednak, żebym się z nim skontaktował osobiście. Zdziwiłem się, że poszło tak gładko.

Poprosiłem o połączenie z nim. Ustawiłem kamerę tak, żeby Maggie była poza polem jej widzenia.

– Witam kapitanie – powiedział oficjalnie – W czym mogę pomóc.

– Dzień dobry panie kapitanie – zacząłem oficjalnie – Chciałem podziękować za udzielone wsparcie.

– To mój obowiązek.

– Jednak trochę jestem zdziwiony, że nie chciał Pan dodatkowych informacji, wglądu w dokumenty lub zwiększenia nadzoru nad sytuacją na stacji.

Chwilę lustrował mnie wzrokiem, jakby zastanawiając się, co mi odpowiedzieć.

– Myślę, że w tym przypadku jesteśmy po jednej stronie. Pani porucznik wystawiła Panu dobrą opinię.

Patrzyłem na niego z niedowierzaniem.

– Poza tym sprawdziłem Pana i skontaktowałem się z Jeanem Louisem... - lekko się uśmiechnął – Chciałbym jednak, żeby mnie Pan na bieżąco informował o sytuacji.

– Oczywiście – odpowiedziałem – Mam jednak jeszcze prośbę. Mam bardzo niewielkie siły i obawiam się, że mogą nie być wystarczające. Czy w razie potrzeby mógłbym prosić o wsparcie Pańskich grup interwencyjnych.

– Oczywiście – odparł poważnie – Jeśli zajdzie taka potrzeba, proszę skontaktować się z porucznik Nigh.

– Dziękuję. Nie zajmuję już więcej czasu.

– Powodzenia.

Siedziałem chwilę bez ruchu i patrzyłem na Maggie.

– Dlaczego zostaliście ściągnięci w pobliże stacji? – zapytałem poważnie.

Miałem poczucie, że nie mówi mi wszystkiego.

– Nie mam dostępu do tych danych.

– Nie jest to codzienna sytuacja. Nie domyślasz się?

– Nie wiem. Naprawdę. Postaram się czegoś dowiedzieć.

Umówiliśmy się na popołudnie i Maggie wyszła do swoich zajęć.

Poprosiłem Steve'a, żeby do mnie przyszedł. Wyglądał dużo lepiej niż wczoraj po południu.

Powiedziałem, co ustaliłem z wojskiem w sprawie tożsamości poszukiwanych osób. Poprosiłem, żeby przygotował odpowiednie urządzenia i system do monitorowania Bannera, a potem zajął się poszukiwaniem luk w zabezpieczeniach naszych systemów. Zapewniłem, że postaram mu się pomóc w miarę moich możliwości. Przecież na Ziemi zajmowałem się tego rodzaju oprogramowaniem.

Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że jeśli dostawcy Bannera mają dostęp do naszych systemów, to przecież od razu wykryją fakt, że go obserwujemy. Jednocześnie spojrzeliśmy na siebie. Do niego też to dotarło.

Przez dłuższą chwilę dyskutowaliśmy, co możemy z tym zrobić. Nie mieliśmy możliwości wykonywania inwigilacji poza naszą siecią, której zabezpieczeń nie byliśmy pewni. Do uruchomienia czegoś takiego potrzebowalibyśmy dodatkowych specjalistów, a co gorsza dodatkowych zezwoleń. Zajęłoby to zbyt dużo czasu.

Zastanawialiśmy się, jakie mamy możliwości wydzielenia fragmentu naszego systemu, do którego tylko my mielibyśmy dostęp. Niestety w każdym z proponowanych rozwiązań dochodziliśmy do miejsca, gdzie informacje były przekazywane do naszej sieci, której nie mogliśmy być pewni.

Potrzebowaliśmy jakiegoś autonomicznego oprogramowania, które nie byłoby powiązane z naszą siecią. Wylistowaliśmy tego rodzaju rozwiązania na terenie bazy. Nie było ich wiele, ponieważ wszystkie sieci kontrolne, techniczne, czy multimedialne były odrębnymi częściami centralnego systemu komputerowego.

W zasadzie były tylko trzy możliwości – sieci wojskowe i systemy dwóch korporacji, których członkowie zarządów przebywali w bazie. Tylko oni mogli

ich używać i były chronione immunitetem dyplomatycznym, tak samo jak ich bagaże, przesyłki i teren ich biur. Było jeszcze coś – ich identyfikatory nie mogły być przez nas monitorowane. Może to ich tożsamości i działań nie byliśmy w stanie zidentyfikować. Niestety w tym momencie nie mieliśmy możliwości sprawdzenia tego. Oskarżenie ich o udział w tych tragicznych wydarzeniach na stacji, było zbyt poważne, żeby nawet zacząć o tym poważniej myśleć. Steve na pewno nie wykonałby tego bez odpowiednich pełnomocnictw, a ja ich nie posiadałem. Musimy czekać na informacje od Kanaresa lub dalszy rozwój wypadków.

Współpraca z korporacjami była nierealna, a nawet gdyby, to nie mieliśmy pewności co do bezpieczeństwa takiego rozwiązania.

Jedynym wyborem pozostały systemy wojskowe. Co prawda ich sieci znajdujące się w bazie mimo, że mocniej zabezpieczone, były częścią ogólnego systemu zarządzania. Jednak na pewno mieli jakieś niezależne metody komunikacji.

Poleciłem Steve'owi, żeby przygotował specyfikację urządzeń lub funkcji, których potrzebowaliśmy do śledzenia Bannera.

Musiałem zająć się przygotowaniem do transferu drugiego więźnia na krążownik. Cała akcja miała być zrealizowana przez oddział, który przyleciał poprzedniej nocy z Maggie i pod jej nadzorem.

Najpierw jednak musiałem porozmawiać z 'dużym'. Jeśli on nie zgodzi się na współpracę, cały plan pójdzie do kosza.

Miałem nadzieję, że przez noc 'skruszał' w celi, jednak poszedłem do niego w towarzystwie Paula i Pera Carlssona. Standardowo, odegraliśmy scenę typu 'dobry glina, zły glina'. O dziwo, tym razem ja byłem tym dobrym. W mało delikatnych słowach poinformowaliśmy go, że jego kolega się przyznał i zwała wszystko na niego. Dodaliśmy, że w całe śledztwo włączyła się Flota, której kilku żołnierzy odniosło różnorodne urazy przy zastosowaniu sprzętu, który dostarczali. Wiedział, że w takich wypadkach, Flota się nie cacka, a konsekwencje będą znacznie bardziej drastyczne niż w przypadku odpowiedzialności przed sądami cywilnymi.

Gdy już był odpowiednio roztrzęsiony, poprosiłem swoich ludzi, żeby wyszli i spokojnie przedstawiłem mu alternatywne rozwiązanie – w zamian za współpracę i pomoc w ujęciu dostawców, pozostanie pod naszą jurysdykcją. Będzie to oczywiście także uznane za okoliczność łagodzącą podczas rozprawy.

Tak, jak przewidywałem, nie stawiał większych oporów. Na początek miał poinformować swoich szefów, że z powodu choroby został hospitalizowany i wróci do pracy dopiero następnego dnia.

Skontaktowałem się z dr Kamenem, żeby wystawił odpowiednie dokumenty.

Miałem nadzieję, że do tego czasu uda mi się zorganizować odpowiednie narzędzia do inwigilacji Bannera.

Steve zmodyfikował informacje o jego położeniu tak, żeby wyglądało, że całą noc i dzisiejszy dzień spędził w sektorze medycznym.

Wszystko było przygotowane, więc postanowiłem skontaktować się z Maggie i zapytać, czy moglibyśmy wykorzystać ich systemy.

ROZDZIAŁ 18 – Transport

Zobaczyłem ją na ekranie.

– Dzień dobry panie kapitanie – powiedziała oficjalnie.

Początkowo zdziwiłem się. Zrobiło mi się nieprzyjemnie, ale zobaczyłem, że zerka w bok. Pewnie nie była sama.

– Dzień dobry pani porucznik – grzecznie odpowiedziałem.

– Mam za zadanie koordynować przygotowania, a następnie dowodzić...

W tym momencie ruchem ręki powstrzymałem jej słowa.

– ... transportem przesyłki – wyraźnie podkreśliłem ‘przesyłki’. Nie chciałem, żeby wyraźnie i otwartym tekstem mówić o więźniu. W tym momencie nie miałem jakiegokolwiek zaufania do bezpieczeństwa naszych systemów. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że jeśli ktoś będzie wiedział, czego szukać, od razu się zorientuje. Jednak jeśli będzie korzystał z automatycznych wyszukiwarek, może mu to utrudnić.

– Tak. Transportem przesyłki – kiwnęła głową, że zrozumiała.

Obok niej pojawiła się sylwetka żołnierza w skafandrze bojowym. Był potężnie zbudowany, a opancerzony skafander jeszcze to wrażenie potęgował. Zobaczyłem, że na lewej piersi ma oznaczenia oficera.

Zostaliśmy sobie szybko przedstawieni. Był dowódcą oddziału biorącego udział w akcji. Maggie miała poinformować wszystkich o dokładnej godzinie, a my mieliśmy przygotować propozycję trasy przerzutu do promu transportowego tak, żeby nie natknąć się na postronne osoby. Całą realizacją operacji miała dowodzić porucznik Nigh.

Nie było czego więcej ustalać, więc pożegnałem się i już chciałem rozłączyć

– Czy jest to jedyna przesyłka, którą mamy przewieźć? – zapytała lekko unosząc brew.

Trochę zdziwiła mnie swoim pytaniem. Nie wiedziałem, o co jej chodzi.

Wbiła we mnie wzrok.

– Chwileczkę, zaraz sprawdzę – chciałem zyskać czas.

O co może chodzić? Przecież ustaliliśmy, że przewozimy jedną osobę, której obecność na stacji jest niepożądana.

Doznałem olśnienia – przecież mamy jeszcze ktoś, którego pobyt na

terenie stacji może okazać się niebezpieczne.

– Rzeczywiście. Prosiłbym o zabranie i zapewnienie odpowiedniego dozoru jeszcze jednej przesyłce – powiedziałem dumny ze swojej inteligencji – Jednak nie wiem, czy jest taka możliwość.

– Tak. Jesteśmy na to przygotowani – powiedziała z pełną politowania miną – Skąd mamy ją odebrać?

Zastanowiłem się chwilę. Najchętniej byłoby odebrać przesyłkę ‘typu’ Lexie z mojej kwatery. Jednak poruszanie się po bazie uzbrojonego zespołu interwencyjnego na pewno zwracałoby uwagę.

– Z tego samego miejsca – odpowiedziałem – Moi ludzie ją przygotowują.

– Dobrze. Skontaktuję się z Panem, jak ustalimy wszystkie szczegóły. Czekam na informacje o trasie przerzutu – powiedziała oficjalnie i rozłączyła się.

No dobra. W takim razie trzeba przetransportować Lexie do jednej z cel.

Znając determinację, z jaką działali atakujący, nie mogę poprosić Anette o przeprowadzenie jej tu. Musi mieć większą obstawę.

Zamierzałem wysłać po nią Paula i Pera uzbrojonych we wszystko, co mieliśmy dostępne.

Obawiałem się, że to może nie wystarczyć.

Ustaliłem z nimi godzinę, o której mają zjawić się w mojej kwaterze.

Postanowiłem jednak zwiększyć ochronę dziewczyny. Było już popołudnie, więc poszedłem coś zjeść. Oczywiście do Woodstock.

Jack spojrzał na mnie z zaciekawieniem. Usiadłem obok niego i powiedziałem, że musimy porozmawiać.

Kiwnął głową w kierunku drzwi na zaplecze. Weszliśmy tam i opowiedziałem o planie przetransportowania Lexie na krążownik.

– Myślę, że to dobry pomysł – powiedział – Ale dlaczego mi to mówisz?

– Oficjalnie nie wiem o nikim na stacji, kto jest w posiadaniu broni palnej – powiedziałem – Nie chciałbym, żeby napastnicy uzbrojeni jak ostatnio zaskoczyli moich funkcjonariuszy. Nie mamy sprzętu, dzięki któremu mogliby zapewnić dziewczynie ochronę w drodze do naszego biura.

Kiwnął głową, że zrozumiał.

Usiadłem przy swoim stoliku i zjadłem obiad, a potem wróciłem do biura.

Nie było jeszcze żadnych konkretów od Maggie.

Czekała mnie za to wiadomość od Zarządu przypominająca o przygotowaniu informacji o stanie śledztwa i podjętych działaniach.

Westchnąłem ciężko i wziąłem się do pracy. Strasznie nie lubiłem papierkowej roboty.

Po godzinie miałem już dosyć. Zebrałem wszystkie informacje od moich podwładnych, dodałem swoje komentarze i z ulgą wysłałem.

Poszedłbym do pokoju, ale czekało mnie jeszcze sprawdzenie standardowych raportów.

Wszystko było w porządku, ale gryzła mnie sprawa szefów korporacji. Spróbowałem sam sprawdzić, co robili w trakcie ostatnich zajęć. Nasze systemy monitoringu były w dużej mierze zautomatyzowane i 'inteligentne'. Nie nagrywały po prostu obrazu, ale śledziły i identyfikowały poszczególne osoby. Jeśli nie było identyfikacji powinny uruchamiać alarm. Jednak w przypadku osób z utajnioną tożsamością, po prostu nie reagowały. Starłem się zebrać obrazy z miejsc w okolicach siedzib korporacji, ale nie byłem w stanie śledzić ruchów wychodzących stamtąd osób. Po pewnym czasie poddałem się.

Jedyne, co pozostało mi do sprawdzenia, to aktywność komunikacji pomiędzy korporacjami, a Ziemią.

Nie mogłem oczywiście sprawdzić treści przesyłanych informacji, ale mogłem zbadać ich ilość. Uruchomiłem odpowiednie procedury i po chwili miałem wyniki. Porównałem je ze średnimi parametrami sprzed pojawienia się na stacji szefostwa.

Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że ich aktywność wzrośnie. Jednak taki wzrost bardzo mnie zaskoczył. Aktywność komunikacji w obu korporacjach była ponad sto razy większa. Nie bardzo mogłem uwierzyć, że jest to normalne i nic niepokojącego się nie dzieje. W dodatku ilość wymienianych informacji nadal rosła.

Sprawdziłem też, że na stację przybyło kilkunastu kurierów z przesyłkami dyplomatycznymi, a także kilku informatyków i innych pracowników korporacji.

Denerwowało mnie, że nie mam pojęcia, co się dzieje.

Chciałem uruchomić alarm, który by ostrzegał, gdy ktokolwiek wychodzi z siedzib korporacji. Jednak także tutaj okazało się, że systemy zupełnie nie reagują na ruchy osób nieidentyfikowanych.

Wściekłem się. Zacząłem chodzić po pokoju usilnie zastanawiając się, co mam zrobić.

Usłyszałem sygnał, że ktoś stoi pod moimi drzwiami.

Zerknąłem na ekran – Anette.

– Cześć Szefie – powiedziała szybko – Przyprawiliśmy Lexie i wsadziliśmy do wolnej celi.

Była podekscytowana. Tak, jak my wszyscy, dotychczas nie miała do czynienia z tego rodzaju zdarzeniami i zagrożeniami.

– Dziękuję – powiedziałem delikatnie dotykając dłonią jej ramienia – Jak się czujesz?

– W porządku – uśmiechnęła się nieznacznie – Tylko trochę nerwów.

– Teraz już będzie spokojniej – powiedziałem ciepłym głosem – Zostańcie jeszcze wszyscy do momentu przejścia więźniów przez wojsko. Potem lećcie trochę odpocząć.

– OK.

– Zaraz dowiem się, o której godzinie przyjdą.

Wysłałem do Maggie informację, że przesyłki są gotowe do transportu. Po piętnastu minutach przyszła odpowiedź. Eskorta miała się u nas zjawić za dwadzieścia minut.

W międzyczasie poszedłem do celi Lexie. Był u niej Paul. Chyba próbował podnieść ją na duchu. Jak wszedłem, szybko wyslizgnął się na zewnątrz.

Chwilę z nią porozmawiałem. Przytuliłem ją i obiecałem, że jak tylko sytuacja się wyjaśni, będzie mogła wrócić.

Wyszedłem. Poprosiłem Paula, żeby z nią posiedział i postarał się uspokoić. Kiwnął głową i zniknął za drzwiami.

Przed jej celą został Michael. Klepnąłem go pokrzepiająco w ramię i poszedłem do siebie.

Eskorta już czekała, gdy wszedłem do biura. Wyglądali imponująco. Mimo, że nie górowali nad nami wzrostem, widać było, że są znacznie potężniejsi. Ubrani byli w ciemno szare kombinezony bojowe z czarnymi, kanciastymi wzmocnieniami i kamizelkami ochronnymi. Na plecach mieli przymocowane niewielkie, dopasowane plecaki, a w rękach trzymali lekkie hełmy i krótkie karabinki.

Byłem spokojny o ‘przesyłki’. Bardziej bałem się tego, że gdyby ktoś ich zaatakował, odpowiedzą z taką siłą, że zdemolują połowę bazy. Wydawało mi się, że aż palą się do jakiejś akcji.

Miałem nadzieję, że jednak nie będzie żadnych problemów.

Najpierw sztywno przywitałem się z Maggie, a potem z każdym z nich. Była także ubrana w opancerzony skafander, ale dużo lżejszy niż oni. Miała

przy sobie tylko broń pneumatyczną.

Nie mogłem się za długo przyglądać, ale z przyjemnością stwierdziłem, że nawet w tym kombinezonie wyglądała zgrabnie. Groźnie, ale zgrabnie.

No cóż, na pewno była bardziej pociągająca niż jej podwładni.

Z trudem powstrzymałem się przed spojrzeniem na jej tyłeczek otulony obcisłym materiałem. Jej koledzy nie byliby pewnie zadowoleni. Wolałem ich specjalnie nie drażnić.

Szybko ustaliliśmy szczegółowy plan działania i stanęliśmy przed ekranem, na którym wyświetlony był plan przemarszu. Nie była to długa droga, ale bardzo zależało nam, żeby nie robić niepotrzebnego zamieszania.

Na czas akcji Steve miał włączyć manualną kontrolę monitoringu w korytarzach, którymi grupa będzie się poruszała.

Trzech moich funkcjonariuszy miało poruszać się równoległymi korytarzami i pilnować, żeby postronne osoby nie weszły w drogę 'konwoju'.

Już mieliśmy kończyć, ale przypomniałem sobie o jeszcze jednej ważnej sprawie.

Poprosiłem Maggie, żeby na chwilę weszła do mojego gabinetu.

Zdziwiona wykonała prośbę.

Zamknąłem drzwi i zaciemniłem szyby. Powiedziałem jej, że chcielibyśmy dodatkowo prosić o udostępnienie systemów łączności niezależnych od wykorzystywanych w bazie. Chcieliśmy ich użyć przede wszystkim do inwigilacji Banner'a.

Nie była pewna, czy się uda, ponieważ technologie wykorzystywane przez wojsko były tajne.

Zapewniłem, że korzystać z tego będziemy wyłącznie ja i Steve.

Dodatkowo, gdyby konieczne było wykorzystanie jej i grup interwencyjnych, będzie to duże ułatwienie.

Skinęła głową.

– Daj znać, jak dotrzecie na krążownik – powiedziałem do niej ciepło i podszedłem.

– Zastanowię się odpowiedziała z uśmiechem.

Przytuliłem ją mocno i pocałowałem. Odwzajemniła pocałunek. Usta miała gorące i wilgotne. Jedyne głowa nie była opatulona w twarde kombinezon. Miękkie i delikatne rysy jej twarzy kontrastowały z topornym wyglądem opancerzenia. Wydała mi się jeszcze piękniejsza niż wcześniej.

Zauważyła moje intensywne spojrzenie i uśmiechnęła się ciepło.

– Musimy ruszać – powiedziała i szybko wyszła.

Wzięłem głęboki oddech i poszedłem za nią.

Wszystkie oczy skierowane były na nas.

Zauważyła to i oznajmiła, że przekaże moje informacje kapitanowi Kanaresowi, a teraz chce przejąć ‘przesyłki’.

Nie wiem, czy ktokolwiek dał się nabrać na ten oficjalny ton, ale dobrze było spróbować.

Cała grupa założyła hełmy i ruszyła do cel. Z za szklanych przyłbic nie było widać ich twarzy. Dzięki temu robili wrażenie jeszcze groźniejszych.

Nasz więzień został skrupowany plastikowymi kajdankami i wzięty pod rękę. Starał się nie okazywać emocji, ale widać było, że jest przestraszony.

Specjalnie przeprowadziliśmy go obok celi Bannera, żeby zobaczył, co może go czekać, jeśli miałby wątpliwości co do współpracy z nami.

Kiwnąłem ręką, żeby moi ludzie ruszyli na swoje stanowiska.

Po obu stronach Lexie szedł żołnierz. Uśmiechnąłem się do niej pocieszająco, ale chyba niewiele to pomogło.

Oficer ruszył przodem, a za nim cały korowód, a na końcu, porucznik Nigh.

Gdy znikli za rogiem stanąłem za Stevem i obserwowaliśmy całą akcję. Po obu stronach ekranu wyświetlały się szybko komunikaty z informacjami o osobach znajdujących się w pobliżu i na trasie transportu.

Do promu dotarli bez żadnych przeszkód. Odetchnąłem z ulgą i zebrałem swoich ludzi w biurze.

Podziękowałem za ich pracę, przypomniałem, że informacje o tych wydarzeniach mają zatrzymać dla siebie. Poprosiłem, żeby porządnie odpoczęli i wygoniłem z biura.

Przed monitorami została tylko para dyżurna.

Machnąłem im na pożegnanie i poszedłem do siebie.

ROZDZIAŁ 19 – Maggie

Nalałem sobie whisky i opadłem na kanapę. Byłem zmęczony. Ostatnie noce były bardzo emocjonujące i czułem się niewyspany. Włączyłem telewizor i przyciemniłem światło. Patrzyłem bezmyślnie na wyświetlany program. Chętnie od razu bym się położył, ale chciałem poczekać na informację od Maggie.

Obudziłem się gwałtownie wylewając część zawartości szklaneczki. Byłem wygodnie rozparty na kanapie. Taaaak – bardzo dobrze szło mi czekanie.

Wstałem. Potrząsnąłem głową, żeby pozbyć się senności. Nie na wiele się to zdało.

Poszedłem się wykąpać i dopiero to mnie otrzeźwiło.

Wyszedłem spod prysznica i usiadłem przy stole. Spokojnie sączyłem drinka i myślałem o tym, co się działo w ostatnim czasie.

Dramatyczne wydarzenia były bardzo niepokojące i cały czas nie byłem pewien, co przyniesie kolejny dzień. Jednak nie to zaprzętało moją głowę.

W ciągu ostatnich dwóch dni przeżyłem coś, o czym myślałem, że już mnie nie spotka. Myślałem, że nieprzyjemny koniec małżeństwa zniszczy we mnie takie uczucia, a na pewno nauczy ostrożności w kontaktach z kobietami. Myślałem, że w ogóle nie będę miał na to ochoty. Byłem negatywnie nastawiony do całej płci przeciwnej.

Nie spodziewałem się, że pani porucznik zrobi na mnie tak olbrzymie wrażenie. Nie chodziło nawet o seks, chociaż oczywiście był wspaniały i przysporzył wielu niezapomnianych wrażeń, ale o to, że rozmawiając z nią nie czułem żadnej bariery. Od razu wzbudziła moje zaufanie. Normalnie byłem raczej sztywny i zamknięty w sobie, a przy niej czułem się rozluźniony i swobodny.

Nie lubiłem, gdy ktoś obcy mnie dotyka. Oczywiście nie miałem problemu z podawaniem ręki, ale już na przykład klepanie po ramieniu było dla mnie nieprzyjemne.

Jednak jej dotyk wywoływał u mnie falę ciepła i dreszcz przyjemności.

Trochę się obawiałem, czy nie przesadzam, czy to nie dzieje się zbyt szybko i za bardzo się zaangażuję. Nie potrafiłem zachować bezpiecznego

dystansu. Bałem się, że to chwilowa przygoda, a potem znów zostanę skrzywdzony.

Od Maggie było takie ciepło i tak mocne pozytywne uczucia, że nie potrafiłem się temu oprzeć.

Nie sądziłem, że w tym wieku można mieć tak silne emocje.

Nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Ostatnie dwie noce były wspaniałe i żałowałem, że dziś nie może być blisko mnie. Chciałbym ją przytulić, poczuć jej dotyk, zapach, ciepło.

Odetchnąłem głęboko i pokręciłem głową.

– Nie wygłupiaj się! – pomyślałem – Weź się w garść!

Usłyszałem sygnał oczekującego połączenia. Zobaczyłem, że to Maggie. Wyświetliłem jej trójwymiarowy obraz na ekranie przed kanapą i usiadłem.

Odebrałem.

Wyglądała na bardzo zmęczoną, ale jak odebrałem od razu się uśmiechnęła.

– Cześć – powiedziała – Fajnie, że Cię widzę. Wszystko poszło gładko, bez żadnych problemów.

Facet siedzi u nas w celi, a Lexie jest w kajucie z dwoma żandarmami pod drzwiami.

– Cieszę się. Już się niepokoiłem.

– Wszystko w porządku.

Nie bardzo wiedziałem, co mam mówić. Staralem się nie okazywać zbyt dużej radości, że ją widzę. Nie chciałem, żeby się przestraszyła, że odczuwam w stosunku do niej tyle emocji.

Zapadła taka niezręczna cisza.

– A w dupę – pomyślałem – Raz się żyje...

– Szkoda, że Cię tu nie ma. Nie chciałbym, żebyś jakoś źle mnie odebrała, czy poczuła się zagrożona, ale nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo chciałbym Cię przytulić i pocałować. Ostatnie dni były wspaniałe i cały czas o Tobie myślę – powiedziałem jednym tchem – Może mówię jakoś nieskładnie, ale...

– Przestań – uśmieła się – Ja też chciałam Ci to powiedzieć i też obawiałam się, czy nie poczujesz się osaczony przeze mnie, czy nie jestem zbyt nachalna.

Oboje się uśmialiśmy. Teraz jeszcze bardziej chciałem ją przytulić.

– Dziś możemy odpocząć, ostudzić swoje emocje i zastanowić nad tym, co

się dzieje – powiedziała z ciepłym uśmiechem – Jutro też się spotkamy i mam nadzieję, że nie tylko służbowo.

– Bardzo bym chciał – odpowiedziałem – Nie tylko służbowo...

Było mi gorąco i byłem pobudzony na myśl o jutrzejszym spotkaniu.

Maggie z uśmiechem zlustrowała mnie wzrokiem.

– Widzę, że byś chciał – uśmieła się szczerze.

Zaskoczyła mnie...

Hmmmm... byłem u siebie, więc się nie ubierałem po kąpieli. Nawet tego nie zauważyłem. Spojrzałem w dół i zobaczyłem, co widzi.

– Przepraszam – zasłoniłem się poduszką lekko zaczerwieniony.

– Bardzo miły widok – cały czas chichotała – Ale chodźmy już trochę odpocząć.

– Dobrze – odpowiedziałem susząc zęby w uśmiechu – Dobranoc.

– Dobranoc. A to, żebyś miał o czym w nocy śnić – powiedziała za zbójceką miną i jednym ruchem rozpięła skafander i na krótki moment odsłaniając piersi. To był taki wesoły, spontaniczny gest.

Szczęka opadła mi do ziemi.

Zaśmiała się, zakrywając piękne kształty i widząc moje szeroko otwarte z zaskoczenia oczy.

– Tylko bądź grzeczny! – pogroziła mi palcem i rozłączyła się.

ROZDZIAŁ 20 – Banner

Wstałem wcześniej. Szybko poszedłem do biura. Steve już tam był. Wczoraj byłem niewyspany pod dwóch zarwanych nocach, ale on mnie zadziwił. Chyba w ogóle nie spał.

– Coś się działo? – Zapytałem

– Nie. Przygotowuję oprogramowanie, żeby pójść śladem zamówienia, które dziś ma złożyć Banner. Może uda się zidentyfikować komputer, na którym zostanie odczytane.

Poszedłem do siebie i z niecierpliwością czekałem na informacje od Maggie. Bez zgody kapitana Kanaresa i wojskowego systemu łączności, niewiele zdołaliśmy.

No dobra – chciałem ją znów zobaczyć.

Patrzyłem, jak moi ludzie schodzą się powoli.

Już porządnie się denerwowałem, gdy bo biura wkroczyła Maggie z dwoma osobami w mundurach. Wyszedłem do nich.

– Dzień dobry – powiedziałem i podałem jej rękę.

Uścisnęła ją mocno.

– Katherine Karmow i Bill Hagen – przedstawiła ich – Specjaliści od systemów monitoringu. Przynieśli ze sobą sprzęt, o którym rozmawialiśmy. Kapitan Kanares wydał zgodę na jego użycie, pod warunkiem, że nasi ludzie będą go nadzorowali.

Steve, który siedział za nią obejrzał się z niezadowoloną miną.

– Nie chodzi nam o wtrącanie się w Wasze sprawy, ale o kontrolowanie użycia wojskowego sprzętu – kontynuowała – Gdzie mogliby się rozłożyć?

– Zapraszam do mnie – powiedziałem wskazując ręką na drzwi.

Na moim biurku rozłożyli niewielkie walizki, które ze sobą przynieśli. W środku znajdowały się komputery i jakieś urządzenia. Maggie poprosiła, żebym został tylko ja i Steve, a sama wyszła do swoich obowiązków. Karmow i Hagen mieli pokazać nam możliwości swojego sprzętu i przeszkolić nas w jego użyciu.

Po pół godzinie już wiedzieliśmy o co chodzi. Otrzymaliśmy dodatkowe komputery osobiste, które przykleiliśmy sobie do standardowych. Musieliśmy

także wymienić soczewki kontaktowe na takie, które mogły wyświetlać informacje z obu urządzeń.

Chwilę później, wraz z Billem poszliśmy do celi, żeby wszczepić Bannerowi pod skórę lokalizator umożliwiający także przekazywanie dodatkowych danych, takich jak dźwięk, czy transmisje z komputera osobistego więźnia oraz ewentualnych komputerów, których mógł chcieć użyć.

Potem zostałem na chwilę sam z 'dużym'.

Po tym, jak zajął się nim dr Kamen, wyglądał dużo lepiej. Praktycznie nie było widać śladów walki.

Teraz mieliśmy go wypuścić, żeby mógł wrócić na swoje stanowisko pracy. Ustaliłem z nim, jakie informacje ma przekazać swojemu kierownikowi i jak ma wyglądać reszta jego dnia.

Miał złożyć kolejne zamówienie na dodatki do vPartnera dokładnie tak, jak wcześniej.

Przypomniałem mu, jakie będą konsekwencje w razie problemów i zapewniłem, że jeśli będzie grzeczny, w znacznym stopniu zmniejszy sobie wyrok.

Otworzyłem drzwi celi i wypuściłem go.

Wyszedł niepewnie, jakby nie był pewien, co go czeka. Poklepałem go po plecach i pchnąłem w kierunku windy.

Wróciłem do swojego gabinetu. Wojskowi technicy i Steve siedzieli przy sprzęcie i żarliwie o czymś rozmawiali. Zdziwiłem się. Myślałem, że mój informatyk będzie niechętny do współpracy. Systemy wojskowe były już w pełni sprawne. Widzieliśmy na naszych soczewkach, gdzie przebywa nasz człowiek.

Steve zapewnił, że oprogramowanie, które ma umożliwić znalezienie docelowego komputera jest uruchomione i będzie rejestrowało informacje o każdym połączeniu Bannera do sieci. Co chwilę pojawiał się komunikat o kolejnym urządzeniu bądź systemie, który nawiązywał kontakt z jego komputerem. Jednak na razie nie było to nic podejrzanego.

Wziąłem Steve'a na bok i zapytałem, czy nie sądzi, że nasi goście mogliby pomóc mu w poszukiwaniu problemów z zabezpieczeniami naszej sieci. Od razu zapewniłem, że w żadnym wypadku nie podważam jego kompetencji, ale zależy mi na czasie, a im więcej osób będzie nad tym pracowało, tym szybciej znajdziemy problem.

Spojrzał na mnie poważnie, ale zgodził się z moim tokiem rozumowania.

Zostawiłem ich samych i poszedłem do swojej kwatery, żeby stamtąd spokojnie popracować. W końcu, poza całym tym zamieszaniem, miałem też standardowe, codzienne obowiązki.

Po kilku godzinach nie mieliśmy żadnych nowych informacji. Banner był w pracy. Steve i wojskowi informatycy siedzieli zakopani w swoich poszukiwaniach.

Wstałem i przeciągnąłem się. Kilka razy próbowałem połączyć się z Maggie, ale nie odpowiadała. Postanowiłem spróbować jeszcze raz.

W końcu pojawił się jej obraz.

Widziałem, że weszła do jakiegoś pomieszczenia i usiadła przy biurku.

– Cześć. Przepraszam, ale nie mogłam się wcześniej odezwać. Jestem w strefie wojskowej. – wyjaśniła – Co słyhać?

Podziękowałem jej za pomoc i zaangażowanie. Przedstawiłem jej aktualną sytuację. Słuchała mnie uważnie i dopytywała się o szczegóły. W końcu zapadła cisza.

– Wkurzają mnie już te oficjalne gadki – powiedziała uśmiechając się – Chętnie bym skończyła pracę i zobaczyła Cię na żywo. Jak Ci minęła noc?

– A dziękuję, dziękuję – odpowiedziałem – Po tym, co zobaczyłem na dobranoc miałem bardzo miłe sny.

– Bardzo się cieszę – powiedziała się wesoło. Przyjemnie było patrzeć, jak się śmieje.

– Może zrobisz sobie jakąś przerwę na lunch?

– Chętnie, ale teraz nie dam rady. Jak tylko będę mogła na chwilę się stąd urwać, dam Ci znać. OK?

– No dobrze – powiedziałem udając smutek – Mam nadzieję, że nie karzesz mi za długo czekać.

– Postaram się jak najszybciej – uśmiechała się do mnie patrząc tak, że znów zrobiło mi się ciepło. Było to spojrzenie bardzo czułe, niemal intymne. Nie mogłem od niej oderwać oczu.

Ktoś ją zawołał.

– Muszę lecieć – powiedziała szybko i posłała mi buziaka.

Ekran zgasł...

Sprawdziłem, co robi Banner, ale nadal pracował. Połączyłem się ze Stevem.

– Coś nowego?

– Na razie nie – odpowiedział – pracujemy nad tym.

– Dzięki – powiedziałem i rozłączyłem się.

Ucieszyło mnie, że pracują razem. Może przyniesie to w końcu jakieś efekty.

Przypomniałem sobie, że namówiłem Tuckera na dodatkową ochronę Lexie. Połączyłem się z nim. Zapomniałem przekazać mu, że wszystko w porządku.

– Cześć – zagadnąłem.

Cisza.

– Przepraszam – powiedziałem pojednawczo – Wczoraj byłem zajęty całym transportem i wieczorem padłem na pysk. Po prostu zapomniałem dać Ci znać. Sorry, zachowałem się jak dupa.

Chyba moja szczerość na niego podziałała.

– Wszystko poszło bez problemów? – zapytał.

– Tak. Wszystko jest OK.

– O czymś jeszcze chcesz mi powiedzieć?

– Na razie nie – odpowiedziałem – W razie czego, od razu dam Ci znać.

Nie był zadowolony. Patrzył na mnie poważnie.

– Dzięki za pomoc i przepraszam za wczoraj. O takich rzeczach powinienem pamiętać.

– Jakoś przeżyję.

– Może, w ramach przeprosin, postawię Ci jakąś fajną butelkę ze starym trunkiem?

– No. Teraz mówisz do rzeczy. Wpadnij, a może czymś Cię do tego poczęstuję – powiedział i nareszcie się uśmiechnął.

– Wieczorem?

– OK.

ROZDZIAŁ 21 – Miła wizyta

Ponownie wziąłem się do pracy. Po kilku kwadransach usłyszałem powiadomienie, że ktoś stoi pod moimi drzwiami.

Włączyłem podgląd i zobaczyłem twarz Maggie. Posłała mi buziaka i zaczęła powoli rozpinać skafander. Bardzo powoli...

– Wpuścisz mnie? – zapytała zadziornie.

Długo się nie zastanawiałem.

Szybko ruszyła w moją stronę i zarzuciła mi ręce na szyję. Pocałowała mnie tak gorąco, namiętnie i mocno, że ugięły się pode mną nogi.

Złapała mnie za włosy i odciągnęła moją twarz od swojej.

– Nie mam za wiele czasu...

No i się zaczęło...

Nie wiedziałem, że tak szybko można wyskoczyć ze skafandra. Dobrze, że było tu tak małe ciężenie, bo normalnie, ściągając nerwowo nogawki, pewnie bym się przewrócił.

Wyprostowałem się i w tym momencie zobaczyłem, że naga Maggie leci w powietrzu w moją stronę. Złapałem ją i tracąc równowagę oparłem o stół.

Przyciągnęła mi głowę do swoich piersi i objęła mnie nogami.

Ale była ciepła.

Mocno tuliliśmy się do siebie, rękoma głodnie przesuając po swoich ciałach.

Był w niej niezwykły żar, namiętność i niecierpliwość. Chłonęliśmy siebie nawzajem, swój dotyk, ciepło, zapach...

Delikatnie położyłem ją na stole, a ona mocno przycisnęła moje biodra do swoich.

Kochaliśmy się gwałtownie, mocno, ale z wielką czułością.

W pewnym momencie oboje wyprężyliśmy się i poczuliśmy ogarniającą nas rozkosz.

Byliśmy mocno wtuleni w siebie i dopiero po chwili zobaczyliśmy, że leżymy na podłodze. Czułem jej dłoń wczepioną w moje włosy. Nie było to łatwe, ponieważ nie było ich zbyt wiele, a na pewno nie były długie.

Druga ręką spoczywała na moim pośladku.

Odchyliłem głowę chcąc na nią spojrzeć. Była spocona i miała ślicznie zaczerwienione policzki. Patrzyła na mnie z niezwykłą intensywnością. Przyciągnęła moją twarz do swojej i bardzo delikatnie pocałowała.

Była to niezwykle intymna i czuła chwila.

Chyba zobaczyła to w moich oczach. Uśmiechnęła się

– Było mi wspaniale, ale muszę uciekać – szepnęła mi do ucha i spojrzała badawczo, czy źle tego nie odbiorę.

Cmoknąłem ją w nos i zsunąłem na bok.

Przeciągnęła się rozkosznie i zaczęła wstawać.

Błyszczała od potu, co jeszcze bardziej podkreślało jej wspaniałe kształty. Strasznie mi się podobała.

Uniosła się, a ja nie mogłem się powstrzymać – dałem jej klapsa w tyłek.

Podskoczyła i odwróciła się gwałtownie.

– Eeeeeej – rzuciła ze śmiechem w moim kierunku.

– To w zemście za klapsy ręcznikiem – powiedziałem triumfująco.

Uśmieła się i pobiegła pod prysznic.

Co miałem zrobić, gdy goła dziewczyna leciała pod prysznic – ruszyłem za nią.

Zajrzałem z za krawędzi szyby.

– Panie kapitanie – powiedziała z udawanym zgorszeniem i wciągnęła mnie pod płynącą wodę.

Był to bardzo intymny prysznic. Nawzajem się głaskaliśmy, całowaliśmy, potem mydliliśmy i myliliśmy.

Oczywiście kusiło mnie, żeby najdokładniej umyć jej piersi i tyłeczek, ale pozostałe części jej ciała także były pociągające.

Zaraz potem wybiegła do swoich zajęć.

ROZDZIAŁ 22 – Wieczór u Tuckera

Było już popołudnie. Trudno mi było skupić się na pracy. Na szczęście nie działo się nic wymagającego mojej uwagi.

Po południu, gdy już porządnie zgłodniałem, dałem znać Tuckerowi, że ruszam i wziąłem z szafki moją 18-letnią whisky. Oszczędzałem ją na specjalne okazje, ale stwierdziłem, że teraz warto. Pomyślałem, że po dzisiejszym popołudniu będzie w sam raz.

Poszedłem do 'Woodstock'.

Mniej więcej połowa stolików była zajęta.

Rozejrzałem się po sali i zobaczyłem go siedzącego w rogu.

O dziwo uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył. Chociaż może uśmiechnął się na widok butelki w moim ręku.

Wstał i skinął, żebym poszedł za nim na zaplecze.

Było to spore pomieszczenie, ale w większości zajęte przez różnego rodzaju skrzynki. Na środku stał stół, przy którym usiedliśmy, a za nim kanapa i trójwymiarowy ekran przyklejony do ściany.

Spojrzał na mnie.

– No cóż, czasem trzeba odpoczywać w czasie pracy – powiedział z uśmiechem.

Na stole postawił dwa kieliszki i butelkę wina.

– Zajmij się tym, a ja skołuję coś do jedzenia.

Wyszedł, a ja otworzyłem butelkę. Nalałem po trochu.

Swoim zwyczajem wsadziłem nos do kieliszka i zaciągnąłem się aromatem.

Usłyszałem, jak wchodzi i spojrzałem na niego. Uśmiechnąłem się i trąciliśmy się na zdrowie.

Po chwili kelnerka przyniosła nam gorący i pachnący stek z frytkami.

Zapach świadczył o tym, że to było prawdziwe ziemskie mięso. Jedliśmy w ciszy.

Gdy skończyliśmy, wrzucił do szklaneczek po trzy kostki lodu, a ja wlałem trochę bursztynowego trunku, który przyniosłem.

– Dużo o mnie wiesz – zaczął.

Milczałem. Co miałem odpowiedzieć?

– Dlaczego tak mnie sprawdzałeś?

– Krążyły pogłoski, że Twoje interesy nie są krystalicznie czyste – odpowiedziałem.

– Wiesz, że nie o to pytam.

– Tak. Wyglądasz na twardego gościa, ale jak patrzyłeś na obraz ze swojego komputera, twarz Ci się bardzo zmieniała. Była na niej czułość i łagodność. Po tym, co słyszałem, zdziwiłem się i postanowiłem podrażnić trochę ten temat.

– Jak Ci się udało zebrać te wszystkie informacje?

– Mam trochę większe możliwości, niż Ty. Część sam zdobyłem, a resztę uzyskałem od moich kontaktów.

Chwilę badał mnie wzrokiem bawiąc się szklaneczką.

– Dziękuję.

– Ktoś uratował mi życie... – powiedziałem.

Uśmiechnął się nic nie mówiąc.

– ... więc starałem się odwdzińczyć – dokończyłem.

– A tak naprawdę?

– Naprawdę, to byłem ciekaw. Potem samo tak poszło...

– Ale dlaczego? – zapytał – Przecież nie jestem Twoim znajomym.

Słyszałeś o mnie jedynie złe rzeczy.

– Może jednak zauważyłem w Tobie jeszcze coś.

– Jeszcze coś? – zapytał – A nie powinno być coś innego?

– No, już nie przesadzajmy. Nie jesteś taki święty – powiedziałem z uśmiechem.

– Na pewno nie szkodzę wydajności bazy.

– Gdyby było inaczej, już bym Cię stąd wykopał – dodałem patrząc mu w oczy – Zresztą, nie miej wątpliwości, gdy znajdę na Ciebie coś poważnego, nie będę miał sentymentów.

Zapadła cisza.

– To wiemy, na czym stoimy – powiedział – Zastanawia mnie jednak, skąd się tu wzięłeś. Nie jesteś typowym urzędasem bezpieczeństwa. Nie jesteś żołnierzem...

– To długa historia – odpowiedziałem wymijająco.

– O mnie wiesz dużo, ja o Tobie nic.

Po chwili zastanowienia, opowiedziałem mu wszystko o tym, co się stało

i dlaczego wylądowałem w bazie.

– To nieco wyjaśnia... – stwierdził cicho.

Kiwnąłem głową i uśmiechnąłem się do niego smutno.

– Skontaktowałeś się z córką? – zmieniłem temat.

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Nie bardzo wiem, co jej powiedzieć. Nie wiem, co jej matka nawtykała do głowy. Nie wiem, jak zareaguje. Nie wiem, czy tego chce.

– Nie czaj się. To Twoja córka. Miałeś z nią dobry kontakt. Zrozumie – starałem się podnieść go na duchu.

– Boję się – powiedział cicho.

Te słowa w ustach potężnego faceta brzmiały zaskakująco. Mężczyzna rzadko mówi takie rzeczy, szczególnie w obecności drugiego.

Chwilę milczeliśmy.

– Obaj wiemy, że musisz to zrobić. Uporządkuj wszystko i leć do niej. Przeżyją tu bez Ciebie – powiedziałem i poklepałem po ramieniu – Nie powinienes martwić się córką, ale raczej jej matką i jej gogusiem. Jeśli udało im się schować przed Tobą, to znaczy, że mają duże możliwości i mogą Ci sporo zaszkodzić.

Pokiwał twierdząco spuszczoną głową.

– Oczywiście mógłbyś mu osobiście wytłumaczyć, co o nim sądzisz. To byłoby najprzyjemniejsze. Jednak problem jest w tym jak to zrobić oficjalnie, żebyś zagwarantował sobie możliwość częstego widywania córki.

Wielki chłop, a patrzył na mnie bezradnie, jakby nie wiedział jak się do tego zabrać.

Jak będziesz chciał lecieć, daj znać – powiedziałem z uśmiechem – Dam Ci kontakt do mojego prawnika i swoimi kanałami dowiem się, co jeszcze da się zrobić.

– Dzięki.

– Jeden warunek – skierowałem na niego palec – Tu w bazie masz nie robić żadnych problemów. Nie chcę słyszeć o żadnym szmuglu, czy rozbojach. Masz niezłe źródło utrzymania, więc możesz to sobie darować. Jak będą jakieś problemy, masz dawać mi znać, a nie rozwiązywać je samemu.

– Dobra, dobra – powiedział uśmiechając się – Ale nie licz na to, że będę kapował.

– Nie o to mi chodziło.

– Wiem.

Uniosłem szklaneczkę w toaście za jego córkę.

Jeszcze kilka kwadransów siedzieliśmy na kanapie rozmawiając i gapiąc się na telewizję. W soczewkach pojawił się komunikat – ‘Banner złożył zamówienie’.

Przeprosiłem Tuckera i chciałem wyjść, ale posadził mnie i sam wyszedł zamykając za sobą drzwi.

Skontaktowałem się ze Stevem i wysłuchałem raportu. Wszystko odbyło się spokojnie, a Banner zgodnie współpracował.

Wyznaczyłem kolejność osób, które będą go pilnowały w nocy, parami – jedna w biurze, obserwując wskazania monitoringu, a druga w jego kwaterze.

Skontaktowałem się z Maggie. Nie mogła rozmawiać, więc wysłałem jej wiadomość tekstową z pytaniem, czy grupa interwencyjna może być w gotowości także w nocy.

Potwierdziła i zapytała, gdzie jestem. Odpowiedziałem. W zamian otrzymałem jedynie ‘Odezwę się, jak skończę’.

Zastanawiałem się, czy mam coś do zrobienia na ten wieczór. Nic mi nie przychodziło do głowy.

Wyjrzałem z kantorka i zobaczyłem, że Tucker rozmawia z jednym z gości. Kiwnął, że zaraz przyjdzie. Widziałem, że jest więcej gości i jest nieco zajęty, więc poprosiłem kelnerkę o coś bezalkoholowego do picia i usiadłem przy wolnym stoliku.

Zaraz podszedł do mnie i przeprosił, że musi teraz zająć się gośćmi.

Po whisky i jedzeniu byłem rozluźniony, a nawet lekko śpiący. Leniwie rozglądałem się po sali. Było całkiem przyjemnie. Z głośników cicho leciała muzyka z czasów Woodstock i podkreślała klimat tego miejsca. Przyjemnie było tak posiedzieć w spokoju i nic nie robić, szczególnie po tak intensywnym ostatnim okresie.

Trochę się niecierpliwiłem, kiedy usłyszę coś od Maggie. Po jakimś czasie powoli zbierałem się do wyjścia. Nagle zobaczyłem ją, jak macha mi z za szyby. Uśmiechnąłem się szeroko. Gestem zaprosiłem ją do środka, ale pokiwała głową i takim samym gestem pokazała, żebym do niej wyszedł.

Wstałem i ruszyłem do wyjścia. Machnąłem do Tuckera, że już wychodzę. Stał za barem i nalewał jakiegoś drinka.

Wyszedłem i oficjalnie podałem rękę Maggie. Przez okno rzuciłem jeszcze spojrzenie do środka. Zobaczyłem, że na jego twarzy pojawił się szeroki

uśmiech. Pokazał kciukiem do góry, życząc powodzenia i wymownie poruszył brwiami rzucając spojrzenie w kierunku pani porucznik.

Uśmiechnąłem się i ruszyliśmy do windy.

W windzie było tłoczno. Kończyła się wieczorna zmiana i wiele osób wracało do swoich kwater. Staliśmy sztywno obok siebie, nie patrząc w swoim kierunku. Nagle poczułem dotyk jej ręki na swoim pośladku, a za chwilę mocne uszczypnięcie. Gdyby było normalnie ciążenie, pewnie tylko bym się wzdrygnął, ale tutaj aż podskoczyłem z wrażenia.

Spojrzałem na nią pytająco, ale i ona razem z pozostałymi osobami patrzyła na mnie z pretensją, że się rozpycham. Zrobiłem się czerwony na twarzy i tylko wydukałem przeprosiny.

Dojechaliśmy na nasze piętro i wyszliśmy z windy. Gdy tylko zamknęły się drzwi, Maggie wybuchła śmiechem, a ja rzuciłem się na nią. Złapałem ją za szyję i udawałem, że duszę.

Poszliśmy szybko do pokoju.

Pocałowaliśmy się czule, a Maggie poszła pod prysznic. W tym czasie zamówiłem dla niej kolację.

Jak jadła rozmawialiśmy o całym dniu. Potem usiedliśmy na kanapie i przytuliliśmy się do siebie. Długo rozmawialiśmy ściszonymi głosami. Chcieliśmy się dowiedzieć o sobie jak najwięcej.

Mówiliśmy sobie rzeczy, o których z nikim innym nie rozmawialiśmy. Zapanowała bardzo miła, intymna atmosfera.

Rozmawialiśmy coraz ciszej i po jakimś czasie spojrzałem na nią i uśmiechnąłem się. Spała oparta o moje ramię.

Delikatnie wysunąłem się spod niej i wziąłem na rękę. Zaniósłem do łóżka.

Położyłem się obok niej i objąłem ręką. Przez sen mruknęła cichutko i wtuliła się we mnie.

Byłem zauroczony tą dziewczyną. Cmoknąłem ją lekko w ramię i też zasnąłem.

ROZDZIAŁ 23 – Krążownik

Obudziłem się jeszcze przed budzikiem. Sięgnąłem ręką obok siebie i trafiłem na puste miejsce. Było jeszcze ciepłe i pachnące jej ciałem. Brała prysznic.

Uśmiechnąłem się i przeciągnąłem. Miałem wstawać, gdy zobaczyłem, że idzie do mnie owinięta króciutkim ręcznikiem.

– Wczoraj był bardzo miły wieczór – powiedziała i pocałowała mnie czule – Dziękuję.

– Za co?

– Że mnie nie obudziłeś – powiedziała cicho – Może nie chodzi Ci tylko o seks?

– Nie bądź taka pewna – uśmiechnąłem się do niej.

Chwilę później jedliśmy śniadanie.

– Czy mógłbyś podzielić się dokładnymi informacjami na temat obu śledztw?

– Dlaczego?

– Nie wiem dokładnie, ale dostałam wyraźne polecenie, żeby o tym z Tobą porozmawiać.

– Myślę, że nie będzie z tym problemu – powiedziałem – Jednak chciałbym, żeby dotarło to tylko do ograniczonego grona.

– Dzięki – powiedziała wstając i idąc do łóżka.

Zaczęła je ścielić i nagle zawiesiła wzrok w przestrzeni. Pewnie połączyła się z kimś.

Po chwili odwróciła się do mnie zdziwiona.

– Kapitan Kanares prosi o spotkanie na krążowniku.

Zastanowiłem się, o co może mu chodzić. Może ja też dowiem się, dlaczego flota tak pilnuje bazy.

– Powiedz mu, że chętnie przylecę, tylko najpierw zbiorę informacje o które prosił.

Maggie poszła do siebie przygotować nasz lot.

Usiadłem w biurze i zebrałem aktualne informacje. Steve i technicy z floty siedzieli jak zwykle z nosami w ekranach komputerów. Nie miałem od nich

żadnych wiadomości, więc pewnie jeszcze nic nie znaleźli.

Sprawdziłem, co robi Banner. Grzecznie pracował i wydawał się nie przysparzać problemów. Wydałem odpowiednie instrukcje na wypadek, gdyby ktoś odebrał zamówienie wysłane przez naszego więźnia.

O umówionej godzinie poszedłem do części wojskowej sali odlotów. Pani porucznik już na mnie czekała.

– Polecimy naszym mini-promem.

– OK – powiedziałem, robiąc minę, jakbym wiedział o czym mówi.

– Chodź, musimy założyć kombinezony zewnętrzne – pociągnęła mnie za sobą.

Ubrania czekały już na wieszakach.

Drzwi się zamknęły i zaczęliśmy się przebierać.

Stała do mnie tyłem i zrzuciła z siebie standardowy kombinezon do użytku wewnątrz bazy.

Z przyjemnością patrzyłem na jej smukłą szyję, plecy i wcięcie w tali. Oczywiście chętnie też spojrzałem trochę niżej.

– Uważasz, że nie spotykam się z Tobą tylko dla seksu? – powiedziałem przytulając się do niej gołym ciałem. Objąłem ją od tyłu i zacząłem rękami jeździć po jej brzuchu, zmierzając wyżej.

Dostałem łokciem w brzuch.

– Panie kapitanie! Jesteśmy teraz na służbie. Proszę się opanować! – skarciła mnie szeptem.

Westchnąłem i zacząłem naciągać swój kombinezon. Wciągnąłem nogawki i odpowiednio umieściłem w odpowiednich miejscach moje 'klejnoty'. Dopasowałem skafander, żeby w razie potrzeby umożliwić realizację normalnych funkcji organizmu, czyli po prostu móc się wysikać. Nie lubiłem tego momentu. Nie było to przyjemne i mimo tego, że kombinezon był zawsze sterylny, miałem wrażenie, że jest to nieco niehigieniczne.

Zapiąłem pas i z trudem ciągnąłem zamek dopinając górę. Spojrzałem na Maggie. Już była ubrana i dopinała hełm. Kombinezon był cienki i szczelnie opinał ciało. Ależ zgrabnie wyglądała!

Kątem oka zobaczyła mój wzrok i nieco się uśmiechnęła.

Stała przy wyjściu i czekała na mnie.

Wcisnąłem na głowę hełm i przymocowałem do góry kombinezonu. Byłem w kosmosie jeszcze stosunkowo krótko i taki sprzęt wciąż stanowił dla mnie nowość. Nie czułem się w nim zbyt pewnie. Na szczęście był całkiem wygodny

i nie ograniczał ani ruchów głowy, ani widoczności.

Muszę przyznać, że nie byłem zachwycony, gdy zobaczyłem wewnątrz minipromu. Nic dziwnego, że go tak nazwali.

Trzeba było się skulić, żeby do niego wejść. W środku były jedynie cztery fotele ciasno umieszczone obok siebie. Wnętrze było tak wyprofilowane, że można było usiąść tylko w jednej pozycji. W zasadzie bardziej się leżało, niż siedziało.

Wpasowałem się w swój fotel, a on automatycznie złapał i zassał mój kombinezon.

Maggie usiadła i lekko klepnęła mnie w ramię, żeby dodać mi otuchy.

Najgorzej, że przede mną był tylko zaokrąglona, metalowa ściana promu. Nie widziałem żadnych urządzeń sterujących.

Gdy za nami zamknął się właz poczułem się lekko klaustrofobicznie.

Spojrzałem na moją porucznik. Na szczęście przed nią wysunęła się niewielka klawiatura, na której zaczęła coś wpisywać.

Odetchnąłem. Na szczęście ma nad tym wszystkim jakąś kontrolę. Trochę się bałem, że będzie to w pełni automatyczny lot i w razie problemów nic nie będziemy mogli zrobić.

Jeszcze bardziej się uspokoilem, jak pojawił się obraz z kamery umieszczonej z przodu promu. Wyglądało to tak, jakby przed nami było duże okno obejmujące cały przód statku.

Widziałem wylot tunelu startowego i gwiazdy w oddali.

Myślałem, że już jest lepiej i miałem się rozluźnić, gdy zostałem gwałtownie wciśnięty w fotel.

Poczułem, czym się różnią pojazdy wojskowe od cywilnych. Tutaj nikt nie przejmował się wygodą, czy przeciążeniami. Na stacji odzwyczaiłem się od mocniejszych sił działających na ciało. Ciężko oddychałem.

Na szczęście zaraz przyspieszenie się zmniejszyło i po dwóch godzinach zadokowaliśmy do celu podróży.

Odetchnąłem i na lekko drżących nogach starałem się z godnością wydostać z tego mikrusa.

Czekał już na nas oficer pokładowy i poprowadził wąskimi niedoświetlonymi korytarzami do Kapitana. Mimo wyjścia z promu, nadal odczuwałem niewielką klaustrofobię. Wnętrze bardziej przypominało mi środek starej łodzi podwodnej, niż nowoczesnego statku kosmicznego.

W dodatku był to krążownik, więc całkiem spora jednostka. Ciekawe, jak

wyglądały mniejsze. Służył głównie do patrolowania przestrzeni w okolicach bazy i niszczenia śmieci kosmicznych, które mogły trafić w bazę lub inne instalacje i pewnie uznali, że świadomość dobrze spełnianego obowiązku rekompensuje żołnierzom niewygodę.

Weszliśmy do kajuty kapitańskiej. Nasz gospodarz wstał i oficjalnie się ze mną przywitał. W kierunku Maggie tylko skinął głową.

Usiedliśmy przy niewielkim multimedialnym stole, na którym wyświetlane były mapy naszego obszaru.

Najpierw poprosił o przedstawienie przygotowanych przeze mnie informacji.

Dokładnie przejrzał raporty i nagrania z wydarzeń w bazie. Zadał kilka pytań, jednak tak ogólnych, że nie bardzo wiedziałem, o co dokładnie mu chodzi.

Jak skończyliśmy z raportami zapadła cisza.

– Panie kapitanie, czy mógłbym wiedzieć, dlaczego zostałem tu zaproszony? – zapytałem w końcu.

Wstał i zaczął przechadzać się po kajucie. Nie była duża, więc często zawracał. Miałem nadzieję, że nie zakręci mu się w głowie.

– Proszę wyłączyć wszystkie urządzenia elektroniczne, które ma Pan przy sobie.

Począł, aż to zrobię i w końcu się odezwał.

– Nasz wywiad i służba bezpieczeństwa, dla której Pan pracuje, parę miesięcy temu natknęły się na informacje, które sugerowały możliwość ataku terrorystycznego na pas Clarke'a.

Uniosłem lekko brwi. Szkoda, że nikt mnie o tym nie poinformował wcześniej.

– Podjęliśmy pewne kroki zmierzające do dokładniejszego zbadania tej sprawy, a jednocześnie postanowiliśmy wzmocnić ochronę stacji. Mieliśmy podejrzenia, że wśród personelu bazy może znajdować się ktoś współpracujący z potencjalnymi zamachowcami. Nie mogliśmy zaufać lokalnej służbie bezpieczeństwa, ani stałym pracownikom na Ziemi.

– Dlatego ja się tu pojawiłem?

– Tak. Jean Louis, którego Pan dobrze zna, zaproponował Pana kandydaturę. Mimo braku doświadczenia w służbach policyjnych, miał Pan odpowiednią wiedzę na temat systemów bezpieczeństwa. Dodatkowo był pewien Pana uczciwości i lojalności. W tym wypadku wydawało się to

idealnym rozwiązaniem.

– Szkoda, że o tym nie wiedziałem – powiedziałem z pretensją.

– Podjęliśmy wszystkie kroki, które w naszej ocenie, miały zapewnić bezpieczeństwo i poufność całego przedsięwzięcia. O całości wiedziałem tylko ja, pan Louis oraz najwyżsi dowódcy floty i Służby Bezpieczeństwa.

– Czy macie jakieś dokładniejsze informacje o ewentualnym ataku?

– Niestety nie.

– Macie jakieś podejrzenia?

– Wiadomości pochodziły od osób powiązanych z radykalnym ruchem ekologicznym. Sprzeciwiają się większym projektom technicznym, które w ich mniemaniu mogą wpływać na ekosystem. Pas Clarke' a jest głównym celem ich krytyki.

– Nie wyjaśnia to jednak, dlaczego w ostatnim czasie zbliżyliście się do bazy i zwiększyliście nadzór.

– Otrzymaliśmy informację o wycieku oprogramowania z jednej z firm powiązanych z przemysłem zbrojeniowym, a konkretnie zabezpieczeniami stosowanymi w armii i powiązanych z nią firmach.

– No cóż – powiedziałem – Nie byłby to pierwszy raz. Dlaczego Wasi ludzie nie zatrzymali winnych i nie odzyskali tego oprogramowania?

– Hmm... – chwilę się zawahał – Zatrzymali.

– Ale...?

– Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa zatrzymali pracownika tej firmy. Prawdopodobnie próbował sprzedać swoje informacje i ten program.

– Więc w czym problem?

– Zaraz po zatrzymaniu tego człowieka w paryskim metrze, wszyscy zginęli w wybuchu bomby. Zatrzymany także.

Czekałem na dalszy ciąg, bo nie bardzo mi się to wiązało z bazą księżycową.

– Nie jesteśmy pewni, czy kod programu został przez kogoś przejęty, czy udało nam się temu zapobiec. Naszym służbom udało się zidentyfikować pewne fragmenty problematycznego oprogramowaniu i na bieżąco przeszukują sieć w poszukiwaniu jakichkolwiek jego śladów. Niestety nic nie znaleźliśmy.

– Jaki to ma związek z naszą bazą? – nie wytrzymałem i zapytałem.

Spojrzał na mnie krytycznie. Chyba nie lubił, jak mu się przerywa.

– Dostrześliśmy pewnie nieścisłości w informacjach o przylatujących

i towarach, które są tu wwożone. Dodatkowo dowiedzieliśmy się, że korporacje w trybie pilnym wysyłają wysoko postawionych członków swoich zarządów na kontrolę swoich placówek zaangażowanych w budowę Pasa. Wszystkie te informacje złożone w całość wzbudziły nasze obawy.

– Czego Pan ode mnie oczekuje?

– Wiemy, że dzieje się coś poważnego, ponieważ wymiana informacji pomiędzy placówkami, a centralami korporacji gwałtownie wzrosła. Członkowie zarządów bardzo rzadko wykonują takie inspekcje. A tym bardziej obie największe korporacje w tym samym miejscu i czasie. To nie może być przypadek.

– Może mają jakieś problemy techniczne?

– Nic na to nie wskazuje.

– Mamy problemy z nielegalnymi dodatkami do vPartnerów. Spowodowały zgon i kilka przypadków zagrożenia zdrowia. Może to one były przemycane na teren bazy.

– Na pewno też. Jednak nie tłumaczy to tego całego zamieszania.

– Fakt.

Na chwilę zapadła cisza.

– Ostatnio mieliśmy także problemy z naszymi systemami monitoringu. Jak Pan wie, podejrzewamy, że ktoś potrafi ominąć nasze zabezpieczenia. Są to systemy podobne do wojskowych.

– Myśli Pan, że ma to związek ze skradzionym oprogramowaniem?

– Szczerze mówiąc nie mam pojęcia. Strzelam na ślepo.

– Jeśli ktoś dostał się na teren bazy, musi być zarejestrowany przez Wasze systemy. Jednak, jeśli nie funkcjonują poprawnie...

– Musiał się gdzieś ukryć. Jeśli nawet ma jakąś fałszywą tożsamość wykrywaną przez monitoring, możemy go znaleźć na podstawie schematów poruszania się. Jeśli uda nam się namierzyć prawdopodobne położenie komputera, który odbiera zamówienia, pomoże nam to zawęzić krąg podejrzanych.

– A jeśli nie jest rozpoznawany przez systemy?

– Jest to bardzo trudne do realizacji, ale... – zamilkłem na chwilę zamyślony – Musiałyby się ukrywać gdzieś, gdzie jest mniejsza kontrola przez systemy automatyczne. Ostatnio mieliśmy kilka krótkotrwałych awarii urządzeń w niektórych obszarach. Może są z tym związane.

– Jeśli tak, to musiałyby mieć jakąś pomoc z wewnątrz. Nawet przy pomocy

schematów i planów, które gdzieś mógł zdobyć, nie mógł zaplanować i tego zrealizować nie wzbudzając jeszcze większych podejrzeń do efektywności zabezpieczeń. Musiałby się ukrywać także przed mieszkańcami bazy. Nawet jedzenie trudno byłoby mu zdobywać.

– Może to mieć związek z zajściami w magazynach. Jeśli ktoś używał broni palnej, chciał zabić dziewczynę i moich funkcjonariuszy, to znaczy, że sprawa była poważna – powiedziałem i spojrzałem na niego – Musimy zidentyfikować podejrzane osoby. Czy udało się Panu zdobyć odpowiednie dane?

– Tak. Jednak otrzymam je wraz z transportem zaopatrzeniowym z Ziemi. Dowództwo uznało, że w obecnej sytuacji, gdy nie jesteśmy pewni naszych zabezpieczeń przesyłanie zwykłą drogą jest zbyt ryzykowne.

– Kiedy będą?

– Prom powinien zadokować u nas jutro rano – odpowiedział – Najwygodniej by było, gdyby został Pan u nas do tego czasu. Będzie szybciej, a informacje nie wyjdą poza mój statek.

Nie byłem z tego zbyt zadowolony, ale stwierdziłem, że ma rację i zgodziłem się.

– Pani porucznik zaprowadzi Pana do kajuty i dostarczy wszystko, co będzie Panu niezbędne.

– Dziękuję.

– Chętnie zjadłbym z Panem obiad, ale niestety obowiązki wzywają – powiedział siadając przy swoim biurku.

– Może następnym razem – uśmiechnąłem się i wychodzę za Maggie.

Szliśmy nie kończącymi się wąskimi korytarzami. Stanęliśmy przed wąskimi drzwiami.

– Tutaj rozmawiamy wyłącznie oficjalnie. OK? – powiedziała cicho.

Kiwnąłem głową potwierdzająco.

– To Twoja kajuta. W środku masz wszystkie niezbędne rzeczy.

Westchnąłem i wszedłem.

– Za godzinę zapraszam do mesy oficerskiej na obiad.

– Gdzie to?

– Komputer Cię poprowadzi – uśmiechnęła się i odeszła.

Kajuta była niewielka. Mniej więcej trzy razy mniejsza niż moja w bazie. Nieporównywalnie mniej komfortowa. Ściany i niektóre elementy wyposażenia były stalowo-szare. Łóżko było... Hmmm... Inne. Małe, twarde.

Nie przypominało mojego łóżka w vPartnerem. Oprócz niego była tylko szafa, mały stolik i niewielki telewizor przyklejony naprzeciwko łóżka.

Rozejrzałem się dookoła.

– Ale kicha – pomyślałem – Nie ma prysznic, ani ubikacji.

Przebrałem się w ubiór wewnętrzny, który znalazłem rozłożony na łóżku. W oczekiwaniu na obiad, włączyłem komputer i wziąłem się za swoje zwykłe zajęcia. Było trochę pracy, ponieważ zaczynał się standardowy ruch przed zabawą weekendową. W związku z tym, że część funkcjonariuszy była zajęta przy pilnowaniu Bannera, a Steve przy poszukiwaniu problemów z zabezpieczeniami, pozostali mieli ręce pełne roboty. Na szczęście na razie, oprócz prób wniesienia na teren bazy kilku nielegalnych substancji, nic się nie działo.

W uszach zabrzmiał mi alarm i ruszyłem do mesy. Wyszedłem na korytarz i okazało się, że tym razem jest na nim spory ruch. W tych ciasnych wnętrzach, mijanie się z osobami idącymi z przeciwka, było męczące.

Dotarłem do mesy. Stwierdziłem, że na szczęście jest to trochę większe pomieszczenie. Rozejrzałem się i zobaczyłem Maggie, która siedziała przy stole z kilkoma potężnymi żołnierzami. Nie bardzo wiedziałem, czy mam podejść, czy usiąść przy innym.

Na szczęście zauważyła mnie i gestem ręki zaprosiła do nich.

Podszedłem i przedstawiła mi pięciu dowódców grup interwencyjnych. Oczywiście nie zapamiętałem ich nazwisk. Zapamiętałem jednak, że patrzyli na mnie z poczuciem wyższości. No cóż, byłem dla nich zwykłym cywilem.

Na szczęście porucznik Nigh przejęła inicjatywę. Poinformowała wszystkich, że kapitan Kanares zaproponował wsparcie oddziałów bojowych w czasie jutrzejszych imprez. Zapytała, czy się zgadzam.

Nie byli zachwyceni.

Z satysfakcją spojrzałem na każdego z nich i wspaniałomyślnie wyraziłem zgodę.

Maggie uspokoiła ich, że będzie łącznikiem pomiędzy mną, a nimi i to ona bezpośrednio będzie koordynowała ich działania.

Podeszliśmy do lady. Kolejno braliśmy plastikowe tace i podchodziliśmy do wyboru potraw.

Usiedliśmy i w milczeniu zaczęliśmy jeść. Rozmowa jakoś się nie kleiła.

Gdy skończyliśmy, Maggie zaprowadziła nas do pokoju odpraw.

Zgodnie z moją prośbą, mają być uzbrojeni, ale w ubraniach cywilnych.

Tylko jedna grupa, która będzie czekała w odwodzie, w części wojskowej, może być ubrana w kombinezony bojowe.

Z tego też nie byli zachwyceni, ale wytłumaczyłem, że nie mamy pewności co do zagrożenia. Toczy się śledztwo i pojawienie się uzbrojonych żołnierzy, od razu wzbudzi podejrzenia. Ustaliliśmy sposób komunikacji i rozstawienie poszczególnych grup.

W trakcie, gdy ustalałem z nimi szczegóły starałem się odpowiednio uargumentować każdą swoją decyzję. Chyba powoli bariera między nami zaczęła opadać.

Widząc to, Maggie postanowiła jeszcze bardziej rozluźnić atmosferę. Zapytała o więźnia i dziewczynę, których przekazaliśmy na krążownik.

Słyszając o dziewczynie bardzo się zainteresowali. Gdy usłyszeli, że dla bezpieczeństwa trzymałem ją u siebie w kajucie, żartem nie było końca.

Śmiałem się, ale spojrzałem na panią porucznik. Uśmiechała się, ale widziałem, że nie jest zachwycona.

Zmieniłem temat i opowiedziałem, jak zatrzymaliśmy tych dwóch gości.

Po opowieści o mojej heroicznej walce z 'dużym', po prostu płakali ze śmiechu.

Jak spojrzałem na nich udając obrażonego, prawie pospadali pod stół.

Spojrzałem na Maggie. Uśmiechała się do mnie ciepło.

Porozmawialiśmy jeszcze parę minut o założeniach na jutrzejszy dzień.

Rozstawaliśmy się w całkiem przyjaznej atmosferze.

Pani porucznik odprowadziła mnie do kajuty. W towarzystwie wszechobecnych kamer monitoringu staraliśmy się zachowywać powściągliwie. Nie było to przyjemne.

Pożegnaliśmy się oficjalnie.

Usiadłem samotnie na łóżku i włączyłem telewizję.

Leżałem na niewygodnej pryczy i starałem się zasnąć. Niestety dziwne dźwięki, skrzypienie, stukanie tego statku nie dawały mi spać.

Cały czas powracały obawy, co jutro się wydarzy. Miałem nieodparte wrażenie, że to będzie ciekawy dzień.

Patrzyłem w sufit. Był stalowo-szary. Nierówno pomalowany. W rogu była pajęczyna.

Zdziwiłem się. Skąd na statku kosmicznym pajęczyna?

Westchnąłem i po raz kolejny się przekręciłem.

Tym razem czułem, że zapadam się w objęcia Morfeusza, gdy ktoś

zadzwonil.

Rzuciłem obraz na ścianę i zobaczyłem, że to Maggie.

Ucieszyłem się, ponieważ miałem lekki niesmak po tym jak oficjalnie się do siebie zwracaliśmy. Nie traktowaliśmy się jeszcze oficjalnie, jako para, więc takie zachowanie powodowało mój dyskomfort.

– Cieszę się, że Cię widzę – zaczęła.

– Uwierz mi, ja też.

– Nie możesz zasnąć, co? – zapytała czule.

– Nie da się ukryć – odpowiedziałem – Mam lekką klaustrofobię, a na tym statku są jakieś dziwne odgłosy.

– Boisz się? – zachichotała.

– Ja? Nigdy! – powiedziałem głosem ‘macho’.

– Szkoda, że nie możemy dziś być razem.

– Nawet o tym nie mów.

Oboje leżeliśmy i cicho rozmawialiśmy. Opowiadała mi o swoich przeżyciach na tym statku.

Miło było tak porozmawiać o czymś nie związanym z pracą.

Jej głos był aksamitny, ciepły i powodował, że aż mnie bolało, że nie mogę jej teraz przytulić.

Rozmawialiśmy coraz ciszej i ciszej.

W końcu oboje zaczęliśmy ziewać i powoli opadać na poduszkę.

W końcu stwierdziliśmy, że czas kończyć.

– Fajnie, że porozmawialiśmy.

– Tak – nie wiedziałem, co innego powiedzieć. Nie chciałem jej przestraszyć deklaracją, że się w niej zadurzyłem.

Spojrzała na mnie swoimi wielkimi, pięknymi, zaspanymi oczami.

Wpatrywałem się w nie dłuższą chwilę.

Uśmiechnęła się i puściła mi buziaka.

– Dobranoc kapitanie Novak – szepnęła i zaczęła przekręcać tyłem do kamery.

Leżała teraz tyłem, a ja podziwiałem jej kształty okryte kocem – ramiona, wcięcie w talii, linię nóg. Wiele wspaniałych krągłości pobudzających wyobraźnię.

– Dobranoc porucznik... – nagle zamilkłem widząc, że powolutku zaczęła ciągnąć przykrycie na biodrach, odkrywając nagą skórę. Już dochodziła do linii pomiędzy pośladkami, gdy nagle połączenie zostało rozłączone.

– ... Nigh – dokończyłem z uśmiechem.

– Orzesz Ty babo – pomyślałem wesoło – Co Ty ze mną robisz?

Położyłem się na plecach i zamknąłem oczy. Myśląc o Maggie i wyobrażając sobie, jak przytulam jej nagie ciało, zanurzyłem się w głąb snu.

ROZDZIAŁ 24 – Identyfikacja

Wstałem w znakomitym humorze. Poszedłem do pobliskiej umywalni i wykąpałem się w towarzystwie kilku marines.

Pomyślałem, że dobrze że nie ma Maggie, bo byłby wstyd. Tak na mnie działała, że od razu byłem pobudzony.

Wróciłem do kajuty i przejrzałem aktualne informacje. Z nowości była jedynie informacja, że Steve i informatycy wojskowi znaleźli ślady włamania i sposób działania hakera. Nie byli jeszcze w stanie odpowiednio nas zabezpieczyć, ale mogli przynajmniej wykrywać kolejne ataki.

Ubrałem się w skafander i poszedłem na śniadanie.

Nigdzie mi się nie spieszyło, bo i tak musiałem czekać na przyłot promu z Ziemi.

W mesie było tłoczno. Zauważyłem dwóch oficerów, z którymi wczoraj rozmawiałem. Kiwnąłem im głową na powitanie, na co z uśmiechem odpowiedzieli.

Już dopijałem kawę, gdy weszła Maggie. Szybko złapała coś do jedzenia i rozejrzała się po sali. Uśmiechnęła się widząc mnie i przysiadła się do stolika.

Pokiwałem głową śmiejąc się z wczorajszego pokazu. Ona też była w dobrym humorze.

– Prom przylatuje za jakąś godzinę – powiedziała – Jak tylko zadokuje zostaniemy wezwani do kapitana.

– Chciałbym potem jak najszybciej wrócić do bazy.

– Oczywiście. Tym razem polecimy większym promem, razem z żołnierzami – powiedziała wiedząc, że poprzedni lot nie za dobrze zniosłem.

Poczekaliśmy, aż skończy jedzenie i wstaliśmy.

Podawała mi oficjalnie rękę i zapowiedziała, że spotkamy się u kapitana.

Wróciłem do kabiny, ale byłem poddenerwowany. Nie mogłem się doczekać na wiadomości od kapitana. Starłem się zająć myśli raportami z przyłotów i bieżących wydarzeń na stacji. Nie było to łatwe.

W końcu usłyszałem alert. Poderwałem się tak szybko, że gdyby nie buty trzymające mnie przy podłodze, pewnie zrobiłbym sobie krzywdę o sufit.

Za moment byłem już pod drzwiami kapitana.

Zaprosił mnie do środka i poinformował, że prom właśnie dokuje do statku.

Poczęstował mnie kawą i siedzieliśmy w oczekiwaniu. Widziałem, że też nie może doczekać się przesyłki.

Obaj podskoczyliśmy słysząc, że ktoś dzwoni do drzwi. Na ekranie zobaczyliśmy Maggie.

Weszła i zobaczyliśmy, że w ręku trzyma niewielkie pudełko.

Kapitan przeciągnął palcem po czytniku linii papilarnych i je otworzył.

Ze środka wyjęliśmy niewielki komputer, który od razu podłączyliśmy do wyświetlacza.

Zobaczyliśmy listę numerów identyfikacyjnych i przypisane do nich dane.

Natychmiast dopasowaliśmy do zapisów z monitoringu. Niestety system nie śledzi tych osób, ale co jakiś czas ich obecność i informacja o ukryciu identyfikacji jest odnotowywana. Nie były to dokładne dane, ale mogliśmy chociaż sprawdzić, które osoby znajdowały się w okolicach miejsca wydarzeń.

Z zaskoczeniem stwierdziliśmy, że na poziomie magazynów, gdzie Lexie widziała kilku mężczyzn, znajdowały się tylko cztery osoby z chronioną tożsamością – członkowie zarządów obu korporacji oraz ich najbliżsi pracownicy ochrony.

Spojrzeliliśmy na siebie. Jednak sprawa była poważniejsza, niż nam się wydawało. Obie korporacje były zamieszane w jakąś nielegalną akcję.

Sprawdziliśmy także pozostałe osoby, ale żadna z nich nie przebywała w tamtej okolicy.

Moje dane wskazywały na to, że istnieje jeszcze ktoś, kogo nawet teraz nie jesteśmy w stanie ani odnaleźć, ani zidentyfikować.

– To może być nasz człowiek – powiedziałem, a oni przytaknęli.

– Co Pan proponuje?

– Nasze systemy, nawet po uzyskaniu dodatkowych informacji, nie są w stanie ich śledzić. Oprócz tego, jeśli nasze systemy nie są bezpieczne, wprowadzenie tych danych od razu może zdradzić nasze zamiary. Do przeszukania całej bazy nie mamy wystarczającej liczby ludzi, ani odpowiednich pełnomocnictw. Zresztą w tym zamieszanu, które jest dziś, jest duża szansa, że poszukiwany wymknąłby się nam.

– Ale nie możemy siedzieć z założonymi rękami – powiedziała Maggie.

– Według mnie możemy zwiększyć nadzór nad naszymi systemami, wykorzystając Waszych żołnierzy do patrolowania części bazy i czekać na

rozwój wypadków. Myślę, że w związku z zamieszaniem i dużym ruchem dziś będzie najtrudniejszy dzień. Mogą próbować to wykorzystać. Myślę, że jak najszybciej powinniśmy wrócić do bazy.

Kiwnęli głowami.

– Poleci z wami jeszcze dwóch specjalistów od systemów nadzoru. Mogą pomóc w kontrolowaniu sytuacji.

– Dziękuję – powiedziałem wychodząc – A i jeszcze jedno. Proszę przesłuchać pannę Carol i pokazać jej zdjęcia osób, które wtedy przebywały na tym samym poziomie – wyjaśniłem – Chciałbym, aby tu została, ale żeby był z nią cały czas kontakt. Jeśli znajdziemy kogoś podejrzanego, musi być w stanie go zidentyfikować.

Tym razem było nas sporo więcej, poleciliśmy znacznie jednym z największych promów.

Wylądowaliśmy koło południa, bo na lotnisku panował spory ruch. Żeby nie tworzyć dodatkowego zamieszania, nie chcieliśmy wymuszać pierwszeństwa dla wojskowego transportu.

Zaraz po wyjściu z promu rozdzieliliśmy się. Ja, Maggie i informatycy ruszyliśmy do mojego biura. Żołnierze, niosąc spore pudła ze sprzętem, szybko zniknęli w zastrzeżonej, wojskowej strefie.

Otrzymałem informację, że Lexie rozpoznała dwóch dyrektorów korporacji jako osoby, które brały udział w spotkaniu w magazynach.

Jeszcze idąc ogłosiłem alarm dla wszystkich moich funkcjonariuszy.

Po kilku minutach wszyscy spotkaliśmy się w biurze. Mój pokój został zajęty przez Steve'a i wojskowych specjalistów.

Poczekaliśmy chwilę, aż wszyscy ludzie się zjawią.

Poprosiłem o wyłączenie wszystkich monitorów i usiadłem na jednym z biurek.

Nie chciałem im wszystkiego mówić. Wyjaśniłem jedynie, że jak wiedzą, prowadzimy dwie sprawy – strzelaniny i śmierci w vPartnerze.

Wyjaśniając obecność porucznik Nigh, poinformowałem ich, że mamy ślady prowadzące do strefy wojskowej. Może to przemyt, a może coś poważniejszego.

– W związku ze wzmożonym ruchem w dniu dzisiejszym, poprosiłem o wsparcie ze strony żandarmerii – powiedziałem i usłyszałem pomruk niezadowolenia – Dlatego jest z nami porucznik Nigh. Cztery grupy interwencyjne mają nas wspierać, ale to my w pełni odpowiadamy za

bezpieczeństwo w Bazie. Nie mamy odpowiedniego przeszkolenia, ani wyposażenia, żebyśmy mogli poradzić sobie z uzbrojonymi napastnikami.

Mimo tłumaczenia, nie byli zbyt zadowoleni.

– Od wojska otrzymaliśmy lekkie kamizelki kuloodporne, które powinny nas zabezpieczyć przed kulami z broni krótkiej. Chcę, żeby każdy z Was był standardowo uzbrojony.

Pokiwali głowami potwierdzająco.

Zazwyczaj byłem spokojny i starałem się być miły. Jednak, jeśli coś mnie martwiło lub miałem zły humor, było to po mnie widać... Bardzo. Nie byłem z tego specjalnie dumny.

– Macie nie ryzykować – rozkazałem poważnie, wskazując na nich placem i patrząc każdemu w oczy.

Chyba zrozumieli, że sytuacja jest poważna i nie żartuję.

– W niczym nam nie pomoże, jeśli ktoś z Was zostanie postrzelony. Jeśli sytuacja będzie tego wymagała, wzywajcie wsparcie. Porucznik Nigh będzie naszym łącznikiem.

Na ścianie wyświetliłem plan bazy i zaczęliśmy omawiać ustawienie każdego z nas. Ustaliliśmy protokoły komunikacji i przypomnieliśmy rysopis tajemniczego gościa, którego opisała Lexie.

– Jeśli zobaczycie kogoś z zarządów korporacji lub ich ochroniarzy, macie natychmiast mi zameldować – powiedziałem poważnie – Przypominam, że wszystko o czym tu rozmawiamy jest ściśle poufne.

Podziękowałem im i wysłałem na przydzielone stanowiska.

ROZDZIAŁ 25 – Przygotowania

Kiwnąłem na Maggie i weszliśmy do mojego pokoju.

Technicy podłączyli kilka dodatkowych komputerów i rozłożyli przenośne ekrany. Wpatrywali się w obrazy z komputerów. Klepali w klawiatury i machali rękami sterując gestami. Spojrzeli na nas z ciekawością.

Zamknąłem drzwi i spojrzałem na moją towarzyszkę.

– Mamy dziś przed sobą długi dzień. Chciałabym, żeby pan Knox i wy dwoje – powiedziała wskazując na techników, którzy już wcześniej do nas przyjechali – kontynuowali sprawdzanie zabezpieczeń sieci lokalnej.

Kiwnęli głowami na potwierdzenie.

– Wy dwoje ustawcie proszę alerty, które poinformują nas, gdy osoby o tych identyfikatorach zaczną się poruszać.

Podawała im niewielki tablet ze zdjęciami i identyfikatorami interesujących nas osobników.

– Dodatkowo poszukujemy niezidentyfikowanej osoby, która nie jest rozpoznawana przez monitoring. Mamy jej portret pamięciowy, ale w celach ostatecznej identyfikacji łączycie się z kapitanem Kanaresem, z którym jest nasza zatrzymana. Tylko ona jest w stanie go rozpoznać.

– Przypominam, że wszystkie informacje o Waszych działaniach mają pozostać tajne. Nikt spoza tego pokoju nie ma prawa się o nich dowiedzieć – ostrzegłem ich poważnym głosem – W związku z tym może uda Wam się tak ustawić programy zbierające dane, żeby nie robiły tego bezpośrednio z kamer i czujników, ale pośrednio, z innych części systemu. Może w ten sposób, nawet jak ktoś uzyska dostęp do niego, nie będzie widział naszych poczynań czarno na białym.

– Cała komunikacja i wymiana danych pomiędzy nami może następować jedynie poprzez nasze systemy wojskowe – powiedziała Maggie – Dzięki nim możecie kontaktować się z nami oraz dowódcami oddziałów interwencyjnych.

– Podsumowując, mamy na dziś trzy zadania. Pierwsze, to identyfikacja komputera i, jeśli się uda, osoby która odbierze zamówienie na dodatki do vPartnera. Drugie – ciągnąłem dalej, zgrabnie pokazując dwa palce – Próba znalezienia niezidentyfikowanej osoby, która jest zamieszana w strzelaninę

sprzed kilku dni. Trzecie – tym razem, również z wdziękiem, pokazałem trzy palce – Kontrola położenia osób, o których informacje macie na tablicie. OK?

– Tak jest – potwierdzili żołnierze, a Steve po prostu kiwnął głową zniecierpliwiony, że na tak długo odrywam go od pracy.

– A co jest celem nadrzędnym? – zapytałem.

Spojrzeni po sobie nie wiedząc o co mi chodzi.

– Waszym głównym zadaniem jest zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa w trakcie wieczornych zabaw i ewentualnych interwencji. Jeśli zauważycie cokolwiek niepokojącego, jak problemy z działaniem sieci, czujników, kamer, natychmiast macie mnie powiadomić – mówiłem spokojnie, ale wyczuli, że tym razem nie było mi do żartów.

Odwróciłem się do drzwi i przepuściłem panią porucznik.

Zanim wyszedłem, odwróciłem się jeszcze i powiedziałem – Dziękuję.

Wyszliśmy z biura i skierowaliśmy się do strefy wojskowej. Teraz musieliśmy ustalić szczegóły z grupami bojowymi.

– A te palce pokazywałeś, żeby się nie pomylić w liczeniu? – z chichotem zapytała Maggie.

Zmarszczyłem brwi udając, że się złościę.

Weszliśmy do sali, w której znajdowali się wszyscy przydzieleni nam żołnierze. Na ścianie wyświetlone były szczegółowe plany bazy z zaznaczonymi obszarami, za które odpowiadały poszczególne grupy.

Przywitaliśmy się. Tym razem atmosfera była poważna. Nikt nie żartował. Widać było, że poważnie podchodzą do swojego zadania.

Pudła, które przywieźli na stację były rozłożone i stanowiły niewielkie stoliki, na których ułożone były elementy ekwipunku i broń.

Jedna z grup miała czekać w odwodzie. Żołnierze tej grupy mieli być ubrani w kombinezony bojowe i ciężko uzbrojeni.

Pozostali, którzy mieli wmieszać się w tłum, mieli być ubrani w cywilne rzeczy, z czego oczywiście nie byli zadowoleni. Pod nimi mieli jedynie lekki, elastyczny pancerz. Odzież wierzchnią mieli zróżnicowaną, jednak każdy z nich miał jakieś kieszenie, na wierzchu spodni, na rękawach, na piersiach. Niestety tylko broń krótka, niewielkie 'owady' obserwacyjne z kamerami oraz kilka granatów hukowych.

Razem z dowódcami stanęliśmy przy wyświetlonych na ścianie planach bazy i zapoznaliśmy się z rozstawieniem poszczególnych zespołów.

Żeby nie wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń, na razie żołnierze mieli

czekać tutaj. Dopiero, jak się zrobi gęściej, zajmą swoje stanowiska.

ROZDZIAŁ 26 – Kolejne ciała

Wracaliśmy do biura, gdy usłyszeliśmy alarm.

Połączyłem się z oficerem dyżurnym.

Michael Smith zameldował, że mamy kolejny problem. Tym razem dwie martwe osoby w vPartnerze. Podał mi adres i ruszyliśmy na miejsce zdarzenia.

Gdy tam dotarliśmy, już byli moi ludzie i doktor Kamen.

Minąłem funkcjonariusza przy drzwiach i wparowałem do środka. Widok, który zastałem mocno mną wstrząsnął.

W głębi pokoju, w vPartnerze leżała kobieta, a pod nią zwieszał się na podłogę mężczyzna. Byli nadzy i oboje mieli na głowach czepki. Takie same, jak pierwsza ofiara. W pokoju panował zaduch i unosił się nieznośny, słodkawy zapach.

– Doktorze? – zwróciłem się do Henry’ego.

– No cóż. To samo, co wtedy. Oczywiście muszę ich jeszcze zbadać, ale z tego, co widzę, to tylko formalność – powiedział ze smutkiem – Wygląda, jakby mieli mało wrażeń i postanowili zrobić coś nowego. Z ułożenia ciał można wnioskować, że kobieta wcześniej zasłała, a jej partner próbował się spod niej wydostać. Chyba nie zdążył.

– OK. Zabezpieczcie ślady – powiedziałem do moich ludzi i połączyłem się ze Stevem.

– Co jest? – zapytał rozdrażniony.

– Mamy kolejne trupy w vPartnerze – powiedziałem spokojnie.

– Cholera. Tak samo?

– Tak. Chciałem Cię zapytać, czy nie ma możliwości, żeby zdalnie wykrywać nieautoryzowane oprogramowanie w tych urządzeniach.

– Zaraz sprawdzę.

Spojrzałem na Maggie. Była wstrząśnięta. Była bardzo blada i wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć.

Wziąłem ją pod rękę i wyprowadziłem z pomieszczenia.

– Oddychaj głęboko.

– Tam był taki zapach...

– Wiem. Nie martw się, zaraz zrobi Ci się lepiej – starałem się ją pocieszyć.

Spojrzałem na nią. Skulona i oparta o ścianę wydawała się jeszcze mniejsza.

– A w cholerę z innymi – pomyślałem. Przyciągnąłem ją do siebie i objąłem rękoma. Wtuliła się we mnie i zaczęła cicho łkać.

Postaliśmy tak chwilę. Obejrzałem się na dwóch funkcjonariuszy przy drzwiach. Udawali, że nic nie widzą.

– Zaprowadź panią porucznik do naszego biura – powiedziałem sucho, wskazując na jednego z nich – Dopilnuj, żeby dostała coś do picia. Zapytaj Anette, czy nie ma czegoś na wzmocnienie.

Ruszył szybko i wskazał drogę Maggie. Mrugnąłem tylko do niej pokrzepiająco i wróciłem do pomieszczenia.

Zauważyłem w środku Pera. Właśnie kończył robić pomiary i mapowanie pomieszczenia w 3D. Podszedłem do niego.

– Jak się dowiedzieliście? – zapytałem.

– Zadzwoił do nas jej szef. Myślał, że po prostu gorzej się poczuła, ale dostał informację, że Martha, nie żyje.

Spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

– Kto go poinformował?

– Nie wiemy. Wiadomość została wysłana z jednego z terminali komputerowych na poziomie rekreacyjnym.

– Trzeba sprawdzić zapisy z monitoringu.

– Tak, jest.

– Dopilnuj tu wszystkiego. OK?

– Oczywiście.

Wyszedłem i poleciałem do biura. Byłem wściekły. Jeszcze tego nam dziś brakowało.

Wszedłem i zobaczyłem, jak Maggie siedzi obok Anette i cicho rozmawiają. Wyglądała już znacznie lepiej, ale wokół oczu miała ciemniejsze plamy. Widok musiał na niej zrobić piorunujące wrażenie. Żałowałem, że mój pokój jest zajęty. Chciałem ją przytulić i uspokoić.

Stałem niezdecydowany, co mam zrobić.

Anette spojrzała na mnie smutno i kiwnęła głową, że panuje nad sytuacją.

Rozejrzałem się i szybko podszedłem do wolnego stanowiska. Włączyłem ekran i znalazłem zapisy systemu oraz terminal, z którego nadano

wiadomość.

Szybko, w kilku oknach, włączyłem podgląd z kamer, które znajdowały się w pobliżu.

Chwilę obserwowałem nagrania. Niestety sam terminal znajdował się w barze i kamera nie miała go bezpośrednio w polu widzenia.

Wyświetliłem listę osób, które przebywały w okolicy. Nic mi to nie dało. Na tej podstawie nie mogłem nic wywnioskować.

Sprawdziłem, gdzie jest Banner, ale on grzeczniutko pracował. Przykładowy cholera obywatel.

Oparłem się o oparcie krzesła. Spojrzałem na dziewczyny i nagle mnie tknęło.

Odwróciłem się do komputer i z niewielkim oknie, żeby nikt nie mógł zobaczyć, sprawdziłem czy dziewczyna bywała w Woodstock. Po chwili okazało się, że regularnie tam przychodziła.

Dla formalności sprawdziłem jeszcze, gdzie w tym momencie znajdował się Tucker.

No tak. Oczywiście nieruchomo siedział na zapleczu.

Nie dobrze. Miałem nadzieję, że nie zrobi jakiejś głupoty.

– Muszę wyjść – powiedziałem do dziewczyn – Zaraz wrócę.

Wyszedłem jak najszybciej. To znaczy na tyle szybko, na ile pozwalały te cholerne buty.

Wpadłem do Woodstock z taką miną, że Tucker od razu wiedział, o co chodzi. Zanim zdążyłem do niego dojść, schował się na zapleczu.

Wszedłem tam, a on od razu zamknął drzwi.

Powstrzymał mnie ręką i włączył coś na swoim komputerze. Zobaczyłem, że w szklach kontaktowych zgasły mi wszystkie ikony.

– Tak, na wszelki wypadek – powiedział spokojnie.

– Skąd kurwa wiedziałeś? – zapytałem niezbyt delikatnie.

– Spokojnie. Mam z dziewczynami umowę. Jeśli się czegoś boją, przychodzą i o tym mówią. Potem mają pozostawać w kontakcie, żebym wiedział, co się z nimi dzieje.

– Co z tego masz? – zapytałem wkurzony.

– Nie przeginaj – syknął wskazując na mnie palcem. Teraz on też się wściekł.

Chwilę staliśmy i patrzyliśmy na siebie wściekli.

– Dobra. Przepraszam – powiedziałem starając się uspokoić.

Trochę się rozluźnił, ale nie patrzył na mnie przyjaźnie.

– Dziś jest trudny dzień. Przynajmniej Ty nie rób nic głupiego. OK?

Spojrzał na mnie poważnie, ale już bez złości.

– Już wychodziła od gościa. Miała dać znać o 7:00, że wszystko w porządku. Około 7:30 sprawdziłem, czy jest w robocie. Nikt jej dziś nie widział. Sprawdziłem, gdzie jest i tam poszedłem. Resztę znasz.

– Mam nadzieję, że nie zostawiłeś żadnych śladów – powiedziałem.

– Nie. Nie martw się.

– OK. Muszę iść. Jeszcze raz – nie rób dziś nic głupiego – powiedziałem z naciskiem.

Spojrzał na mnie zastanawiając się, o co mi chodzi. Zmrużył oczy i chyba zrozumiał, o co.

– Dobra. Wiedz jednak, że będę starał się dowiedzieć, kto jest za to odpowiedzialny.

– Zostaw to mnie. Nie chcę być zmuszony do stawania przeciwko Tobie.

– W takim razie musisz go dopaść szybciej – powiedział takim głosem, że aż mnie zmroziło. Wiedziałem, że nie żartuje.

– Obaj wiemy, na czym stoimy – bez uśmiechu podałem mu rękę na pożegnanie.

Wszedłem do biura i bez słowa minąłem dziewczyny. Chyba po mojej minie zobaczyły, że teraz nie jest najlepszy moment na rozmowę.

– Masz coś? – rzuciłem do Steve'a.

– vPartnery są podłączone do sieci, ale oprogramowanie jest bardzo skomplikowane i bardzo dobrze zabezpieczone przez producenta – odpowiedział.

– Czyli?

– Mushimoto.

– Czyli na szybko nic nie zdziałamy?

– Nie.

– Z pozostałymi tematami coś Wam się udało?

– Trochę posunęliśmy się do przodu. Udało nam się określić, któredy dostają się do naszej sieci. Niestety chwilowo nie możemy ani określić, jak działa ten haker, a tym bardziej zneutralizować zagrożenia.

– Dobra. Nie przeszkadzam.

ROZDZIAŁ 27 – Problemy

Razem z dziewczynami spoglądaliśmy na zwiększony ruch na lotnisku i poziomach rekreacyjnych. Michael, który był dziś oficerem dyżurnym, nadzorował systemy kontroli.

Spojrzałem na Maggie. Na szczęście czuła się już dobrze i lekko się do mnie uśmiechnęła.

Spojrzałem na godzinę. Dochodziła 18:00. Skinąłem do niej głową.

Spojrzała na swój ekran i wcisnęła kilka przycisków.

– Zaczynamy akcję. Wszyscy na stanowiska. Zameldować o gotowości – rozkazała.

Aż się zdziwiłem. Nie znałem jej od tej strony. Mówiła stanowczo, bez cienia zdenerwowania i wcześniejszych emocji. Brwi miała ściągnięte i z uwagą wpatrywała się w informacje, które były przed nią wyświetlane.

Taka zdecydowana, wyprostowana i poważna, wyglądała bardzo seksownie. Skarciłem się za takie myśli w takim momencie.

– Dobra. Zaczyna się – pomyślałem wzdychając. Chętnie zająłbym się teraz czym innym.

Sprawdziłem, co się dzieje na miejscu ostatnich zgonów. Lekarz już zabrał ciała. Zgodnie z ustaleniami wziął też te nieszczęsne czepki, żeby je dokładnie zbadać.

Moi ludzie jeszcze tam pracowali. Połączyłem się z nimi i kazałem zamknąć pomieszczenie, a następnie jak najszybciej wracać na swoje stanowiska. Nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby teraz się tym zajmowali.

Po jakimś czasie zjedliśmy po kanapce i piliśmy kawę. Łyknęliśmy też środki pobudzające, żeby wzmocnić koncentrację i nie czuć zmęczenia. Na razie nic się nie działo. Coraz więcej ludzi ciągnęło do hali głównej. Znów byłem pod wrażeniem tej kolorowej gromady. Było to tak różne od tego, co obserwowaliśmy na co dzień, że wyglądało jakby do miasta przyjechał cyrk.

Fakt, że było na co popatrzeć. Wszyscy wystrojeni, umalowani i przygotowani na imprezę. Wyglądali jak z reklamy.

Lubiłem takie zamieszanie. Z kamer i mikrofonów docierał do nas gwar z korytarzy i coraz głośniejsza muzyka z hali głównej.

Sprawdziłem, gdzie są żołnierze. Uśmiechnąłem się do siebie. Chcieli nie wyróżniać się z tłumu, ale nie bardzo im się udawało. Inni mężczyźni byli ubrani głównie w obcisłe skafandry, mieli wymyślnie ułożone włosy i w dużej części jaskrawo umalowani lub przynajmniej mieli fantazyjne, ruchome tatuaże. Nasi lokalni kulturyści, z mięśniami nabitymi ćwiczeniami i chemią, z lubością podkreślali jak są zbudowani pod opiętymi ubraniami, w najdziwniejszych kolorach.

A nasi żołnierze... Widać było po nich, że nie są ułomkami, ale nie byli ani umalowani, ani specjalnie uczesani, a ich ubrania wyglądały jak wyblakłe. Wyróżniali się też wypchanymi kieszeniami i brakiem uśmiechu. Widać było, że z uwagą lustrują przechodzące osoby. Nie dało się też ukryć, że głowy lekko im się obracają za co bardziej atrakcyjnymi dziewczynami.

– Może by chociaż się uśmiechnęli – powiedziałem do Maggie – Od razu widać, że mają jakiś problem.

Kiwnęła głową i wydała odpowiednie polecenia.

Wszyscy nagle się uśmiechnęli. Było to tak komiczne, że wszyscy w trójkę wybuchnęliśmy głośnym śmiechem.

Pomyślałem, że na razie wszystko w porządku. I to był mój błąd.

Dosłownie w tym momencie zawył mi w uszach alarm. Na ekranie wyświetliła się informacja, że identyfikatory członków zarządów korporacji i ich ochrony znikły z naszego monitoringu. Nie mogliśmy ich śledzić na bieżąco, ale co jakiś czas wykrywaliśmy ślady obecności w ich pokojach.

Popatrzyliśmy na siebie.

– Steve – powiedziałem łącząc się z moim informatykiem.

– Tak – zobaczyłem, że jest rozemocjonowany.

– Wyślij do wszystkich grup zdjęcia tych gości i odpowiednie informacje.

– OK.

Anette dopiero teraz dowiedziała się kogo pilnujemy. Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Dlatego tak pilnowaliśmy poufności – wyjaśniłem – Nasi ludzie też nie wiedzą o co chodzi i na razie nie otrzymają tych danych. Ze względów bezpieczeństwa musimy korzystać z autonomicznych, wojskowych systemów łączności.

Widziałem, że zaczyna być zdenerwowana. W końcu zadzieranie z dwoma największymi korporacjami, nie było codziennością.

Na ekranie zobaczyłem, że żołnierze potwierdzili otrzymanie informacji

i zwiększyli czujność.

W tym momencie znów uruchomił się alarm.

Tym razem Steve informował, że właśnie zostało odebrane zamówienie na dodatki do vPartnera.

– Jak zwykle wszystko na raz – pomyślałem.

Sprawdziłem, gdzie znajduje się ten komputer i szybko wysłałem tam moich ludzi. Maggie powiadomiła najbliższą grupę bojową, żeby przesunęła się w pobliże najwyższego poziomu mieszkalnego. Był on już na wysokości hali centralnej i właśnie przy oknie prowadzącym do niej zgromadziło się wiele osób. Tam też znajdował się terminal komputerowy. Niestety w tym rozentuzjasmowanym tłumie nie mogliśmy dostrzec, kto odebrał wiadomość.

Tuż przed dotarciem do korytarza powstrzymałem jednak funkcjonariuszy. Jeśli nie możemy gościa zidentyfikować, gdy się pojawi, od razu się gdzieś zaszyje.

Zastanawiałem się, co zrobić. Sprawdziłem, kto pilnuje Bannera – Paul.

Dobrze. Połączyłem się z nim i poprosiłem, żeby jak najszybciej sprawdzili, czy była jakaś odpowiedź.

Za chwilę otrzymałem informację, że ma wykonać przelew pieniędzy i dokładnie o 22:00 odebrać przesyłkę ze schowka technicznego na najniższym poziomie rekreacyjnym, tuż przy wejściu do hali głównej.

Wiedziałem, że będzie tam spory tłok. Z jednej strony będzie to dawało osłonę komuś, kto zostawi tam przesyłkę, a z drugiej, nasi ludzie nie będą się tak bardzo rzucali w oczy.

Była jeszcze tylko godzina z hakiem, ale wysłałem na miejsce Pera i jedną z grup interwencyjnych. Mają rozstawić się tak, żeby zamknąć wszystkie ewentualne drogi ucieczki, ale nie powodować zamieszania. Jeden żołnierz i Per mieli być bliżej i obserwować schowek.

ROZDZIAŁ 28 – Zasadzka

Z niecierpliwością czekaliśmy, aż coś się zacznie dziać. Na razie spokój. Nikt się nie kręcił obok miejsca przekazania sprzętu, a o osobach z utajnionymi identyfikatorami nie mieliśmy na razie żadnych informacji.

Zaczynała nas ogarniać nerwowość. Mieliśmy wrażenie, że w powietrzu wisi coś poważnego. Najgorsze było to, że musieliśmy czekać na rozwój wypadków.

Maggie cały czas sprawdzała położenie i raporty grup interwencyjnych. Anette nadzorowała monitoring. Steve i wojskowi technicy próbowali poradzić sobie z zabezpieczeniem naszych systemów.

Nagle na naszych ekranach pojawił się alert o awarii monitoringu we wschodniej części hali i przyległych pomieszczeń, na poziomach od XXIII do XXVI, czyli najniższym naukowym i części mieszkalnych. Nacisnąłem połączenie ze Stevem, ale tylko usłyszałem – Nie teraz!

Maggie skierowała tam najbliższą grupę.

Spojrzałem na obrazy z okolic miejsca dostawy. Było spokojnie, ale na informację, o awarii systemu żołnierze nieco się usztywnili.

– Powiedz im, żeby uważali, jak się zachowują! – powiedziałem ostro do porucznik Nigh – Za bardzo rzucają się w oczy!

Zaczęła przekazywać moje polecenie. Anette też połączyła się z Perem. W obrazie z kamery widziałem, że pochylił głowę i zasłonił sobie ucho, żeby lepiej usłyszeć. W tym momencie mężczyzna, który szedł korytarzem za jego plecami nagle się zatrzymał, obrócił i ruszył w przeciwnym kierunku.

– Per, za Tobą! – krzyknąłem – Facet w granatowej górze i jasnych spodniach. Idzie w kierunku korytarza G-5.

Kątem oka widziałem, że Maggie już wydaje odpowiednie rozkazy swoim ludziom.

Per ruszył biegiem w kierunku oddalającego się faceta, wyciągając jednocześnie miotacz.

W sąsiednich korytarzach żołnierze ruszyli dynamicznie w wyznaczonym kierunku. Ich ruchy, w znacznym stopniu, spowalniał gęsty ruch. Dopiero, jak wyciągnęli broń, ludzie zaczęli rozbiegać się na boki.

W trójkę staraliśmy się koordynować działania naszych ludzi, ale facet miał chyba opracowaną trasę. Coraz bardziej się od nich oddalał. Widzieliśmy, że wyciągnął broń. Dobiegał do jednego ze skrzyżowań i odwrócił się strzelając do Pera. Na szczęście nikogo nie trafił. Ludzie zaczęli krzyczeć i biegać we wszystkich kierunkach. Carlsson padł na ziemię, celując przed siebie z miotacza. Oczywiście nie mógł go użyć, żeby nie trafić postronnych osób. Minęło go dwóch żołnierzy z bronią wycelowaną w róg, za którym zniknął uciekający.

Obserwowaliśmy go z kolejnych kamer. Anette próbowała odciąć cały obszar przy pomocy grodzi ochronnych, ale nie można było ich zamknąć, ponieważ mimo migających świateł ostrzegawczych ludzie nie reagowali. Byli tak rozbawieni, że wzięli to za dodatkową atrakcję.

W pewnym momencie zbieg zatrzymał się i spojrział prosto w jedną z kamer. Wyjął coś z kieszeni i rzucił przed siebie.

Usłyszeliśmy głośny trzask i wszystkie pobliskie kamery przestały działać. Nie wiedzieliśmy, co się działo.

– Steve! Co jest? – krzyknąłem.

– Musiało to być jakieś urządzenie niszczące elektronikę.

Teraz jedyne informacje pochodziły od ścigających żołnierzy, którzy dostali rozkaz, żeby na bieżąco informować o sytuacji. Na szczęście ich urządzenia były zabezpieczone przed tego rodzaju problemami.

Poleciłem Anette, żeby kontrolowała obraz z najbliższych działających kamer.

Żołnierze przeczesali cały korytarz zatrzymując wszystkie znajdujące się tam osoby. Zameldowali, że nie znaleźli faceta.

– Cholera, gdzie mógł zniknąć – pomyślałem i zaskoczony spojrzałem na Maggie. Była bardzo poważna. Miała zmarszczone brwi i z emocji miała lekko zaczerwienione policzki.

Wyświetliłem plan poziomu i zastanawiałem się, gdzie może uciekać.

Kazałem żołnierzom dokładnie przeszukać wszystkie zatrzymane osoby i pomieszczenia, które miały wejście z tego korytarza. Przecież nie mógł rozpuścić się w powietrzu.

Po chwili jeden z nich zameldował, że narożny pokój ma dwa wejścia. Jedno w tym korytarzu, drugie w bocznym. Kazałem im jak najszybciej sprawdzić wszystkie cztery korytarze, które łączyły się na tym skrzyżowaniu.

W trójkę siedzieliśmy przed ekranami wypatrując kogoś podobnego

w obrazach z okolicznych kamer.

Per zameldował, że w narożnym pokoju znalazł czepek od vPartnera i skafander uciekiniera.

Ręce nam opadły.

Steve polecił, żeby wszystkie osoby z będące w okolicy zakłóceń, zostały zatrzymane.

Spojrzeliśmy na siebie.

– Przecież jeśli odpalił urządzenie uszkadzające systemy elektroniczne, to też zniszczył identyfikatory. Jeśli zatrzymamy wszystkie osoby, które zostały tym dotknięte, on będzie jedyną osobą z nieczynnym identyfikatorem.

Maggie szybko przekazała rozkaz żołnierzom.

– Nasze systemy powinny go znaleźć – powiedział biorąc się dalej do pracy.

– Roześlijcie wszystkim jego zdjęcia. Uruchomcie wizualne rozpoznawanie twarzy.

W międzyczasie grupa, która dotarła do miejsca awarii monitoringu zameldowała, że nie widzi nic dziwnego. Okoliczne pomieszczenia były nieużywane i pozamykane, ale w korytarzach ruch jak wszędzie. Ludzie szukają ustronnego miejsca na obściskiwanie się, interesy, czy używanie nielegalnych substancji.

Poleciliśmy im pozostać w tamtym rejonie. Mieli nadal starać się nie rzucać w oczy.

Znów czekaliśmy na jakiekolwiek informacje. Oprócz zbierania informacji i nadzoru, nie mieliśmy co robić. W mojej głowie galopowały myśli.

Zastanawiałem się, co mogę jeszcze zrobić. Sytuacja była bardzo poważna.

Znów użyto broni. Nasze systemy były w rozsypce. Nie złapaliśmy gościa od modyfikacji vPartnera. Nie wiedzieliśmy, gdzie są szefowie korporacji. Nie wiedzieliśmy, gdzie jest ten tajemniczy facet, który w ogóle nie jest zauważany przez nasz monitoring.

– Kapitan Kanares przekazał właśnie informację, że wszelka komunikacja pomiędzy siedzibami korporacji i Ziemią nagle się urwała – Maggie przerwała moje uzalanie się nad sytuacją – Coś się zaczyna dziać.

Wstałem i zacząłem nerwowo chodzić po biurze.

ROZDZIAŁ 29 – Transakcja

– Siadajcie – powiedział Olander wskazując puste miejsca przy stole.

– Jesteś pewien, że to jest dobre miejsce na takie spotkania? – zapytał Gong rozglądając się po sporym pomieszczeniu, w którym stały pudła z materiałami budowlanymi. Pewnie przygotowywane do zabudowania ściankami oddzielającymi poszczególne kwatery.

– Kręci się tu kupa ludzi – dodał.

– Właśnie dlatego. Po wcześniejszych wydarzeniach nadzór nad magazynami został znacznie wzmożony. Dziś jest takie zamieszanie, że mają dość roboty z przyjezdnymi i zapewnieniem porządku. Ta część poziomu mieszkalnego jest nieużywana. Kręcą się tu tylko ludzie, którzy chcą się ukryć przed tłumem. Ich raczej nic nie zdziwi.

– Dobra. Nie przyszliśmy tu dla pogaduszek – przerwał Kottke – Domyślałam się, że wiedziałeś co robisz ustalając spotkanie w tym miejscu. Wiesz, po co przyszliśmy.

– Widziałem, że wszystkie moje żądania zostały spełnione – powiedział z uśmiechem Lars – Sprawdziłem, że właśnie wstrzymaliście kontakty z naszymi firmami. Na lotnisku wylądował prom z wyposażeniem, o które prosiłem. Trasa lotu wyznaczona i zabezpieczona. Widziałem, że systemy Służby Bezpieczeństwa nie wykrywają Waszych ruchów. Jednego tylko nie mogłem sprawdzić.

Spojrzeli po sobie zdenerwowani.

– O co chodzi? – zapytał Gong.

– Spokojnie – powiedział Olander cały czas się uśmiechając – Ale jesteście nerwowi. Czy Wasi ochroniarze zabezpieczyli teren?

– Tak.

– Teraz w końcu przejdźmy do rzeczy – Kottke był wyraźnie zniecierpliwiony.

– Macie kody do kont, które mieliście dla mnie przygotować? Obaj kiwnęli głowami.

– Proszę je wpisać – rozkazał i wyświetlił klawiaturę na blacie.

Zrobili to posłusznie.

Olander spojrział w dal. Sprawdził zawartość tych kont.

– Są zablokowane – stwierdził.

– Oczywiście – syknął Max z wyraźną wrogością – Najpierw musimy zobaczyć i przetestować to oprogramowanie. Myślałeś, że kupimy kota w worku?

– Trochę grzeczniej – Lars podniósł głos. To trochę ostudziło zapędy Niemca.

– Przekrzykiwanie się nic nie da – Koreańczyk próbował ich uspokoić – Zajmijmy się interesami. Prosimy o demonstrację działania programu.

Olander odchylił się do tyłu na krześle i znów uśmiechnął.

– Podłączcie się do mojego komputera, żebyście widzieli, co robię.

Przygotowanie zajmie tylko chwilę.

Wykonali polecenie.

– Co masz zamiar zrobić – zapytał poddenerwowany Hu.

– Jakie systemy w bazie mają najbardziej skomplikowane zabezpieczenia?

– zapytał Lars.

Chwilę się zastanowili.

– Systemy wojskowe?

– Tak. Ale nie byłoby to nic ciekawego. Przygotowałem znacznie bardziej widowiskowy pokaz. Takie same zabezpieczenia mają układy podtrzymywania życia – powiedział cicho. Wszystko sobie wcześniej przygotował. Pokaz rzeczywiście będzie widowiskowy, a przy okazji spowoduje takie zamieszanie, że będzie mógł niezauważony opuścić bazę. Potem oślepi systemy śledzenia w bazie i na krążowniku. Jak wymknie się niezauważony i odpowiednio zbliży do Ziemi, ma dla nich jeszcze jedną niespodziankę. Coraz bardziej się uśmiechał.

Obaj przedstawiciele korporacji gwałtownie się wyprostowali.

– Czy będzie to dla nas niebezpieczne? – zapytał Kottke.

– Liczycie się tylko Wy i Wasza kasa, co? – powiedział z obrzydzeniem Olander – To, że Ci wszyscy ludzie w bazie będą zagrożeni, nie bardzo Was interesuje.

– Nie, przecież... – zaczął Gong.

– Zamknij się – uciszył go – Jesteście bezpieczni. Jak tylko otrzymam pieniądze, uruchomię program. Wtedy macie szybko dostać się do Waszych pomieszczeń. Przesłałem do Waszych komputerów trasę, którą macie się poruszać.

– Zaraz, zaraz – powstrzymał go ręką Niemiec – Jako to? Gdy tylko otrzymasz pieniądze? Najpierw pokaz, potem pieniądze.

– Chyba nie macie zbyt wielkiego wyboru. Zastanówcie się nad tym – mruknął Lars – Ja w tym czasie przygotuję pokaz. Macie pięć minut.

– No co jest? – krzyknąłem – Nigdzie nie ma śladu po ‘beziemiennym’?
Zapanowała cisza.

– Szefie, może jest w hali głównej lub w którymś z miejsc, gdzie jest zbyt dużo ludzi, żeby systemy go zauważyły – powiedziała Anette.

– Czy wszystkie grupy bojowe są przygotowane do akcji? – zapytałem Maggie.

– Tak. Oczywiście.

– Dobra. Czekamy.

Przez kilka minut nic się nie działo, aż nagle uruchomił się alarm.

Wszyscy podskoczyliśmy z wrażenia i pochyliliśmy się nad swoimi ekranami.

– Jeden z czujników nie mógł dokonać identyfikacji – powiedziała Anette.

Widziałem, że Maggie już wydaje polecenia swoim żołnierzom.

– Gdzie to było? – zapytałem z niecierpliwością.

– Blisko nieczynnej, wschodniej części poziomu mieszkalnego tam, gdzie były problemy z systemami.

– Wyślij tam drugą grupę – poprosiłem porucznik Nigh – Jak się nazywa ten najbardziej uzbrojony oddział?

– Grupa C.

– Niech wsiądą do windy ekspresowej i czekają na polecenia. Idę tam. Tu i tak nie mogę wysiedzieć. Wy obie koordynujcie wszystkie działania – powiedziałem do Anette i Maggie.

– Widzicie teraz schemat systemów podtrzymywania życia – objaśniał Olander – Teraz wybieramy, którymi sterownikami chcemy się zająć i przygotowujemy program do uruchomienia.

Słuchali uważnie coraz bardziej podnieceni.

– Teraz pieniądze – powiedział poważnie Lars, gdy nagle otworzyły się drzwi za jego plecami. Wszyscy zerwali się na równe nogi.

– Muszę się gdzieś ukryć! Gonili mnie, ale ich zgubiłem!

– Zamknij się Torn. Mieliście się tu nie kręcić! – krzyknął wściekły

Olander – Jak kurwa Wasi ludzie pilnują okolicy, jeśli każdy może tu wejść?

– Przecież to Twoi ludzie – krzyknął Kottke wskazując na drugą postać w drzwiach – O czym on mówi?

– Zaraz – uciszył ich Lars – Co się właściwie stało?

Zdenerwowany mężczyzna szybko opowiedział całe zajście.

W tym czasie jego szef sprawdzał, co wie Służba Bezpieczeństwa. Oczy mu się rozszerzyły, gdy zobaczył alarm o znalezieniu poszukiwanego.

– Kurwa, wypierdalać! – krzyknął do swoich ludzi. Skupił się na obrazie w soczewkach i coś szybko zaczął pisać na swojej klawiaturze.

Dwaj dyrektorzy stali zaskoczeni nie wiedząc, co robić.

– Ruszajcie wyznaczonymi trasami do własnych pomieszczeń – rzucił pod nosem, gdy usłyszeli strzały.

ROZDZIAŁ 30 – Interwencja

Dwóch żołnierzy szło spokojnie z przodu, pod przeciwnymi ścianami korytarza. Mijali pojedyncze osoby, ale na razie nie działo się nic niepokojącego. Ich dowódca trzymał się nieco z tyłu. Druga para poruszała się równoległym korytarzem z prawej strony.

Doszli do skrzyżowania i wystawili głowy patrząc w obu kierunkach. Poczekali na znak od drugiej pary.

Dalsza część tej sekcji była ciemna. Działo tylko oświetlenie techniczne. Widać było położenie ścian, ale nie wiele więcej.

Rozstawili czujniki ruchu, jak na każdym skrzyżowaniu, które mijali i ruszyli dalej.

Dowodzący nimi porucznik, obejrzał plan sytuacyjny i zobaczył, że drugi oddział zbliża się od drugiego szybu windy, kilka korytarzy dalej, po lewej stronie. Wyświetlił tą informację wszystkim żołnierzom, żeby nie byli zaskoczeni.

Jeszcze trzy skrzyżowania, a wraz z drugą grupą zamkną sektor z tej strony.

Byli już w połowie drogi do najbliższego rogu, gdy zobaczyli sylwetkę, która przemknęła w lewo prostopadłym korytarzem.

Para przed nim padła na ziemię i wycelowała broń w tamtym kierunku.

Porucznik Nigh potwierdziła informację, że może to być poszukiwana osoba. Też wyciągnął broń i rozkazał posuwać się szybko do skrzyżowania.

Jeden z żołnierzy ostrożnie wystawił miniaturową kamerę z za rogu. W odległości około trzydziestu metrów zobaczył dwóch mężczyzn stojących przy wejściu do jednego z pomieszczeń. Przesłał obraz ze swojej kamery do dowódcy i centrum koordynacji.

Mężczyźni wyglądali na zaniepokojonych i rozglądali się dookoła.

Dowódca wydał rozkaz drugiej parze, żeby szybko przebiegli przez swoje skrzyżowanie i podeszli do nich z przeciwnej strony.

Po dłuższej chwili zobaczył, że ostrożnie podchodzą do skrzyżowania.

Jeden z żołnierzy w każdej dwójce miał przełączyć swoje soczewki na termowizję.

Czekali, aż druga grupa dotrze do przeciwnego rogu kwadratu pomieszczeń, żeby zamknąć ewentualną drogę ucieczki.

Czekali na dalsze rozkazy.

Usłyszeli meldunek, że w pełni uzbrojona grupa C wysiada z windy na tym poziomie.

– Dobrze – pomyślał porucznik – Zaraz zamkniemy kwartał.

Nagle zobaczyli jakiś ruch przy wejściu do pomieszczenia, przy którym stali mężczyźni.

– Nie możemy czekać, prosimy o pozwolenie na zatrzymanie podejrzanych – powiedział do porucznik Nigh.

– Ruszajcie – usłyszał po krótkiej chwili.

Wysiadłem z windy w sporej odległości od żołnierzy. Dzięki wojskowemu systemowi łączności byłem na bieżąco z całą sytuacją. Ruszyłem w ich kierunku najszybciej, na ile pozwalały mi te cholerne buty.

Usłyszałem pytanie oficera i od razu potwierdziłem Maggie, żeby działali.

W swoich soczewkach zobaczyłem jak wychodzą z za rogu i... wszystko mi się zaświeciło. Na wyświetlaczu widziałem kilka różnych alarmów. Po chwili wszystko znikło. Została tylko transmisja wojskowa.

– Anette, co się dzieje? – krzyknąłem jeszcze bardziej przyspieszając kroku.

Nie dostałem odpowiedzi.

– Porucznik Nigh?

– Jestem. Mamy poważną awarię systemów podtrzymywania życia na wielu poziomach, także w hali centralnej – mówiła spokojnie – Wysyłamy tam wszystkie siły i ekipy techniczne.

– OK – potwierdziłem biegnąc do żołnierzy, gdy zobaczyłem błysk i usłyszałem potężny huk. Zatrzęsa się podłoga. Wychodziłem właśnie z za rogu i prawie dostałem butem przelatującego w powietrzu żołnierza. W takim ciężeniu, odrzucony wybuchem, po prostu bezwładnie leciał. Wokół zaczęły latać pociski. W słuchawkach słyszałem krzyki żołnierzy i szybko wydawane rozkazy.

Wychyliłem się z za rogu i spojrzałem wzdłuż korytarza, ale oprócz dymu, błysków i śladów przelatujących pocisków nic nie byłem w stanie zobaczyć. Wśród krzyków i huków, nie mogłem się zorientować, co się dzieje.

Cofnąłem się i zastanowiłem, co zrobić. Sprawdziłem plan poziomu. Pomieszczenie przy którym była strzelanina posiadało cztery wyjścia.

Ruszyłem z powrotem do równoległego korytarza, żeby spróbować się zbliżyć z drugiej strony. Doszedłem do skrzyżowania i wyjrzałem ostrożnie z za rogu. Zobaczyłem ciemność, czyli nie za wiele. Korytarz był wypełniony gęstym dymem, przez który nic nie mogłem dostrzec.

– Maggie – darowałem już sobie oficjalne tytułowanie – Jak sytuacja?

– Mamy trzech rannych z grupy A – tym razem mówiła szybko i słychać było napięcie w jej głosie – Grupa D, która zbliżała się do pomieszczenia z przeciwnego kierunku, dopiero tam dociera, ale wszędzie jest gryzący dym, a oni nie mają odpowiedniego wyposażenia.

– Co z grupą C?

– Są jeszcze za daleko, ale szybko się zbliżają. Lepiej tam nie podchodź, jak wkroczą do akcji. Oni się nie patyczkują.

– OK. Jak poza tym?

– Nie wesoło. W hali centralnej panika. Staramy się zorganizować ewakuację i przeprowadzamy ludzi do bezpiecznych sekcji. Na razie sytuacja nie jest poważna. Wyłączyła się klimatyzacja, więc nie ma wietrzenia i są problemy z zasilaniem. Na szczęście są to duże pomieszczenia, więc na jakiś czas starczy powietrza. Zamykamy grodzie w kolejnych przedziałach.

– Dlaczego nie włączyły się systemy rezerwowe?

– Nie wiemy – odpowiedziała – Steve i informatycy starają się zorientować, co się stało i przywrócić poprawne działanie wszystkich systemów.

Jeśli nie liczyć odgłosu strzałów i krzyków żołnierzy, zapadła cisza.

– A u Was? – zapytałem z obawą.

Cisza.

– Maggie?

– U nas wszystko OK. Mamy tu jeszcze sporo powietrza – powiedziała spokojnie.

Rzuciłem się do windy.

Gdy dobiegałem do grodzi włączyły się światła alarmu pożarowego. Potężne wrota zaczęły się szybko zamykać. Skoczyłem do przodu i zdążyłem się przez nie przedostać w ostatniej chwili. Tuż za mną gródź właśnie się domykała. Zdążyłem usłyszeć tylko jeszcze potężniejszą kanonadę.

– Pewnie oddział C – pomyślałem.

ROZDZIAŁ 31 – Pościg

Wsiadłem do windy. Zmrużyłem oczy oślepiiony jasnym światłem w jej wnętrzu i wybrałem poziom, gdzie byli moi ludzie. Winda odmówiła.

Otrzymałem komunikat, że poziom jest zamknięty.

Cholera. Co teraz?

– Maggie? – zawołałem zdenerwowany – Jak sytuacja?

– Oddziały bojowe przejęły inicjatywę i został już tylko jeden... Nie, już nikt nie stawia oporu – meldowała szybko. Steve i nasi ludzie chyba coś znaleźli. Starają się teraz opanować sytuację.

– Mam nadzieję, że im się uda – odpowiedziałem.

– Jak się trzymasz? – dodałem cicho.

– W porządku – odpowiedziała. Miałem wrażenie, że smutno się uśmiechnęła – Zaraz, mam raport od grup bojowych. Przełączam, żebyś też widział.

Zobaczyłem żołnierza w pełnym, pancernym skafandrze bojowym. Był słabo oświetlony, a obraz dodatkowo zakłócał gęsty dym.

– Opór zlikwidowany. Niestety mamy kilku rannych. Wśród zabitych są pracownicy korporacji Prodigieux, między innymi ich dyrektor.

Kontynuujemy identyfikację – meldował zdyszany – Nie zdążyliśmy wszystkiego obstać i kilka osób nam uciekło.

– Ilu i w którym kierunku? – zapytała ostro.

– Nie bardzo wiemy. Prawdopodobnie do wschodniej windy – powiedział niepewnie – Mamy kolejną identyfikację. To pracownik ochrony Mushimoto.

Wyłączyłem podgląd dalszej rozmowy, żeby zastanowić się, co mogę teraz zrobić.

Zaraz! Przecież, jeśli byli tam pracownicy korporacji, musiało to dotyczyć jakichś interesów.

Co teraz mogą robić ci, których nie złapaliśmy. Przecież nie mogą zostać na stacji, więc pewnie w zamieszaniu będą próbowali opuścić bazę.

Szybko skierowałem windę na poziom lotniska.

Jak tylko otworzyły się drzwi, szybko ruszyłem do części odlotów. Było to długie prostokątne pomieszczenie z wieloma drzwiami do szatni, w których

zakładało się kombinezony i od razu wchodziło do służby.

Całe wnętrze było pomalowane na biało, tylko chodnik był ciemno szary. Szedłem powoli zaglądając przez niewielkie szyby do każdej z przebieralni.

Zaglądałem chyba do piętnastej, gdy usłyszałem syk drzwi na końcu pomieszczenia. Szybko tam pobiegłem. Z daleka zobaczyłem, że w jednej z szatni pali się światło.

Podbiegłem do niej i spróbowałem otworzyć. Nic.

Zajrzałem i zobaczyłem chudego gościa, którzy starał się jak najszybciej zdjąć ubranie, żeby założyć skafander.

Uderzyłem w okno moim miotaczem, ale nic to nie dało oprócz tego, że na mnie spojrział. Oczy mu się rozszerzyły ze strachu.

– Wyłaź. Służba Bezpieczeństwa – krzyknąłem, ale wiedziałem, że nie otworzy.

Usiadł na niewielkiej ławeczce i wyświetlił przed sobą klawiaturę. Chwilę coś pisał i nagle w pomieszczeniu włączył się alarm. Rozejrzałem się zdezorientowany i zobaczyłem komunikaty o uszczelnieniu pomieszczenia w związku z zagrożeniem rozhermetyzowania.

Spojrzałem na niego zdziwiony i zrozumiałem, że to gość, którego szukamy już od dawna.

Wstał i już się nie rozbierał. Stuknął jeszcze parę razy w klawiaturę i zobaczyłem, jak śluza za nim się otwiera.

Cholera, mimo alarmu był w stanie otworzyć drzwi, które automatycznie powinny być szczelnie zablokowane.

Walnąłem jeszcze raz w okienko i rozejrzałem się, co mogę zrobić. Zacząłem biec wzdłuż ściany zaglądając do wnętrza pomieszczeń. Zatrzymałem się, jak zobaczyłem, że jedno z nich miało przygotowane skafandry. Widocznie zaraz miał stąd ktoś odlecieć.

Bezskutecznie waliłem w przycisk otwierający drzwi.

– Maggie?

– Tak?

– Jak idzie Steve’owi?

Chwila ciszy.

– Chyba udało im się opanować najpoważniejsze problemy. Powoli stabilizują systemy.

– Super. Daj mi go.

– Ale...

– Teraz! – powiedziałem ostro.

Po chwili usłyszałem jego głos.

– Co jest szefie?

– Jestem na lotnisku. Jest odcięte, bo facet włączył alarm o rozhermetyzowaniu.

– Tak. Zauważyłem. Zaraz się tym zajmę.

– Nie! Otwórz mi przebieralnię 23 i uruchom przyległą do niej służę.

Sprawdź, czy podstawiony jest łazik.

– OK – odpowiedział zdziwiony.

– Daj porucznik Nigh.

– Mark, co się dzieje?

– Możesz sprawdzić, jakie statki stoją aktualnie na płycie lotniska? Jeśli nie będą działały systemy wewnętrzne bazy, na pewno na krążowniku mają dokładne informacje.

– Czego mam szukać?

– Statków należących do korporacji Prodigieux lub Mushimoto. Nie interesują mnie transportowce lub maszyny robocze.

– Są dwa promy... – odpowiedziała po chwili.

Otworzyły się drzwi i wszedłem do przebieralni.

– Przejrzyj inne statki. Czy nie ma żadnych niestandardowych? – zapytałem rozbierając się. Po chwili wciskałem się w niedopasowany kombinezon. Wszystko mi się plątało ze zdenerwowania. W końcu ubrałem się i chwyciłem hełm.

– Jest jeden, niewielki statek medyczny.

– No cóż, może to ten.

– Mark, co robisz? – zapytała z obawą.

– Jadę na przejażdżkę – powiedziałem i rozłączyłem się wchodząc do służy. Uruchomiłem procedurę awaryjną i jak tylko zamknęły się za mną drzwi, zaczęły się otwierać zewnętrzne. Zawyły alarmy, a uciekające powietrze pociągnęło mnie w kierunku drzwi wyjściowych.

Zobaczyłem przed sobą łazik gotowy do drogi.

Zrobiłem krok, ale zachwiałem się. Budy magnetyczne tutaj nie działały.

Starłem się za mocno nie odbijać od powierzchni Księżyca, ale i tak wykonywałem mniej lub bardziej nieskoordynowane kroki.

Dotarłem w końcu do niego i wsiałem do środka. Dyszałem ciężko, bo szybkie ruchy w kombinezonie zewnętrznym wymagały sporego wysiłku.

Uruchomiłem go i rozejrzałem się przez przednią szybę.

Nigdzie nie było widać uciekającego. Z prawej strony unosiła się jeszcze ledwo widoczna chmura pyłu. Miałem nadzieję, że to ślady po nim.

– Maggie?

– Tak?

– Przepraszam, ale bardzo się śpieszyłem.

– Nie ma sprawy. Co robisz?

– Jestem w łaziku i muszę zatrzymać drugi, który jedzie w kierunku jednego ze statków. Możesz go namierzyć?

– Wasze systemy nadal nie są w pełni sprawne, ale spróbuję wykorzystać dane z krążownika.

W oczekiwaniu na informacje, ruszyłem szybko w stronę tego pyłu. Szybko, to może nie najlepsze określenie. Łazik był pojazdem raczej powolnym. Szybsza jazda skończyłaby się pewnie wysokim lotem po napotkaniu jakiegokolwiek nierówności.

– Kurwa, jak na zwolnionym filmie – pomyślałem. Zawsze to jednak lepsze niż podskakiwanie przy tej grawitacji.

– Oficer dyżurny z krążownika melduje, że mają problemy ze swoimi systemami. Podejrzewają, że to ten sam haker, który mieszał u nas. Nie mogą nam pomóc.

Rozejrzałem się dokładniej i postanowiłem pojechać na skróty tam, gdzie miałem nadzieję, że jedzie drugi łazik. Skręciłem na nierówny teren pomiędzy betonowymi płytami lądowiska.

Prawie od razu wybiło mnie porządnie do góry. W tym momencie przypomniałem sobie, że nie miałem zapiętych pasów. Po kilkunastu metrach łazik twardo opadł na powierzchnię i znów został podbity do góry. Boleśnie rzuciło mnie na bok fotela i konsolę sterowania.

Uderzyłem hełmem o ścianę pojazdu. Dobrze, że szyba wytrzymała, bo w pośpiechu nie zdążyłem wypełnić wnętrza pojazdu powietrzem.

Łazik zaczął się przechylać w locie. Zauważyłem, że spadnę już na równą powierzchnię. Tym razem uderzenie przyszło nieco z boku i znów się boleśnie upadłem na konsolę.

Zaparłem się nogami, bo nie mogłem znaleźć drugiego końca pasa bezpieczeństwa. Ten, który widziałem wykonywał fantazyjne ruchy wijąc się po całej kabinie. Starając się opanować pojazd, rozglądałem się po okolicy.

Jest! Zauważyłem, że drugi łazik w tumanie pyłu dojeżdża już do

niewielkiego promu medycznego.

– Cholera. Nie zdąży – pomyślałem i pochyliłem się do przodu, jakby to miało mi w czymś pomóc.

– Jak wsiądzie do środka, to dupa – pomyślałem z rezygnacją. Na szczęście teraz jechałem po równej powierzchni i rozwijałem już sporą prędkość.

Byłem coraz bliżej i widziałem, jak z góry łazika wysuwa się rękaw do wjazdu promu. Facet nie zdążył jednak założyć kombinezonu. Musiał zadokować i uruchomić służę.

Może to była moja szansa.

Widziałem, że rękaw jest już umocowany do kadłuba, a na zewnątrz migają światła ostrzegawcze.

Byłem już niedaleko. Widziałem przez okno w jego łaziku, że już stoi na drabince.

Niewiele myśląc skierowałem swój pojazd prosto na niego.

No cóż, chyba rzeczywiście niewiele myślałem. Jak już musiałem w coś uderzać, mogłem zapiąć pasy. To była moja ostatnia myśl przed zderzeniem.

Z pełną prędkością wbiłem się w jego pojazd. Uderzenie, nawet przy tak niewielkiej prędkości było całkiem potężne. Przednia szyba pękła na drobne kawałki. Ja lecąc do przodu zahaczyłem kolanami o konsolę sterowania i wylatując przodem uderzyłem kaskiem w kadłub drugiego łazika.

Zobaczyłem tylko pęknięcie na przyłbicy mojego hełmu i zapadła ciemność.

ROZDZIAŁ 32 – Podsumowanie

Ostrożnie otworzyłem oczy. Natychmiast jednak je zamknąłem, bo poraziło mnie jasne światło.

Spróbowałem jeszcze raz. Poczułem straszny ból głowy.

– Jednak żyję – pomyślałem.

– To nie była zbyt przemyślana akcja, co? – usłyszałem głos Anette.

Siedziała obok i uśmiechała się do mnie.

– Łeb mi pęka – wystękałem.

– Możliwe, że to skutki niedotlenienia lub uderzenia. Miałeś cholerne szczęście. Walnąłeś hełmem tak, że popękał i skafander zaczął Ci się rozhermetyzowywać. Znaleźli Cię w ostatniej chwili.

– Dorwałem go?

– I to jak! Gwałtowna dekompresja po prostu wystrzeliła go na zewnątrz.

Wylądował jakieś trzysta metrów dalej. Szkoda, że nie miał kombinezonu – powiedziała z uśmiechem.

– Co się dzieje?

– Wszystko w porządku. Stosunkowo szybko opanowaliśmy sytuację, jak tylko Steve wyizolował oprogramowanie, które było użyte do ataku na nasze systemy.

– Wam się nic nie stało?

– A gdzie tam? Gdyby coś się stało, może byśmy przynajmniej rentę dostali i nie musielibyśmy więcej pracować. Było by pięknie – powiedziała rozmarzonym głosem.

– Co z żołnierzami?

– Dwóch było w stanie ciężkim, a dwóch lżej rannych. Zabrali ich na pokład krążownika. Było jeszcze kilka osób rannych podczas alarmu i ewakuacji, ale nic poważnego.

– Co z dyrektorem drugiej korporacji?

– Dostaliśmy pozwolenie na wkroczenie do pomieszczeń obu firm. Tam poddał się bez oporu. Został natychmiast odesłany na Ziemię. Tłumaczy się teraz przed Służbą Bezpieczeństwa i wojskiem.

– To przez tego z łazika mieliśmy takie problemy z systemami?

– Tak. Okazało się, że ktoś wykradł to oprogramowanie z jednej z firm zajmujących się bezpieczeństwem, a później zginął w wybuchu bomby w Paryżu. Ten gość, Lars Olander, pewnie maczał w tym palce, bo usprawnił i zaczął wykorzystywać to oprogramowanie. Potem próbował je sprzedać naszym kochanym korporacjom.

– Tylko im? Może jeszcze komuś? Trzeba...

– Spokojnie. Steve i wojskowi technicy, po wyizolowaniu kodu tego programu, opracowali dokumentację i wytyczne zabezpieczenia systemów. Zostały już wdrożone na całym świecie, jako poprawka krytyczna. Oczywiście zostaliśmy pouczeni, że cała sprawa jest poufna i nikt nie ma prawa o tym mówić.

– To dobrze. To znaczy dobrze by było, gdyby łeb mnie tak nie napieprzał – powiedziałem krzywiąc się – To została nam jeszcze sprawa śledztwa w sprawie vPartnera.

– I znów nie jesteś na bieżąco. Znaleźliśmy dwa kolejne trupy. Jeden z nich to facet, którego ścigaliście w bazie, a drugi zdaje się pracował dla Olandera. Chyba to Olander opracował ten sprzęt.

– Co im się stało?

– No cóż. Nie bardzo wiemy. Znalezione ich we własnych kajutach, związanych i w tych czepkach na głowach. Wyglądali dużo gorzej niż poprzednie ofiary.

– Kto to zrobił?

– Nie mamy pojęcia – powiedziała uśmiechając się – Ale Twój znajomy jakoś szybko opuszczał bazę.

– Tucker?

– Tak.

Chwilę na nią patrzyłem.

– Pewnie śpieszył się do córki...

– Pewnie... – powiedziała z pobłażaniem – Dobra. Koniec tych pogawędek.

– Jeszcze chciałem się o coś zapytać – powstrzymałem ją.

Uśmiech jej zrzędł i chwilę na mnie patrzyła.

– Dostała rozkaz powrotu na krążownik. Odlecieli dwa dni temu.

Zapadło milczenie.

ROZDZIAŁ 33 – Smutek

Wróciłem do pokoju z biura Zarządu, gdzie odbyła się niewielka ceremonia odznaczania mnie i moich funkcjonariuszy za działania z zeszłego tygodnia.

Siedziałem na swoim łóżku. Łokcie oparłem o kolana, a głowę miałem zwieszoną. Byłem zmęczony. Starłem się odsuwać od siebie myśli o Maggie, ale smutek i znużenie ogarniały mnie coraz mocniej.

Z jednej strony cieszyłem się, że wykonałem swoją robotę i mnie doceniają, ale z drugiej strony znów jestem sam.

Potrafię być zawzięty i twardy w sprawach zawodowych, ale trudniej mi zapanować nad własnymi uczuciami. Bardzo mi brakuje kogoś, kto uśmiechnąłby się do mnie, jak wracam po pracy, kto lubiłby moje towarzystwo, moją bliskość i dotyk.

Nie radzę sobie z życiem bez czułości, przyjaźni i takiego intymnego zaufania, które powoduje, że czujesz się jak w domu. Poczucia, że można rozmawiać o wszystkim. Żeby można było powiedzieć najbardziej skryte myśli i wiedzieć, że ta druga osoba to zrozumie.

Miałem ściśnięte gardło, a myśli coraz szybciej przelatywały mi przez głowę. Byłem coraz bardziej przybity.

Sam się na siebie złościłem, że zachowuję się jak mięczak.

Wstałem gwałtownie, odetchnąłem głęboko i podszedłem do biurka wyjąłem z szafki 18-letnią irlandzką whisky i szklanę. Odkręciłem i nalałem sobie sporą ilość.

Powąchałem i pojawiło się przyjemne szczypanie w nosie. Wciągnąłem do płuc cały aromat. Wypiłem jednym haustem. W gardle poczułem ciepło, które zaczęło rozchodzić się na całe ciało.

Nalewałem sobie kolejną szklaneczkę, gdy usłyszałem komunikat, że ktoś stoi przy drzwiach.

– O co chodzi? – zapytałem.

– To ja szefie – usłyszałem głos Anette. – To ważne. Mogę wejść?

Westchnąłem. Przygasilem światło i oparłem się o biurko, tyłem do drzwi. Nie chciałem, żeby widziała mnie w takim stanie.

– Otwórz – powiedziałem cicho do komputera.

Usłyszałem, jak otwierają się drzwi i Anette wchodzi. Drzwi się zamknęły.
– Co się stało? – zapytałem zrezygnowanym głosem – Chciałem chwilę odpocząć.

Nie usłyszałem żadnej odpowiedzi.

Odczekałem chwilę i odwróciłem się zrezygnowany, z opuszczoną głową. Zdębiałem, a szklanka wysunęła mi się ręki i upadła głucho na ziemię, rozpryskując trunek na podłodze. Nawet tego nie zauważyłem.

Przede mną stała postać ledwo widoczna w takim oświetleniu. Robiła piorunujące wrażenie.

Miała na sobie zwiewną, przezroczystą sukienkę z delikatnej tkaniny. Mimo, że nie było żadnego przewiewu, poruszała się powoli. Wyglądała jak delikatna mgiełka otaczająca postać pozostającą w mroku.

Miała prawie zupełnie przezroczyste, wysokie szpilki, w których widać było śliczne stopy. Paznokcie mieniły się srebrzystymi płomieniami. Spomiędzy palców wychodziły delikatnie fosforyzujące kształty, które przypominały srebrzyste pnącza oplatające delikatne kostki i szczupłe łydki. One też poruszały się jakby muskane wiatrem.

Pnącza owijały się dokoła kształtnych ud wznosząc się wyżej. Zauważyłem, że jej ciało było pokryte jakby bardzo drobnym brokatem, delikatnie mieniącym się w tym świetle, stanowiąc niezwykle tło dla intrygujących wzorów.

Powoli podnosiłem wzrok jakby bojąc się od razu spojrzeć w twarz.

Część pnączy wspinała się wyżej, a część zawijała pomiędzy nogi zagłębiając się w gorącym miejscu. Inne jeszcze ginęły w delikatnych zgięciach pomiędzy nogami i przechodziły do tyłu.

Tworzyły fantazyjny kształt otaczający wzgórek łonowy. Dłonie postaci spoczywały po bokach, na wysokości pępka. Długie palce były skierowane lekko w dół, w stronę zagłębienia podbrzusza.

Poruszające się kształty ruchomych tatuaży podkreślały spektakularne łuki talii.

Przesunąłem wzrok na niewielkie krągłe piersi, dodatkowo podkreślone przez pnącza jakby celowo rozsunięte przez sutki, które były sztywno skierowane w moją stronę zwieńczając te wspaniałe wzniesienia.

W tym momencie poczułem, że serce mi bije coraz szybciej, a emocje wzrastają.

Ciągnąc wzrokiem wzdłuż doliny między piersiami w kierunku zagłębienia

na wysokości obojczyka, poczułem dreszcze podniecenia i wstrzymałem oddech.

Niezwykłe subtelny łuk brody ustąpił miejsca ustom, które tak kochałem, a których dotyk potrafił pozbawić mnie jakiejkolwiek własnej woli. Niewielki, lekko zadarty nosek wpasowywał się pomiędzy olbrzymimi, prawie czarnymi w tym świetle oczami.

Ostanie łodygi pnączy ginęły pomiędzy kosmykami krótkich włosów.

Otworzyłem usta, ale nie mogłem z siebie wydobyć dźwięku.

– Poprosiłam o przeniesienie na stałe do bazy – powiedziała bardzo cicho – Nie byłam pewna, czy dobrze robię i czy się z tego ucieszysz po tym, jak musiałam odlecieć.

– Sądząc po Twojej reakcji – powiedziała uśmiechając się zalotnie. Uniosła jedną brew i spuściła wzrok tam, gdzie miałem zupełnie już potężną wypukłość widoczną przez cienką tkaninę kombinezonu – chyba niepotrzebnie się obawiałam.

Ruszyła w moim kierunku, co spowodowało silniejszy ruch owijającej ją tkaniny i kształtów na jej ciele. Wyglądała jak cudowna wróżka wynurzająca się z ciemnych odmętów.

– Zostajesz tu na dłużej? – wydukałem nie mogąc dojść do siebie.

– Tak. Z Tobą. – powiedziała i mocno wpiła się ustami w moje usta. Całym ciałem przyłgnęła do mnie zmysłowo, ręką przyciągając namiętnie moją głowę.

Nagle przestała mnie całować i nieco oddaliła twarz. Spojrzała mi głęboko w oczy, aż poczułem dreszcze wzdłuż całego kręgosłupa.

– Chyba, że to za szybko... – powiedziała bardzo cicho.

Delikatnie, ale stanowczo uniosłem ją na rękach i ruszyłem w kierunku łóżka.

Delikatnie położyłem ją na miękkim materacu i szepnąłem do ucha – Kocham Cię.

Wyprostowałem się. Uśmiechała się promiennie, a oczy zaszklily jej się ze szczęścia.

Jedną ręką zaczęła mi rozpinać kombinezon.

– Udowodnij to – powiedziała przeciągając się seksownie....

Copyright © 2013 by Tomasz Hipsz
Projekt okładki: Krystian Strzelecki



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl

Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1 – Przybycie

ROZDZIAŁ 2 – Biuro

ROZDZIAŁ 3 – Woodstock

ROZDZIAŁ 4 – Przyloty

ROZDZIAŁ 5 – Sprawa Tuckera

ROZDZIAŁ 6 – vPartner

ROZDZIAŁ 7 – Nazajutrz

ROZDZIAŁ 8 – Impreza

ROZDZIAŁ 9 – Spotkanie

ROZDZIAŁ 10 – Problemy

ROZDZIAŁ 11 – Tucker

ROZDZIAŁ 12 – Lexie

ROZDZIAŁ 13 – Kolejny dzień

ROZDZIAŁ 14 – Squash

ROZDZIAŁ 15 – Aresztowanie

ROZDZIAŁ 16 – Ustalenia

ROZDZIAŁ 17 – Rano

ROZDZIAŁ 18 – Transport

ROZDZIAŁ 19 – Maggie

ROZDZIAŁ 20 – Banner

ROZDZIAŁ 21 – Miła wizyta

ROZDZIAŁ 22 – Wieczór u Tuckera

ROZDZIAŁ 23 – Krążownik

ROZDZIAŁ 24 – Identyfikacja

ROZDZIAŁ 25 – Przygotowania

ROZDZIAŁ 26 – Kolejne ciała

ROZDZIAŁ 27 – Problemy

ROZDZIAŁ 28 – Zasadzka

ROZDZIAŁ 29 – Transakcja

ROZDZIAŁ 30 – Interwencja

ROZDZIAŁ 31 – Pościg

ROZDZIAŁ 32 – Podsumowanie

ROZDZIAŁ 33 – Smutek